

NANA BEKHER

autorka bestsellerów erotycznych

PASSION

LOVE & WINE # 2

Love
Book

NANA BEKHER



PASSION

LOVE & WINE #2



Love
Book





Rozdział 1

Grant

Szykowałem się do jutrzejszego wyjazdu do Redwood. Przez kilka dni miałem tam przebywać jeszcze z Callie i prawdopodobnie z Larsem. Nie byłem zachwycony, kiedy siostra powiedziała mi, że dała mu drugą szansę i się spotykają. Nadal twierdziłem, że to nie jest facet dla niej, ale nie mogłem stawać jej na drodze. Wystarczająco ją skrzywdziłem, a jeśli on dawał jej szczęście, byłem gotów odpuścić. Po moim wyjeździe z Redwood miałem słaby kontakt z rodzeństwem i rodzicami. W urodziny dzwoniliśmy do siebie, a w domu rodzinnym spotykaliśmy tylko na święta. Tak naprawdę każde z nas poszło w swoją stronę i zajęło się własnymi sprawami. Nie pokłóciliśmy się ani nie obraziliśmy na siebie, po prostu praca, codzienność, rutyna sprawiły, że ten kontakt stał się słaby. Nawet z Callie nie rozmawiałem, choć jako dzieci byliśmy praktycznie nierozłączni. Caleb to facet, więc o niego nie musiałem się martwić. Zresztą on chodził własnymi ścieżkami. Seila wydawała się odważna i świetnie sobie radziła. Natomiast Callie była z nas najmłodsza, a ja odgrywałem rolę starszego brata, który jej bronił, chronił ją i odganiał natrętnych chłopaków. No tak, była moim oczkiem w głowie, dlatego to, co zrobił Lars, uderzyło we mnie stokrotnie mocniej, niżby mi spuścił łomot. Ona naprawdę cierpiała i gdybym mógł cofnąć czas, zrobiłbym wszystko, by oni nigdy się nie spotkali. Dlatego chciałem pojechać tam kilka dni wcześniej, żeby bliżej przyjrzeć się ich relacji i zachowaniu Larsa.

Przez ostatnie tygodnie przygotowywałem moich współpracowników do tego, że będę prowadził firmę zdalnie. Oczywiście miał zostać tutaj mój przyjaciel i moja prawa ręka, Colin Buford. To on miał mnie w tym czasie zastępować i czuwać nad wszystkim tu, na miejscu. Ja musiałem załatwić jeszcze jedną sprawę, którą nie ukrywam, chętnie bym pominął. Wieczorem miałem spotkać się z Jess i zdecydować, co zrobimy z naszymi wspólnymi rzeczami. Jedną zdawała się dosyć duża: dom. Co prawda to ja go kupiłem, ale prawnie uczyniłem Jess współwłaścicielką. Chciała dokonać kilku zmian, więc zanim się przeprowadziliśmy, zrobiliśmy remont, za który zapłaciliśmy po połowie. Od naszego rozstania dom właściwie stał pusty. Jess wyprowadziła się do kochanka, a ja kilka dni później też się wyniosłem. Nie potrafiłem mieszkać w miejscu, w którym mieliśmy żyć razem, gdzie mieliśmy stworzyć rodzinę. Chciałem sprzedać ten dom, mimo iż wiedziałem, że sporo na tym stracę. Pojechałem tam dwa tygodnie temu, by zabrać resztę rzeczy, i zauważyłem, że Jess nie zabrała wszystkich swoich. Zastanawiałem się, czy aby nie chciała go zatrzymać, uważałem jednak, że sprzedaż jest najrozsądniejszym rozwiązaniem.

Miałem dziś wcześniej wyjść z pracy, ale trochę się zasiedziałem i nim się zorientowałem, była piąta. Nawet moja sekretarka, Emily, już wyszła.

- Ty jeszcze tu? – zapytał Colin, wchodząc do mojego biura.
- Właśnie się zbieram.
- O której jutro masz lot?
- W samo południe. W Redwood na pewno będę przed siódmą.
- Twoje auto dotarło?
- Tak, Callie wczoraj dzwoniła, że już jest.
- No, stary, ja nie wiem, jak ty wytrzymasz bez pracy tutaj.
- Nawet mi nie mów. Na szczęście na ranchu szykuje się sporo roboty, więc będę miał zajęcie.
- Przyda ci się jakaś laska – rzucił zadziornie.
- Nie będę miał na nie czasu.
- Na miejscu na pewno jakąś znajdziesz. – Nie dawał za wygraną.
- Zobaczymy.

Colin był moim przyjacielem i wiedział, jak układało się między mną a Jess. Zdawałem sobie sprawę, że nam nie kibicował. Od początku uważał, że była ze mną dla kasy. Przyzwyczaiłem ją do luksusowego życia, z którego chętnie korzystała. Gdy działo się źle, wycofywała się. Często wtedy się kłóciliśmy i rozstawaliśmy, ale wracała do mnie, kiedy zaczynało mi się układać. Okej, miałem klapki na oczach, kochałem ją do szaleństwa i nie dostrzegałem tego. Po naszym ostatecznym rozstaniu, gdy Jessica oddała mi pierścionek

zareczynowy, czułem się dosyć kiepsko. Piłem, zaniedbałem siebie i firmę, ale z pomocą Colina z powrotem stanąłem na nogi. Tyle że po tym wszystkim on uznał, że powinienem znaleźć sobie nową miłość, choć ja w ogóle o tym nie myślałem. Nie szukałem stałego związku, zresztą nawet nie miałem na to czasu. Wiedziałem, że będę musiał zająć się ranczem i to było dla mnie priorytetem.

Pojechałem do domu, wziąłem prysznic i zjadłem kolację, zanim wyszedłem na spotkanie z Jess. Nie czułem się szczególnie dobrze. Nie widziałem się z nią od tamtego dnia, w którym oddała mi pierścionek i skłamałbym, gdybym powiedział, że o niej nie myślałem. Chyba nawet coś do niej czułem prócz złości, ale to nie miało już żadnego znaczenia. Zakończyłem ten etap i nie było szansy na powrót. Na dłuższą metę związek opierający się na rozstaniach i powrotach nie miał sensu. Parę minut po siódmej znalazłem się na drugim końcu miasta, w Midtown. Nasz dom stał w dzielnicy Ansley Park, jednej z bardziej zamożnych w Atlancie. Na podjeździe parkował samochód Jess, więc już była na miejscu. Miałem tylko nadzieję, że nie przyjechała z tym palantem, bo nie ręczę za siebie. Już raz mu obiłem gębę i zrobiłbym to drugi raz. Wszedłem do środka i od razu usłyszałem stukot szpilek.

– To ja! – odezwałem się.

Położyłem klucze na komodzie w holu i poszedłem w kierunku salonu, bo stamtąd dobiegał charakterystyczny odgłos. Po chwili pojawiła się Jessica, taszcząc sporą walizkę.

– Hej, Grant. – Odstawiła bagaż. – Spakowałam resztę swoich rzeczy.

– Spoko – przytaknąłem.

Na moment zapadła niezręczna cisza. Uciekałem wzrokiem, by nie patrzeć jej prosto w oczy, ale czułem jej spojrzenie.

– Grant, przepraszam – powiedziała.

– Jess, nie przyjechałem tu, żeby znowu słuchać, jak jest ci przykro i że mnie przepraszasz.

– Wiem... – Spuściła wzrok. – Więc co zrobimy z tym domem? – Rozejrzała się po wnętrzu.

– Chcę go sprzedać.

– Sprzedać?

Nie rozumiałem jej zaskoczenia.

– W tej sytuacji to chyba najlepsze rozwiązanie.

– Lubiłam ten dom – uśmiechnęła się lekko – i zostawiliśmy tu piękne wspomnienia.

– Jess...

– Grant, może jednak go zatrzymamy?

– A niby po co? Zresztą jeżeli tak bardzo ci zależy i chcesz tu z nim zamieszkać, droga wolna. – Machnąłem ręką. – Po prostu mnie spłać.

– Grant, nie stać mnie.

– No to przykro mi, ale nie podaruję wam domu! – warknąłem poirytowany.

– Nie jestem już z Danielem – wyznała.

– Nie jesteś? – powtórzyłem cicho, zaskoczony tą informacją.

– Właściwie to rozstaliśmy się dwa tygodnie temu – odparła zmieszana. – Chciałam się wcześniej do ciebie odezwać, ale...

– Jess, to nie moja sprawa.

Nie rozumiałem swoich uczuć, bo poczułem ulgę. Poniekąd ucieszyło mnie, że już z nim nie była, że znów była wolna, ale przecież to nic dla mnie nie znaczyło.

– Wiem, po prostu...

– Daj spokój, Jess.

Odwrociłem się tyłem do dziewczyny. Nie chciałem, by mieszała mi w głowie. Usłyszałem, że do mnie podchodzi, ale stałem niewzruszony.

– Grant – szepnęła – przepraszam cię.

– Znowu to robisz – syknąłem przez zaciśnięte usta.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo żałuję naszego rozstania.

– Tak? A niby czemu? – Odwróciłem się i gniewnie zmierzyłem ją wzrokiem.

– Bo wciąż coś do ciebie czuję – odpowiedziała i oparła dłonie na moim torsie.

Chciałem je strącić, ale coś mnie blokowało. Poczulem ciepło rozchodzące się wzdłuż kręgosłupa, gdy przesuwiała dłońmi po moim ciele.

– Wiem, że moglibyśmy spróbować jeszcze raz. Czuję, że i ja nie jestem ci obojętna. Daj nam szansę, Grant. – Spojrzała na mnie maślanym wzrokiem, a jej ręce owinęły się wokół mojej szyi.

W tym momencie wszelkie postanowienia trafił szlag. Przyciągnąłem ją do siebie i wpiłem w jej usta, choć wiedziałem, że nie powinienem tego robić. Jess zaczęła rozpinąć mi rozporek. Nie przerwałem jej, wręcz przeciwnie. Czuję, jakby cała krew odpłynęła z moich żył i skumulowała się w tym jednym miejscu. Nie mogłem się doczekać, aż uwolni mojego fiuta, bo chciałem w końcu ją poczuć. Pospiesznie pozbywaliśmy się ubrań i po już chwili staliśmy zupełnie nacy.

– Tak strasznie cię pragnę, Grant – jęknęła w moje usta.

– Chcesz, bym cię pieprzył? – warknąłem.

– Tak! – niemal krzyknęła. – Potrzebuję cię, muszę cię poczuć – stęknęła niecierpliwie i pociągnęła mnie za sobą na sofę.

– Moment – powiedziałem i sięgnąłem do kieszeni spodni. Na szczęście miałem w portfelu prezerwatywę.

Pochyliłem się nad nią, rozszerzając jej uda. Przesunąłem dłonią po jej wzdórku łonowym, po czym wsunąłem w nią dwa palce. Jej gardło opuścił długi jęk. Była kurewsko mokra i bardzo chętna, bym ją zerznął. Podciągnąłem jej nogę i mocno wbiłem się w jej w cipkę, aż krzyknęła. Od razu zacząłem ją ostro pieprzyć, nawet nieco brutalnie, a ona ochoczo wysuwała biodra w moim kierunku. W łóżku zgrywaliśmy się naprawdę idealnie, ale widocznie to nie wystarczyło. Czuję, że Jess jest już blisko, bo zaczęła się na mnie zaciskać. Uniosłem się trochę, chwyciłem ją za biodra i energicznie nabijałem na siebie. Jej głośne jęki wypełniały cały salon, a gdy doszła, wygięła mocno plecy w łuk i zacisnęła dłonie na brzegach sofy. Pchnąłem w nią jeszcze dwa razy, po czym zastygłem w bezruchu. Jess złapała mnie za szyję i przyciągnęła do siebie, namiętnie całując. Wysunąłem się z niej, przerywając pocałunek.

– Co jest? – zapytała zdezorientowana.

– Jess... Nic z tego nie będzie.

– Grant, przecież właśnie uprawialiśmy seks.

– Masz rację. To był właśnie tylko seks – odparłem i zacząłem się ubierać.

Jess również sięgnęła po swoje ubrania, ale nie kryła niezadowolenia, bo chyba miała po tym numerku jakieś oczekiwania.

– Myślałam, że... – Potrząsnęła głową. – Więc co? Nie dajesz nam szansy?

– No ale co ty myślałaś, że jak rozstałaś się z Danielem, to możesz do mnie wrócić i będzie jak dawniej? – rzuciłem z wyrzutem. – Pamiętasz, co ci wtedy powiedziałem? – zapytałem, a ona spuściła wzrok. Pamiętała. – Powiedziałem ci, że Danielowi nie zależy na stałym związku, że chce po prostu pobzykać, ale ty twierdziłaś, że tak bardzo się kochacie, że dla ciebie się zmieni. To masz tę zmianę. Ile wytrzymał? Miesiąc?

– Grant, bo ty nic nie rozumiesz – załkała, a po jej policzkach spłynęły łzy.

– Ale czego nie rozumiem? – Już nie wiedziałem, o co jej chodzi.

– Ja... – Pociągnęła nosem. – Ja jestem w ciąży – wyznała i się rozplakała.

Poczułem, jakbym dostał obuchem w głowę. Jess była w ciąży? Zacząłem na szybko analizować, ale nie było możliwości, aby to było moje dziecko. Zanim się ostatecznie rozstaliśmy, nie spaliśmy ze sobą od jakichś dwóch tygodni. To na sto procent dziecko Daniela.

– Jess, czy ty chciałaś mi później wmówić, że to moje dziecko? – Zdenerwowałem się, bo tak to wyglądało.

– Nie, coś ty. – Otarła łzy. – Przecież powiedziałabym ci prawdę.

– No nie wiem.

– Zresztą, chciałam od razu ci powiedzieć.

– Ale czego ode mnie oczekiwałaś? – Zmarszczyłem brwi.

– Grant, chcieliśmy stworzyć rodzinę, mieć dzieci, teraz to się może udać.

Nie wierzyłem w to, co słyszę.

– A co? Daniel nie chce dziecka? – zapytałem celowo, bo znałem Daniela i spodziewałem się, co jej powiedział.

– Przecież go znasz. – Podniosła na mnie zapłakane oczy. – Kazał mi usunąć.

Właśnie tego się po tym dupku spodziewałem.

– Jess, przykro mi, że tak wyszło, ale to nic nie zmienia. Owszem, planowaliśmy rodzinę, nie wyszło,

jednak twoje dziecko ma ojca i nie jestem ani nie będę nim ja. Musisz to sama ogarnąć. Dlatego sprzedajmy ten dom, bo pieniądze teraz ci się przydadzą.

– Zasłużyłam sobie na to – szepnęła.

Nie skomentowałem.

– Jutro wyjeżdżam do Redwood – powiedziałem, co ją wyraźnie zaskoczyło. Nie mówiłem jej tego wcześniej, bo nie widziałem takiej potrzeby. – W razie czego jest Colin, więc jak coś, to podjedzie.

– Rozumiem – odparła rozczarowana.

– Będę leciał. – Pomyślałem, że to najlepszy moment, żeby się ewakuować. – Zanieść ci walizkę do auta, czy coś jeszcze do niej wrzucasz?

– Nie, to wszystko. Dziękuję.

Wziąłem walizkę i zaniósłem do jej samochodu. Seks z nią i informacja o ciąży uświadomiły mi, że już nie ma do czego wracać. Nawet jeśli w łóżku było nam dobrze, czegoś brakowało. To uczucie między nami się wypaliło, wygasło, nie dając nadziei na to, że ponownie się rozpali. Chyba wyczerpaliśmy limit rozstań i powrotów. Poza tym Jess była w ciąży i powinna się teraz skupić na dziecku, a nie na odzyskaniu mnie. Znałem Daniela i wiedziałem, że nigdy nie ciągnęło go do stałych związków, a tym bardziej dzieci, ale kto wie? Może jak Jess urodzi, to jednak poczuje się ojcem? Jedno w tym wszystkim było pewne: ja nie wezmę w tym udziału.

Pożegnałem się z Jess i odjechałem. Wierzyłem, że wszystko sobie poukłada, ale beze mnie. Mnie czekają teraz trzy miesiące pracy i mieszkania w Redwood. A potem? No cóż, czas pokaże.

Rozdział 2

Grant

O wpół do siódmej byłem na lotnisku w Medford, gdzie czekała na mnie Callie. Ucieszyłem się, gdy zobaczyłem uśmiech na jej twarzy, nawet jeśli powodem jej radości był Lars. Nigdy bym nie pomyślał, że moja siostra i on... Okej, nadal nie mogłem się do tego przyzwyczaić, ale obiecałem sobie, że jeśli Callie jest z nim szczęśliwa, nie będę się wtrącał.

– Hej, mała!

– Hej, brat! Cieszę się, że już jesteś.

– Coś się stało? – zapytałem podejrzliwie.

– Co? Nie. Wsiadaj, zaraz ci opowiem.

Zająłem miejsce, ale bardziej mnie interesowało, co Callie chciała mi przekazać.

– Mów, co jest – nalegałem.

– Najpierw zapnij pasy.

– No tak, zapomniałem, że za kierownicą Callie Tumbler – zadrwiłem.

– Chcesz? Możesz prowadzić – rzuciła i zmarszczyła brwi.

– W porządku, jedź i mów, co wymyśliłaś.

– Nie ja, a Lars – odparła.

– Jezu... – prychnąłem.

– Grant!

– Okej, co takiego wymyślił Lars?

– Zabiera mnie do Paryża – wyznała wyraźnie zadowolona.

– Wow, ale romantyk – zaśmiałem się.

– Przystaniesz drzwi? – upomniała mnie. – Stara się.

– No okej, a po co do tego Paryża?

– Domyśl się – odparła i puściła do mnie oko, na co się skrzywiłem. – Głupio pytasz. No co można robić w Paryżu?

– Przecież Lars wszedł z Francuzami w jakąś spółkę – przypomniałem.

– Tak, ale spokojnie, tym razem będzie miał urlop.

– Callie, ja po prostu zawsze chcę widzieć ten uśmiech na twojej twarzy.

– Oj, braciszku, przestań się już tak o mnie martwić. Jakoś muszę stawić czoło tym wszystkim sprawom i dawać radę.

– Świetnie sobie dajesz radę, Iskierko – powiedziałem, a ona się znowu uśmiechnęła.

Jakiś czas później dotarliśmy na miejsce. Larsa nie było, ale Callie powiedziała, że jutro wróci, bo od wczoraj załatwiał interesy w Seattle. Do Paryża lecą dopiero we wtorek, więc przed nami był jeszcze cały weekend. Zaniósłem bagaże do mojego dawnego pokoju i część z nich rozpakowałem. Resztę zostawiłem na jutro. Czuję się zmęczony, więc zjadłem kolację, wziąłem prysznic, po czym położyłem się spać.

Nie pamiętałem, kiedy ostatnio tak dobrze spałem. Wstałem wypoczęty, wyspany i zrelaksowany. Wziąłem prysznic, ubrałem się, wypłem kawę i poszedłem do pensjonatu zobaczyć, co tam się działo.

– Cześć, brat! – zawołała Callie, gdy mnie zobaczyła.

– Hej – odparłem, rozglądając się po wnętrzu. – Już działaś? Dużo pracy?

– Dziś w miarę.

– Pomóc ci w czymś?

– Nie, raczej nie. A właściwie... Mógłbyś podjechać do pastora Barringtona?

– Okej, ale po co?

– Davin naszykował wina dla niego. Miałam je zawieźć, ale jak nie masz co robić...

– Dobra, mogę pojechać – potwierdziłem.

Nagle w mojej kieszeni zawibrował telefon. Sięgnąłem po niego i odczytałem wiadomość. Jess po raz

kolejny mnie przeproszała, a ja szczerze nie miałem już do tego siły.

- Ja pierdolę – rzuciłem pod nosem.
- Co jest? – zainteresowała się Callie.
- Nic takiego. – Przeczesałem dłonią włosy i schowałem telefon do kieszeni.
- No dobrze, skoro nie chcesz powiedzieć...
- To po prostu Jess.
- Wróciliście do siebie? – zapytała zaskoczona.
- Nie, nie, choć...
- Grant, co jest?
- Spotkaliśmy się wczoraj... Sprzedajemy w końcu dom.
- Och...
- Jessica jest w ciąży – wyznałem.
- Chyba nie z tobą?
- Nie, z Danielem.
- Nie mów, że chciała zrobić cię w dziecko!
- Raczej nie, nie byłoby to możliwe, ale chciała, żebyśmy do siebie wrócili.
- I co ty na to? – Spojrzała na mnie uważnie.
- No co ja na to? – Wzruszyłem ramionami. – Nic. Dla mnie to skończony temat.
- Kochasz ją jeszcze?
- Nie wiem, Callie. Coś czuję, ale nie wiem co. Nie sądzę, że to miłość, po prostu przyzwyczajenie, bo trochę ze sobą byliśmy. Wiem jednak, że po tym wszystkim nie potrafiłbym z nią zostać.

– Za dużo się wydarzyło.

– Tak – westchnąłem. – No cóż, to nie koniec świata, życie toczy się dalej, a ja czuję, że praca tu pochłonie mnie bez reszty.

- Żebyś wiedział – zaśmiała się siostra.
- Dobra, jadę do Barringtonów. Gdzie to wino?
- Skrzynka stoi na schodkach przed winiarnią.
- Okej.

Postanowiłem nie odpisywać Jess. Przyjąłem do wiadomości jej przeprosiny, ale wiedziałem, jak to się może skończyć. Gdybym odpisał, ona znów by napisała, na co ja bym odpisał, ona by wtedy zadzwoniła i spędzilibyśmy z godzinę na telefonie. To już nie miało najmniejszego sensu.

Poszedłem do winiarni po skrzynkę, włożyłem ją do samochodu i pojechałem do Barringtonów. Pastor akurat gdzieś wyszedł, za to były jego żona i córka. Pani Janet właśnie wyciągała ciasto z piekarnika.

– Isabelle, nie stój tak – zwróciła się do córki. – Nastaw wodę na kawę i zaprosz pana Tumblera. Ja zaniosę skrzynkę do piwnicy.

- Dobrze, mam – przytaknęła nieśmiało dziewczyna.
- To ja pomogę z tą skrzynką! – zaproponowałem. – I wystarczy po prostu Grant.
- W takim razie bardzo ci dziękuję. Tędy proszę – odparła i wskazała dłonią drogę.

Zaniosłem skrzynkę do piwnicy i wróciliśmy do kuchni, gdzie Isabelle szykowała ciasto. Po chwili sięgnęła po filiżanki.

- Więc teraz ty, Grancie, przejmujesz stery w posiadłości? – zapytała pani Janet.
- Tak, teraz moja kolej.
- Proszę – powiedziała Isabelle, stawiając ciasto na stole. – Tylko ostrożnie, bo jeszcze gorące.
- Pięknie pachnie. – Zerknąłem na dziewczynę, która momentalnie się zarumieniła.
- Dziś piekła Isabelle – odezwała się jej matka.

– Ciastom mamy nie dorównam, ale mam nadzieję, że będzie smakowało. – Uśmiechnęła się tak promiennie, że aż wzdłuż mojego kręgosłupa przeszedł prąd.

- Z pewnością będzie – odparłem nieco zmieszany.

Po chwili dziewczyna podała kawę i zajęła miejsce naprzeciw mnie. Odgarnęła do tyłu długie pasmo blond włosów i wbiła we mnie szmaragdowe spojrzenie, upijając łyk kawy. Przełknąłem ślinę, czując się naprawdę onieśmielony. Isabelle była bardzo ładna, ale ja jakoś nigdy wcześniej nie zwracałem na nią specjalnie uwagi. Pewnie pastor już niejednego chłopaka musiał pogonić. Pamiętam, jak pojechaliśmy razem

do Williams... Szybko się uwinęliśmy, więc zaprosiłem ją na kolację. Spędziliśmy miło czas, nawet bardzo miło, trochę pogadaliśmy, a Isabelle zwierzyła mi się, że marzy jej się wyjazd z Redwood, ale zdaje sobie sprawę, że ojciec jej nie pozwoli. Na misje czy szkolenia mogła jeździć, ale on miał względem niej plany, więc musiała się podporządkować. Szkoda mi jej było, bo choć się uśmiechała, w jej oczach dostrzegłem smutek. Utwierdziłem się w tym, kiedy dla żartów zaproponowałem jej pracę w mojej firmie, a ona od razu to podchwyciła. Była poslušna i nie sprzeciwiała się ojcu, który jej wmówił, że wie najlepiej, co jest dla niej dobre, choć w głębi duszy chciała czegoś innego.

– I co planujesz, Grant? – zapytała pani Janet. – Zamknąłeś firmę w Atlancie?

Jak oni tu wszyscy byli dobrze poinformowani i wiedzieli, czym się zajmujemy.

– Nie, nie. Firma musi działać, ale obecnie zastępuje mnie mój przyjaciel – wyjaśniłem.

– Czyli planujesz wrócić do Atlanty?

– Tak. Nie mogę sobie pozwolić, by rzucić wszystko i przenieść się tutaj z powrotem. Atlanta jest moim domem.

– No tak – przytaknęła bez przekonania.

– W takiej Atlancie musi być pięknie – rozmarzyła się Isabelle.

– A co ma być pięknego w wielkim mieście? – prychnęła matka dziewczyny. – Niebezpieczeństwo i zło, które czai się za każdym rogiem – dodała, na co Isabelle przewróciła oczami, czego oczywiście kobieta nie zauważyła. – Jesteś młoda i niewinna. Wiesz, co oni by tam z tobą zrobili? – Pani Janet mówiła poważnie.

– Mamo... – Isabelle była wyraźnie zawstydzona.

– Kochanie, wiesz, że niewinna dziewczyna jest łatwym celem dla tych wszystkich zbrojców.

– Jednak chyba trochę przesadzasz. – Isabelle skrzywiła się. – Poza tym zawstydzasz mnie, mamo.

– To, że jesteś wciąż dziewicą, to żaden wstyd – dodała matka, a dziewczyna spuściła wzrok. – Zresztą Grant może to potwierdzić. – Przeniosła spojrzenie na mnie.

– Że Isabelle jest dziewicą? – wypaliłem, nie odrywając wzroku od dziewczyny. Nie wiedziałem, dlaczego ta informacja w jakiś sposób mnie pobudziła. Isabelle była dziewicą... Cholera!

– O niebezpieczeństwach czyhających w wielkich miastach – sprostowała pani Janet.

– Pani Barrington, tak naprawdę wszędzie może być niebezpiecznie, nawet w Redwood – powiedziałem, na co ona pokręciła głową. – Wiadomo, że należy zachować ostrożność, ale nie dajmy się zwariować. Ja, na przykład, mieszkam w bardzo spokojnej dzielnicy i nic złego tam się nie wydarzyło.

– Jeszcze – dodała pani Janet, a ja uznałem, że nie ma sensu tego ciągnąć.

– Tak, jeszcze – przytaknąłem. – No cóż, bardzo dziękuję za kawę i ciasto, będę się zbierał. Obiecałem pomóc Callie – dodałem i wstałem od stołu.

– To my dziękujemy za wina. Isabelle, odprowadź naszego gościa.

– Oczywiście, mamo.

Isabelle odprowadziła mnie aż do samochodu. Zdawałem sobie sprawę, że jej matka pewnie stała w oknie i nas obserwowała.

– Przepraszam za moją mamę – powiedziała nieśmiało.

– W porządku, nie masz za co. Twoi rodzice są...

– Wyjątkowo nadopiekuńczy – dokończyła za mnie.

– To widać. – Uśmiechnąłem się lekko. – Słuchaj, może miałabyś ochotę, na przykład, wybrać się na spacer? – Sam byłem zaskoczony, że jej to zaproponowałem. Co mi strzeliło do głowy? Może po prostu chciałem, żeby dziewczyna miała jakąś rozrywkę?

– Dziękuję, ale mój ojciec się nie zgodzi – odmówiła grzecznie.

– Nie musi o tym wiedzieć – odparłem tajemniczo, a ona rozchyliła lekko usta, po czym uśmiechnęła się łobuzersko. – Pomyśl o tym – dodałem, otwierając drzwi auta.

– Na razie, Grant.

– Do zobaczenia, Isabelle.

Wsiadłem do samochodu i ruszyłem w kierunku domu. Isabelle Barrington w jakiś sposób mnie intrygowała. Kompletnie tego nie rozumiałem, ale sprawiła, że chciałem spotkać się z nią tak zupełnie na luzie. Pogadać, jak wtedy przy kolacji, spędzić nieco czasu w jej towarzystwie. Nie miałem pojęcia, w co się pakowałem, ale byłem świadomy, że pastorowi się to nie spodoba.

Rozdział 3

Isabelle

Gdy Grant odjechał, wróciłam do domu i zabrałam się za sprzątanie. Mama właśnie szykowała się do pracy. Z zawodu była cukierniczką, i to z ogromnym talentem. Kilka lat temu odważyła się i otworzyła cukiernię Sweet Escape, ściągając gości z okolicznych miasteczek na swoje pyszne wypieki. Pomagałam jej w cukierni od wtorku do piątku, a także dostarczałam niektóre ciasta. Nie miałam prawa jazdy, ale lubiłam spacerować, więc nie przeszkadzało mi, gdy trzeba było dostarczyć pieszko jakieś mniejsze zamówienia. W ostatnie dwie soboty zastępowałam jej pracownicę Madeline, dlatego w tym tygodniu miałam dwa dni wolne.

To oczywiste, że znałam się z Tumblerami. Redwood nie było duże i każdy tu znał się z każdym, a ponadto przyjaźniłam się z Callie. Wiedziałam, że miała starszą siostrę Seilę i dwóch starszych braci, Caleba, który raczej był odludkiem, i Granta, za którym uganiały się starsze dziewczyny. Przez całą szkołę średnią spotykał się z Megan Reynolds, miejscową pięknością. Nic dziwnego, żadna dziewczyna nie miała przy niej szans, a i Grant nie interesował się innymi. Widywałam go jedynie, gdy przyjeżdżał z rodzeństwem na święta do rodziców. Wtedy Tumblerowie przychodzili całą rodziną na nabożeństwo, a ja ukradkiem mu się przyglądałam. Rok po skończeniu szkoły średniej Grant rozstał się z Megan, wyjechał do Atlanty i już tam został. Ja zaś miałam zupełnie inne plany. Właściwie mój tata je miał względem mnie. Wysłał mnie do Willow Creek, do nowo otwartej filii uczelni teologicznej, stosunkowo niedaleko, bo sto dziewięćdziesiąt mil od domu. Poniekąd liczyłam, że wybierze główną uczelnię w Houston, w dużym mieście, ale to mu chyba przeszkadzało, a populacja Willow Creek była o połowę mniejsza niż Redwood. Mój rocznik liczył dwudziestu absolwentów. Życie towarzyskie praktycznie nie istniało. Moimi jedynymi rozrywkami były spacerować po parku, spotkania na wieczorne medytacje, czytania, próby chóru lub wykłady uzupełniające z teologii oraz filozofii. Czułam się tam jak na odludziu, jednak tata mi tłumaczył, że dzięki temu moje myśli będą spokojniejsze, ograniczę bodźce, które mogą mnie rozpraszać i bardziej skupię się na nauce. Musiałam przyznać, że miał rację, jednak z czasem zaczęło mi brakować normalnego życia. Powrót do Redwood był orzeźwiający. Nie sądziłam, że tak będzie mi brakować tego naszego miasteczka, że będę tęsknić. Niedługo potem wyjechałam na nauki do niewielkiego Oakridge i wróciłam dopiero po nowym roku. Znowu w zamknięciu, w odosobnieniu... No cóż, widać taki mój los. Mogę zapomnieć o wyjeździe do dużego miasta, pracy tam, mieszkaniu. Nie wyrwę się stąd i będzie mi łatwiej, jeśli przestanę o tym marzyć.

Gdy skończyłam sprzątać, wrócił tata.

– O, córuś, dobrze, że jesteś. – Odetchnął z wyraźną ulgą.

– Coś się stało?

– Miałem podjechać jeszcze do pani Samson. Po stracie męża nie może się pozbierać, a na pewno poczuje się choć trochę lepiej, gdy udzielimy jej wsparcia.

– Nie wiem, czy sprostam takiemu zadaniu. – Zawahałam się.

– Kochanie, masz dobre serce, po prostu posiedź z nią, porozmawiaj, wysłuchaj – odparł i pokrzepiająco pogładził mnie po ramieniu.

– Dobrze, spróbuję.

– Dziękuję, córeczko – uśmiechnął się – bo ja muszę za pół godziny być w szpitalu i właściwie już powinienem jechać.

– Przebiorę się i pójdę do pani Samson.

Ojciec podszedł do mnie, pocałował w czoło i wyszedł z domu. Poniekąd tak wyglądała nasza codzienność. Razem z mamą byłam zaangażowana w życie kościoła i pomagałam tacie. W weekendy miałam najwięcej pracy. Często w soboty rodzice organizowali spotkania z innymi rodzinami z kościoła, głównie z osobami starszymi lub młodzieżą. Niedziele były zaś najbardziej intensywne, gdyż przygotowaliśmy się do nabożeństw. W tygodniu nasze dni wyglądały pewnie jak w przypadku większości innych rodzin, choć jeśli ktoś potrzebował wsparcia, to służyliśmy pomocą. Nie miałam rodzeństwa, więc i moja więź z mamą i tatą wydawała się silniejsza. Byliśmy ze sobą zżyci. Ogólnie nasza rodzina była dosyć mała, bo moi rodzice

również nie mieli sióstr ani braci.

Przebrałam się i parę minut później udałam się do pani Samson. Była samotną kobietą po sześćdziesiątce i mieszkała na drugim końcu miasta. Miesiąc temu po długiej walce z chorobą zmarł jej mąż i załamała się. Państwo Samson nie mieli dzieci, a najbliższa rodzina ze strony kobiety mieszkała w Nowym Jorku. Gdy pani Samson została sama, staraliśmy się ją wspierać i jej pomagać, żeby nie czuła, że wszyscy ją opuścili. W drodze do jej domu przechodziłam obok ulicy krzyżującej się z tą, która prowadziła do posiadłości Tumblerów. Mimowolnie myślałam wrócić do Granta. Oczywiście, że chciałam przyjąć jego zaproszenie na spacer, ale tata w życiu by mnie nie puścił, a źle bym się czuła, gdybym go okłamała. Nie! Tego nie mogłam zrobić. Wiedziałam, co by ojciec powiedział i jak by to wyglądało. Młodzi Tumblerowie nie byli zbyt religijni. Callie, odkąd tu przyjechała, nie pojawiła się na żadnym nabożeństwie, a i Grant nie wyglądał na takiego, co w niedzielę pędzi do kościoła. Tata lubił Tumblerów, ale spotkanie sam na sam z Grantem z pewnością uznaliby za randkę, a to już by mu się nie spodobało. Nie wiedziałam, dlaczego Grant zaproponował mi spacer. Może po prostu chciał być miły? Może zrobił to, bo miał pewność, że i tak się nie zgodzę? Tego nie wiedziałam, za to czułam, że nie będzie mi to dawało spokoju.

Jakiś czas później dotarłam do domu pani Samson. Kobieta ugościła mnie kawą i ciasteczkami. Usiadłyśmy w ogrodzie, gdzie spędziłyśmy prawie dwie godziny na rozmowie. Ona naprawdę czuła się samotna. Zdawała sobie sprawę z tego, że jej mąż walczył niemal o każdy dzień. Długo zmagał się z chorobą, a w ostatnich miesiącach nie wstawał już z łóżka, dlatego wyznała, że była przygotowana na jego odejście, jednak nie przypuszczała, że po jego śmierci poczuje taką pustkę. Kuzynka z Nowego Jorku obiecała ją odwiedzić, ale, niestety, od pogrzebu pana Samsona nie miała jeszcze czasu, by przyjechać. Zaprosiła Panią Samson, żeby przyjechała do niej, ale kobieta nie chciała opuszczać domu, Redwood, bo to tutaj były jej wspomnienia związane z mężem. Zaproponowałam jej, że jutro możemy wybrać się na cmentarz. Była zaskoczona, że poświęcę swój czas, żeby być z nią, ale ja naprawdę chciałam, żeby choć trochę poczuła się lepiej.

W drodze powrotnej pomyślałam, że wstąpię do Neve, mojej przyjaciółki. Z nią również znałam się od czasów szkolnych. Dziewczyna była w wieku Callie i chodziła do równoległej klasy. Po zakończeniu szkoły średniej właściwie wszyscy z mojego rocznika się porozjeżdżali, wybierając uczelnie w dużych miastach. Ponieważ nie uczestniczyłam w życiu towarzyskim tak jak moi rówieśnicy, nie miałam zbyt wielu znajomych, a przyjaźniłam się właśnie tylko z Callie i Neve. Jednak one również wyjechały. Życie Neve się nieco skomplikowało, bo zaraz na początku pierwszego roku studiów poznała chłopaka, w którym tak bardzo się zakochała, że jeszcze przed zakończeniem semestru została jego żoną. Gdy kilka miesięcy później okazało się, że jest w ciąży, mąż ją zostawił. Nie rozwiedli się, ale Neve zdecydowała się wrócić do Redwood i tu urodziła córkę, którą wychowywała z pomocą rodziców. Teraz, gdy wróciła, odświeżyłyśmy kontakty i znów się przyjaźniłyśmy. Musiałam przyznać, że w porównaniu z życiem innych w moim brakowało jakiegoś dreszczyku. Oczywiście, nie miałam na myśli tak ogromnych zmian, ale chciałabym, żeby w końcu wydarzyło się coś, co pozwoliłoby mi poczuć, że żyję pełnią życia.

– Hej, Neve! – zawołałam, widząc na schodach przyjaciółkę.

– Isabelle, w końcu! – Oparła dłonie na biodrach. – Wieki cię tu nie było – rzuciła, bo faktycznie ostatnio widywałyśmy się tylko w kościele.

– Przyznaję się do winy, ale ostatnio miałam trochę na głowie.

– Powiedz w końcu, że jakiś facet zawrócił ci w głowie – zaśmiała się.

– Nic z tych rzeczy – odparłam, choć w pierwszej chwili pomyślałam o Grancie. – Mieliśmy sporo pracy, ale postaram się częściej wpadać.

– Słuchaj, a co byś powiedziała, gdybyśmy wyskoczyły do kawiarni albo chociaż na spacer? – zaproponowała Neve. – Może jutro? Odbieram później Lisę z przedszkola, bo ma dodatkowe zajęcia.

– Chętnie, ale może w jakiś inny dzień? Obiecałam pani Samson, że jutro pójdę z nią na cmentarz.

– Oj, biedaczka, bardzo przeżyła śmierć męża – westchnęła.

– Naprawdę jest rozbita.

– To w takim razie przełożymy spacer na inny dzień. – Uśmiechnęła się. – A słyszałaś, że Grant Tumbler wrócił do Redwood?

– Wrócił na trzy miesiące – sprecyzowałam.

– Czyli już wiesz.

– Wiem... Właściwie to dziś z nim rozmawiałam, bo przywiózł nam wino – dodałam i poczułam, że pieką mnie policzki.

– A ma kogoś, czy jest wolny? – zapytała niespodziewanie Neve.

– Nie mam pojęcia, nie rozmawiałam z nim o tak prywatnych sprawach. – Jej pytanie mnie zdziwiło. Czyżby planowała uwieść Granta? – A dlaczego pytasz? – Musiałam to wiedzieć.

– Ciekawe, czy zejdzie się z Megan.

– A dlaczego miałyby to zrobić? – Wzruszyłam ramionami.

– Megan jakiś czas temu wróciła do miasta, a że byli dość długo parą, to kto wie? – powiedziała tajemniczo.

– Nie, nie sądzę. – Nerwowo potrząsnęłam głową. – Skoro się rozstali, mieli powód. Każde poszło w swoją stronę i ułożyło sobie życie po swojemu.

– Oj tam, wiesz, co mówią, stara miłość nie rdzewieje – prychnęła, co mnie dodatkowo poruszyło. Nie rozumiałam swoich uczuć.

– To nie wiem – odpowiedziałam z lekką irytacją. – Jeśli Bóg chce, by byli razem i taki ma dla nich plan, to się zejdą, ale nie nam się w to wtrącać.

– Ty zazdrośnico – zaśmiała się.

– Ja zazdrosna? – oburzyłam się. – Chyba żartujesz!

– Dobra, nie było tematu. To kiedy umawiamy się na spacer?

– Jak najszybciej – spiorunowałam ją wzrokiem – bo powinnaś przewietrzyć głowę. Gadasz straszne głupoty – wypaliłam, na co ona się roześmiała. – Pójdę już, muszę jeszcze przygotować obiad.

– To do zobaczenia!

– Na razie!

Speszona, niemalże uciekłam. Co ona insynuowała? Nie byłam zazdrosna o Granta, bo między nami nic się nie wydarzyło. To było niedorzeczne, jednak ciągle nie rozumiałam, dlaczego tak mnie to poruszyło. Musiałam jak najszybciej poukładać myśli, bo w końcu sama się ośmieszę, a Granta dla własnego dobra powinnam unikać.

Rozdział 4

Grant

Wieczorem siedziałem z Callie i Larsem w salonie. Ciągłe nie mogłem się przyzwyczaić. Cholera, dlaczego akurat on? Jeśli do tej pory sądziłem, że moja siostra szybko się nim znudzi, to widok jej szczęśliwej w jego ramionach pozbawił mnie wszelkich złudzeń. Callie naprawdę nie widziała świata poza nim, a i on wydawał się jakiś inny. Patrzył na nią z czułością, z miłością, z pożądaniem, z taką fascynacją. Widziałem to bardzo wyraźnie i właśnie dlatego byłem trochę spokojniejszy.

– Co nam zaplanowałaś na ten tydzień w Paryżu? Co będziemy robić? – zapytała Callie Larsa.

– Domyśl się. – Poruszył znacząco brwiami.

– Callie jest artystką – wtrąciłem. – Może byś jej pokazał jakieś atrakcje, budowle, dzieła sztuki?

– Kochanie, popatrz na mnie – zwrócił się do mojej siostry, wskazując na siebie, a ja przewróciłem oczami. – Prawda, że jestem dziełem sztuki?

– Oj, Lars, widzę, że będziesz musiał częściej zabierać mnie do tego Paryża – powiedziała, po czym wstała. Gdy przechodziła obok niego, chwycił ją za rękę i pociągnął tak, że wylądowała na jego kolanach.

– Możemy tam zamieszkać – odparł, co mnie trochę zdziwiło.

– Słabo znasz moją siostrę – prychnąłem. – Callie wybrałaby raczej Rzym niż Paryż – dodałem i spojrzałem na nią.

– Paryż z pewnością też jest fascynujący – powiedziała i objęła go za szyję.

– A i Rzym możemy zwiedzić – rzucił, patrząc jej prosto w oczy. – Nic nie stoi na przeszkodzie – dodał, a ona go pocałowała.

Tak, do tego widoku jeszcze się nie przyzwyczaiłem. Chrząknąłem, by przypomnieć im o swojej obecności, a Callie odsunęła się nieco od Larsa.

– Mam kilka e-maili do wysłania, więc pogadajcie sobie, a ja się postaram w miarę szybko to załatwić – powiedział Lars.

– Jasne – odparła Callie, wstając z jego kolan.

Zanim poszedł do pokoju, pocałował ją jeszcze raz, a potem zostawił nas samych. Przyglądałem się siostrze, starając się jakoś to sobie poukładać.

– Dlaczego tak na mnie patrzysz? – zwróciła się do mnie.

– Zastanawiam się, co ty w nim widzisz. – Wzruszyłem ramionami.

– Znowu zaczynasz? – Zmarszczyła gniewnie brwi. – Zakochałam się, a ty obiecałeś to zaakceptować.

– A obiecasz mi jedno?

– Co takiego?

– Jeśli kiedykolwiek źle cię potraktuje...

– Grant – przerwała mi.

– Callie, słuchaj – nakazałem. – Jeśli kiedykolwiek źle cię potraktuje, natychmiast mi o tym powiesz. Dobrze? – Spojrzałem na nią z powagą.

– Dobrze, już nie szalej – fuknęła. – Powinieneś znaleźć sobie dziewczynę.

– Nie mam czasu na dziewczyny, muszę się zająć ranczem. – Chciałem trochę zbić Callie z tropu, bo planowałem wyciągnąć od niej numer telefonu Isabelle, ale musieliśmy nieco zmienić temat, by przypadkiem czegoś sobie nie ubzdurała.

– Dasz radę. A! – przypomniała sobie. – Wujek Joseph niedługo wraca, więc pewnie cię odwiedzi.

– O, to dobrze. Caleb się do ciebie odzywał?

– Ostatnio w moje urodziny. – Skrzywiła się lekko.

– Mam nadzieję, że nas nie wystawi.

– No nie, może i Caleb nie jest przykładem człowieka odpowiedzialnego, ale mamy w końcu jakąś umowę, a poza tym jest ostatni, więc ma odpowiednio dużo czasu, by się z tym oswoić.

– Mam nadzieję, bo ja na pewno nie będę mógł tu siedzieć za niego.

– Dajmy mu szansę.
– Słuchaj, Callie... Masz może numer do Isabelle Barrington? – zapytałem, a ona tak na mnie spojrzała, jakby chciała powiedzieć, że doskonale wie, o co mi chodzi.
– Mam – przytaknęła.
– A dasz mi go? – Czułem, że zaraz zaczniesz mi wiercić dziurę w brzuchu.
– A po co ci?
A nie mówiłem!
– Potrzebuję.
– Do czego? – dociekała.
– W końcu w jakiś sposób współpracujemy z Barringtonami.
– To dam ci numer do pastora – wypaliła i sięgnęła po telefon.
– Nie chcę numeru do pastora! – podniosłem głos, a Callie zmarszczyła czoło.
– No już, masz – powiedziała i podała mi telefon, bym spisał sobie numer Isabelle. – Grant, jesteś moim bratem, kocham cię i chcę dla ciebie jak najlepiej, ale kiedy mówiłam, że powinieneś znaleźć sobie dziewczynę, nie miałam na myśli Isabelle – dodała, stając w progu.
– Callie, chyba za dużo sobie dopowiadasz – próbowałem ją zbyć. – Isabelle mnie nie interesuje.
– To fajna dziewczyna, ale pamiętaj, że jej ojciec jest pastorem i to nie przejdzie – powiedziała.
– Daj już z tym spokój. – Machnąłem ręką. – Chodzi tylko o współpracę.
– Jasne. – Chyba nie uwierzyła.
Spodziewałem się, że siostra będzie miała jakieś ale, jednak póki co Isabelle nie zgodziła się na spotkanie, więc jeśli do niego dojdzie, zapewne nie będzie w sprawach prywatnych.
Rano, gdy Callie była już w pensjonacie, postanowiłem wykorzystać moment i pogadać z Larsem. Siedział w kuchni przy stole, popijał kawę i wystukiwał coś na klawiaturze.
– Pracujesz? – zapytałem i sięgnąłem po filiżankę, by nalać sobie kawy.
– Tak – odparł krótko.
– Lars, nie wiem, czemu Callie tak się zafiksowała na twoim punkcie, ale jestem w stanie zaakceptować jej wybór – powiedziałem, na co on beczelnie się zaśmiał.
– Nie potrzebuję twojej akceptacji.
– Słuchaj, McFadden – usiadłem naprzeciw niego – to moja siostra, a nie kolejna twoja dziwka i nie pozwolę ci, byś ją źle traktował!
– Przestań! – warknął i zacisnął pięść. – Zależy mi na Callie i to tak na poważnie... Na stałe – odparł, błędząc gdzieś wzrokiem.
– To dobrze, bo nie dam ci jej skrzywdzić. Callie zasługuje na wszystko, co najlepsze.
– I ja jej to daję – zapewnił.
– Oby tak było, McFadden. – Spojrzałem na niego z powagą, nie przerywając kontaktu wzrokowego.
– I jeszcze jedna sprawa...
– Jaka? – zainteresował się.
– Z końcem miesiąca oddam ci część pieniędzy.
– Powiedziałem ci, że ich nie chcę.
– Ale ja chcę ci je oddać.
– To w końcu jesteś winny czy nie? – Podniósł na mnie wzrok.
– Nie jestem! – syknąłem. – Nie chcę mieć u ciebie długu.
– To ja też ci coś powiem.
– Słucham.
– Zleciłem detektywowi odnalezienie Swana i Peacocka.
Tu mnie zaskoczył.
– W końcu mi uwierzyłeś?
– Rozważam różne opcje – odpowiedział.
– I jak? Wiadomo już coś?
– A ty sądzisz, że będę cię informował?
– Zabijesz ich?
– Mam podesłać ci zwłoki? – zakpił.

– Lars, to nie są mili goście, tylko bandyci. Udowodnili, że nie cofną się przed niczym.
– I ty z nimi współpracowałeś?
– Nie sądziłem, że mnie wystawią.
– Na drugi raz uważaj, komu ufasz – pouczył mnie.
– Właśnie tak robię – rzuciłem wymownie. – Lars, cokolwiek postanowisz, bądź ostrożny.
– Martwisz się o mnie? Jakie to wspaniałomyślne – zadrwił.
– Nie, właściwie mam cię gdzieś – powiedziałem i podniosłem się z krzesła – ale moja siostra cię kocha, a wystarczająco się nacierpiała – dodałem, po czym od razu wyszedłem.

Owszem, Lars nie należał do przyjemniaczków i tak naprawdę nie miałem pojęcia, czy miał czyjeś życie na sumieniu, ale tamci dwaj nie będą się wahać i na pewno pociągną za spust. Naprawdę powinien uważać.

Zanim poszedłem do Callie, wstąpiłem na chwilę do stajni. Choć sytuacja się normowała, to wciąż staliśmy przed dylematem, czy sprzedać konie, czy będzie nas stać na ich utrzymanie, a może zatrzymać jednego? Za pieniądze ze sprzedaży moglibyśmy rozwinąć winnicę. Nie zarobimy kokosów, ale mieliśmy jeszcze sporo miejsca na nowe sadzonki i warto było wykorzystać ziemię.

Gdy wszedłem do pensjonatu, Callie meldowała akurat nowego gościa, więc przywitałem się i zająłem miejsce tuż za siostrą, przyglądając się, jak przebiega cała procedura. Chwilę później zaprowadziła gościa do pokoju i wróciła do recepcji.

– Wyglądasz, jakby cię to przerażało – powiedziała do mnie.
– Raczej jakbym niekoniecznie się w tym widział. – Skrzywiłem się.
– Więc ciesz się, że prowadzimy mały pensjonat, a nie duży hotel.
– A nie myślałaś o tym, by rozbudować pensjonat? Przydałyby się dodatkowe pokoje, moglibyśmy pomyśleć o domku gościnnym – zaproponowałem, bo tak naprawdę mieliśmy jeszcze sporo niewykorzystanego miejsca.

– Nie zastanawiałam się nad tym – odparła, wzruszając ramionami. – Nawet nie wiem, czy ranczo zostanie w rodzinie.

– Chcesz je sprzedać? – zdziwiłem się.
– Przecież ty i Caleb tego chcieliście – przypomniała mi.
– Potrzebowaliśmy pieniędzy. Caleb na swoje wydatki, ja na... – urwałem na chwilę, bo zrobiło się nieco niezręcznie. – Ja głównie chciałem spłacić Larsa i uniknąć tego wszystkiego.

– Kto by przypuszczał, że to będzie miało taki finał?
– Na pewno nie ja. Mógłbym co nieco powiedzieć o McFaddenie, ale do głowy by mi nie przyszło, że to psychopatyczny prześladowca.

Zaśmiała się na te słowa.

– Może nie psychopatyczny, ale lubi mieć kontrolę.
– Callie, pamiętaj, że gdyby...
– Wiem! – przerwała mi i przewróciła wymownie oczami. – Przystań mi to powtarzać.
– Dobrze, już odpuszczam – powiedziałem, choć nie do końca tak miało być. Mimo wszystko musiałem mieć na nią oko.

– I tak trzymaj! – powiedziała.

Rozdział 5

Grant

Callie i Lars od kilku dni byli w Paryżu, a ja zajmowałem się ranczem. W pensjonacie, oprócz Mariny i Caroline, na recepcji pomagała mi pani Anderson, choć chyba raczej ja pomagałem jej, bo świetnie się czuła w tym miejscu, a miała tak gadane, że wcale bym się nie zdziwił, gdyby ściągnęła tu na wypoczynek prezydenta. Ja głównie zajmowałem się całą papierologią, pozyskiwaniem klientów, zamówieniami, dostawami i wszystkimi kosztami, jakie ponosiliśmy. Trochę tego było. Ogólnie wszystko dobrze funkcjonowało, ale powinniśmy generować większe zyski. Tym bardziej że myślałem o rozbudowie rancza, a na to potrzebne będą konkretne pieniądze. Postanowiłem przygotować biznesplan, który będę mógł przedstawić rodzeństwu, i miałem nadzieję, że dojdziemy do porozumienia. W tym czasie zajmowałem się też moją firmą. Colin świetnie sobie radził, ale w końcu to ja byłem szefem i musiałem trzymać rękę na pulsie. Moje myśli jednak zaprzętało coś jeszcze, a właściwie ktoś. Isabelle Barrington. Jeszcze do niej nie dzwoniłem i nie widziałem się z nią od tamtych odwiedzin u pastora, ale chętnie bym to zmienił. Pomyślałem, że nie warto marnować czasu, dlatego sięgnąłem po telefon i wybrałem numer dziewczyny. Już miałem się rozłączyć, bo nie odpowiadała, gdy nagle odebrała.

– Halo? – odezwała się niepewnie.

– Cześć, Isabelle, z tej strony Grant.

– Grant? – Była wyraźnie zaskoczona.

– Tumbler – doprecyzowałem.

– Wiem, domyśliłam się, ale skąd masz mój numer?

A jednak zapytała.

– W sumie współpracujemy ze sobą, więc numer mi się przyda – wypaliłem.

– Ach tak... Okej, a w jakiej sprawie dzwonicz? Służbowej?

– Nie do końca. Pomyślałem, że może dasz się namówić na spacer?

– Mówiłam ci, że to się nie uda.

– To tylko spacer – próbowałem ją przekonać. – Przecież spotykasz się z innymi ludźmi.

– Owszem, z wiernymi, którym pomagam w sprawach duchowych.

– Mnie też mogłabyś pomóc – odparłem, sam do końca nie wiedząc, co mam na myśli.

– A może byś zaczął od odwiedzenia nas w kościele? – zaproponowała.

– Na nabożeństwie? – Wolałem się upewnić.

– Właśnie.

– Czyli, jak przyjdę na nabożeństwo, ty umówisz się ze mną na spacer?

– Przyjdź, a się przekonasz.

Znowu celowo nie odpowiedziała na moje pytanie, ale na szczęście jutro była niedziela.

– W takim razie do zobaczenia jutro.

– Przyjdziesz? – Głos jej zadrżał. Usłyszałem to.

– Tak, namówiłaś mnie.

– Och... – westchnęła.

– Do jutra, Isabelle.

– Tak, do jutra – przytaknęła niepewnie.

Skoro góra nie przyjdzie do Mahometa, to Mahomet przyjdzie do góry...

Isabelle chciała mnie nawrócić, więc dam jej szansę. Nie oczekiwałem niczego specjalnego. Wiedziałem, że stroniła od facetów, a mnie wystarczyłoby, że się zaprzyjaźnimy. Ona się trochę rozerwie, a ja nie zwariuję, zajmując się tylko pracą.

Rano wstałem dosyć wcześnie, bo przed siódmą. Miałem sobie zrobić kawę, ale pomyślałem, że pobiegam, więc zjadłem jogurt naturalny z płatkami oraz banana. Przejrzałem wiadomości, sprawdziłem pocztę, po czym przebrałem się i trochę przed ósmą wyszedłem z domu. Pobiegłem w stronę lasu, potem na

polaną i zrobiłem kółko w pobliżu kościoła. W południe będę tu znowu.

Nie miałem pojęcia, co mi strzeliło do głowy, że się zgodziłem na propozycję Isabelle, ale trzymałem ją za słowo, więc wkrótce mieliśmy się wybrać na spacer. Godzinę później wróciłem do domu i od razu wskoczyłem pod prysznic. Potem zjadłem śniadanie i wypilem kawę. Niedziela zapowiadała się spokojnie. Większość naszych pracowników miała wolne, ale zapomniałem, która z dziewczyn powinna być dziś w pensjonacie. Callie wspominała, że wymieniała się z Mariną, zanim dołączyła do nich Caroline. Poszedłem to sprawdzić. W recepcji siedziała Marina.

– Hej, Marino, jak tam dziś? – Rozejrzałem się po wnętrzu.

– Chyba cisza przed burzą – powiedziała tajemniczo.

– Co masz na myśli?

– Zobacz. – Przywołała mnie gestem dłoni i odwróciła monitor w moją stronę.

– To na przyszły tydzień? – zapytałem, widząc komplet rezerwacji.

– Aha – przytaknęła z uśmiechem.

– Poradzicie sobie? Wiesz, recepcję jeszcze pomogę wam ogarnąć, ale sprzątanie pokoi nie jest moją mocną stroną, a wolałbym uniknąć skarg gości. – Skrzywiłem się lekko. Nie byłem typem bałaganiarza, jednak przy takim bardziej profesjonalnym sprzątaniu niekoniecznie bym się sprawdził.

– Szefie, my tu mamy wszystko pod kontrolą – odparła i klepnęła mnie w ramię. – Damy radę z Caroline. A, słuchaj... – Zatrzymała się na chwilę. – Wiem, że to nie moja sprawa, ale czy nie pomyśleliście, żeby rozbudować pensjonat? W sumie nie rozmawiałam o tym z Callie, ale dowiedziałam się ostatnio, że jesienią otwierają nowe trasy w parku narodowym. Będzie można zwiedzać jaskinie, udostępnią plażę i przybędzie trochę atrakcji, więc i gości.

– Marino, to świetny pomysł. – Uśmiechnęła się na te słowa. – Będę pracował nad biznesplanem, w którym właśnie chciałem to uwzględnić. Mam pomysł na zagospodarowanie ziemi za sadem.

– Na winorośl?

– Tak, myślę o winorośli, ale przez ten rok mamy nieco związane ręce.

– Rozumiem – przytaknęła zamyślona i na moment spuściła wzrok.

– Przepraszam cię, ale, niestety, nie mogę zapewnić, że za rok o tej porze wciąż będziecie tu wszyscy pracować.

– Grant, tu nie chodzi o nas. To wasz spadek, to co zostawili wam rodzice. To wy się tu wychowywaliście i dorastaliście, nie my. – Pokręciła głową, a ja od razu się domyśliłem, co chciała mi przekazać.

– Świetne zagranie. – Zmarszczyłem lekko brwi, a ona się uśmiechnęła. – Dobra, ja tu się trochę rozejrzę, bo obiecałem, że przyjdę dziś na nabożeństwo.

– Pastorowi?

– Właściwie to... Isabelle – sprostowałem.

– Och, Isabelle – powtórzyła, a na jej twarzy pojawił się enigmatyczny uśmiech.

Momentalnie pożałowałem, że nie ugryzłem się w język.

– Coś insynuujesz?

– Absolutnie. – Poprawiła monitor i przeszła na drugą stronę lady. – Ale już możesz czuć się nawrócony – zachichotała, po czym skierowała się w stronę schodów i poszła na piętro.

Ja nawrócony? Miałem zupełnie inny powód, by pojawić się na dzisiejszym nabożeństwie.

Chyba wzbudziłem niemałe zamieszanie wśród kościelnej społeczności, bo ludzie niemal przecierali oczy ze zdumienia, gdy pojawiłem się przed kościołem.

– Grant Tumbler. Nawet nie wiesz, jak miło cię widzieć – przywitał mnie pastor.

– Dawno mnie tu nie było. – Podniosłem wzrok na budowlę.

– Nigdy nie jest za późno, by wrócić na ścieżkę prowadzącą do Boga.

– Tak – przytaknąłem niepewnie.

– Zapraszam do środka. – Z uśmiechem wskazał mi dłonią wejście.

Przekraczając próg kościoła, poczułem się nieswojo. Ostatni raz tu byłem, gdy żegnaliśmy rodziców, a wcześniej jako dziecko. Rozglądałem się za Isabelle, ale nigdzie jej nie widziałem. Byłem jednak spokojny, gdyż wiedziałem, że z pewnością ją spotkam. Zająłem miejsce w ławce, a kiedy wierni się zebraли, rozpoczęło się nabożeństwo. Wtedy ją zobaczyłem i oniemiałem. Isabelle miała na sobie długą, prostą, białą suknię

i wyglądała jak anioł. Długie blond włosy ułożyła w fale, które kaskadą opadały na ramiona, a blask, jaki od niej bił, wydawał się wprost niebiański. Chyba wyczuła, że nie spuszcza z niej wzroku, bo zerkała na mnie przez chwilę i uśmiechnęła się delikatnie. Usiadła przed fortepianem, zaczęła grać, a gdy usłyszałem jej głos, zostałem zahipnotyzowany. Piękna, urzekająca, melodyjna barwa, która przyjemnie dźwięczą w moich uszach, wręcz mnie uwodziła. Pierwszy raz słyszałem, jak śpiewa i byłem pewny, że za tym głosem niejednego poszedłby na koniec świata. Po skończonym nabożeństwie Isabelle opuściła kościół bocznymi drzwiami. Od razu udałem się za nią.

– Isabelle, zaczekaj! – zawołałem, a ona się odwróciła, obdarzając mnie uroczym uśmiechem.

– Jednak przyszedłeś. Mam nadzieję, że ci się podobało.

– Tak, było ciekawie.

– Co sądzisz o kazaniu pastora?

Nie słuchałem uważnie.

– Pięknie śpiewasz – zmieniłem temat, prawiąc jej przy okazji komplement.

– Dziękuję. Uwielbiam śpiewać i cieszę się, że mogę tak realizować swoją pasję – odparła trochę nieśmiało.

– A więc to twoja pasja.

– Tak, chyba od zawsze.

– To jak, mogę liczyć na spacer?

– Zawsze dotrzymuję słowa, więc cię nie wystawię.

Potarłem palcami czoło i spojrzałem z powagą na dziewczynę. Nie chciałem, by spotkała się ze mną tylko dlatego, że mi to obiecała. Wolałbym, aby sama tego chciała, ale widocznie za dużo oczekiwałem.

– Isa – zmniejszyłem dystans między nami – nie rób tego dlatego, że musisz. Poczekam, ale chcę, żebyś tego chciała. Tak naprawdę.

Po tych słowach odwróciłem się i zrobiłem kilka kroków do przodu.

– Grant! – zatrzymała mnie.

– Tak? – Odwróciłem się niepewnie.

– Jutro o drugiej. Spotkajmy się na skrzyżowaniu na rogu Pine Trunk.

– Spacer po lesie?

– Tak.

– To do jutra.

– Do jutra!

Pomachała do mnie, po czym podeszła do niej jakaś dziewczyna i Isabelle zajęła się rozmową. A więc udało się. Zależało mi na tym spotkaniu, choć wciąż nie rozumiałem, co mnie ciągnęło do córki pastora. Może to, że była niczym zakazany owoc? Niewinna i kompletnie niedostępna dla mnie. No właśnie, ona nie była dla mnie.

Rozdział 6

Isabelle

Miałam wątpliwości, czy dobrze robię, spotykając się z Grantem. Czułam, że robi to ze względu na moją znajomość z Callie. Nie chciałam, by się w jakiś sposób nade mną litował. Może wydawałam mu się samotna, nieszczęśliwa, bo nie mogłam żyć pełnią życia. Byłam córką pastora i podobało mi się to, że jestem bliżej ludzi, mogę im pomagać, wspierać ich na różne sposoby. Czy potrzebowałam czegoś więcej do szczęścia? Niczego mi w życiu nie brakowało, lecz wieczorem, kładąc głowę na poduszce i rozmyślając o tym wszystkim, zalewałam się łzami...

Rano, gdy się obudziłam, czułam jakiś niepokój. Miałam dziś spotkać się z Grantem, ale nie wiedziałam, jak się wyrwać z domu. Zdawałam sobie sprawę, że jeśli powiem tacie wprost, o co chodzi, nie będzie zachwycony i będę mogła spotkać się z nim tylko tu, w domu, a nie o to chodziło. Na pewno usłyszę ostrzeżenie, bo według taty, Grant z pewnością będzie oczekiwał czegoś po tym spotkaniu. On to potraktuje jak randkę, a wiadomo: to prowadzi do pocałunków, czułych chwil we dwoje, do seksu. O tak, o seksie to ja mogę zapomnieć jeszcze przez kilka dobrych lat. Gdyby tata wiedział, że wcale nie jestem taka niewinna... Owszem, nie spałam z nikim, co nie znaczy, że byłam kompletnie zielona w temacie. Na ostatnim roku studiów zbliżyłam się nieco do jednego chłopaka, Bradleya. Kilka razy umówiliśmy się na spacer, na wspólne czytanie, uczyliśmy się razem, a pewnego razu zaprosił mnie na przejażdżkę. Zgodziłam się i wtedy pierwszy raz mnie pocałował. Skłamałabym, gdybym powiedziała, że mi się nie podobało. Było bardzo przyjemnie. Powtórzyliśmy to kilka razy, ale do niczego więcej nie doszło. Trochę zabrakło czasu, bo wszystko działo się w ostatnim semestrze. Nadszedł koniec roku akademickiego, ja wróciłam do Redwood i nasz kontakt się urwał. Od tamtego czasu nikogo nie miałam, ale widocznie tak musiało być.

Ubrałam się i zeszłam na śniadanie do kuchni. Tata akurat kończył kawę, a mama, gdy mnie zobaczyła, wyjęła dla mnie talerz. Zastanawiałam się, jak przekazać ojcu, że po obiedzie wychodzę, bo wołałam nie wspominać o Grancie.

– Jakie macie na dziś plany? – zapytałam, po czym ugryzłam kęs bajgla.

– Jeśli mnie potrzebujesz, kochanie, to dopiero późnym popołudniem – odpowiedziała mama. – Powinam już być w cukierni, bo Madeline wychodzi dziś wcześniej.

– To może ja cię zastąpię? – zaoferowałam, choć wiedziałam, że wtedy będę musiała przełożyć spacer z Grantem.

– Isa, spokojnie, umówiliśmy się, że masz wolne poniedziałki.

– A potrzebujesz pomocy, córcia? – zapytał tata. – Może ja będę mógł ci pomóc?

– Nie, nie o to chodzi. Pomyślałam, że po obiedzie wyjdę na spacer.

– Mogę iść z tobą? – zapytał niespodziewanie ojciec.

– Właściwie to... – Przełknęłam ślinę. – Właściwie to ja już się umówiłam.

– A z kim?

– Z... – No i co teraz?

Ukradkiem zerknęłam nerwowo na mamę. Nie potrafiłam wypowiedzieć imienia Granta ani okłamać ojca.

– Oj, Paul, daj spokój. – Uśmiechnęła się mama.

– Czyli to jakiś chłopak? – Tata przeniósł spojrzenie na mnie, a ja nadal nie wiedziałam, co mu powiedzieć.

– Przecież nie pozwalasz mi się spotykać z chłopakami – odparłam.

– Isabelle, córeczko, to nie tak, że nie pozwalam. – Tata potarł czoło. – Po prostu martwię się o ciebie, bo wiem, co takim chłopakom chodzi po głowie. Nie chcę, by któryś złamał ci serce.

– Spokojnie, tato, nie ma takiej możliwości.

– A ja bym chciała, żeby nasza Isa kiedyś się zakochała – rozmarzyła się mama.

Kiedyś...

- Z pewnością przyjdzie na to pora – wtrącił tata – ale najpierw musi poznać odpowiedniego chłopca.
- Kochanie, ci chłopcy to już młodzi mężczyźni – doprecyzowała mama.
- No właśnie – fuknął tata.
- Mamo, ale jak ty miałaś tyle lat co ja, byliście już parą – przypominałam jej.
- Skarbie, ale ja twójego tatę znałam przez całe swoje życie.
- To jeżeli mam na to czekać, to już raczej nie pojawi się taki chłopak – skrzywiłam się.
- Ale po co ten pośpiech, Isa? – zapytał ojciec.
- Paul, daj jej już spokój. Odprowadzisz mnie do cukierni?

Wiedziałam, że mama chce wyciągnąć go z domu.

– Dobrze, chodźmy – odparł i podniósł się z krzesła. – Uważaj na siebie, Isabelle – dodał, po czym pocałował mnie we włosy.

Szepnęłam do mamy „dziękuję” i dokończyłam śniadanie. Mój tata był starszy od mamy o pięć lat, więc poniekąd sądziłam, że będzie bardziej wyrozumiały, ale ja chyba zawsze będę jego malutką córeczką. Mogłam za to powiedzieć, że mamę miałam odrobinę po swojej stronie, choć nie byłam pewna, jak zareaguje na wieść, że wychodzę z Grantem, dlatego póki co wolałam to zachować dla siebie.

Gdy rodzice wyszli, posprzątałam w domu, zrobiłam pranie i nastawiłam obiad. Musiałam zająć czymś myśli, by nie krążyły tylko wokół Granta. Stresowałam się tym spotkaniem i byłam ciekawa, czego tak naprawdę ode mnie chce. Nie uważałam, że mógłby to potraktować jak randkę, więc do głowy przychodziły mi przeróżne pomysły. Jednym z nich było niestety to, że chce ze mną porozmawiać o Megan, że może się waha, może chcą sobie dać szansę... Przecież ja zwariuję od natłoku myśli!

Byłam tak zajęta, że nie zauważyłam, gdy wybiła druga. Na dojście miałam jakieś siedem minut, więc szybko się przebrałam i wyszłam z domu. Po drodze dostałam esemes od Granta: chciał wiedzieć, czy przyjdę. Odpisałam, że tak i chwilę później dotarłam na miejsce. Zupełnie jakby mnie wyczuł, bo odwrócił się i uśmiechnął ciepło.

- Cześć, przepraszam za spóźnienie.
- Nic nie szkodzi. Najważniejsze, że jesteś – odparł. – Chcesz usiąść w kawiarni czy jednak spacer?
- Zostańmy przy spacerze – odpowiedziałam i zasunęłam ramoneskę, gdyż dziś było nieco chłodniej.
- Okej, kawiarnia następnym razem.

Następnym razem? Czy to ma znaczyć, że będzie jeszcze chciał się spotkać? Póki co niewiele z tego rozumiałam. Przeszliśmy na drugą stronę i skierowaliśmy się na ścieżkę prowadzącą do lasu.

- I jak ci idzie na ranczu? – zapytałam, by uniknąć krępujących tematów.
- Powoli się w tym odnajduję.
- To zupełnie coś innego niż firma – skwitowałam.
- O tak, żebyś wiedziała.
- Z pewnością świetnie sobie radzisz. – Chciałam podtrzymać go na duchu.
- Staram się. Dużo pomaga mi Marina i oczywiście pani Anderson w recepcji.
- To wspaniała kobieta, o niesamowicie dobrym sercu.
- To prawda, a powiedz... Jak tobie się tutaj żyje?
- Dobrze, bardzo dobrze. A ty? Jak ci się wiedzie w Atlancie tak bardziej prywatnie?
- Bardziej prywatnie? Nie wiem, co powiedzieć.

– Przepraszam, jestem zbyt ciekawska. Po prostu zastanawiałam się... – urwałam zmieszana. – Grant, dlaczego chciałeś się ze mną spotkać?

– Isabelle...

– Rozumiem, chciałeś pogadać o Megan – powiedziałam rozczarowana.

– Co? – Pokręcił głową.

– Zastanawiałam się, skąd ta propozycja spaceru i przepraszam, że od razu się nie domyśliłam, iż potrzebujesz porady, wsparcia. Wiesz, w sprawach sercowych nie mam doświadczenia, ale zawsze chętnie cię wysłucham i postaram się zrobić wszystko, żebyś poczuł się lepiej – wyrzuciłam z siebie.

– Isa, stop. – Grant się zatrzymał, stanął naprzeciw mnie i chwycił moje dłonie. Poczułam przyjemny prąd rozchodzący się po ciele. – Nie spotkałem się z tobą, żeby rozmawiać o Megan.

– Nie? – Uniosłam brwi w zaskoczeniu.

– Nie – powtórzył. – Przede wszystkim ona mnie nie interesuje.

– Wyglądałam się – westchnęłam bezradnie.

– Motylku – niespodziewanie pogładził mój policzek – spotkałem się z tobą, by porozmawiać o tobie – wyznał, nie odrywając ode mnie spojrzenia.

Och, Motylku... Niemalże zatraciłam się w jego czekoladowych tęczęwkach, które przenikały mnie na wskroś. Nie byłam w stanie odwrócić wzroku, zupełnie jakby mnie zahipnotyzował.

– Jestem ciekaw ciebie – dodał, na co oblałam się purpurą. – Zaintrygowałeś mnie, chcę cię bliżej poznać, spędzić z tobą trochę czasu.

– Mnie? Ja jestem zupełnie zwyczajna. – Wzruszyłam nieśmiało ramionami.

– Jesteś niezwykłą dziewczyną – powiedział i uśmiechnął się promiennie. – Ale chyba masz rację.

– W czym?

– Chyba faktycznie potrzebuję się wygadać, wyrzucić z siebie pewne rzeczy.

– Mów śmiało – zachęciłam go. – Pomogę ci na tyle, na ile będę mogła.

– Właściwie to podjąłem już wszystkie ważne decyzje.

– Co się wydarzyło?

– Byłem w długoletnim związku z Jessicą – zaczął. – Mieliśmy wzloty i upadki, rozstawaliśmy się i schodziliśmy. Nie cały czas było kolorowo.

– Wiesz, w życiu potrzebujemy różnorodności. Nie może być ciągle super, bo przestaniemy doceniać dobro, które nas otacza.

– Masz rację. Po takim jednym dłuższym rozstaniu pomyślałem, że pora się ustabilizować. Czulem, że Jess chciałaby tego, że w ten sposób poczułaby się pewniej, i postanowiłem się oświadczyć, skoro i tak się kochaliśmy i planowaliśmy razem przyszłość.

– I oświadczyłeś się?

– Tak... – westchnął ciężko.

– Ale...

– Kilka tygodni później Jess powiedziała, że zakochała się w moim przyjacielu i że odchodzi – wyznał.

– O matko... – Zasłoniłam usta dłonią. – Bardzo mi przykro.

– W sumie to już było, minęło.

– Ale sporo cię to kosztowało.

– Tak, zwłaszcza pieniędzy – zaśmiał się.

– Mieliście wspólny dom?

– Właśnie. Wiesz, przed przyjazdem tu spotkaliśmy się i postanowiliśmy go sprzedać. Nawet tam nie bywaliśmy. Jess z kochankiem mieszkała u niego, a ja kupiłem dużo mniejszy dom, bliżej firmy – wyjaśnił.

– Nie żałujesz, że wam nie wyszło?

– Początkowo żałowałem, ale byłem już zmęczony tymi rozstaniem i powrotami. Nie na tym polega stabilizacja.

– A teraz czego szukasz?

– Jestem otwarty na to, co przyniesie los – odparł tajemniczo.

– W sumie dobre założenie.

– Pamiętam o twoich marzeniach. Zamierzasz je zrealizować?

– Nie – potrząsnęłam głową – nie mam szans. Moje miejsce jest tutaj.

– Spodobałoby ci się w Atlancie.

– Za to mojemu tacie niekoniecznie – prychnęłam.

– Nie bój się go.

– Nie boję się. Po prostu nie chcę go zawieść. Wiem, czego oczekuje ode mnie i staram się robić wszystko tak, żeby był ze mnie dumny.

– Isabelle – Grant ponownie się zatrzymał i stanął przede mną – nie zawiedz samej siebie. To ty masz być szczęśliwa.

– Jestem – odparłam i spuściłam lekko głowę.

Grant delikatnie dotknął mojego podbródka i uniósł tak, abym spojrzała mu prosto w oczy.

– Dlaczego mam wrażenie, że to maska? – szepnął.

– To błędne wrażenie – odpowiedziałam, nie przerywając kontaktu wzrokowego.

– Twoje oczy mówią to, czego usta nie chcą powiedzieć. Nie bój się marzyć i spełniać marzenia,

pomyśl o sobie – dodał, po czym nachylił się i najpierw delikatnie przejechał wargami po moich ustach, a po chwili wpił się w nie w czułym pocałunku.

Całkiem odleciałam. Początkowo zaskoczona tym, co zrobił, nie zareagowałam, ale już po chwili oddawałam mu każdy pocałunek z taką samą pasją. Nie miałam pojęcia, co we mnie wstąpiło, po prostu poddałam się chwili. Usta Granta wydawały się takie miękkie, aksamitne, wręcz stworzone do całowania. Oparł dłonie na mojej talii i przyciągnął mnie do siebie. Nie potrafiłam się od niego oderwać, aż kręciło mi się w głowie. Otrzeźwił mnie dopiero dzwoniący w jego kieszeni telefon. Odsunęłam się od niego i przesunęłam palcami po opuchniętych wargach.

Matko, co to był za pocałunek! Aż gorąco mi się zrobiło, a moje ciało drżało od tych niesamowitych doznań.

– Isa... – wydyszał.

– Grant, przepraszam. – Pokręciłam zdezorientowana głową. – Przepraszam... – Zrobiłam krok w tył.

– Isabelle. – Próbował wziąć mnie za rękę.

– Ja już muszę wracać. Dziękuję za spacer.

– Ale...

– Trzymaj się, Grant!

Niczym spłoszona sarna uciekłam stamtąd, zostawiając go samego na środku dróżki. Czułam się skołowana tym, co zaszło, ale skłamałabym, gdybym powiedziała, że tego nie chciałam i że mi się nie podobało. Ten pocałunek był... pełen namiętności, ale i czułości. Kiedy poczułam jego wargi na swoich, ich delikatność, aksamitność... Nie potrafiłam tego powstrzymać. Miałam straszny mętlik w głowie i już teraz się zastanawiałam, jak ja mu się następnym razem pokażę. Przecież spłonę ze wstydu! Oj, Isabelle, teraz to dopiero narobiłaś sobie problemów.

Rozdział 7

Grant

Stałem tam jeszcze przez chwilę kompletnie zaskoczony tym, co się wydarzyło. Nie planowałem tego i chyba nie powinienem był jej całować, ale nie mogłem się oprzeć. Działalem instynktownie, bo tak czułem w tamtej chwili. Miałem ogromną ochotę ją pocałować i po prostu to zrobiłem. Spodziewałem się, że będzie zaskoczona, ale po chwili odwzajemniła mój pocałunek, co wprowadziło niemałe zamieszanie. Z jednej strony spodziewałem się, że mogę dostać w twarz, a z drugiej chciałem, by zatraciła się we mnie tak jak ja w niej. Trochę to skomplikowało sprawy.

Wróciłem do domu i zająłem się pracą, choć moje myśli krążyły wokół pięknej blondynki. Nie miałem pojęcia, jak ona to robiła, ale sprawiła, że opowiedziałem jej o sobie, o związku z Jess, choć nie chciałem o tym mówić, aby zamknąć na dobre ten temat. Fascynowała mnie, ale była jak zakazany owoc i miałem świadomość, że nic więcej z tego nie będzie. Zresztą w ogóle nie powinienem o tym myśleć. Miałem skupić się na pracy i dać sobie spokój ze związkami na jakiś czas. Isabelle to nie dziewczyna na jedną noc, a tylko tyle mógłbym jej teraz zaoferować. Jakie to było popieprzone!

Zadzwoiłem do Colina, choć u niego był już wieczór, ósma. Chciałem się dowiedzieć, czy wszystko na poranny załadunek jest gotowe. Mieliśmy przetransportować bardzo drogi antyczny sprzęt muzyczny z Atlanty do Huntington w Wirginii Zachodniej. Trasa była długa, pięćset mil.

– Chyba ściągnąłem cię myślami – oznajmił Colin.

– Coś się dzieje? – zapytałem, po czym sięgnąłem po szklanekę i napiłem się soku pomarańczowego.

– System chyba zwariował.

– Dlaczego?

– Zerknij na przyszły tydzień. Na czwartek i piątek. Joel i Patrick mają długie trasy w czwartek, wracają w nocy, a rano znowu jadą – odparł.

– Nie, tak nie może być – pokręciłem głową – to jakiś błąd.

Otworzyłem program i wszedłem w grafik. Rzeczywiście, Joel i Patrick mieli tak ustawione trasy i ja to sam wpisałem dziś rano.

– Cholera, faktycznie. – Wpatrywałem się w monitor komputera.

– Stary, ja nie wiem, co miałaś w głowie, ale na pewno coś zaprzęta twoje myśli – zaśmiał się Colin.

Tak... Piękna blondynka o hipnotyzującym oliwkowym spojrzeniu i uwodzicielskim głosem.

– A daj spokój, mam tu trochę roboty – zbyłem go.

Na razie nie miało sensu mówić mu o Isabelle. Zresztą sprawy już wystarczająco się skomplikowały.

– Dobra, na piątek mieli być Jonas i Reynold. Już to zmieniam – powiedziałem, nanosząc poprawki w grafiku. – Dam znać Emily, by przekazała jutro chłopakom, jak przyjdą do pracy. Zresztą, gdy się zalogują, będzie już poprawione.

– Tym już się zajmę.

– Na jutrzejszy transport wszystko gotowe? – zapytałem, bo wolałem się upewnić.

– Tak. Thomas wyjeżdża o piątej, wszystko jest przygotowane.

– To dobrze. Sprawdziłem jeszcze raz trasę. Przekaż mu, żeby miał na uwadze, że na siedemdziesiątce piątce są roboty drogowe, przed mostem na rzece Tennessee.

– Jasne, będzie wpisane w zleceniu.

– Bo ten odcinek na sto jedenastce jest nadal zamknięty?

– Jeszcze przez trzy dni.

– No dobra, to wszystko wiem.

– A jak w ogóle ogarniasz sprawę na ranczu?

– Poniekąd wiedziałem, czego się spodziewać, ale ta praca wymaga dużo zaangażowania – odpowiedziałem. – Najlepiej by było, gdybyśmy zwiększyli produkcję i znaleźli nowych odbiorców.

– A pamiętasz sir Oscara Clarke'a? Przewoziliśmy mu chevroleta do Nowego Jorku.

- Pamiętam – przytaknąłem. – Prowadził się ekskluzywnych restauracji.
- No właśnie. Był bardzo zadowolony z naszej współpracy, więc może złożysz mu ofertę zaopatrzenia w wina? – zasugerował Colin.
- To dobry pomysł, ale obawiam się, że mamy za małą produkcję. Biorąc pod uwagę odległość, z pewnością byłyby to duże zamówienia.
- Mimo wszystko pomysł o tym.
- Będę miał to na uwadze.
- A teraz powiedz coś w końcu kumplowi, a nie współpracownikowi. – Colin próbował coś ode mnie wyciągnąć. Pewnie czuł, że nie mówię mu wszystkiego.
- Uparty jesteś.
- Jak ma na imię? – dociekał.
- Na razie to nie ma znaczenia.
- Człowieku, powiedz w końcu, bo zaraz zacznę myśleć, że znowu wróciłeś do Jess.
- Nie, to już zamknięty temat. Definitywny koniec.
- I dobrze. A tę nową pewnie poznam dopiero, jak ją przywieziesz do Atlanty?
- Coś ty, to raczej nie nastąpi.
- Czuję, że pakujesz się w kłopoty.
- Może trochę. Dobra, kończę. Jakby co, będziemy w kontakcie.
- Jasne. Trzymaj się.
- Na razie!

Rozłączyłem się i odłożyłem telefon. To nie był odpowiedni czas, aby mówić mu o Isabelle. Colin niepotrzebnie by się nakręcał, a to przecież jednorazowy, przypadkowy pocałunek. Nic więcej.

Następne dwa tygodnie może nie tyle były spokojniejsze, co po prostu bardziej stabilne. Pracy w winnicy nie brakowało. By zapoznać się z tym wszystkim, starałem się uczestniczyć w formowaniu krzewów, przygotowywaniu miejsca na nowe sadzonki i pilnowaniu odpowiedniej wilgotności gleby. W winiarni trwały przygotowania do butelkowania wina. W pensjonacie dziewczyny świetnie sobie radziły. Zdawałem sobie sprawę, że Callie więcej im pomagała, dlatego zasugerowałem, że zatrudnię jeszcze jedną dziewczynę, chociaż na dwie, trzy godziny dziennie, ale Marina i Caroline stwierdziły, że sobie poradzą. Przy okazji Marina została menadżerką, co właściwie już dawno powinno się stać. Na ranchu wszystko układało się pomyślnie, miałem jednak mały problem z Isabelle. Od naszego spotkania, od tamtego pocałunku, dziewczyna mnie unikała. Wiedziałem, że niezręcznie jej z tym, dlatego chciałem się z nią spotkać i porozmawiać. Sam do końca nie byłem pewny, czego oczekiwałem po tej znajomości, ale pomyślałem, że z nią pogadam, zorientuję się, co o tym myśli i zrobię, co będzie chciała. Problem w tym, że ona wcale nie zamierzała się ze mną spotkać. Przez te dwa tygodnie skutecznie mnie spławiła, przestała odbierać telefony, a jedyne, co mi napisała, to że ma dużo pracy. Nie chciałem się jej narzucać, ale myśli o niej nie dawały mi spokoju. Ta dziewczyna zdecydowanie zbyt mocno utkwiała w mojej głowie, dlatego postanowiłem, że dziś przejdę się do cukierni i może tam uda mi się ją spotkać. W końcu był piątek i we wczorajszym esemesie poinformowała mnie, że cały piątek spędzi w pracy.

Po trzeciej byłem już przed cukiernią. Przez okno zauważyłem Isabelle. Miała na sobie jednoczęściowy bladorożowy uniform z wyszytym logo cukierni, włosy spięta w koński ogon, a w dłoni trzymała tablet i coś chyba na nim sprawdzała. Przez chwilę stałem i wpatrywałem się w nią.

Co ja właściwie robię? Niepotrzebnie mieszam jej w głowie, bo przecież nie mogę niczego obiecać. Gdy już miałem się wycofać, Isabelle mnie dostrzegła. Podniosła na mnie wzrok, rozchyliła lekko usta, a ja jak zaczarowany nacisnąłem kławkę i wszedłem do środka. Była wyraźnie zmieszana i zaskoczona. W cukierni nie było zbyt wielu gości, tylko para siedząca przy stoliku, starszy pan, który robił zakupy, i pracownica go obsługująca.

– Dzień dobry. Cześć, Isabelle – odezwałem się, a ona podeszła do mnie, ale trochę tak, jakby chciała mnie wyprosić.

– Grant, co ty tu robisz? – Była spięta.

– Ja? Mam ochotę na coś słodkiego – skwitowałem i podeszedłem do lady, żeby coś wybrać.

– Serio? – bąknęła Isabelle.

Skłamałem. Nie miałem ochoty na nic słodkiego, bo nie przepadałem za słodyczami i jadłem je

sporadycznie.

– Co panu podać? – zapytała uprzejmie kobieta po drugiej stronie.

– A czy mógłbym prosić, żeby to Isabelle mnie obsłużyła? – Odwróciłem się do zaskoczonej dziewczyny.

Przewróciła oczami i westchnęła głośno.

– Okej, Madeline, załatwię to – rzuciła.

– Dziękuję – odparłem i spojrzałem na Madeline, uśmiechając się do niej.

Isabelle odłożyła tablet i zajęła miejsce za ladą. Gdyby mogła, pewnie by mnie zabiła spojrzeniem, ewentualnie sama zapadłaby się pod ziemię.

– To co podać? – zapytała, ale nie podniosła na mnie wzroku.

– Poproszę ciastko „dlaczego mnie unikasz?”.

– Nie mamy... Co? – Potrząsnęła głową. – Nie unikam cię – powiedziała nieco spokojniej.

– Odnoszę inne wrażenie.

– Grant, po prostu mam dużo pracy – odparła, uciekając wzrokiem.

– Myślałem, że możemy się spotkać i normalnie pogadać, ale najwyraźniej ci się narzucam – powiedziałem trochę rozczerowany jej postawą. – Trzymaj się, Isabelle – dodałem, po czym odwróciłem się i wyszedłem z cukierni, kierując się prosto do swojego auta.

Okej, dała mi do zrozumienia, że nie ma tematu. Błędnie odczytałem znaki, ponieważ nie sądziłem, że będzie mnie aż tak unikała. Widocznie Isabelle wyczuła moje wątpliwości, bo przecież sam nie wiedziałem, czego oczekiwałem. Gdybym chciał się z nią spotykać po koleżeńsku, jej ojciec z pewnością by się na to nie zgodził, a ona mu się nie sprzeciwi. O tym, że mógłbym być dla niej kimś więcej, mogłem zapomnieć. Nie, to w ogóle nie wchodziło w grę. Nie powinienem teraz się wiązać, a ona nie szukała faceta na luźne spotkania. Choć byłem świadomy tego wszystkiego, z ogromnym trudem odpuszczałem. Miałem ochotę wrócić tam i jakimś cudem przekonać ją, żeby ze mną pogadała, dała mi jeszcze te parę chwil...

– Grant, zaczekaj! – usłyszałem za plecami i się odwróciłem. To była Isabelle. – Przepraszam cię. Chyba faktycznie musimy pogadać, ale wołałabym nie tutaj.

– Znam pewne miejsce – powiedziałem i otworzyłem jej drzwi samochodu.

Bez słowa zajęła miejsce pasażera, a ja okrążyłem auto i usiadłem za kierownicą, odpaliłem silnik i ruszyłem w stronę parku Tussing. Między nami wisiała taka cisza, że niemal słyszałem bicie serca Isabelle. Nie chciałem na nią naciskać. Zgodziła się na rozmowę, więc sama zacznie, kiedy będzie gotowa. Parę minut później byliśmy na miejscu. Wysiedliśmy z auta, ale nie odchodziliśmy zbyt daleko. Dziewczyna wsunęła dłonie w kieszenie uniformu i zrobiła kilka kroków przed siebie, po czym zatrzymała się, wzięła głęboki wdech i odwróciła się w moją stronę. Na jej twarzy malowało się zakłopotanie. Chciałem podejść do niej bliżej, przytulić ją i powiedzieć, aby nie bała się wyznać mi prawdy. Co właściwie się ze mną przy niej działo?

– Grant, chodzi o to, że ja ten pocałunek traktuję naprawdę poważnie – odezwała się. – Uciekłam wtedy, bo nie tylko ty mnie zaskoczyłeś. Ja zaskoczyłam samą siebie.

– Okej, mów dalej. – Nie miałem pojęcia, dokąd to doprowadzi, ale byłem ciekaw, jak odbiera to Isabelle.

– Nie potrafię kłamać. Przepraszam.

– Za to się nie przeprasza.

– Masz rację, unikałam cię, ale to dlatego, że nie wiedziałam, co mam ci powiedzieć. Po prostu znam siebie i wiem, że zaraz bym zaczęła sobie za dużo wyobrażać, a przecież i tak nic się nie wydarzy. Zrobi się jeszcze bardziej niezręcznie, bo w końcu mamy ze sobą jakiś kontakt, a unikanie siebie nie jest dobrym pomysłem – wyrzuciła z siebie niemal jednym tchem.

– Poczekaj, bo chyba się pogubiłem. – Zmarszczyłem lekko czoło i nieznacznie zmniejszyłem dystans między nami.

– Ja też – westchnęła. – Wiem, że jesteś tu tylko na chwilę, że niczego ode mnie nie oczekujesz, a jeśli już, to pewnie zanudziłbyś się ze mną na śmierć.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Nie jestem dziewczyną na jedną noc – powiedziała, a ja nieco uniosłem brwi. – Przepraszam cię, Grant, nie myślę o tobie źle, po prostu sądzę, że nie szukasz teraz związku i na pewno nie tu, w Redwood, a ja się obawiam, że nie sprostam twoim oczekiwaniom i... sam wiesz. – Spojrzała na mnie oneśmielona

i wzruszyła ramionami.

Tym, co przed chwilą powiedziała, wprowadziła taki chaos w mojej głowie, że nie miałem pojęcia, jak go ogarnąć. Podeszedłem do niej jeszcze bliżej i ująłem jej dłonie w swoje. Poczulem, jak zadrżała, a gdy podniosła na mnie spojrzenie, jej tęczy rozblęły.

– Isabelle, poniekąd masz rację – powiedziałem, patrząc jej prosto w oczy. – Nie szukam związku, nie skupiam się teraz na tym, zresztą chyba byłbym kiepskim facetem. – Dostrzegłem, że mimo wszystko moje słowa nie przyniosły jej ulgi. – Nigdy też nie potraktowałbym cię jak dziewczynę na jedną noc, bo zasługujesz na wiele więcej. Pociągasz mnie, Isa, intrygujesz i jednocześnie tak bardzo mieszasz mi w głowie.

– Chyba właśnie skomplikowałeś to jeszcze bardziej – szepnęła.

– Witaj w mojej głowie.

– Och, naprawdę? – zaśmiała się. – To co z tym zrobimy?

– A co proponujesz?

– Nasze dylematy są dosyć podobne. Nie jesteśmy gotowi na związek, więc może przyjaciele? – zasugerowała niepewnie.

– Myślisz, że to dobry pomysł?

– Nie mam pojęcia, ale skoro ty nie szukasz związku, ja nie szukam przygody na jedną noc, to może chociaż tak spróbujemy?

– I jako przyjaciółka spotkasz się ze mną, na przykład, żeby pójść na kawę albo na spacer?

– Myślę, że będzie to w jakiś sposób możliwe.

– No dobrze, spróbujmy – przytaknąłem, choć nie byłem przekonany.

– Okej – potwierdziła. – No to przyjaciele?

– Przyjaciele...

Bóg mi świadkiem, że powstrzymałem się, jak tylko mogłem, ale w momencie, gdy Isabelle spojrzała na mnie tak niewinnie i przygryzła wargę, szlag trafił wszelkie moje postanowienia. Przyciągnąłem ją do siebie i pocałowałem tak namiętnie, że aż brakło nam tchu. Zarzuciła mi ręce na szyję, odwzajemniając każde muśnięcie moich warg z taką samą intensywnością. Tylko na moment oderwaliśmy się od siebie, by po sekundzie kontynuować. Krew w moich żyłach zawrzała, pobudzając każdą komórkę. Gdy jęknęła w moje usta, byłem pewny, że z tej przyjaźni nic nie będzie.

– Wszystko popsuleś, wiesz? – prychnęła lekko.

– Chyba jestem kiepskim przyjacielem. – Skrzywiłem się nieco, drapiąc się po głowie.

– Popracujemy nad tym, okej? – Poklepała mnie po torsie, co wcale nie pomogło.

– Dobrze, Isabelle – przytaknąłem i objąłem ją, na chwilę tuląc w ramionach.

Miałem przejebane. To się po prostu nie mogło udać.

Rozdział 8

Isabelle

Wróciłam do pracy, ale nie byłam w stanie skupić się na niej. Przez cały czas myślałam o Grancie, jego kuszących pełnych ustach, delikatnym dotyku i tym przeszywającym spojrzeniu. Wciąż czułam piżmowo-pieprzny zapach jego perfum, który pobudzał moje zmysły, a w uszach dźwięczał mi jego niski, pociągający głos. To wszystko było tak bardzo skomplikowane. Właściwie to chyba oboje nie wiedzieliśmy, czego chcemy. Za to z punktu widzenia moich rodziców sytuacja była jasna – i tak nie mogłabym się z nim spotykać.

Szykowałyśmy się do zamknięcia, więc wzięłam się za sprzątanie, a Madeline robiła rozliczenie.

– Kochanie, podłoga już lśni, a zaraz zrobisz w niej dziurę – zaśmiała się.

– Zamyśliłam się – odparłam zmieszana.

– To widać. A kto tak zaprzęta twoje myśli?

– Kto? Czemu sądzisz, że chodzi o kogoś?

– Zauważyłam to – puściła do mnie oko – a poza tym ten mężczyzna, który tu dziś był... – Wiedziałam, że celowo urwała, bym powiedziała jej nieco więcej.

Bardzo lubiłam Madeline, choć bardziej pasowała na przyjaciółkę mojej mamy, bo były w podobnym wieku. Miała córkę Natashę, młodszą ode mnie o dwa lata, a pół roku temu została babcią. Niekoniecznie chciałam jej się zwierzać. Obawiałam się, że mogłaby niechcący coś powiedzieć mojej mamie, a wtedy byłoby po moim spokoju.

– To Grant Tumbler, brat mojej przyjaciółki z czasów szkolnych.

– Ach, to był Tumbler! Nie poznałam go. Spotykacie się?

Zesztywniałam, choć nie mogłam się z tym zdradzić.

– Nie, nie... – Pokręciłam głową. – Grant przywiózł nam ostatnio wina.

– Tumblerowie mają świetne wina. W zeszłym roku moja siostrzenica brała od nich na wesele i wszystkim bardzo smakowały.

– Pasja, Madeline, to pasja.

– Żebyś wiedziała – przytaknęła. – A to prawda, że rodzeństwo ma zamiar sprzedać ranczo? – zapytała.

– Nic o tym nie słyszałam. Na razie prowadzą je na zmianę, a co będzie, to się okaże.

– Pewnie sprzedadzą – skwitowała. – Są tu tylko na chwilę, mieszkają w dużych miastach, to gdzie będą wracać?

Jej słowa przypomniały mi, że od sierpnia Granta już nie będzie i być może więcej się nawet nie zobaczymy. To mnie utwierdzało w przekonaniu, że podjęliśmy słuszną decyzję. Mogliśmy być jedynie przyjaciółmi...

Weekend zleciał mi dosyć szybko i zanim się obejrzałam, nadszedł poniedziałek. Jak zawsze, niedziela była tym najbardziej pracowitym dniem. Nie ukrywam, że poczułam lekkie rozczarowanie, gdy nie zobaczyłam wczoraj Granta na nabożeństwie. Owszem, był tylko raz, ale gdzieś w głębi duszy liczyłam, że przyjdzie, zwłaszcza że wyjaśniliśmy sytuację między nami. Widocznie już o mnie zapomniał, bo nawet nie zadzwonił, nie napisał. Nadszedł moment, aby porzucić wszelkie złudzenia. A najlepszym sposobem, żebym i ja zapomniała o Grancie, było zajęcie się sprawami innych. Wspólnota mnie potrzebowała i powinnam się skupić na niej.

Wracając z supermarketu, wpadłam na Neve. Przyjaciółka była wyraźnie zamyślona, bo mnie nie zauważyła. Chyba coś ją trapiło.

– Hej, Neve! – Zatrzymałam ją, a ona odrzuciła do tyłu długie pasmo rudych włosów i spojrzała na mnie.

– Och, Isabelle – odparła cicho.

– Neve, wszystko w porządku? – Musiałam przyznać, że trochę się zmartwiłam jej stanem.

– Tak, tak – przytaknęła nieco mechanicznie. – Po prostu się zamyśliłam.

– Mam nadzieję, że rozmyślałaś o czymś pozytywnym.

- Tak... nie... Sama nie wiem – westchnęła i opuściła na moment głowę.
- Co się dzieje?
- Przejdziemy się? – zaproponowała.
- Jasne!

Ponieważ supermarket stał w pobliżu parku, postanowiłyśmy, że właśnie tam się udamy. Byłam ciekawa, co takiego wydarzyło się w życiu dziewczyny, a jednocześnie miałam nadzieję, że to nic poważnego. Wtedy jeszcze nie wiedziałam, że Neve rzuci prawdziwą bombę.

- Co się stało? – zapytałam ponownie.
- Trevor wrócił.
- Czekaj... Twój mąż? – Wolałam się upewnić.
- Otóż to, mój mąż – przytaknęła.
- Ale tak nagle? Po tylu latach?
- Isa, ja nie wiem, co mu strzeliło do głowy...
- Wrócił w konkretnym celu?
- Nawet w bardzo konkretnym – powiedziała tajemniczo. – Wyobraź sobie, że chce do nas wrócić.
- Och... No, faktycznie, a to mnie zaskoczyłaś. I co postanowiłaś?
- Nic – wzruszyła ramionami – nie mam pojęcia, co robić.
- A co czujesz?
- Isa, ja czuję, jakbym wsiadła na karuzelę, taki mam chaos w głowie – wyrzuciła z siebie. – Czuję, że cokolwiek zrobię, i tak będzie źle.
- Wciąż go kochasz?
- Wiesz, ja nikogo po nim nie miałam – wyznała. – Nawet na chwilę nie potrafiłam się z nikim związać, nie potrafiłam ponownie się zakochać.
- To może jest dla was nadzieja?
- Ale co ja mam zrobić? Mam przedstawić go Lisie i powiedzieć, że od teraz będzie obecny w jej życiu? Tylko jak długo?
- Może spotkajcie się najpierw sami, pogadajcie, zorientujesz się, co planuje – zasugerowałam jej, mając nadzieję, że to dobre rozwiązanie.
- Isa... – Zatrzymała się i odwróciła w moją stronę. – Ja już się z nim spotkałam.
- I? – Byłam ciekawa.

Neve wyglądała na zmieszaną i miałam wrażenie, że bije się z myślami. Zupełnie jakby zrobiła coś, czego teraz żałowała.

- I przespaliśmy się.
- Wow... – Na moment zaniemówiłam.
- Isa, uwierz mi, seks wszystko komplikuje.
- Pocałunki też... – szepnęłam.
- Czuję, że ty mi czegoś nie mówisz. – Spojrzała na mnie badawczo.
- Ja? – Zmieszałam się. – Coś ty, tylko głośno myślę.
- Powiedz mi, Isa, kiedy ty się w końcu zakochasz?
- Kiedy przyjdzie na to pora – odpowiedziałam wymijająco. – Na razie nie mam na to czasu.
- Och, dziewczyno, pamiętaj, by w tym wszystkim myśleć też o własnym szczęściu. Wiem, że masz dobre serce i lubisz pomagać innym, ale pomóż również Isabelle.
- Na Isabelle też przyjdzie pora – powtórzyłam.
- Uparciuch z ciebie. – Szturchnęła mnie w ramię.

Nie byłam gotowa, by zwierzyć się jej z wątpliwości, jakie mnie dopadły po spotkaniach z Grantem. Czulałam, że Neve doradziłaby mi, żebym zaryzykowała i nawet sama zaproponowała Grantowi coś więcej niż przyjaźń. Tylko jakby to miało wyglądać? Bylibyśmy w niby-związku z datą ważności. A co potem? On wróci do Atlanty, a ja zostanę tu i będę tęsknić. Czy to mogło się udać?

We wtorki pracowałam w cukierni mamy. Chyba powinnam zrobić prawo jazdy, na pewno byłoby mi łatwiej i mogłabym sama rozwozić większe zamówienia lub te spoza Redwood, bo teraz zazwyczaj jeździłam z tatą. Nie ukrywam, że posiadanie prawa jazdy oznaczałoby też większą swobodę dla mnie. Tak się nakręciłam i podekscytowałam tym pomysłem, że od razu podzieliłam się nim z Madeline.

– Zrobię prawko! – oznajmiłam z entuzjazmem.
– No brawo! – Uśmiechnęła się ciepło. – Przyda ci się na pewno.
– I to bardzo. Nie tylko do pracy, lecz również...
– Prywatnie? – Puściła do mnie oko.
– Coś w tym stylu – przytaknęłam. – Myślę, że będę czuć się dobrze za kierownicą i wolny czas wykorzystam na jakieś wycieczki, zwiedzanie... – rzuciłam rozmarzona.
– Bardzo dobry pomysł. Przydałby ci się jeszcze jakiś towarzysz tych wycieczek – dodała tajemniczo.
– Nie bardzo. – Pokręciłam nosem. – Chcę prowadzić, a wiesz, jacy są faceci.
– No tak, żaden nie odpuści miejsca za kierownicą. To może taki, który nie ma prawa jazdy? – zasugerowała.
– Wolałabym, żeby jednak miał skończone chociaż osiemnaście lat – odparłam i się zaśmiałyśmy.
– Pamiętaj, że rezerwuję u ciebie przejażdżkę.
– Nie będziesz się bała?
– Z córką pastora? – prychnęła. – No coś ty!
– A wiesz, gdzie pojedziemy?
– Gdzie? – Była wyraźnie zaciekawiona.
– Do Kolorado – odpowiedziałam, a ona z zaskoczenia uniosła brwi. – Zwiedzimy Wielki Kanion, a potem pojedziemy zobaczyć wodospad Niagara.
– Och, kochana, rozmarzyłaś się, i to konkretnie. – Uśmiechnęła się szeroko.
– Zobaczysz, że kiedyś to wszystko się spełni.
– Będę trzymać kciuki, skarbie, a teraz już się zbieram. Obiecałam Natashy, że zostanę z Mary Ann, bo ona umówiła się na romantyczną kolację z Peterem.
– Och, czuję ślub w powietrzu. – Uśmiechnęłam się do niej.
Co prawda, Natasha i Peter nie planowali dziecka, wpadli, ale bardzo się kochali, a ja czułam, że taka miłość skończy się ślubem.
– Powiem ci w tajemnicy, że bardzo liczę na to, że właśnie dziś Peter się oświadczy. – Madeline nie potrafiła ukryć zadowolenia.
– To wspaniale! – Ucieszyłam się szczerze. – W takim razie i ja trzymam kciuki!
– Pa, kochana! – dodała, zabierając swoją torebkę.
– Pa!

Chwilę później zostałam sama. Dziś ja miałam zamknąć cukiernię. Madeline pomogła mi w sprzątaniu, a odkurzanie i mycie podłogi zostawiłam na koniec. By umilić sobie czas, postanowiłam posłuchać muzyki. Włożyłam do uszu słuchawki, po czym otworzyłam w telefonie playlistę i już po chwili usłyszałam melodyjny głos Michaela Patricka Kelly'ego w piosence *Wonders*. Z rurą od odkurzacza w dłoniach i słuchawkami w uszach zaczęłam podśpiewywać:

*I see wonders, wonders in a broken world
Hidden under, under, underneath the dirt
Wonders, wonders in a broken world
Tell me, do you see what I see!*

1) *Wonders*, muzyka: R. Grubert, D. Flamm, M.P. Kelly, słowa: D. Flamm, Rakim, R. Grubert, M.P. Kelly, album: *B.O.A.T.S*, 2021, wykonanie: M.P. Kelly ft. Rakim.

Czasami, gdy ktoś zbyt długo skupia na nas swoją uwagę, czujemy to. Czujemy, że ktoś nam się przygląda i właśnie teraz tak było. Choć jeszcze nikogo nie widziałam, czułam na sobie czyjś wzrok. Przypomniałam sobie wtedy, że z tego wszystkiego po wyjściu Madeline nie zamknęłam drzwi na klucz. Serce biło mi jak szalone, ale pomyślałam, że w razie czego będę się bronić rurą od odkurzacza. Przełknęłam ślinę i wzięłam głęboki wdech, powtarzając sobie w myślach, że przecież Redwood to spokojne miasteczko. Odwróciłam się gwałtownie, ale gdy go zobaczyłam, od razu poczułam spokój. Wyłączyłam odkurzacza i wyciągnęłam słuchawki z uszu.

– Grant, co ty tu robisz?

Mężczyzna uśmiechnął się lekko i potrząsnął głową. Powoli zmniejszyła dystans między nami, a ja czułam dziwne napięcie w powietrzu. Kurczę, stęskniłam się za nim...

– Nie potrafię być twoim przyjacielem. – Wzruszył ramionami. – Nawet nie chcę.

– To kim chcesz być?

Nic nie odpowiedział. Chyba nie musiał, bo to, co zrobił w następnej chwili, było odpowiedzią na wszystkie pytania.

Rozdział 9

Grant

Moje ostatnie spotkanie z Isabelle nie do końca się udało. Chyba oboje nie wiedzieliśmy, czego chcemy, albo jedno nie było w stanie spełnić tego, co chciało drugie. Jakkolwiek popieprzone to się wydawało, nie potrafiłem wyrzucić jej z głowy. Isabelle stała się dla mnie zagadką, a ja czułem, że z chęcią bym ją rozwiązał. Pomyślałem, że dam sobie parę dni na poukładanie tego w głowie, jednak każda kolejna chwila, w której nie wiedziałem, w jaką stronę pójdzie nasza relacja, była cholerną męczarnią, bo przyjaciółmi to my na pewno nie będziemy. Myślałem o niej w zupełnie innym kontekście, jednocześnie się zastanawiając, w co ja tak naprawdę się pakowałem.

Weekend zleciał mi dosyć szybko przez natłok pracy, a dziś, w poniedziałek, czekałem na potencjalnego kupca, który chciał obejrzeć jednego z naszych koni. Poprosiłem Ryana, żeby przyjechał wcześniej, ale jeszcze mu nie powiedziałem, o co chodzi. Wiedziałem, że nie będzie zadowolony, bo chciałem sprzedać Onyxa. Gdy w końcu dotarł, poszliśmy do stajni.

– Coś się dzieje? – zapytał po chwili.

– Przygotuj, proszę, Onyxa, klient jedzie go obejrzeć.

– Sprzedajesz go? – Był zaskoczony, ta informacja go zdenerwowała.

– Jeśli klient się zdecyduje, to tak.

– Onyx to bardzo specyficzny koń, wciąż z nim pracuję. On nie odnajdzie się w nowym miejscu – niemal warknął.

– Po prostu go przygotuj – powiedziałem, zostawiając resztę dla siebie. Nie było sensu się z nim sprzeczać.

– Jasne, szefie – przytaknął zirytowany.

Wyszedłem ze stajni i na moment wstąpiłem do pensjonatu. Po części rozumiałem Ryana, ale to na mnie spoczywał teraz obowiązek utrzymania rancza, zapewnienia pensji pracownikom, a nie ukrywam, że z koni nie mieliśmy żadnych dochodów. Musiałem myśleć przyszłościowo, bo jeśli chcieliśmy zatrzymać ranczo w rodzinie, musieliśmy mieć na to pieniądze.

John Brombsy, potencjalny kupiec, przyjechał pół godziny później: ubrany w drogi garnitur facet koło czterdziestki, w towarzystwie dziesięcioletniej córki. Przywitałem się z nimi, a oni ze zdziwieniem rozglądali się dookoła, jakby się znaleźli na końcu świata. Przeszliśmy na wybieg, a po chwili dołączył do nas Ryan, który prowadził konia. Miałem wrażenie, że się jakoś umówili, bo Onyx był niesforny, nie dał się spokojnie prowadzić, wręcz się wrywał.

– Mała ta wasza stajnia – skomentował Brombsy.

– Konie należały do moich rodziców, a zajmujemy się głównie winiarstwem – odparłem.

– Ile lat ma koń? – zapytał i zdjął okulary przeciwsłoneczne.

– Siedem. Onyx ma siedem lat.

– Charakterny – skwitował, widząc, jak koń znowu okazuje niezadowolenie.

– Nie lubi zmian – wtrącił Ryan, próbując uspokoić zwierzę.

– I jak, Rosalyn? – Brombsy zwrócił się do córki. – Podoba ci się?

– Może być, ale chciałabym, żeby był biały. Jak dla księżniczki. – Dziewczynka się uśmiechnęła.

– To musisz wybrać innego. Te są zazwyczaj kare albo kasztanowe – powiedział Ryan, głaszcząc już nieco spokojniejszego Onyxa.

– Wolałabym białego i bardziej puchatego – powtórzyła mała.

Już miałem powiedzieć, że może trzeba było od razu oglądać takiego konia, a nie Onyxa, który nie spełnia kryteriów, ale ugryzłem się w język.

– Ale na razie to chyba może być? – rzucił ojciec. – Kupimy ci później innego.

– Koń to nie zabawka – burknął Ryan.

– Skoro płacę, to mam wymagania.

– Nie zmieni pan umaszczenia konia – odezwałem się w końcu.
– Tatusiu, ja bym mu imię zmieniła. Chcę, żeby był dziewczynką i miał na imię Różyczka – zażyczyła sobie mała, a Ryan zaczął się głośno śmiać.
– Grant, zrób coś. – Odwrócił się do mnie.
– Wie pan co? – Spojrzałem na Brombsy’ego. – Właściwie to ten koń nie jest na sprzedaż.
– Żartuje sobie pan? – Uniósł brwi. – Jechałem trzysta mil na darmo?!
– Tak wyszło. – Ryan wzruszył ramionami.
– Tatusiu, ja chcę tego konia! – Córka ciągnęła ojca za rękaw.
– Polecam konia na biegunach – dodał Ryan, na co prawie się roześmiałem.
– Jest pan bezczelny! – warknął Brombsy. – Z takim podejściem nie sprzedacie żadnego konia.
– W porządku – przytaknąłem. – Tak jak panu powiedziałem, konie nie są na sprzedaż. A teraz do widzenia – dodałem i wskazałem dłonią drogę do wyjścia.
– Chodź, Rosalyn – wziął córkę za rękę – kupię ci konia z porządnej stajni.
Po tych słowach opuścili ranczo.

Jeszcze przez chwilę stałem z Ryanem na wybiegu, zastanawiając się, co tu się przed chwilą wydarzyło. Rozmawiałem z tym Brombsym przez telefon i wydawał się rozsądnym facetem.

– Co to, do cholery, było? – Pokręciłem głową.
– Bogaty tatuś, który pewnie na co dzień mało zajmuje się swoją rozpuszczoną córką, próbował wynagrodzić jej swoją nieobecność zakupem nowej zabaweczki – skwitował Ryan. – Taki kaprys.
– Ale koń to nie zabawka.
– My to wiemy. Wyobrażasz sobie, co by było, gdyby Onyx do nich trafił?
– Wolę o tym nie myśleć... Trzeba usunąć to ogłoszenie o koniach, zanim pojawi się tu następny potencjalny kupiec – zadecydowałem.

– A co z kasą?
– Dam radę, coś wymyślę.
– Grant, wiem, że to może odległy temat, ale nie myśleliście o hipoterapii?
– Hipoterapii?
– Metoda rehabilitacji przy udziale koni.
– Wiem, co to, ale chyba nie przy użyciu naszych koni.
– No, może nie Onyx i Calvados, ale Cayenne by się nadał.
– Przyznaję, nie myślałem o tym. To dosyć spore koszty.
– Owszem. Pewnie trzeba będzie dokupić konie, wyszkolić je, zatrudnić instruktora hipoterapii. Jeśli planowalibyście rozbudować ranczo, mogłoby to być jeszcze jedno źródło dochodu.
– Nie mówię nie, bo to ciekawy pomysł, ale sam nie będę mógł podjąć decyzji.
– Wiadomo. Plusem jest to, że w okolicy brakuje ośrodka, który prowadziłby zajęcia z hipoterapii. Najbliższy jest na przedmieściach Portland, ale to nie ten klimat co tu.

– Na pewno dałeś mi do myślenia.
– Dobra, idę zajrzeć do pozostałych chłopaków – powiedział i poszedł w stronę stajni.
Pomysł Ryana wydawał się naprawdę dobry i ciekawy, ale wymagał sporego wkładu finansowego, więc decyzja nie należała tylko do mnie. Oczywiście chciałbym, aby dochody z winiarni i pensjonatu były na tyle wysokie, byśmy mogli rozbudować ranczo, a z czasem być może otworzyć ośrodek. Jeszcze sporo było do zrobienia.

Resztę dnia spędziłem, pracując na laptopie, a wieczorem padłem na łóżko. Miałem zadzwonić do Isabelle, by choć przez chwilę z nią pogadać, ale gdy skończyłem ostatni raport, była już dziesiąta i uznałem, że to nie jest odpowiednia godzina na rozmowy. Pomyślałem, że następnego dnia do niej zadzwonię i w końcu porozmawiamy.

Rano po śniadaniu zajrzałem do dziewczyn do pensjonatu. Ten tydzień zapowiadał się spokojniej, ale w przyszłym zaczyna się Tydzień w Oregonie. To taka coroczna akcja, do której zazwyczaj przystępują pensjonaty, motele i właściciele domków wypoczynkowych. W tym czasie do naszego stanu przyjeżdżały wycieczki zorganizowane i zwiedzały najciekawsze zakątki, my zaś zapewnialiśmy im noclegi. Nasi rodzice zgłaszali się każdego roku, więc w tym również się zgłosiliśmy i wkrótce mieliśmy dostać listę gości, by przygotować pokoje. Wiedzieliśmy, że wszystkie będą zarezerwowane, dlatego od razu wprowadziliśmy

zmiany na stronie. Coraz częściej rozmyślałem o pomysle Ryana z hipoterapią, bo to faktycznie mogło się udać. Na pewno nie teraz, może za dwa, trzy lata, ale pomysł był całkiem dobry.

Po obiedzie z Ralphem zajęliśmy się papierkową stroną pracy w winnicy. Jesienne zbiory były naprawdę obfite, mieliśmy klientów, którzy odbierali od nas wina i nie zwalnialiśmy tempa. Jeśli się uda, to w przyszłym roku powiększymy winnicę i posadzimy więcej sadzonek. Oczywiście jeśli ranczo zostanie w naszych rękach. Gdy skończyliśmy, dochodziła piąta. Byłem dosyć zajęty w ciągu dnia, ale i tak moje myśli krążyły wokół Isabelle, wszystko jednak wskazywało na to, że ona miała mnie gdzieś. Nie dzwoniła, nie pisała, nie szukała kontaktu. Owszem, byłem rozczarowany i chyba za dużo sobie wyobrażałem, ale coś mi nie dawało spokoju. Isabelle nie była do końca ze mną szczerą. Ukrywała swoje pragnienia, nie pozwalała sobie na ich spełnienie, gdyż wiedziała, że jej ojciec oczekiwał od niej czegoś innego. Przedkładała szczęście innych ponad własne. Przebrałem się i pojechałem do cukierni, oczywiście pod pretekstem zakupu czegoś słodkiego. Liczyłem, że ją spotkam, bo dziś miała być w pracy. W razie czego wpadnę na jej matkę, a nie ojca, ponieważ rozmowy z pastorem wolałbym sobie oszczędzić. Zaparkowałem przed cukiernią i wysiadłem z auta. Była już nieczynna, ale drzwi nie zamknięto na klucz. Widząc, co robi Isabelle, podejrzewałem, że jest sama. Dziewczyna mnie jeszcze nie zauważyła, bo nie przerwała pracy. A co robiła? Odkurzała, umilając sobie to zajęcie kręceniem biodrami. Musiałem przyznać, że wyglądała niezwykle kusząco. Miała na sobie czarne obcisłe spodnie i blad różowy uniform, który sięgał jej lekko za pośladki. Dzięki temu, że była tak pochłonięta odkurzaniem i mnie jeszcze nie dostrzegła, mogłem podziwiać jej świetną figurę. W pewnym momencie odwróciła się gwałtownie. Przestraszony wyraz twarzy szybko zmienił się w spokojny, jakby widząc mnie, odetchnęła z ulgą. Wyłączyła odkurzacz i wyciągnęła z uszu słuchawki.

– Grant, co ty tu robisz? – zapytała nieco zawstydzona.

Uśmiechnąłem się lekko, idąc powoli w jej stronę. Była jednocześnie spięta i niecierpliwa. Mógłbym śmiało powiedzieć, że była gotowa rzucić mi się w ramiona.

– Nie potrafię być twoim przyjacielem. – Wzruszyłem ramionami. – Nawet nie chcę.

– To kim chcesz być? – Jej głos drżał.

Zamiast odpowiadać, postanowiłem działać. Czułem, że w tym momencie oboje pragnęliśmy tego samego. Przyciągnąłem do siebie Isabelle, a ona cicho jęknęła. Nie dałem jej zbyt wiele czasu na jakąkolwiek reakcję, bo w następnej chwili wpiłem się w jej usta, a ona od razu odwzajemniła moje pocałunki. Objęła mnie za szyję i wplotła palce w moje włosy, lekko za nie pociągając. Mogła mówić, co tylko chciała, zaprzeczać, że mnie nie pragnie, jednak jej ciało wyrażało zupełnie coś innego. Gdy pozwalała, by to ono przejmowało kontrolę, stawała się odważniejsza, jakby budziła się jej inna natura.

– Przepraszam. – Nagle przerwała, próbując się uwolnić z moich objęć, ale ja jej nie wypuściłem. – Nie wiem, co we mnie wstąpiło – wydyszała.

– Spokojnie, Motylku – powiedziałem, po czym skubnąłem jej wargę. – Nie masz za co przepraszać ani nie masz czego się wstydzić.

– Mieliśmy być przyjaciółmi – przypomniała.

– Dobrze wiesz, że to się nie uda. Pragniesz mnie tak samo mocno, jak ja ciebie – uświadomiłem jej, żeby nieco ją ośmielić.

– Grant, ale przecież nie mamy żadnych szans – jęknęła bezsilnie. – Różnię się od tych dziewczyn, z którymi się spotykałeś.

– I bardzo dobrze – przyciągnąłem ją do siebie – bo one mnie nie interesują. Chcę ciebie – powiedziałem stanowczo.

– Jestem naprawdę zwyczajna. – Spojrzała na mnie nieśmiało i zaraz uciekła wzrokiem.

Delikatnie uniosłem jej podbródek, zmuszając ją, by ponownie na mnie spojrzała. W jej magicznych tęczęwkach kryły się strach i niepewność, ale też pragnienie i chęć spróbowania czegoś nowego, czegoś niegrzecznego. W jej oczach były żar i ekscytacja.

– Nie mów tak. Jesteś niezwykła i niesamowicie mnie pociągasz. Isa, ja nie potrafię przestać o tobie myśleć – wyznałem, na co jej policzki pokryły się purpurą, a ona promiennie się uśmiechnęła.

– No wiesz, to ja pierwsza zaczęłam się tobą interesować – odparła tajemniczo.

– Ach tak? Kiedy to było?

– Pamiętasz, jak przyjeżdżaliście na święta i przychodziliście do kościoła z rodzicami?

– Pamiętam – przytaknąłem. – To była taka nasza tradycja.

– Zawsze zerkałam na ciebie ukradkiem – mówiąc to, zarumieniła się. – W szkole średniej spotykałeś się z Megan Reynolds i nie zwracałeś uwagi na inne, ale to akurat dobrze o tobie świadczyło... Byłeś przystojny i wiedziałam, że wszystkie dziewczyny się w tobie podkochiwały, ale ja byłam wtedy dzieckiem.

– Hmm... Powiedziałaś, że byłem przystojny, a teraz nie jestem? – droczyłem się z nią.

– No wiesz, zmieniłeś się trochę – przesuwiała palcami po moim torsie, wywołując przyjemne drżenie mojego ciała – ale nie potrafię kłamać, zresztą nie chcę, więc muszę przyznać, że jesteś jeszcze bardziej pociągający.

– Podoba mi się twoja szczerość – odparłem i znów musnąłem jej usta.

– Wiesz, co mi rozum podpowiada?

– Że to nie ma sensu? – skrzywiłem się lekko.

– Właśnie – przytaknęła i wydeła wargi. – Jednak inna moja część nie potrafi odpuścić. Chce cię poznać i zobaczyć, co z tego wyjdzie.

– Czuję to samo.

– Więc co z tym zrobimy?

– Proponuję, by pozwolić tym częściom naszych ciał przejąć inicjatywę.

– A co będzie z końcem czerwca, kiedy stąd wyjedziesz? – zapytała niecierpliwie.

– Moja część teraz o tym nie myśli, a twoja?

– Mmm... Też nie. – Pokręciła głową.

– Czyli oficjalnie mogę cię zabrać na randkę?

– A czy na razie może to zostać między nami? – Spojrzała na mnie niewinnie. – Chciałabym najpierw przygotować tatę, żeby nie doznał szoku.

– Czyli mam się szykować na pogadankę? – zażartowałem.

– Nie ominie cię niedzielny obiad z moimi rodzicami – zachichotała.

– Okej, piszę się na to.

– To dobrze – uśmiechnęła się – a teraz wybaczone, ale muszę dokończyć sprzątanie.

– Może ci pomóc? – zaproponowałem, rozglądając się dookoła.

– Nie, dziękuję, poradzę sobie, ale możesz mnie odwiedzić do domu.

– Bardzo chętnie.

– To usiądź tam, żebyś mi nie zdeptał podłogi i zaczekaj, szybko to ogarnę – powiedziała, wskazując miejsce przy drzwiach.

Podobała mi się jej odwaga. Na pewno miała jeszcze jakieś wątpliwości, ale w końcu dopuściła do głosu tę część swojej osobowości, która wyzwalała w niej seksualność. Chciała być pożądana, kusić i ulegać pożądaniu. Skrywała w sobie pragnienia i fantazje, które z przyjemnością mogłem spełnić. Wszystko zależało od niej i od tego, jak daleko była w stanie się posunąć. Czy zdecyduje się na ten najważniejszy krok ze mną?

Rozdział 10

Isabelle

Wiedziałam, że ja i Grant nie będziemy mieli łatwo, ale chyba pierwszy raz w życiu byłam tak podekscytowana i tak bardzo czegoś chciałam. Niecierpliwie czekałam, co wydarzy się dalej, jednocześnie odsuwając na bok myśl, że nie mieliśmy wcale tak dużo czasu. Choć lubiłam swoje życie i byłam wdzięczna za to, że jestem zdrowa, mam kochających rodziców i należę do wspaniałej wspólnoty, to czułam, że czegoś mi brakuje. Miałam dwadzieścia dwa lata i zdawałam sobie sprawę, że jestem nieco wycofana. Koleżanki w moim wieku były zakochane, rozstawały się ze swoimi partnerami lub wchodziły w nowe związki, uprawiały seks... Ba! Te nieco starsze miały już dzieci, a ja? Ja chciałam być oddana wspólnocie, ale pragnęłam też być jak dziewczyny w moim wieku i czułam, że Grant może mi to wszystko dać. Pokaże mi, na czym polega namiętność, pożądanie, jak to jest być z drugą osobą. Czułam, że przy nim mogę odkryć swoją kobiecość i pokazać mu inną stronę siebie. Chciałam w końcu usłyszeć, że ktoś mnie pragnie i pożąda. Nie myślałam na razie o miłości, bo w tym też nie miałam żadnego doświadczenia. Teraz chciałam skupić się na chwili obecnej. Na mężczyźnie o włosach ciemny blond i czekoladowym spojrzeniu, które za każdym razem hipnotyzowało mnie i urzeekało intensywnością.

Gdy skończyłam sprzątać i zamknęłam cukiernię, Grant odwiózł mnie do domu. Zaparkował na chodniku i zgasił silnik.

– Dziękuję, że mnie odwozisz – powiedziałam, odwracając się w jego stronę. – Zaprosiłabym cię na herbatę, ale...

– Rozumiem, czas. – Uśmiechnął się lekko.

– Tak, coś w tym rodzaju – przytaknęłam.

– Może zjemy jutro obiad?

– Będę w pracy.

– To może kolacja?

– Chyba trochę za późno.

Och, brzmiała, jakbym próbowała się wykręcić, a ja po prostu wiedziałam, że nie będę miała jak się wyrwać o późniejszej porze z domu.

– Myślę, że będę musiał wpaść na ten rodzinny obiadek nieco wcześniej.

– Co powiesz na najbliższą niedzielę?

– Chyba tyle wytrzymam – odparł i rozchylił lekko usta.

Powinam już iść, bo miałam niesamowitą ochotę go pocałować, ale obawiałam się, że mogliśmy być obserwowani.

– Pójdę już – powiedziałam i chwyciłam klamkę. – Jutro będę sama na zmianie, więc może wpadniesz?

– Na pewno wpadnę – odparł i nachylił się, by mnie pocałować, jednak odsunęłam się. – Coś nie tak?

– Moje zachowanie go zaskoczyło.

– Rodzice.

– Nie otwieraj – powiedział i odpalił silnik.

– Co robisz?

– Jadę tam, gdzie będę mógł cię spokojnie pocałować.

– Jesteś szalony – zaśmiałam się.

Odjechaliśmy kawałek i zatrzymaliśmy się za rogiem. Odpięliśmy pasy i przysunęliśmy się do siebie, a Grant ujął moją twarz w dłonie, po czym pocałował mnie tak namiętnie, że niemal odpłynęłam. Zaciśnęłam mocniej uda, gdy wsunął język w moje usta i pieścił język. Zrobiło mi się gorąco, serce biło jak oszalałe, a cały świat wirował.

– Grant... – jęknęłam w jego wargi.

– Chryste, Isabelle, uwielbiam twoje usta – wychrypiął zmysłowo.

– Bo moje usta są magiczne – zachichotałam.

– Ty moja kusicielko – warknął i ponownie mnie pocałował.

Byłam taka szczęśliwa. Może i zachowywałam się jak zauroczona, czy nawet zakochana nastolatka, ale nigdy nie przeżyłam czegoś takiego. To była dla mnie nowość i to mi się podobało.

Po chwili wróciliśmy pod mój dom. Pożegnaliśmy się, wysiadłam z auta i poszłam w stronę wejścia.

– Och, czy to ty byłaś tu przed chwilą? – Usłyszałam głos mamy. Cóż za spostrzegawczość.

– Tak, ja – odpowiedziałam i odwiesiłam ramoneskę na wieszak.

– Zapomniałaś czegoś? – dociekała.

– Tak jakby. – Przełknęłam ślinę. Nie mogłam jej powiedzieć, że odjechałam, żeby całować się z Grantem. – Tata jest w domu?

– W kościele. To był Grant Tumbler, prawda?

Och, mamo.

– Tak, to był Grant – przytaknęłam.

– Isa... – Mama wzięła głęboki wdech, a ja przewróciłam oczami, bo wiedziałam, że zaraz będzie pogadanka. – Nie rób tak, to niegrzeczne – upomniała mnie, a ja spuściłam wzrok. – Tata nie będzie zadowolony – powiedziała, a mnie zrobiło się przykro.

– Nie zrobiłam nic złego.

– To dlaczego się ukrywacie?

– Bo wiem, że bylibyście temu przeciwni.

– Kochanie, Grant jest nieco starszy od ciebie, bardziej doświadczony, a poza tym za kilka tygodni wróci do Atlanty.

– Mamuś, wiem o tym, ale chcę być taka jak dziewczyny w moim wieku. Chcę się śmiać, płakać, całować, zakochać, rozczarować, a nawet mieć złamane serce. Chcę w końcu coś przeżyć.

– Chcesz uprawiać z nim seks – skwitowała, spoglądając na mnie badawczo.

– Mamo! – Uniosłam brwi.

– Isa, przecież wiem o tym, też byłam w twoim wieku i nie dziwię ci się, ale pomyśl, czy Grant jest odpowiednim mężczyzną. Czy na pewno to z nim chcesz przeżyć swój pierwszy raz.

– Mamo, krępuje mnie ta rozmowa. Może jednak spróbujecie dać mu szansę? Zaprosiłam go na niedzielny obiad – oznajmiłam.

– Och, no dobrze. – Była nieco zaskoczona, że tak szybko przeszłam do działania. – Chętnie przyjmujemy gości.

– Na to właśnie liczyłam. – Uśmiechnęłam się lekko.

– Uprzedź go tylko, że zapunktuje u ojca, jeśli zjawi się wcześniej na nabożeństwie.

– Dobrze, mamo. Pójdę wziąć prysznic – dodałam, po czym udałam się do łazienki.

Czułam się nieswojo, rozmawiając z mamą o seksie. Wolałabym pogadać o tym, na przykład z Neve, tyle że nie chciałam zawracać jej głowy. Ona miała teraz czym zająć myśli, nie miało sensu dokładać jej moich spraw. Ja sobie to wszystko poukładałam, o ile rodzice, a zwłaszcza tata, nie będą stawiali mnie i Grantowi na drodze. Nie miałam pojęcia, dokąd to wszystko mnie doprowadzi, ale chciałam spróbować. Byłam na to gotowa.

Reszta tygodnia minęła mi tak błyskawicznie, że zanim się zorientowałam, była niedziela. Ucieszyłam się, gdy zobaczyłam Granta na nabożeństwie, a po zakończeniu udaliśmy się do mojego domu na obiad. Rano wstałam wcześniej i wszystko przygotowałam z mamą. Przyrządziłyśmy filec z indyka w sosie beszamelowym z żurawiną, do tego purée ziemniaczane, a mama upiekła swoje popisowe ciasto czekoladowe. Tata podszedł do tego spotkania dosyć sceptycznie, przygotowywał się po prostu do nabożeństwa, mnie zaś bardzo zależało, żeby wszystko się udało i żeby nie miał nic przeciwko temu, że spotykam się z Grantem. Na początku faktycznie, mimo napięcia, obiad przebiegał spokojnie, ale wiedziałam, że nastanie moment, kiedy tata zacznie wypytywać Granta o jego zamiary względem mnie. Już czułam, jakie to będzie dla mnie krępujące.

– Jak sprawy na ranczu, Grant? – zaczął.

– Wszystko w porządku – odpowiedział Grant. – Jutro odwiedzają nas wycieczki. W tym roku będzie aż dziesięć grup.

– O właśnie! Wieczorem mamy nabożeństwo specjalnie dla naszych gości. Może nas odwiedzisz?

– Chętnie – zgodził się.

– Przekonałeś się do naszej wspólnoty, czy chodzi o Isabelle? – zapytał wprost, a Grant odchrząknął.

- Widzę, że coś was łączy, zastanawiam się tylko co i dlaczego.
- Paul, nie wypytuj ich o tak prywatne sprawy – wtrąciła pani Janet.
 - Kochanie, chcę wiedzieć, co łączy naszą córkę z Grantem. To chyba nie zbrodnia?
 - Pastorz – Grant zaczął dość oficjalnie – nie ukrywam, że jestem zainteresowany Isabelle – mówiąc to, spojrzął na mnie z czułością. – To piękna, wspaniała dziewczyna, a ja chciałbym spędzać z nią więcej czasu i lepiej ją poznać.
 - Grant, a nie uważasz, że to nie ma sensu? Ty wkrótce wyjedziesz i co wtedy będzie z naszą Isą?
- Właśnie takich pytań obawiałam się najbardziej. Moi rodzice po prostu uważali, że jeśli miałabym się z kimś związać, ten ktoś musiałby mieszkać w Redwood, ewentualnie w najbliższej okolicy, tak by nie dzieliła nas zbyt duża odległość. Przecież ja i Grant na dobrą sprawę nie byliśmy nawet parą, a w oczach mojego taty w ogóle nie mieliśmy na to szans.
- Rozmawialiśmy o tym z Isabelle i mimo wszystko chcemy spróbować – odpowiedział grzecznie.
 - Spróbować czego? – Tata wymagał precyzji.
 - Tato, po prostu chcemy się spotykać – wtrąciłam.
 - Córeczko, chcesz być jedną z wielu?
 - Pastor, wybaczy, ale nie jestem kobieciarzem. – Grant lekko się oburzył, co mnie wcale nie zdziwiło.
- Nie bawię się kobietami, a związki traktuję poważnie.
- Czyli ty i moja córka jesteście w związku?
- Niepewnie spojrzałam na Granta. Tata zapędził nas w kozzi róg, bo my po prostu chcieliśmy się spotykać, bez żadnych poważnych deklaracji.
- Właściwie... – Grant urwał, nie wiedząc chyba, jak to ubrać w słowa.
 - Jesteście razem czy nie? – nalegał tata.
 - Tak. – Grant pewnie przytaknął.
- Och... Teraz to mnie zaskoczył, ale absolutnie nie chciałam zaprzeczać.
- Cóż... – westchnął tata. – Nie mogę wam zabronić się spotykać, ale przykro mi, uważam, że do siebie nie pasujecie.
- Poczułam, że do oczu napływają mi łzy. Miałam szansę choć przez kilka tygodni być w szczęśliwym związku, jednak wszystko właśnie zostało zaprzepaszczone. Jakbym cofnęła się do czasów szkolnych i była nastolatką, która przyprowadziła pierwszy raz swojego chłopaka, aby przedstawić go rodzicom. Tyle że ja nigdy nie miałam chłopaka, nigdy nie doszło do takiej sytuacji i najważniejsze: nie byłam nastolatką.
- Tato... – szepnęłam rozczarowana.
 - Isabelle, związek dwojga ludzi nie może opierać się na chwilowym pożądaniu. Miłość najczęściej przychodzi z czasem, ale wy nie macie tego czasu zbyt wiele. Chcesz zostać ze złamanym sercem?
 - Nigdy bym nie skrzywdził Isabelle – zapewnił Grant.
 - Świadomie nie, ale skrzywdzisz ją, kiedy wrócisz do Atlanty, a ona zostanie tu, tęskniąc za tobą i płacząc.
- Ja po prostu chcę, żeby Isabelle była szczęśliwa – dodał Grant.
 - Przez kilka tygodni – upierał się tata.
 - Paul, przecież my też rozstaliśmy się na pół roku, gdy wyjechałeś na nauki – odezwała się mama.
 - Janet, my byliśmy już wtedy zaręczeni – podkreślił. – To zupełnie inna sytuacja.
 - Czyli co? – Spojrzałam ponownie na tatę. – Nie pozwolisz nam się spotykać?
 - Isa, powiedziałem, że nie mogę wam tego zabronić. Po prostu liczę na to, że dokonasz rozsądnego wyboru.
 - Rozumiem. W takim razie – odwróciłam się do Granta i chwyciłam jego dłoń – będę spotykać się z Grantem.
 - Skoro taka jest twoja decyzja... – Tata nie był w stanie ukryć rozczarowania.
 - Och, kochanie, nie martw się na zapas. – Mama uśmiechnęła się nieco nerwowo. – Podam deser – dodała i wstała od stołu.
 - Pomogę ci – powiedziałam i poszłam z nią do kuchni.

Zostawienie Granta z tatą nie było najlepszym pomysłem, ale co gorszego mogło się stać? Może i tata nie zabronił nam się spotykać, ale też nie popierał tego. Był wspaniałym ojcem, choć męczyła mnie ta jego nadopiekuńczość i to, że traktował mnie jak małą dziewczynkę. Bardzo bym chciała, żeby wreszcie

uświadomił sobie, że byłam dorosła i miałam swoje potrzeby i pragnienia. Chciałam mieć coś z życia.

- Wszystko będzie dobrze, Isa. – Mama próbowała mnie pocieszyć.
 - Nie tego się spodziewałam, mamó – wyznałam szczerze.
 - Jesteś bardzo zdeterminowana.
 - Po prostu chcę spróbować.
 - Daj tacie czas, on się po prostu o ciebie martwi.
 - Jasne, mamusi – przytaknęłam, starając się ukryć rozczarowanie.
- To będzie trudny okres.

Rozdział 11

Grant

Nie spodziewałem się fajerwerków ani tego, że pastor oszaleje z radości, ale kompletnie mnie zaskoczył. Chyba dopiero teraz zdałem sobie sprawę, jak bardzo ograniczał Isabelle. Niby niczego jej nie zabraniał, ale nie dawał błogosławieństwa. Było mi jej szkoda. Zamurowało mnie, gdy zapytał, czy jesteśmy w związku. Nie byłem na to gotowy i odpowiedziałem nieco impulsywnie. Owszem, zależało mi na Isabelle, jednak myślałem, że będziemy spotykać się tak bardziej na luzie, bez poważnych deklaracji, ale widać u pastora to nie przejdzie. Widziałem, jak dziewczynie było smutno z tego powodu. Rodzice nie zwracali uwagi na jej marzenia, pragnienia, o ile nie dotyczyły one spraw kościoła czy wspólnoty. Isa odżyłaby, gdybym zabrał ją do Atlanty... Boże, o czym ja myślałem? Jej ojciec właśnie nam powiedział, że nasza relacja, nasz związek, nie ma sensu.

Marzenia.

– Pastorze – odezwałem się, gdy zostaliśmy sami – naprawdę zależy mi na Isabelle.

– Grant, tu nie do końca o to chodzi. – Potarł czoło. – Isabelle była wychowywana zupełnie inaczej, nie zna takiego życia, jakie ty prowadzisz. Szczęście, przyjemność, radość czerpie z tego, co ma i nie potrzebuje dodatkowych rozrywek.

Nie wiedział, jak bardzo się mylił.

– Rozmawiał pastor z nią o tym?

– Nie muszę. Ja to po prostu wiem – odparł twardo.

No tak!

Nie dokończyliśmy rozmowy, bo Isabelle z matką przyniosły ciasto czekoladowe na deser. Reszta spotkania przebiegła już spokojnie, mimo napiętej atmosfery. Nie poruszyliśmy już tematu mojego i Isy, za to pani Janet opowiedziała nam nieco o zbliżających się wydarzeniach w miasteczku. Niedługo potem podziękowałem za zaproszenie na obiad, pożegnałem się z Barringtonami i razem z Isabelle, która chciała mnie odprowadzić do auta, wyszedłem z domu. Stanęliśmy za samochodem, żeby nieco ograniczyć widoczność, gdyby jednak jej rodzice postanowili obserwować nas z okna.

– Przepraszam cię za ojca – powiedziała ze smutkiem. – Nie spodziewałam się, że będzie skakał z radości, ale sądziłam, że chociaż spróbuje mnie zrozumieć. – Mówiąc to, miała w oczach łzy.

– Spokojnie, Motylku – pogładziłem ją po ramionach – nie było tak źle.

– Jeszcze cię wplątałam w ten cały związek. – Potrząsnęła głową. – Grant, wiem, że rozmawialiśmy o tym i ustaliliśmy zupełnie coś innego, dlatego źle mi z tym, że wciągnęłam cię w poważną relację. Wiem, że tego nie chcesz.

– Isa – ująłem jej dłonie – nie przejmuj się tym tak bardzo. Jeśli to jest sposób, by twój ojciec nieco odpuścił, to ja w to wchodzę.

– Myślałam, że to go przekona. – Wzruszyła bezradnie ramionami.

– Martwi się o ciebie, bo się boi, że zostaniesz ze złamanym sercem, gdy nasze drogi się rozejdą.

– A jeśli się zaangażujemy uczuciowo? To znaczy ja, bo wiem, że ty... – urwała i przygryzła dolną wargę.

– Myślisz, że ten plan się uda?

– Szanse zawsze są, ale jeśli nawet się nie uda, to jest to moje życie i chcę je przeżywać po swojemu.

– Mówiła naprawdę zdecydowanie. – Ojciec nie jest w stanie ochronić mnie przed wszystkim. Dlaczego on po prostu nie pozwoli mi cieszyć się pełnią życia, czerpać z niego garściami?

– Jest świadom, jakim pokusom chcesz ulec i nie jest na to gotowy.

– Ale ja jestem! – oznajmiła stanowczo.

– Mała – przyciągnąłem ją delikatnie do siebie – zdajesz sobie sprawę, że coraz bardziej mnie kusisz?

– Grant, ja... Posłuchaj, do tej pory skrycie marzyłam o tym wszystkim, co się dzieje w związku, o tej bliskości z mężczyzną, o tych chwilach we dwoje. Marzyłam, ale byłam w stanie kontrolować własne ciało,

umysł, by nie oddać tego wszystkiego niewłaściwemu facetowi, ale kiedy tu wróciłeś, moje zmysły oszalały – wyznała. Gdy skierowała na mnie spojrzenie, widziałem w jej tęczęwkach ekscytację, fascynację, chęć nowych przeżyć. Ona naprawdę była na to gotowa. – Grant, przy tobie nie potrafię powstrzymać własnych pragnień. Chyba nawet nie umiem ubrać tego w słowa, po prostu czuję, że ty jesteś tym właściwym.

– Isa, ja... – Zaniemówiłem, bo zabrzmiało to dosyć poważnie.

– Spokojnie, nie ciągnę cię do ołtarza – zaśmiała się. – Jestem naprawdę kiepska w rozmowach o takich rzeczach i to jeszcze z facetem, gdyż nie mam w tym żadnego doświadczenia, ale chcę, żebyś to ty był moim pierwszym mężczyzną. Oczywiście, jeśli tego chcesz.

Przelknąłem głośno ślinę, a moje ciało zdrząło zaatakowane przyjemnymi prądami. Ona właśnie zaproponowała mi seks, to że mną chce przeżyć swój pierwszy raz... Isabelle chyba nie zdawała sobie sprawy, jak takie słowa działają na facetów. Nawet gdybym teraz próbował myśleć o czymś innym, nie byłem w stanie. W głowie słyszałem, jak Isa wykrzykuje moje imię, wijąc się pode mną z rozkoszy, gdy się pieprzymy. Mój fiut natychmiast ożył.

– Powiesz coś? – zapytała niecierpliwie.

– Jesteś dosyć bezpośrednia.

– Przepraszam, nie potrafię flirtować, kłamać ani nawet kontrolować tego, co mówię...

– Obiecuj, że przy mnie nie będziesz się kontrolować. – Niemal rzuciłem jej wyzwanie, na co uśmiechnęła się łobuzersko.

– Obiecuję – odpowiedziała.

Zacisnąłem dłonie na jej talii, a gdy przyciągnąłem jej ciało, jęknęła rozkosznie. Zrozumiała, co ze mną zrobiła, gdy poczuła, jak w jednej chwili zrobiłem się dla niej twardy. Przysunąłem swoje usta do jej i namiętnie ją pocałowałem. Ta dziewczyna, choć niedoświadczona, zdecydowanie wiedziała, jak mnie rozpalić.

Wieczorem siedziałem sam w domu i oglądałem jakiś serial detektywistyczny. I tak niewiele się na nim skupiałem, bo w głowie miałem obiad u Barringtonów i Isę. Coraz intensywniej rozmyślałem o Isabelle i o tym, co mi zaproponowała. Fakt, sposób, w jaki to przekazała, świadczył o tym, że flirt był jej obcy, ale zupełnie mi to nie przeszkadzało. Ona wiedziała, czego chce, jakie są jej pragnienia, fantazje, a ja z przyjemnością chciałem jej to wszystko dać.

Zasnąłem koło dziesiątej, za to poranek zacząłem dosyć wcześnie, bo obudziłem się wpół do szóstej i już nie mogłem spać. Zjadłem lekkie śniadanie, wypilem kawę i zabrałem się za papierkową robotę. Dzisiejsi goście mają dotrzeć do nas dopiero po południu, więc dziewczyny spokojnie zdążą przygotować pokoje. Około ósmej poszedłem pobiegać. Gdy mijałem piekarnię, wpadła na mnie jakaś kobieta. W pierwszej chwili, chyba pod wpływem szoku, nie poznałem jej, ale gdy spojrzała na mnie, nie miałem żadnych wątpliwości. Moja szkolna miłość, Megan Reynolds, która dziś niewiele przypominała tamtą dziewczynę. Megan nosiła długie blond włosy do pasa, a teraz ledwo dotykały ramion i były brązowe. Zawsze też pilnowała wagi, nie było mowy, by przekroczyła rozmiar sześć, a teraz zdecydowanie bliżej jej było do dziesiątki.

– Grant? – Uśmiechnęła się zaskoczona.

– Hej, Megan – przywitałem się.

– Zmieniłeś się. Świetnie wyglądasz. – Zmierzyła mnie wzrokiem.

– Ty też.

– Tak, też się zmieniłam – zaśmiała się. – Przybyło mi trochę kilogramów.

– Pięknie wyglądasz, Megan – powiedziałem szczerze.

– Dzięki, Grant. Bardzo mi przykro z powodu twoich rodziców...

– Dziękuję. – Skinąłem głową.

– Wróciłeś na stałe?

– Tylko na trzy miesiące, do końca czerwca. A ty?

– Też jestem tu chwilowo, choć na razie Salt Lake City musi poczekać. Dwa miesiące temu moja mama spadła ze schodów i złamała biodro. Teraz jest już po operacji, a ja jej pomagam w codziennych czynnościach – wyjaśniła.

– O cholera. Zdrowia dla mamy.

– Dziękuję, przekażę. Może wpadniesz do nas? – zaproponowała niespodziewanie. – Mama się bardzo ucieszy, uwielbiała cię.

– Właściwie to... – Próbowałem się jakoś wykręcić, bo nie uważałem, że to dobry pomysł.

– O matko, przepraszam – zasłoniła dłonią usta – pewnie nie jesteś tu sam. Masz dziewczynę, narzeczoną, żonę? – dopytywała.

– Powiedzmy, że z kimś się spotykam.

– Och, przepraszam. Jeśli jednak twoja dziewczyna nie miałaby nic przeciwko, może umówilibyśmy się na kawę?

– Jasne, będziemy w kontakcie. A ty masz kogoś? – zapytałem, choć chyba znałem odpowiedź.

– Szczerze, to od naszego rozstania nie byłam w stałym związku – wyznała. – Spotykałam się z facetami, ale to nie było to.

– Rozumiem.

– Ale jestem szczęśliwa, spełniam się zawodowo, jestem fizjoterapeutką i mam w Salt Lake City własny gabinet.

– O, to gratuluję!

– Więc jakbyś potrzebował masażu leczniczego czy relaksacyjnego, to zapraszam. – Uśmiechnęła się promiennie.

Tak, Megan miała bardzo sprawne dłonie... Cholera!

– Będę miał to w pamięci. – Otrząsnąłem się ze wspomnień.

– No to lecę, mama czeka. Do zobaczenia niedługo, mam nadzieję.

– Do zobaczenia, Megan.

Pożegnałem się z dziewczyną i pobiegłem w stronę lasu. Widziałem ją ostatni raz jakiś tydzień przed moim wyjazdem na stałe do Atlanty. Przez całą szkołę średnią byliśmy parą i naprawdę bardzo dobrze nam się układało. Sam nie wiedziałem, co się stało, że nasze uczucie się wypaliło i się rozstaliśmy. Planowaliśmy wspólną przyszłość i mieliśmy razem wyjechać do Atlanty. Dawny przyjaciel mojego ojca przed laty przeprowadził się do tego miasta i prowadził tam agencję nieruchomości. Megan wiedziała, że starałem się o pracę w jego firmie, zresztą ona sama złożyła papiery na uczelnię w Atlancie, gdzie się dostała. Na tydzień przed wyjazdem powiedziała mi jednak, że zdecydowała się rozpocząć wymarzone studia w Salt Lake City. Kompletnie mnie zaskoczyła i nie wiedziałem, co robić. Miałem załatwioną pracę, mieszkanie dla nas, a w Salt Lake City ona miała zapewnione jedynie miejsce na kampusie dla siebie. W jednej chwili zrujnowała nasze plany, ale ja nie zdecydowałem się jechać z nią. Wyjechałem do Atlanty, a ona do Salt Lake City. Tak się nasze drogi rozeszły, jednak najbardziej dziwiło mnie to, że wcale tak bardzo za nią nie tęskniłem. W agencji pracowałem trzy lata, a potem zacząłem myśleć o własnym biznesie. Jakiś czas później ruszyłem z firmą logistyczną, poznałem Jess i zaczęła się ta cała akcja z Larsem. Wiele się wydarzyło w Atlancie i teraz tam było moje miejsce. Zastanawiałem się tylko, jak to wszystko miało wyglądać teraz, gdy w moim życiu pojawiła się Isabelle. To było jeszcze dla mnie wielką niewiadomą.

Rozdział 12

Isabelle

Pierwszy raz byłam w związku. Może trochę spontanicznym i po to, żeby tata nieco mi odpuścił, ale przed rodzicami oficjalnie miałam chłopaka. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdybym miała naście lat i zatrzymała się jeszcze w czasach szkolnych. Mimo wszystko ucieszyłam się, że Grant się nie przestraszył i nie wziął mnie za dziwaczkę. Przecież każdy inny facet uciekłby w popłochu i nie chciałby mieć ze mną ani z moją rodziną nic wspólnego.

Dziś szłam do cukierni na drugą zmianę, więc zaraz po śniadaniu wybrałam się na zakupy. Większe robią rodzice w sobotę, ja miałam wstąpić po karton mleka, śmietanę i jakieś owoce. Właśnie się zastanawiałam, na które się zdecydować, gdy usłyszałam:

– Weź truskawki i koniecznie bitą śmietanę.

Odwrociłam się i uśmiechnęłam.

– Hej, Neve – przywitałam się z przyjaciółką. – Dzięki za pomoc – dodałam, wkładając do koszyka truskawki.

– A jednak. – Puściła do mnie oko.

– Mogą się przydać.

– Czy w takim kontekście, jaki zasugerowałam? – Mrugnęła znacząco.

– Być może... – rzuciłam tajemniczo, a Neve otworzyła usta i uniosła ze zdziwienia brwi.

– Okej, teraz to już musisz mi wszystko wyśpiewać. Kim on jest i dlaczego od razu mi nie powiedziałaś?

– Nie tutaj – szepnęłam i rozejrzałam się po sklepie.

– Chodźmy do kasy. – Wzięła mnie pod ramię.

Wystarczyło wzbudzić w niej nutkę ciekawości, a Neve nabrała tempa i niemal popędziłyśmy do wyjścia. Szybko zapłaciłyśmy, spakowałyśmy zakupy i wyszłyśmy ze sklepu.

– Co ci się tak spieszy? – zapytałam, gdy już byłyśmy na zewnątrz.

– Pytanie! – prychnęła. – Kiedy Isabelle Barrington planuje erotyczny wieczór z chłopakiem, szybko chcę poznać szczegóły.

– A kto powiedział, że to erotyczny wieczór? – Ostudziłam jej zapał.

– Czyli co, nie ma nikogo? – Była wyraźnie zawiedziona.

– Może jest... może nie ma... – droczyłam się z nią.

– Isa! Zlituj się nade mną i mów – nalegała.

Byłam podekscytowana i chciałam się tym z nią podzielić. Do tej pory to ja słuchałam jej romantycznych opowieści, teraz sama mogłam coś powiedzieć.

– Więc kto to? – dopytywała.

Wzięłam głęboki wdech.

– To Grant.

– Grant? – powtórzyła i potrząsnęła głową.

– Grant Tumbler.

– Przecież to brat Callie. – Zatrzymała się. – Ale jak to się w ogóle zaczęło?

– No właśnie trochę z nim rozmawiałam, gdy była tu Callie, potem przyjechał do nas z winami, zaprosił na spacer i tak jakoś wyszło – opowiedziałam w skrócie.

– No dobra, ale spotykacie się? Jesteście parą. – Ruszyłyśmy dalej. – Dostyc szybko.

– A na co mam czekać? – Wzruszyłam ramionami. – Aż stuknie mi trzydziestka i prześpię się dopiero ze swoim mężem?

– Czekaaj, czekaaj – pokręciła głową – ty się z nim przespałaś?

– Nie... Jeszcze nie, ale nie ukrywam, że jestem na to gotowa – wyznałam.

– Normalnie cię nie poznaję. Bzykać ci się chce – zaśmiała się.

– Neve, a czy mi czegoś brakuje? Czy ja nie mogę mieć faceta, spotykać się z nim, sypiać? – oburzyłam się lekko.

– Ej, mała – pogładziła mnie po ramieniu – przecież wiesz, że nie o to mi chodziło. Jesteś cudowną dziewczyną i niczego ci nie brakuje. Cieszę się, że się zakochałaś.

– Właściwie to... – urwałam i wypuściłam z płuc całe powietrze. – Można powiedzieć, że to pewnego rodzaju układ.

– Układ? – Neve była zdezorientowana.

– Zamierzamy spotykać się tylko przez ten czas, kiedy Grant tu będzie, a potem każde pójdzie w swoją stronę.

– Isa... Czy ty na pewno to sobie dobrze przemyślałaś? – zapytała nieco zmartwiona przyjaciółka.

– Neve, spokojnie, nie angażujemy się uczuciowo.

– Oj, kochana, jak ty mało wiesz o życiu – westchnęła głęboko. – Naprawdę myślisz, że będziesz w stanie to kontrolować? Seks zbliża ludzi. Nawet się nie obejrzysz, a się zakochasz.

– Nic takiego się nie wydarzy – zapewniałam ją, choć sama nie byłam tego pewna.

– Naprawdę nie wiesz, o czym mówisz – przekonywała mnie Neve. – Wiesz, jak przeżyłam rozstanie z Trevorem?

– Neve, ale wy byliście małżeństwem. To znaczy... nadal jesteście – poprawiłam się. – To zupełnie inna sytuacja.

– Posłuchaj, kiedy narodzi się uczucie, już nic nie jest takie samo. Byłam kompletnie rozbita, nie potrafiłam znaleźć sobie miejsca, brakowało mi Trevora, jego głosu, jego dotyku, zapachu, jego bliskości – opowiadała przejęta. – Wiesz, ja byłam w ciąży, więc gdy urodziłam, wszystko się ustabilizowało, zaczęło brakować mi również seksu, ale nie byłam w stanie otworzyć się przed innym facetem. Mimo złości i żalu, w moim sercu cały czas był i jest Trevor. Czy na pewno jesteś gotowa zostać ze złamanym sercem? – zapytała, spoglądając na mnie.

I co ja jej miałam odpowiedzieć? Że zrobię wszystko, żeby się nie zakochać? Że będę potrafiła to wszystko kontrolować?

– Nie martwcie się tak wszyscy o mnie – odparłam wymijająco. – Jestem dużą dziewczynką i poradzę sobie.

– Ja cię rozumiem. Naprawdę, Isa, ale mam nadzieję, że wiesz, co robisz. – Zmarszczyła lekko brwi.

– Oczywiście, że wiem – przytaknęłam.

Och, Neve wzbudziła we mnie kolejne wątpliwości, ale wiedziałam, że jeśli zdecydowałam się na ten krok, muszę być konsekwentna. Jeśli Grant wyczuje moją niepewność, może się wycofać. Nasz układ mógł naprawdę zadziałać, jeśli nie będziemy mieszać w to uczuć. Choć byłam zielona w tym temacie, wydawało mi się to realne.

We wtorek i środę miałam sporo pracy, a i Grant miał urwanie głowy na ranczu. Chciałam się z nim zobaczyć choć na chwilę, ale nie byłam w stanie się wyrwać, dlatego bardzo się ucieszyłam, kiedy zadzwonił do mnie i zaprosił na kolację. Zgodziłam się, chociaż tak naprawdę nie mówiłam jeszcze o tym rodzicom. Czuję się w obowiązku ich o tym uprzedzić. Nie chciałam, aby myśleli, że przez spotkanie się z Grantem zmieniłam się tak drastycznie, że odsunęłam się od nich. Skończyłoby się to tym, że uznaliby, iż ta relacja wcale nie wyszła mi na dobre i powinnam na razie zapomnieć o związkach. O piątej kończyłam pracę, z Grantem umówiłam się na siódmą. Zostałam sama na zmianie, bo Madeline się rozchorowała, a mama miała wpaść do mnie przed zamknięciem, więc była okazja, żeby pogadać. Tuż po czwartej zadzwonił Grant, a ja się zmartwiłam, że chce odwołać nasze spotkanie.

– Hej – odebrałam niecierpliwie.

– Hej, mała. Jest sprawa.

A nie mówiłam!

– Coś się stało? Nie możemy się spotkać? – zapytałam zawiedziona.

– Bardzo chcę się z tobą spotkać, tylko o siódmej mam być w Ashland. Muszę zawieźć dwie skrzynki wina do klienta – wyjaśnił.

– Rozumiem. – Chyba nie potrafiłam ukryć smutku.

– Isa, jedź ze mną – zaproponował.
– Do Ashland?
– To tylko godzina drogi. Zostawimy wino, a potem znajdziemy fajną restaurację i zjemy kolację.
– Och... Okej – przytaknęłam.
– Zgadzasz się? – Chyba nie dowierzał.
– Tak. Przyjedziesz po mnie?
– Oczywiście... Nie, miały być cztery.
– Co? – Nie rozumiałam, o czym mówił.
– Przepraszam, to nie do ciebie – wyjaśnił. – Skarbie, muszę kończyć, robimy zamówienie. Przyjadę o szóstej.

– Jasne, do zobaczenia.

– Na razie!

Po tych słowach rozłączył się, a ja uśmiechnęłam się sama do siebie. Zrobiło mi się miło, gdy powiedział do mnie „skarbie”, a już sam jego głos był tym, na co czekałam cały dzień. Chwilę później przyszła moja mama.

– Cześć, córeczko! – przywitała się.

– Hej, mamuś, przegapiłaś swojego ulubionego klienta – powiedziałam z uśmiechem.

– Och, pan Saunders już był?

– Tak, dosłownie piętnaście minut temu.

– Sernik cytrynowy i cappuccino z cynamonem?

– Dziś tylko sernik.

– No coś ty.

– Stwierdził, że przyjdzie jutro, jak będzie szefowa, i wypije z nią kawę – wyjaśniłam jej.

– O, to muszę w takim razie przyjść wcześniej.

– Koniecznie – przytaknęłam.

Pan Saunders był fantastycznym siedemdziesięcioletkiem, któremu kondycji mógłby pozazdrościć niemal każdy dwudziestolatek. Przyjaźnił się z moim dziadkiem, ale gdy dziesięć lat temu babcia zmarła, dziadek ponownie się ożenił i wyjechał z Redwood. Kiedy mama otworzyła cukiernię, pan Saunders stał się naszym stałym klientem. Zazwyczaj przychodził dwa razy w tygodniu i za każdym razem zamawiał to samo: kawałek sernika cytrynowego i filiżankę cappuccino z cynamonem. Ostatnio mama mu obiecała wspólną kawę, więc dziś przyszedł w konkretnym celu.

– A jak minął dzień? Wszystko w porządku? Poradziłaś sobie? – zapytała z troską.

– Tak, dziś już było spokojniej, pomijając porę lunchu – zaśmiałam się.

– W poniedziałek wraca Madeline.

– O, to super!

– Pamiętasz, kochanie, o urodzinach taty w sobotę?

– Jak mogłabym zapomnieć. Przygotujemy mu niespodziankę.

– Tata będzie zachwycony.

– Na pewno. Mamo, a czy mogłabym zaprosić Granta?

Nie rozmawiałam jeszcze z nim o tym, ale pomyślałam, że to dobry pomysł.

– Oczywiście, córciu. – Uśmiechnęła się ciepło.

Okej, trzeba jakoś przekazać mamie, że mam plany na dzisiejszy wieczór.

– Mamo...

– Co się stało? – zapytała nim zdążyłam skończyć.

– Wychodzę dziś na kolację – powiedziałam wprost i czekałam na jej reakcję.

– Z Grantem. – Nie pytała, to było stwierdzenie.

– Masz coś przeciwko?

– Nie, kochanie. Isa... – urwała na moment i wzięła głęboki wdech. – Isa, to nie jest tak, że ja mam coś przeciwko, po prostu martwię się o ciebie, tak samo jak tata. Nigdy nie miałaś chłopaka, a tu nagle wiążesz się z prawie trzydziestoletnim mężczyzną.

– Grant ma dwadzieścia osiem lat – sprostowałam. – Wolałabyś, żebyś wybrała dwudziestolatka?

– Nie o to chodzi, Isa. Po prostu...

- Zaufajcie mi – weszłam mamie w słowo. – Tylko o tyle proszę.
- O której wrócisz?
- Jeszcze nie wiem. Będziemy w Ashland – powiedziałam, co wyraźnie ją zaskoczyło.
- Och... Obiecuj mi, że będziesz rozsądna i będziesz uważać. – Mama była taka przejęta.
- Spokojnie, nie jestem małą dziewczynką. Zrobisz rozliczenie? – zapytałam, żeby w końcu zmienić temat. – Ja bym już zaczęła sprzątać.
- Dobrze, skarbie, dobrze – przytaknęła, chyba jeszcze oswajając się z tym, co jej przed chwilą powiedziałam.

Rozdział 13

Isabelle

Grant przyjechał parę minut przed szóstą, a ja byłam już gotowa. Tata jeszcze nie wrócił do domu, ale mama miała mu przekazać, gdzie jestem. Miałam również nadzieję, że moje spotkanie się z Grantem uświadomi rodzicom, że już nie jestem małą dziewczynką. Że ja też, jak inne dziewczyny, chcę mieć chłopaka, spędzać z nim czas, wymykać się do niego wieczorami i wracać w środku nocy. Oczywiście, zdawałam sobie sprawę, że tak robiły nastolatki, ale ja zupełnie inaczej przeżyłam ten okres. Nie miałam tego i teraz poniekąd chciałam wszystko nadrobić.

Przywitałam się z Grantem, wsiadłam do auta i ruszyliśmy w stronę Ashland.

– Jak ci minął dzień? – zapytał.

– Całkiem spokojnie. Po tych ostatnich dwóch dniach przydało się trochę spokoju. A tobie?

– Nawet okej, tylko widzisz, ten klient mi wyskoczył – skrzywił się. – Miał odebrać jutro wina, ale plany mu się nagle zmieniły i poprosił o dostawę.

– Nic nie szkodzi. Spędzimy więcej czasu razem – odparłam.

Grant odwrócił na moment głowę w moją stronę, ujął moją dłoń, przysunął ją do ust i delikatnie pocałował.

– Podoba mi się twoja odpowiedź – powiedział i uśmiechnął się lekko. – A jak rodzice?

– Chyba dobrze. – Wzruszyłam ramionami. – Martwią się, a ja po prostu chcę, by mi zaufali.

– Spokojnie, będziemy grzeczni.

– Grzeczni? – Ze zdziwienia uniosłam brwi, a Grant się głośno zaśmiał.

– I ty naprawdę nigdy nie miałaś chłopaka? – Chyba nie dowierzał. – Z pewnością niejedno serce złamałaś.

– Mówiłam ci, że to przez ciebie jestem jakaś pobudzona – wypaliłam i poczułam, że zapiekły mnie policzki. – Może i jestem wycofana, ale miałam kiedyś małą przygodę.

– Myślałem, że z nikim nie spałaś. – Był zdezorientowany.

– Bo do niczego nie doszło.

– Więc jak daleko się posunęłaś? – dociekał.

– Tylko do pocałunków – zmieszalam się. – Gdy byłam na ostatnim roku, poznałam młodszego od siebie chłopaka. Spotkaliśmy się kilka razy, było miło, przyjemnie, ale tylko się całowaliśmy.

– Nie chciałaś niczego więcej?

– Chyba nie zdążyłam o tym wtedy pomyśleć. Zanim nasza relacja się rozwinęła, skończyłam naukę i wróciłam do Redwood, no i kontakt się urwał – wyjaśniłam.

– Żałujesz, że nie był twoim pierwszym?

– Nie. Tak naprawdę nic więcej do niego nie czułam, po prostu go lubiłam. – Gdy to powiedziałam, zdałam sobie sprawę, jak mogło to zabrzmieć, jak Grant mógł to zrozumieć. – Zresztą to nie był odpowiedni moment. – Próbowałam jakoś z tego wybrnąć.

Grant przez chwilę nic nie mówił. Był wyraźnie zamyślony, a ja nie do końca wiedziałam, o co chodzi. Ciszę przerwał dźwięk jego telefonu, ale on tylko zerknął na wyświetlacz i zignorował połączenie. Po chwili komórka znów zadzwoniła.

– Możemy się zatrzymać i odbierzesz, bo to chyba coś pilnego – zasugerowałam.

– To Jess, moja była – odparł.

– Rozumiem.

Spojrzał na mnie, po czym zdecydował się odebrać, włączając głośnik.

– Cześć, Jess, co tam? Akurat jadę. – Miałam wrażenie, że chciał jej w ten sposób przekazać, że była na głośnomówiącym.

– Cześć, Grant, nie chcę przeszkadzać, ale chodzi o dom – powiedziała.

Miała miły, dosyć zmysłowy głos. Nigdy jej nie widziałam, ale wyobrażałam sobie ją jako wysoką,

szczupłą, piękną blondynkę z dużymi piersiami... Nie mam pojęcia dlaczego.

– Co się stało?

– Mamy kupca – oznajmiła. – Zależy mu na czasie i prosił o spotkanie w sobotę.

– Tę sobotę? – Grant był zaskoczony.

– Tak.

– Dasz radę to ogarnąć? Dałbym znać Colinowi.

– Grant, na dokumentach musi być twój podpis. Wszystkie papiery są już przygotowane, ale będziesz musiał się podpisać – wytłumaczyła.

– Cholera... – zaklął cicho, odwracając wzrok w moją stronę. Ten wyjazd nie był mu na rękę.

– Grant...

– Dobrze, będę.

– Okej, super. To ja to potwierdzę.

– Dobrze, zadzwonię później. Na razie! – Rozłączył się, nie czekając na jej odpowiedź.

– Czyli weekend w Atlancie?

– Lecisz ze mną? – zapytał niespodziewanie.

– To się raczej nie uda. – Pokręciłam głową.

– Pokazałbym ci moje mieszkanie – przekonywał.

– Chętnie bym z tobą pojechała, ale w sobotę są urodziny mojego taty i robimy mu przyjęcie niespodziankę. Ciebie również chciałam zaprosić.

– Cholera! – warknął. – Przełożę to. Nie ten kupiec, to inny. Na pewno ktoś się znajdzie.

– Nie, Grant, nie zmieniaj planów. Zależy ci na sprzedaży domu.

– Na tobie też mi zależy – wyznał, co sprawiło, że poczułam radość.

– Ja się nigdzie nie wybieram, więc wszystko nadrobimy – zapewniłam go, a on nagrodził mnie seksownym uśmiechem.

Jakiś czas później dojechaliśmy na miejsce. Czekałam w samochodzie, kiedy Grant był u klienta, ale tak naprawdę zajęło mu to niecałe pięć minut.

– To co, kolacja? – zapytał, zajmując ponownie miejsce za kierownicą.

– Zdecydowanie. Już zgłodniałam.

– Gość polecił mi dwie restauracje. Jedną w centrum, a drugą przy wyjeździe z miasta, tak bardziej ustronnie. Gdzie chcesz jechać?

– Może wybierzmy bardziej ustronne miejsce – odparłam niemal szeptem.

Grant podniósł na mnie spojrzenie. Jego oczy wręcz płonęły. Przełknął głośno ślinę, a całe jego ciało dowodziło, że myśli o tym, co mogłoby się wydarzyć w takim ustronnym miejscu, gdybyśmy byli tylko we dwoje. Oj, Grant, i mnie takie myśli krążyły po głowie.

Ruszyliśmy w stronę restauracji. Ostatni odcinek prowadził przez niewielki las. Musiałam przyznać, że okolica była naprawdę piękna, a gdy dotarliśmy na miejsce, zaniemówiłam. Nikt mi nie powiedział, że trafimy do świata hobbitów. Otoczona pagórkami i drzewami, porośnięta trawą, restauracja wyglądała, jakby schowano ją w ziemi. Okna i drzwi były okrągłe, a ścieżkę prowadzącą do wejścia wyłożono kamieniami.

– Czy ty widzisz to co ja? – zapytał Grant.

– Ale numer – zaśmiałam się.

– Może jednak pojedziemy do centrum? – zaproponował, drapiąc się po karku.

– No coś ty! Tu jest ekstra. Chodź! – Wzięłam go za rękę i pociągnęłam do środka.

Wnętrze zrobiło na nas pozytywne wrażenie. Mimo niewielkich rozmiarów, było nie tylko przytulne, lecz również eleganckie. Przeważały materiały naturalne, jak drewno i kamień, a największą uwagę przykuwał uroczy kominek, przy którym można było się ogrzać w chłodne dni i obserwować tańczące płomienie. Zajęliśmy miejsce przy stoliku i złożyliśmy zamówienie. Nadal z zaciekawieniem rozglądałam się po wnętrzu, podziwiając wystrój.

– Ten klient nie wspomniał, że to taka urokliwa restauracja?

– Właściwie powiedział, że to bardzo klimatyczne miejsce.

– Och, to się nie mylił. – Uśmiechnęłam się, jeszcze raz omiatając spojrzeniem wnętrze.

– Jutro pracujesz, tak?

– Tak, od południa.

– To może podjadę wcześniej, przywiozę twojemu tacie wina, a potem odwiozę cię do cukierni – zaproponował.

– Będziemy mogli się zobaczyć przed twoim wyjazdem.

– Chociaż na chwilę.

– Wiesz już, o której masz samolot?

– Właśnie nie, ale pewnie jakoś wieczorem. O ile uda mi się zarezerwować bilet w ostatniej chwili.

– Może zrób to teraz, żeby mieć pewność.

– Teraz spędzam czas z tobą – odparł i uroczo się uśmiechnął.

Po chwili kelnerka przyniosła nam zamówione danie i zabraliśmy się do jedzenia. Wybraliśmy grillowane żeberka z sosem barbeque i do tego grillowane warzywa. Nie dość, że danie było pięknie podane, to jeszcze niesamowicie smaczne.

– Co właściwie robiłaś po ukończeniu szkoły?

– Wyjechałam na uczelnię. – Nie wiedziałam, dlaczego odpowiedziałam mu tak krótko.

– Czyli zwiedziłaś jakieś duże miasto?

– O nie – pokręciłam głową – tata wybrał uczelnię w Willow Creek.

– Willow Creek? Gdzie to?

– W Kalifornii, sto dziewięćdziesiąt mil stąd, z populacją o połowę mniejszą niż w Redwood – wyjaśniłam.

– To nie wielki świat.

– Absolutnie.

– Nie czułaś się trochę odizolowana?

– Tak było, ale starałam się dostrzegać w tym to, co mój tata, który twierdził, że dzięki temu nic mnie nie będzie rozpraszać – wyjaśniłam.

– Teraz rozumiem twoją tęsknotę za... normalnym życiem? – skrzywił się lekko, bo nie do końca wiedział, jak to nazwać.

– Wiesz, byłam wychowywana zupełnie inaczej, ale wiem, jak może wyglądać życie. Nie myśl, że narzekam, bo tak nie jest. Po prostu chciałam zdobywać nowe doświadczenia, poznać trochę świata.

– Doskonale cię rozumiem. Dlatego mam nadzieję, że kiedyś odwiedzisz mnie w Atlancie.

– Bardzo bym chciała – odparłam rozmarzona, bo w wyobraźni już tam byłam.

Kiedy wychodziliśmy z restauracji, Grant objął mnie ręką w pasie, co bardzo mi się spodobało. Podeszliśmy do auta, ale zanim otworzył mi drzwi, odwrócił mnie w swoją stronę, kierując na mnie spojrzenie. Oparłam się o drzwi, a on napał na mnie swoim ciałem, odgarnął mi kosmyk włosów z twarzy i musnął ustami moje. Jęknęłam cicho, co go zdecydowanie pobudziło, bo poczułam, jak jego nabrzmiała męskość otarła się o mnie. Westchnął ciężko, wręcz błagalnie, a i ja nie pozostałam obojętna. Przyjemne ciepło rozlało się po moim ciele, nogi zdrząły, serce przyspieszyło. Gdy ponownie się nachylił, zaczął obsypywać moją szyję pocałunkami. Odchyliłam głowę, dając mu lepszy dostęp. Pieścił moją skórę, pozostawiając na niej palące ślady. Chciałam tego! Pobudził każdą komórkę, a ja rejestrowałam wszelkie muśnięcia jego warg, w myślach błagając o więcej. Tylko przy nim odczuwałam takie pragnienie, tylko przy nim moje zmysły tak szalały.

– Obłędnie pachniesz – zamruczał, przesuwając nosem po mojej skórze. – Rozkosznie smakujesz. – Podskubywał moje wargi. – Mógłbym pieścić, całować, delektować się każdym fragmentem twojego gorącego ciała – wychrypiał, trącąc nosem mój nos. – Wiem, że pragniesz tego samego.

– Nawet bardzo – szepnęłam, objęłam go za szyję, a nasze usta połączyły się w namiętym pocałunku.

Z każdym dniem, z każdą chwilą niebezpiecznie się w nim zatraciałam. Tylko czy ja się w tym aby nie pogubię?

Rozdział 14

Grant

Kolacja z Isą była bardzo udana. Ta dziewczyna coraz mocniej wnikała do mojej głowy, sprawiając, że ciągle uciekałem do niej myślami, zaś chwile spędzane z nią mogłyby trwać w nieskończoność. Sądziłem, że będzie nudna, będzie ciągle gadać o kościele, wspólnocie i w żadnym wypadku nie da się nawet wziąć za rękę, a co dopiero pocałować. Isabelle podobała mi się nie tylko fizycznie, lecz również intrygowała mnie i pociągała swoim charakterem. Gdybyśmy tylko mieli więcej czasu...

Wczoraj widzieliśmy się tylko przez chwilę. Przywiozłem wino na przyjęcie i tak jak się umówiliśmy, podrzuciłem ją do pracy. By nie wzbudzać podejrzeń i nie popsuć niespodzianki – choć pastor i tak pewnie się domyślał, co mu przygotowuję – dałem mu butelkę nowego wina, które jeszcze nie zostało wprowadzone do oferty. Parę minut po dziesiątej wylądowałem na lotnisku w Atlancie, a o jedenastej byłem już w domu. Bilet powrotny miałem zarezerwowany dopiero na niedzielę na piątą – nie było miejsc na żadne wcześniejsze loty. Z Jessicą, kupcem i agentką nieruchomości umówiłem się w samo południe w kawiarni w centrum. Później pojedę do firmy. Colin będzie na mnie czekał, bo mieliśmy do omówienia kilka spraw. Zanim pojechałem do kawiarni, zadzwoniłem do Isabelle, ale nie odebrała. Pewnie już przygotowywała przyjęcie dla ojca. Ja swoje urodziny mam za kilka dni, ale byłem spokojny, bo moje rodzeństwo na pewno nie wpadnie na pomysł przyjęcia niespodzianki. Nie przepadałem za niespodziankami, a poza tym, gdy nasze drogi się rozeszły, każde z nas świętowało ten dzień na swój sposób, a ja nie świętowałem wcale. Owszem, gdy byliśmy dziećmi, rodzice dbali, żeby dzień urodzin był dla nas szczególnie: przyjęcie, prezenty, niespodzianki, goście i tort, który zawsze piekła pani Anderson, nasza królowa tortów. Kiedy byłem z Jessicą, ona zawsze miała dla mnie prezent, a potem spędzaliśmy wieczór w restauracji. Teraz w końcu zapowiadały się spokojne urodziny.

W samo południe dotarłem do kawiarni, gdzie już czekali Jess, kupiec i agentka nieruchomości. Spotkanie przebiegało sprawnie i szybko. Owszem, było mi trochę żal, że tak to wyszło. Ten dom był naszym wymarzonem. Zaczęliśmy tu tworzyć naszą przyszłość, a potem wszystko się posypało. Widziałem, że i Jess była z tego powodu przygnębiona. Wpatrywała się w umowę, i zanim ją podpisała, spojrzała na mnie, jakby chciała zapytać, czy to konieczne. Nie powinna się łudzić, że między nami coś jeszcze mogło być. Nie po tym wszystkim, co się wydarzyło, nie po tym, gdy w moim życiu pojawiła się Isabelle...

Po dokonaniu wszelkich formalności zakończyliśmy spotkanie i wyszliśmy z kawiarni.

– Grant! Wpadniemy do knajpki naprzeciw? – zaproponowała niespodziewanie Jess.

– Jess...

– Spokojnie, pomyślałam, że zjemy obiad i chwilę porozmawiamy. Nie chciałam o wszystkim mówić przy nich – dodała tajemniczo, czym wzbudziła moją ciekawość.

– Dobrze, chodźmy – zgodziłem się.

Miałem trochę czasu w zapasie, a byłem ciekawy, co takiego Jess chciała mi przekazać. Weszliśmy do środka, zajęliśmy miejsca przy stoliku i złożyliśmy zamówienie. Nagle rozbrzmiał dźwięk mojego telefonu. Zerknąłem na wyświetlacz i zobaczyłem, że to Isabelle. Postanowiłem odebrać, żeby nie myślała, że ją olewam.

– Cześć.

– Hej, Grant, przepraszam, nie słyszałam telefonu, bo przygotowujemy salę na przyjęcie – wyjaśniła.

– Nie ma sprawy. Już wszystko gotowe?

– Prawie. Tata będzie za pół godziny. A jak u ciebie? Już po spotkaniu?

– Tak, dom sprzedany. Niedługo jadę do firmy – wspomniałem, bo niekoniecznie chciałem jej mówić, że akurat jestem na obiedzie z byłą. – Skarbie, zadzwonię później...

– Jasne, trzymaj się i do zobaczenia.

– Do zobaczenia.

Rozłączyłem się, po czym schowałem telefon do kieszeni, a Jess spojrzała na mnie zmieszana. W międzyczasie kelnerka przyniosła nam zamówione dania i kawy. Na moment zapadła cisza.

- Masz kogoś? – zapytała Jess i zacisnęła palce na filiżance.
- Tak, mam – odparłem krótko.
- Och... – Była wyraźnie zaskoczona. – Szybko.
- Jess...
- Przecież mówiłeś, że nie będziesz szukał teraz nikogo, że nie będziesz się wiązał.
- Czy ona właśnie robiła mi z tego powodu wyrzuty?
- Ty tak poważnie? – Zmarszczyłem gniewnie brwi.
- Przepraszam, nie powinnam się mieszać w twoje sprawy.
- To prawda. O czym tak naprawdę chciałaś pogadać? – Postanowiłem przejść do sedna.
- Grant, uważam, że to niesprawiedliwe, żebyś dzielił się ze mną pieniędzmi ze sprzedaży domu – powiedziała, wprowadzając mnie w osłupienie.
- Co? – Potrząsnąłem głową z niedowierzaniem. – Ale dlaczego?
- Przecież kupiłeś go za swoje pieniądze...
- Ale urządzaliśmy go wspólnie – wtrąciłem.
- Mimo wszystko nie zasługuję na to, nie po tym, co ci zrobiłam – wyznała ze skruchą.
- Jessica, nie wracajmy do tego. Stało się, trudno. – Wzruszyłem ramionami. – To zamknięty rozdział.
- Właśnie widzę – powiedziała cicho.
- Jess, a co z tobą i Danielem? Nadal nie interesuje się dzieckiem?
- Dla niego nie ma tematu – westchnęła. – Kazał mi usunąć, a że tego nie zrobię, przestałam dla niego istnieć. To już nie ma żadnego znaczenia. Wkrótce wyjeżdżam.
- Wyjeżdżasz?
- Tak. Wracam do Bostonu, do rodziców. Pomogą mi przy dziecku, dopóki nie stanę na nogi.
- Myślę, że dokonałaś słusznego wyboru.
- Nie miałam zbyt wielu opcji – skwitowała.

Naprawdę uważałem, że dobrze zrobiła. Daniel okazał się totalnym dupkiem, a samej byłoby jej ciężko z dzieckiem. Owszem, miała tu kilka koleżanek, ale takich, z którymi mogłaby raczej poimprezować, niż je poprosić o pomoc przy maluchu.

Jakiś czas później pożegnałem się z Jess. Pojechałem na chwilę do domu, a potem do firmy spotkać się z Colinem. Przyjaciel miał dla mnie dobre wieści, otóż pojawiły się spore szanse na intratny kontrakt.

- Tu masz dotychczasowe raporty – powiedział, podając mi segregator. – Emily przygotowała ci jeszcze takie zestawienie – dodał, wręczając mi papierową teczkę.
- Złota dziewczyna. – Uśmiechnąłem się pod nosem.
- Dla ciebie robi wszystko. – Mrugnął znacząco.
- Przestań – prychnąłem. – Nic mnie z nią nigdy nie łączyło.
- Ale jest ładna.
- A ty zachowujesz się jak zwykle: pies na baby. Zresztą ja już mam o kim myśleć...
- Coś mi mówi, że wyjątkowo chętnie wrócisz teraz do Redwood.
- Gorzej będzie z powrotem tutaj.
- Ja mam lepszą propozycję. Skończymy tu i lecimy do pubu na piwo, a ty opowiesz mi o dziewczynie, która zawróciła ci w głowie – zaproponował.
- Dobra, może być – przytaknąłem.

Tak zajęliśmy się robotą, że zanim się zorientowaliśmy, było już po siódmej. Przejrzeliśmy wszystkie papiery, udało nam się nawet połączyć się na Skype z tym potencjalnym klientem, bo akurat wysłał e-mail z kilkoma pytaniami. Był już niemal zdecydowany na podjęcie z nami współpracy i w poniedziałek da nam ostateczną odpowiedź. Miał jeszcze spotkanie z drugim przewoźnikiem, jednak wyznał, że tamten nie miał tak szerokiej oferty, dlatego byliśmy dobrej myśli. Zamówiliśmy taksówkę, w międzyczasie porządkując biuro. Przed ósmą byliśmy już w pubie Berry Peak. Wpadaliśmy tu z Colinem właściwie w każdy piątek, aby zrelaksować się przy piwie po całym tygodniu pracy. Nie był to bardzo popularny lokal, ale dzięki temu zawsze znalazło się wolne miejsce.

- Zdradź w końcu, co to za jedna, czuję, że od dłuższego czasu coś kręcisz i robisz z tego wielką tajemnicę – rzucił kumpel, upijając łyk alkoholu.
- To akurat całkiem świeża sprawa – odparłem.

- Czyli na sto procent dziewczyna z Redwood.
 - Ma na imię Isabelle i przyjaźniła się z moją siostrą Callie.
 - Cholera! Isabelle... Już samo imię jest gorące i seksowne – zaśmiał się. – Ale czegoś mi nie mówisz.
 - Isabelle jest córką pastora.
 - Ja pierdolę... Jakaś fanatyczka? – Skrzywił się.
 - Nie, nic z tych rzeczy. Po prostu rodzice wychowali ją pod kloszem. Jest nieco wycofana, ale chętna zasmakować życia – powiedziałem, a na twarzy Colina pojawił się szeroki uśmiech.
 - Rozumiem, że to ty wprowadzasz ją do tego życia.
 - Stary, ta dziewczyna ma w sobie coś, co nie pozwala mi o niej zapomnieć – wyznałem.
 - Jezu, ty się zakochałeś! – Pokręcił głową.
 - No nie, żadna miłość – zaprzeczyłem od razu, żeby nie układał sobie w głowie planu mojej przyszłości z Isabelle. – Po prostu intryguje mnie, pociąga, i to nie tylko fizycznie.
 - I ty mówisz, że to nie miłość? – Nie uwierzył. – Okej, a co będzie, gdy wrócisz tutaj? Isabelle przyjedzie z tobą?
 - Coś ty. Ojciec jej nie puści.
 - Czy ona nie jest za duża, żeby pytać ojca o pozwolenie?
 - Wiesz, nie o to chodzi. Owszem, ona by chciała, ale wie, że ojciec tego nie pochwali, a ona go nie zawiedzie – wyjaśniłem mu.
 - Czyli bzykacie się tak niezobowiązująco, bez angażowania?
 - Właściwie to my jeszcze nie...
 - Grant, ty jej jeszcze nie zaliczyłeś, a ona już zawróciła ci w głowie.
 - To nie tak – wypierałem się.
 - A jak? – dociekał.
 - Nie wiem – wyznałem szczerze. – Sam nie wiem, jak to wyjaśnić. Przyznaliśmy się pastorowi, że jesteśmy razem. No wiesz, w związku, a jednocześnie wiem, że ten związek zakończy się, gdy będę musiał wrócić tutaj. – Kiedy mówiłem to na głos, docierało do mnie, jak porębana była ta sytuacja.
 - Nie wiem, co ci doradzić, ale przemyśl to sobie.
 - Co masz na myśli? – Zmarszczyłem czoło i wychyliłem spory łyk piwa.
 - Dziewczyny szybciej się zakochują. Zostawisz ją ze złamanym sercem i sam znajdziesz się w nieciekawym położeniu – powiedział z powagą. – Znam cię i wiem, że nie bawisz się kobietami, więc pewnie tę małą traktujesz serio.
- Może i Colin gdzieś w tym wszystkim miał rację? Może zachowywałem się egoistycznie, przecież Isa sama przyznała, że tak właśnie może być: że wyjdzie z tego ze złamanym sercem. Ale w końcu ona też tego chciała. Chciała spróbować, posmakować innej strony życia, a ja szalenie pragnąłem jej to wszystko dać.
- No to jeszcze po jednym piwie – powiedziałem, zamykając temat.

Rozdział 15

Isabelle

Weekend zleciał mi dosyć szybko, bo w sobotę świętowaliśmy urodziny taty, a w niedzielę nasi wspaniali przyjaciele ze wspólnoty zaprosili nas na uroczysty obiad i tak to się przeciągnęło, że do domu wróciliśmy późnym popołudniem. Tata był bardzo zadowolony, a ja tylko żałowałam, że Grant musiał wyjechać. Oczywiście, rozumiałam, że miał sprawy do załatwienia, sama mu powiedziałam, żeby tego nie przekładał, ale owszem, odczułam jego nieobecność. Na szczęście dziś miałam wolne i już się umówiliśmy, że po obiedzie się spotkamy. Żeby zająć myśli do tego czasu, zaoferowałam pomoc przy sprzątaniu świetlicy wspólnoty. Od jutra miały się tu odbywać dodatkowe zajęcia dla dzieci i młodzieży z miasta oraz z Wilderville i New Hope. Skończyłam koło południa i już miałam się zbierać do domu, gdy niespodziewanie przyjechał tata. Nie wiedział, że mam plany na popołudnie, więc miałam nadzieję, że nie chciał rozmawiać o Grancie.

– Coś się stało, że po mnie przyjechałeś? – zapytałam, gdy byliśmy już na zewnątrz.

– Kochanie, potrzebuję twojej pomocy – powiedział nieco zmartwiony.

– Tato, co jest? Wszystko w porządku?

– Skarbie, wujek Thomas miał wczoraj wypadek. Samochód go potrącił.

– Co?! – Wystraszyłam się.

– Spokojnie, Isa. Trochę się potłukł i złamał nogę – wyjaśnił. – Jest w szpitalu w Winston. Prosił, żeby go stamtąd odebrać, bo będzie dziś wypisany.

– Och, rozumiem...

– Wiesz, pomyślałem, żeby potem zrobić mu jakieś zakupy, sprawdzić, czego potrzebuje, ponieważ dopiero wracał z trasy, nie było go w domu od tygodnia, więc sama rozumiesz.

– Jasne, w porządku. – Zmieszałam się lekko, rozmyślając, jak wybrnąć z tej sytuacji.

– Miałas inne plany?

– Spokojnie, przełożę to – powiedziałam, po czym wyciągnęłam telefon.

Zadzwoiłam do Granta, ale nie odbierał, dlatego napisałam mu, że plany mi się zmieniły, ale postaram się dziś z nim zobaczyć. Potem schowałam komórkę do torebki.

– Gotowe. – Uśmiechnęłam się lekko do taty.

– Dziękuję ci, Isa. Przepraszam, że pokrzyżowałam ci plany.

– Nic nie szkodzi.

– Chodzi o Granta? – zapytał wprost. W końcu wiedział, że się spotykamy.

– Tak, tato – odpowiedziałam, gdyż nie zamierzałam go okłamywać. – Wiem, że jesteś przeciwny, ale mi naprawdę na nim zależy.

– I właśnie dlatego się o ciebie martwię, córciu – odparł, po czym pocałował mnie w czubek głowy.

– Zbieramy się? – ponagliłam go trochę.

– Tak, siadaj.

Wujek Thomas tak naprawdę nie był z nami spokrewniony. Przyjaźnił się z tatą – podobno znali się od czasów piaskownicy. Ponieważ obaj nie mieli rodzeństwa, byli dla siebie jak bracia. Odkąd pamiętałam, mówiłam do niego „wujku”, z czego był bardzo dumny. Kiedy wujek mieszkał ze swoją żoną, Lindą, w Redwood, widywaliśmy się właściwie codziennie. Jednak kilka lat temu, po burzliwym rozwodzie, wyjechał do Glendale, gdzie znajdowała się główna siedziba firmy, w której pracował, i postanowił tam zamieszkać. Nie związał się już z żadną kobietą. Tata powiedział, że zrobił się z niego samotnik, wycofał się, skupiając wyłącznie na samej pracy. Domyślałam się, że oprócz nas nie miał nikogo. Tata namawiał go do powrotu do Redwood, ale on nie chciał. Mówił, że dobrze mu się żyje w Glendale. Miał tam wszystko, czego potrzebował.

Po nieco ponad godzinnej jeździe dotarliśmy do Winston, do szpitala, gdzie już czekał na nas wujek Thomas. Siedział na wózku inwalidzkim, gdyż miał nogę w gipsie, a na jego twarzy zobaczyłam kilka zadrapań.

– O, moja gwiazdeczka! – Uśmiechnął się promiennie, gdy mnie zobaczył.

- Dzień dobry, wujku. Ale się załatwiłeś.
- Szkoda, że nie widziałaś tego drugiego – zażartował.
- Jak się w ogóle czujesz? – zapytałam z troską.
- Dobrze, tylko trochę noga mnie rwie.
- A to dopiero początek – skwitował tata.
- Dziękuję, że po mnie przyjechaliście – powiedział z wdzięcznością.
- Żaden problem – odparłam.
- To co, jedziemy? – Tata spojrzął na nas.
- Tak, proszę. W końcu do domu. – Wujek Thomas odetchnął z ulgą.
- A co z twoim autem?
- Tym już się zajął ubezpieczyciel, tylko mnie nie chcieli zgarnąć.
- Dobra, to chodźmy.

Zabraliśmy jego rzeczy, pomogliśmy mu wsiąść do auta i parę minut później już jechaliśmy do Glendale. Było to jakieś czterdzieści minut jazdy i mniej więcej tyle samo potem z Glendale do Redwood. W międzyczasie Grant wysłał mi wiadomość, że czeka na mnie i mogę być nawet w środku nocy, bylebyśmy się tylko spotkali.

- Przepraszam was za bałagan, ale przez ostatni tydzień byłem w delegacji – powiedział wujek Thomas, gdy dotarliśmy na miejsce i weszliśmy do domu.
- To może lepiej, żebyś jednak wrócił do Redwood – zasugerował tata.
- Nie ma takiej opcji.
- Ale jesteś uparty.
- A jak ty sobie wyobrażasz mój powrót po tym, co mi zrobiła Linda? Tu mi dobrze, a tam mają mnie za kata.

- Przestań, już nikt nawet o tym nie pamięta – odparł tata.

No tak, ich rozwód był naprawdę głośny w Redwood i poniekąd wujek miał rację. Jego żona Linda chorowała na schizofrenię, jednak przez długi okres choroba nie dawała o sobie znać. Potem zaczęło się dziać coś niepokojącego. Linda bardzo się zmieniła, mówiła, że wujek ma kochankę, że chce od niej odejść, że znęca się nad nią psychicznie i fizycznie. Trudno nam było w to wszystko uwierzyć, ale gdy pewnej nocy zapłakana przybiegła do nas i zauważyliśmy na jej ciele siniaki, poważnie się zaniepokoiiliśmy. Tata wtedy od razu pojechał do wujka, jednak on spał pijany i twierdził, że nic takiego się nie wydarzyło. Że owszem, pokłócili się, ale nie uderzył Lindy. Sytuacja była naprawdę bardzo nieciekawa i trudna dla nas wszystkich. Linda złożyła pozew o rozwód i wszystkich utwierdzała w przekonaniu, że mąż ją bije. Tuż przed rozprawą do Redwood przyjechała Sophia, siostra Lindy, i wtedy dowiedzieliśmy się całej prawdy. Gdyby nie ona, nikt by się nie zorientował, że choroba żony wujka powróciła i okazała się tak bolesna w skutkach. Siostra postanowiła, że zabierze Lindę i zapewni jej opiekę oraz pomoc medyczną. Wujek nie protestował. Był zmęczony tą sytuacją, naprawdę wyczerpany. Wyjeżdżając stąd, odciął się od wszystkich spraw i poniekąd go rozumiałam. Szkoda tylko, że nie miał obok siebie nikogo bliskiego.

- Okej, posłuchajcie – przerwałam im. – Zrobimy tak. Ja tu ogarnę, a ty, tato, zrób wujkowi zakupy.
- A może zostanieie na kolacji? – zapytał mężczyzna. – Chcę wam się jakoś odwdziżyć. Zamówimy coś dobrego.

– Thomas, mam dziś jeszcze kilka spraw do załatwienia, a Isa też ma plany. – Tata spojrzął na mnie niezbyt zadowolony.

- Pewnie chłopak? – podchwycił wujek.
- Chłopak? – prychnął tata. – To prawie trzydziestoletni mężczyzna.
- I dobrze! – przytaknęła. – Kiedy chcesz, żeby Isa się zakochała i założyła rodzinę? To już ostatni dzwonek – zaśmiał się.

- Dziękuję – szepnęłam wujkowi. – Dobrze, bierzmy się za robotę.

Gdy tata wyszedł, wujek od razu zaczął mnie wypytywać. Nie zamierzałam robić z tego tajemnicy, dlatego powiedziałam mu prawdę. Wujek znał Tumblerów, miał o nich dobre zdanie, choć też go niepokoiło, że Grant wróci do Atlanty, a ja zostanę tutaj i nasze drogi się rozejdą. Starłam się teraz o tym nie myśleć. Jeśli miałam korzystać z życia i doświadczyć nowych doznań, nie mogłam ciągle przejmować się tym, że to niedługo się skończy.

Tata wrócił jakiś czas później i gdzieś koło czwartej zebraliśmy się do domu. Kiedy dojeżdżaliśmy do Redwood, poprosiłam go, żeby zostawił mnie przed posiadłością Tumblerów. Nie skomentował tego, powiedział tylko, żebym nie wracała zbyt późno.

Zadzwoniłam do drzwi, ale wszystko wskazywało na to, że Granta nie było w domu, dlatego poszłam do pensjonatu. W recepcji siedziała Marina. Raczej słabo się znałyśmy, tylko czasem widywałam ją na ranczu. Wiedziałam, że zaprzyjaźniła się z Callie.

- Witamy w naszym pensjonacie – przywitała mnie dość oficjalnie.
- Cześć. Jestem Isabelle... Barrington – przedstawiłam się.
- Ach, córka pastora. – Uśmiechnęła się lekko. – przyjaciółka Callie?
- Tak, to znaczy kiedyś się przyjaźniłyśmy.
- Ale Callie nie ma od kilku tygodni.
- Wiem. Ja do Granta.
- Ach... – Była wyraźnie zaskoczona.
- Nie ma go w domu. Nie wiesz, gdzie go znajdę?
- Jest na górze, u naszego gościa – wyjaśniła, mierząc mnie uważnie wzrokiem. – Zaraz zejdzie.
- To na niego poczekam.
- Jasne. Tak, tak...

Nie rozumiałam, dlaczego Marina była zmieszana.

- Ty i Grant... Wy się spotykacie? – zapytała już całkiem śmiało.
- Coś w tym rodzaju – odparłam.
- Rozumiem. – Rzuciła mi szybkie spojrzenie. Zrobiło się jakoś dziwnie i niezręcznie. – Może się czegoś napijesz?

– Dziękuję, Grant pewnie zaraz będzie – powiedziałam, modląc się w duchu, żeby już przyszedł.

I zapadła ta krępująca cisza. Ja rozglądałam się po wnętrzu, co jakiś czas spoglądając na dziewczynę, która posyłała mi nieco wymuszone uśmiechy. Cisza była taka, że zanim zobaczyłam Granta, usłyszałam jego głos. Niski, męski, o cieplej barwie i niesamowicie seksownym brzmieniu. Wstrzymałam oddech, a moje oczy zwróciły się w stronę, z której dobiegał.

– Tak, po prostu go tam wyślij. – Grant był coraz bliżej. – On wie, o co chodzi – dodał i zatrzymał się, gdy mnie zobaczył.

Moje serce pominęło kolejne uderzenie.

– Colin, muszę kończyć. – Po tych słowach się rozłączył i schował telefon do kieszeni. – Hej, piękna – powiedział, nie zwracając za bardzo uwagi na Marinę. Dał mi tym do zrozumienia, że nie ukrywamy się z naszą relacją, z naszym związkiem.

- Hej, pomyślałam, że zrobię ci niespodziankę – wyjaśniłam, gdy podszedł do mnie i ujął moje dłonie.
- Bardzo mi się podoba ta niespodzianka. – Uśmiechnął się do mnie uroczo. – Marino – odwrócił się do niej – dziś już mnie nie ma dla nikogo.
- Jasne, szefie – odparła.

Grant objął mnie jedną ręką w pasie i wyszliśmy z pensjonatu, idąc w kierunku domu. Gdy tylko przekroczyliśmy próg, przyciągnął mnie do siebie i namiętnie wpił się w moje usta. Och, jak ja tego potrzebowałam, jak ja za nim tęskniłam. Jęknęłam cicho, a on przesunął dłońmi wzdłuż mojego kręgosłupa, zatrzymując się na pośladkach. Całował mnie zapamiętale, a ja czułam bicie jego serca. W pewnym momencie przerwał, uniósł mój podbródek, żebym patrzyła mu prosto w oczy, i subtelnie musnął swoimi wargami moje.

- Ufasz mi? – zapytał ochryple.
- Ufam – szepnęłam.
- Chodź. – Wziął mnie za rękę i poprowadził w stronę schodów, a potem prosto do swojego pokoju.

Przełknęłam ślinę, gdy zamknął za nami drzwi. Nie miałam raczej żadnych wyobrażeń odnośnie do tego miejsca, ale zrobiło na mnie miłe wrażenie. Pokój był nowoczesnie umeblowany, bez zbędnych bibelotów, a ściany pomalowano na szaro. Typowo męskie wnętrze. Grant stanął za mną, obejmując mnie w pasie i całując szyję. Poczułam, jakby dawał mi czas na oswojenie się z sytuacją, choć jeszcze nie wiedziałam, co mu chodziło po głowie. Nie odwracając się, sięgnął do zamka przy mojej bluzie i rozsunął go, po czym zdjął mi ją z ramion. Moje ciało odpowiedziało drżeniem, a oddech znacznie przyspieszył. Przez głowę przechodziło mi wiele różnych myśli, ale najważniejsze było pytanie, czy to stanie się właśnie dziś. Właśnie teraz.

Jednocześnie czekałam na tę chwilę i strasznie mnie to stresowało. Co, jeśli mi się nie spodoba? Albo jemu? Nie byłabym jego pierwszą, miał większe doświadczenie i mógłby się rozczarować.

– Jezu... – westchnęłam i szybko zasłoniłam dłonią usta.

– Spokojnie, Motylku – szepnął, nie wypuszczając mnie z ramion. – Nie bój się mnie.

– Nie boję się. Grant, czy my...

– Bardzo bym chciał, ale tak niesamowicie cię pragnę, że mógłbym nie być zbyt delikatny – wychrypiął mi do ucha, a ja mimowolnie otarłam się tyłkiem o jego krocze, czując dowód jego podniecenia. – Właśnie to ze mną robisz – dodał, dociskając moje biodra. – Tak bardzo mnie podniecasz, tak bardzo kusisz. Zawładnęłaś moimi zmysłami.

Z każdym wypowiedzianym przez niego słowem czułam rosnące pożądanie. Czarował mnie, hipnotyzował, sprawiał, że moje ciało już domagało się pieśczoć. Chciałam, żeby zanim będzie się ze mną kochał, wprowadził mnie w ten świat przyjemności i nowych dla mnie doznań. Grant chyba odczytał moje myśli, bo w następnej chwili przesunął dłonie na mój brzuch, sięgnął do spodni i odpiął guzik. Uniosłam rękę i wplotłam palce w jego miękkie włosy, jednocześnie dając mu sygnał, że jestem gotowa. Nic nie powiedział, tylko pocałował mój kark, po czym poprowadził mnie w stronę łóżka. Opadłam na nie, a on zawisł nade mną, opierając dłonie po bokach mojej głowy. Wpatrywał się we mnie z takim ogniem w oczach, że poczułam przyjemne dreszcze przebiegające przez kręgosłup. Nachylił się i zaczął obsypywać mokrymi pocałunkami moją szyję. Przesuwał się niżej, po czym włożył ręce pod bluzkę i zabrał się za całowanie brzucha. Mój oddech znacznie przyspieszył, gdy Grant rozsunął mój rozporek i ściągnął mi spodnie. Jęknął, a ja zasłoniłam ręką twarz.

– Ej, mała – chwycił moją dłoń – nie rób tego. Jesteś piękna, masz cudowne ciało, a ja chcę ci dać trochę przyjemności. Mogę?

– Tak – szepnęłam, przytakując głową.

Uśmiechnął się lekko, po czym nachylił, by dać mi szybkiego buziaka, a później zdjął mi majtki.

Och...

To było zupełnie coś nowego. Widziałam, jak oczy mu się zaświeciły, przelknął ślinę i przygryzł dolną wargę. Wyglądał niesamowicie seksownie, a moje podniecenie rosło z każdą sekundą. Kiedy rozszerzył mi nogi i umieścił się pomiędzy moimi udami, nie mogłam się doczekać, aż się mną zajmie. Najpierw delikatnie sunął ustami po wewnętrznej stronie ud. Wsunął dłonie pod pośladki, a kiedy przejechał językiem po cipce, moje gardło opuścił długi jęk. Wygięłam lekko ciało w łuk, wbijając głowę w poduszkę. Chciałam więcej!

Zatoczył językiem kilka kółek wokół mojej łechtaczki, a następnie wpił się w moją wilgotną kobiecość. Zupełnie odleciałam. To całkiem nowe doznanie było niesamowicie przyjemne. Nawet nie potrafiłam tego opisać. Czułam to każdą komórką mojego rozpalonego ciała, które wręcz krzyczało, żeby nie przestawał. Penetrował mnie, lizał, zasysał wrażliwą łechtaczkę, a ja wierciłam biodrami na boki, zaciskając wszystkie mięśnie. Nie byłam w stanie kontrolować własnego ciała. Wplotłam palce w jego włosy i docisnęłam go do krocza, niemal ujeżdżając jego język. Przez moje ciało przebiegło milion dreszczy, w podbrzuszu czułam rozlewający się ogień, a nogi drżały tak, że dziękowałam Bogu, że leżę, bo na pewno bym nie ustała.

– Grant... – dyszałam ciężko. – To było... O matko! – Łapczywie łapałam oddech.

Uniosłam głowę i zobaczyłam, jak się podnosi i oblizuje wargi. Nachylił się i pocałował mnie w usta. Poczułam własny smak, co, ku mojemu zdziwieniu, było bardzo podniecające. Objęłam go za szyję, przyciągając do siebie, a jego twardy penis drgał coraz mocniej.

– Zajełście smakujesz, mała – wychrypiął zmysłowo. – Już uwielbiam twoją cipkę – dodał, a moje policzki pokryły się purpurą.

– Jesteś niemożliwy – zaśmiałam się. – Grant, ja nigdy nie przeżyłam czegoś takiego. To było coś niesamowitego. Nawet w tych pieśczoćach jesteś moim pierwszym.

– Bardzo mnie to cieszy – powiedział z dumą.

– Pokażesz mi więcej? – Uśmiechnęłam się do niego zalotnie.

– Oczywiście, to dopiero początek, Motylku. Dopiero początek – powtórzył, po czym znów słodko mnie pocałował.

Rozdział 16

Grant

Isabelle niesamowicie mnie podnieciła, ale ten czas chciałem podarować jej. Położyłem się obok, przykryłem nas kołdrą, a ona wtuliła się w moje ramiona. Rozpierała mnie duma, gdy wyznała, że to był jej pierwszy orgazm. Widok zaspokojonej dziewczyny w moich ramionach to coś najlepszego, co mogłem sobie wyobrazić. Starałem się uspokoić szalejące myśli, galopujące serce i niebezpiecznie pulsującego fiuta. Byłem zbyt napalony, by teraz to z nią zrobić. Kiedy tylko poczułem jej smak, myślałem, że eksploduję! Słodki, rozkoszny, obezwładniający. Nie przypuszczałem, że tak intensywnie spędzę ten czas tutaj, a do tego zacznę się spotykać z dziewczyną, która zawładnie moim umysłem.

– Jak właściwie spędziłeś dzień? – zapytałem po chwili, gładząc ją po ramieniu.

– Byłam z tatą w Winston po wujka Thomasa, bo wczoraj wylądował w szpitalu. Zawieźliśmy go do domu.

– Thomasa?

– Thomas Heron. Powinieneś go kojarzyć.

– No pewnie, że kojarzę. Wyjechał dosyć dawno temu.

– Tak, teraz mieszka w Glendale.

– Wszystko u niego w porządku? Mówiłaś, że był w szpitalu.

– Samochód go potrącił, złamał nogę i musiał zostać na obserwacji, ale jest w miarę okej. Planuję odwiedzić go w tygodniu.

– Mogę jechać z tobą, jeśli będziesz chciała – zaproponowałem, a ona podparła się na łokciu i spojrzała na mnie z uśmiechem.

– Chętnie – odpowiedziała, po czym nachyliła się i pocałowała mnie z czułością. – Będę musiała niedługo się zbierać.

– Wcale nie mam ochoty wypuszczać cię ze swojego łóżka – zamruczałem, po czym uniosłem się i zawisłem nad Isabelle.

– Och, a ja wcale nie chcę stąd wychodzić – odparła, ocierając się cipką o mojego fiuta.

Torturowała mnie. Torturowała mnie w tak rozkoszny sposób, że byłem już na skraju, a każda komórka mojego ciała pragnęła słodkiej Isy. Mogła zrobić ze mną cokolwiek chciała. W tej chwili należałem do niej. Ale czy tylko w tej chwili?

– Kiedy chcesz jechać do wujka? – zapytałem, zmieniając temat. Bałem się, że zaraz nie wytrzymam i wbiję się w jej cudowną cipkę.

– Tata ma zajrzeć do niego pojutrze, to my może w piątek, jeśli oczywiście nadal chcesz ze mną jechać.

– Jasne, że pojedę. Jesteś... Jesteś głodna? Rose zrobiła pyszne spaghetti z cukinią i papryką.

– Jak wilk – odparła, jednak ani jej głos, ani wzrok nie wskazywały na to, że miała na myśli jedzenie. Zebraliśmy się i parę minut później zeszliśmy na dół.

– Musimy tylko odgrzać sobie spaghetti i zrobić coś do picia – powiedziałem, gdy byliśmy w kuchni.

– Chętnie pomogę – zaproponowała i podwinęła rękawy.

Gdy tak patrzyłem na Isabelle krzątającą się po kuchni, wróciłem wspomnieniami do mojego wspólnego mieszkania z Jessicą. W tygodniu śniadania i obiady zazwyczaj jadaliśmy osobno, kolacje często zamawialiśmy do domu, za to w sobotę i niedzielę wspólnie gotowaliśmy. Podobały mi się te nasze rytuały, zbliżały nas do siebie i nieco pomagały nadrobić czas, gdy się mijaliśmy. Oczywiście, tak było, kiedy się między nami układało, bo kiedy zaczęło się psuć tak na poważnie, raczej się unikałaliśmy. Brakowało mi tej stabilizacji. Nie byłem typem faceta, który bawi się kobietami, nie interesowały mnie jednonocne przygody i nie zwodziłem nikogo. Nie ukrywałem, że chciałbym kiedyś się ożenić i założyć rodzinę. W końcu oświadczyłem się Jess. Pamiętałem, jak jakiś rok temu spóźniał jej się okres. Byliśmy niezłe zestresowani, ale ucieszylibyśmy się z dziecka. Kupiłem jej kilka testów ciąży, jakbym chciał kilkakrotnego potwierdzenia, że będziemy rodzicami. Jednak wszystkie pokazały negatywny wynik, a Jess na drugi dzień dostała okres.

Rozczarowanie, które wtedy poczułem, uświadomiło mi, że naprawdę byłem gotów zostać tatą. Teraz nie planowałem związku, nie szukałem nikogo, ale skłamałbym, gdybym powiedział, że chciałem, żeby Isa była w moim życiu tylko na chwilę, tylko w tym czasie, kiedy tu będę. Powoli stawała się dla mnie kimś więcej.

Niedługo potem siedzieliśmy przy stole i zajadaliśmy się spaghetti. Potem odwiozłem dziewczynę do domu. Zobaczymy się dopiero we czwartek, bo jutro i w środę ma pomagać przy pieczeniu ciastek dla domu spokojnej starości oraz domu dziecka. W piątek pojedziemy do jej wujka, a w sobotę może gdzieś wyskoczmy? Chętnie zabrałbym ją na cały weekend, na przykład do San Francisco. Samochodem to dość długa podróż, ale samolotem to niecałe półtorej godziny. Rok temu byłem tam tydzień w sprawach biznesowych i czułem, że Isa byłaby zachwycona tym miastem. A już najchętniej widziałbym ją w Atlancie, w moim domu...

Boże, o czym ja myślałem? Przecież to istne szaleństwo. Moje myśli były zbyt śmiałe i w sumie nierealne.

Wtorek zleciał mi wyjątkowo szybko. Większość dnia spędziłem, zajmując się sprawami swojej firmy. Zdobyliśmy nowego klienta, któremu będziemy przewozić produkty. Głównie będzie to drobny sprzęt gospodarstwa domowego i od czasu do czasu trochę artykułów szklanych i z porcelany. W międzyczasie wymieniałem kilka esemesów z Isabelle, a wieczorem zająłem się sprawami rancza. Rozmawiałem z Ryanem. Chłopak od nowego semestru akademickiego wraca na uczelnię w Portland i nie będzie go już od połowy września. Obiecał do końca października wpadać tu w każdy weekend, bo i tak planował przyjeżdżać do domu, jednak nie chciałbym mu już zawracać głowy. Opiekował się mamą, więc rozumiałem, że chce ten czas spędzić z nią. Będę musiał porozmawiać z Finem w sprawie zatrudnienia dodatkowej pomocy. Ryan zajmował się zwierzętami również od strony medycznej, co ogromnie nam pomagało. Na dniach zadzwonię do Seili, bo to ona będzie na ranczu w tym czasie i wolałbym z nią omówić wszelkie szczegóły. Mimo swojego nieco szalonego charakteru była bardziej odpowiedzialna niż Caleb. Nasz brat właściwie nie utrzymywał z nami kontaktu. Poszedł swoją drogą, zapominając chyba, że ma rodzinę. Ostatnio podobno był w Portugalii.

Dziś wstałem wcześniej, dlatego wykorzystałem ten czas, żeby pobiegać. W końcu właśnie stuknęło mi dwadzieścia osiem lat. Nie planowałem w związku z tym żadnego świętowania, miałem raczej nadzieję, że moje rodzeństwo nie wpadnie na żaden szalony pomysł. Oczywiście, pamiętali o moich urodzinach, bo dostałem od nich życzenia. Pierwsza zadzwoniła Callie, która akurat była z Larsem w Phoenix. Potem, ku mojemu zaskoczeniu, zadzwonił Caleb z Portugalii, z Lizbony, a chwilę po nim Seila prosto z Houston, gdzie przebywała w ostatnim tygodniu. O urodzinach pamiętali również Colin, moi pracownicy, pracownicy na ranczu i nawet Jessica, która przysłała mi ogromny bukiet kwiatów oraz moje ulubione whiskey. To było naprawdę miłe z ich strony. Chyba powinienem bardziej doceniać ten dzień.

Gdy nadszedł czwartek, cieszyłem się jak małe dziecko. Wreszcie zobaczę się z Isabelle. Musiałem ogarnąć tylko kilka spraw, po czym zamierzałem odebrać dziewczynę z pracy i zabrać w fajne miejsce na kolację. Koło południa zajrzałem do pensjonatu, ponieważ pani Anderson od rana kiepsko się czuła. Zmartwiłem się i od razu zadzwoniłem po lekarza. Na szczęście, szybko przyjechał i uspokoił nas nieco, mówiąc, że to z powodu niskiego ciśnienia.

- I co z panią Anderson? – zapytała Marina, gdy tylko mnie zobaczyła.
- Już lepiej. Wypiła herbatę i położyła się do łóżka.
- To dobrze. A, słuchaj, mamy mały problem – skrzywiła się.
- Co się stało?
- Alicia Warren, ta pisarka, pomyliła dni i przyjedzie jednak siódmego, nie ósmego, tyle że pokój, który zarezerwowała, siódmego będzie jeszcze zajęty – wyjaśniła.
- Kto tam wtedy będzie?
- Simon Mandez – odpowiedziała, zerkając w komputer.
- A mamy jakiś wolny pokój?
- Tak, tylko na pięttrze, a Warren zależy na parterze, bo jest po operacji kolana.
- I ten, który wynajął Mandez, jest na parterze?
- Tak – potwierdziła.
- Dobra, jak długo on tu będzie?
- Dwie doby. Pomyślałam, żeby mu zaproponować pokój na pięttrze i może jakiś rabat na zachętę?
- Bardzo dobrze, pani menadżer – pochwaliłem ją, na co szeroko się uśmiechnęła.

– Dzięki!
– A, Marino, wiem, że sobotę masz wolną, ale może wpadłabyś tu po południu?
– Yyy, w sobotę? – Uniosła brwi.
– Tak. Chciałbym popołudnie spędzić z Isabelle.
– Wiesz, w sobotę... – Była zmieszana. – Bo w sobotę...
– Nie pasuje ci?
– Nie, w porządku! Będę na pewno.
– Dziękuję.
– Wszyscy zakochują się w Redwood – powiedziała rozmarzona.
– A kto tu mówi o zakochaniu się? Chyba, że masz na myśli siebie.
– Nie ukrywam, układa mi się, ale Callie znalazła tu swoją miłość i widzę, że ty również.
– Ja i Isabelle po prostu bardzo się lubimy i się spotykamy – odparłem nieco zaskoczony.
– Oj, skoro pastor to zaakceptował, musi to być coś poważnego.
– Poważny to jest atak serca, Marino, a my korzystamy z życia – skwitowałem. – Gdybyś mnie potrzebowała, będę w domu.

– Jasne.

Po tych słowach wyszedłem. Wolałem oszczędzić Marinie szczegółów, że pastor niekoniecznie nam kibicuje. W ogóle dziwiło mnie, że nie zdała jeszcze relacji Callie. Rozmawiałem wczoraj z siostrą i nic nie wspomniała na temat mój i Isabelle. Domyślałem się, że nic nie wie, dzięki czemu miałem trochę spokoju.

Miałem właśnie wchodzić do domu, gdy przy posiadłości zatrzymał się jakiś samochód. Podszedłem bliżej, żeby zobaczyć, kto to, i okazało się, że to wujek Joseph. Tak naprawdę nie widzieliśmy się od pogrzebu rodziców.

– Grant, jak dobrze cię tu widzieć! – powiedział, wchodząc przez furtkę.

– Witaj, wujku!

– Wybacz, że dopiero teraz cię odwiedzam, ale wróciłem dosłownie cztery dni temu.

– Nic się nie stało. Zapraszam na kawę.

– Poczekaj, mam coś dla ciebie – powiedział i cofnął się do auta, z którego wyciągnął jakąś klatkę.

– Wczoraj miałeś urodziny. Wszystkiego najlepszego, ale to nie prezent dla ciebie – zaśmiał się.

– Co tam masz?

– Pamiętasz? – zapytał, unosząc nieco klatkę.

– Króliki. Ostatnio tu były, jak zaczynałem szkołę średnią – przypomniałem sobie.

– To prawda, a wasza mama je uwielbiała. To parka, więc możecie mieć tu zaraz niezłe stadko.

– Będzie wesoło. Musimy tylko odświeżyć domek.

– Możesz spokojnie zostawić je w tej klatce na parę dni. Mają wybieg, więc tylko jakieś zadaszanie i zacznij powoli naprawiać domek. A! Weź z bagażnika worek paszy. Wystarczy na jakiś czas.

Najpierw załatwiliśmy sprawę z królikami. Wypuściliśmy je na ogrodzonym wybiegu i Ryan przejął nad nimi opiekę, my zaś poszliśmy do domu. Nastawiłem wodę. Było parę minut po południu, a więc idealny czas na moją ulubioną kawę. Musiałem przyznać, że właśnie tata zaraził mnie jej smakiem. To nie była zwykła kawa: zamawiał ją przez internet, gdyż była sprowadzana z Etiopii. Początkowo smakowała dosyć dziwnie, lekko pikantnie, ale po chwili przebijała się jej wysoka kwasowość, dzięki czemu wyraźnie można było wyczuć nuty cytryny i pomarańczy. Tak mi posmakowała, że sam teraz ją zamawiałem. Ojciec miał swój rytuał: codziennie w południe pił kawę i zjadał ciasteczka owsiane albo bananowe.

Chwilę później siedzieliśmy w salonie z kawą i ciastkami, a wujek opowiadał mi o ostatnich dwóch miesiącach, które spędził w Buffalo.

– Wyobraź sobie moje zaskoczenie, jak się okazało, że mam spawać głównie na wysokościach – wspominał.

– Przecież ty masz łąk wysokości.

– Wiesz, mówią: nie patrz w dół, ale nie patrz też w górę – zaśmiał się.

– No to miałeś ciekawie.

– Żebyś wiedział. A powiedz, jak sobie tu radzisz?

– Chyba całkiem dobrze. Jest sporo pracy, zwłaszcza w winnicy, ale nie narzekam.

– Winnica może być bardzo dochodowa, jeśli odpowiednio się o nią zadba. Mamy tutaj dość trudny

klimat, gleby nie są zbyt dobre, dlatego trzeba tego wszystkiego dopilnować.

– To prawda. Wiesz, Davin jest niemal niezastąpiony. Ma niesamowitą wiedzę o winorośli, kupażowaniu, dojrzewaniu wina, całym tym procesie produkcji.

– A jak myślisz, skąd? – Wujek spojrzał na mnie wymownie.

– Mój ojciec.

– Uczył się od mistrza – dodał. – Grant, nie ukrywam, że chciałbym, żebyście zachowali posiadłość.

Nie wyobrażam sobie innych właścicieli, ale do niczego was nie będę namawiał. Margaret kochała to miejsce. Pamiętam, jak na początku obawiała się, czy nie będzie się tu dusić, jednak gdy pierwszy raz ich odwiedziłem, powiedziała mi, że odnalazła swoje miejsce na ziemi – opowiadał z sentymentem.

– Tobie też się tu spodobało, skoro zostałeś.

– Ja też szukałem swojego miejsca na ziemi, choć mam taką pracę, że częściej jestem poza domem.

– Rodzice mieli jakieś plany co do rancza?

– Nic mi nie mówili. – Pokręcił głową. – A jakie plany masz na myśli?

– Rozmawiałem z Callie o powiększeniu winnicy. Jest jeszcze dużo miejsca i można dosadzić sporo sadzonek. Poza tym, gdybyśmy rozbudowali pensjonat, mielibyśmy więcej gości, a ostatnio Ryan podrzucił mi pomysł z hipoterapią, z ośrodkiem.

– Całkiem dobre plany.

– Tak, tylko dość kosztowne.

– Skupcie się na razie na tym, co macie. Zarabiacie na winach i na pensjonacie, a reszta przyjdzie z czasem.

– Oby tak właśnie było – odparłem zamyślony.

Rozdział 17

Isabelle

Ostatnie dwa dni to było jakieś szaleństwo. Nie miałam pojęcia, ile ciastek napięliśmy z mamą, ale takiej ilości nigdy nie widziałam. Nie miałam czasu nawet spotkać się z Grantem. W sumie pogadaliśmy wczoraj chwilę przez telefon i umówiliśmy się, że zobaczymy się właśnie dziś. W cukierni koło południa jak zwykle było najwięcej klientów, ale gdy minęła godzina szczytu, trochę zmniejszył się ruch. W pewnym momencie do środka wszedł pewien naprawdę ciekawy mężczyzna. Nosił wytarte jeansy, niebiesko-białą koszulę z długim rękawem, buty z ostrogami, a na głowie miał kapelusz w kolorach czerwonym, niebieskim i żółtym. Wyglądał naprawdę zjawiskowo. Stał w progu, zdjął kapelusz i rozejrzał się, a potem oparł dłonie na biodrach i podszedł bliżej lady. Dopiero wtedy mogłam mu się nieco dokładniej przyjrzeć. Miał kruczoczarne włosy, ciemne jak noc oczy i spory zarost. Czuło było od niego ostry zapach tytoniu.

– Dzień dobry. – Uśmiechnęłam się uprzejmie. – Co panu podać?

– Dulce Escapar – powiedział niezwykle niskim głosem, opierając łokcie na blacie.

– Słucham? – Potrząsnęłam głową, bo go nie zrozumiałam.

– Sweet Escape – odparł i podniósł z blatu ulotkę naszej cukierni.

– Ach tak!

– A więc przed czym uciekasz, Isabelle Barrington? – zapytał, spoglądając na mój identyfikator, tyle że na nim nie było mojego nazwiska. Być może zauważył je na szyldzie i strzelił, że jestem córką właścicielki?

– Ja? Przed niczym – zmieszałam się lekko. – Może zaproponuję panu kawę?

– Co jeszcze dorzucisz, ślicznotko? – Spojrzał na mnie przenikliwie, aż poczułam nieprzyjemny dreszcz.

Przełknęłam ślinę i pomyślałam, że to jakiś skończony dupek.

– Polecam panu ciasto cytrynowe lub kremowy torcik z owocami.

– Nie dostanę u was grillowanego steku? – Skrzywił się nieco.

– U nas same słodkości.

– No tak – wyprostował się – słodka dziewczyna ma same słodkości – dodał.

Miałam ochotę go wyprosić. Akurat byłam zupełnie sama. Jak na złość nie wpadł żaden klient, a Madeline miała przyjść dopiero za pół godziny. Już miałam mu powiedzieć coś niezbyt miłego, ale chyba się zorientował, że ten tekst był nie na miejscu, bo po prostu powiedział:

– Zrób mi kawę. Mocną – dodał, omiatając cukiernię spojrzeniem.

– Oczywiście – odpowiedziałam i zabrałam się za robienie kawy, a on poszedł do stolika.

Na szczęście, po chwili weszły dwie kobiety z dziećmi i ku mojemu zadowoleniu zamówiły kawę, gorącą czekoladę i ciastka. Nie będę tu sama z tym mężczyzną. Podałam mu kawę, a on rozsiadł się wygodnie i sięgnął po gazetę. Gdy wypił napój, wstał z miejsca, pożegnał się słowami: „do widzenia, Isabelle”, po czym wyszedł z cukierni, ja odetchnęłam z ulgą. Reszta dnia upłynęła mi już spokojnie i w rezultacie o czwartej byłam po pracy. Grant miał po mnie przyjechać, a że skończyłam godzinę wcześniej, pomyślałam, że przejdę się na rancho. W cukierni została Madeline, a ja poszłam w stronę posiadłości Tumblerów. Pogoda dziś dopisywała, spacer zdecydowanie mi się przyda. Lubiłam Redwood, podobało mi się tu, choć nie ukrywam, że nieraz rozmyślałam, jakby to było, gdybym, na przykład, spacerowała ulicami Nowego Jorku. Biorąc pod uwagę wielkość miasta, pewnie bym się zgubiła.

Wkrótce dotarłam na miejsce. Granta nie było w domu, więc poszłam do pensjonatu, gdzie spotkałam Marinę. Nie wiedziałam dlaczego, ale miałam wrażenie, że traktuje mnie z pobłażaniem.

– Hej – odezwałam się.

– Hej. Przyszłaś do Granta?

– Tak. Nie ma go w domu.

– Chyba jest w winiarni.

– Pójdę go poszukać – powiedziałam, żeby ewakuować się stąd jak najszybciej.

– Zaraz na pewno przyjdzie. Może się czegoś napijesz?

Dlaczego próbowała mnie zatrzymać?

– Dzięki, po prostu zaczekam – odparłam bez przekonania.

– Jasne – przytaknęła.

– Piękne kwiaty – zwróciłam uwagę na spory bukiet stojący w wazonie obok komputera.

– To prawda – uśmiechnęła się lekko – piękne, ale nie moje. Grant je wczoraj dostał – oznajmiła.

– Och...

– Z okazji urodzin – dodała, co mnie kompletnie zaskoczyło. Nie miałam pojęcia, że miał urodziny.

– Grant miał wczoraj urodziny? – zapytałam zmieszana.

– Tak. Nie wiedziałaś? – Marina była zaskoczona.

– Nie podzielił się ze mną tą informacją – wyznałam lekko zażenowana.

– Myślałam, że... – urwała. – Callie i Seila chcą mu zrobić niespodziankę i przyjadą w sobotę. Być może i Caleb będzie.

– O tym też nie wiedziałam – westchnęłam rozczarowana.

– No wiesz, to niespodzianka. Miałam w imieniu Callie poprosić panią Anderson, żeby upiekła tort, ale dziś źle się czuje i nie chciałabym zawracać jej głowy.

– Rozumiem, co chcesz powiedzieć. Mam upiec tort dla Granta.

– Gdybyś mogła. – Popatrzyła na mnie błagalnie.

– Dobrze, nie ma sprawy. – Wzruszyłam ramionami.

– Dam znać Callie, na pewno się z tobą skontaktuje.

– Okej – odparłam.

Naszą rozmowę przerwało wejście Granta. Marina dyskretnie szepnęła mi, bym nic mu nie mówiła, po czym zaczęła wystukiwać coś na klawiaturze.

– Hej, Isa – przywitał się ze mną, podszedł bliżej i próbował pocałować w usta, ale odwróciłam głowę, więc pocałował mnie w policzek.

– Cześć, Grant – odpowiedziałam chłodno, a on spojrzał na mnie pytająco.

– To może pogadamy w domu – zaproponował i wyszliśmy z pensjonatu.

Nie potrafiłam ukryć rozczarowania. Sądziłam, że między mną a Grantem wytworzyła się taka relacja, że mógł mi powiedzieć, kiedy obchodzi urodziny. Przecież rozmawialiśmy wczoraj przez telefon i nic nie wspominał. Może świętował z kimś innym? Widocznie nie byłam dla niego na tyle ważna, żeby się tym ze mną podzielić.

– Isa, coś się stało? – zapytał, zanim weszliśmy do środka.

Odwróciłam się w jego stronę, a on wyglądał, jakby naprawdę nie miał o niczym pojęcia. Wypominanie mu tego nie było moim zamiarem, po prostu zrobiło mi się przykro.

– Motylku... – Grant ujął moje dłonie i patrzył mi prosto w oczy.

– Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin – powiedziałam, a on uniósł lekko brwi. – Wybacz, że nie wczoraj, ale mnie nie uprzedziłeś.

– Dziękuję – odparł i ucałował moje dłonie. – O to się na mnie gniewasz?

– Nie gniewam, Grant. – Pokręciłam głową. – Po prostu chyba błędnie uznałam, że jesteśmy na takim stopniu zażyłości, że możemy sobie wyjawiać takie rzeczy. Zresztą, nie słuchaj mnie. W końcu to tylko układ, udawanie przed moim ojcem – dodałam nieco nerwowo i odwróciłam się do niego tyłem.

– Isa... – Grant przysunął się, wtulając się we mnie. – Ja nic nie udaję – szepnął mi do ucha, a gdy poczułam powiew jego oddechu na skórze, zadrżałam. – Nie muszę, bo tak zawróciłaś mi w głowie, że wszystko przychodzi mi naturalnie, a nawet chcę więcej.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi o urodzinach?

– Nie obchodzi urodzin. Nie świętuję w tym dniu.

– Mogłam ci chociaż złożyć życzenia w odpowiednim czasie.

– To może mały kompromis?

– Co masz na myśli?

– Będziemy świętować twoje urodziny – odpowiedział, a ja odwróciłam się przodem do niego.

– W tym roku już się spóźniłeś. Jestem ze stycznia.

– Szybko – zaśmiał się.

– Ale mam inny pomysł.
– Jaki? – Był wyraźnie zaciekawiony.
– Za rok w dniu urodzin przyjedziesz do Redwood i będziemy świętować razem – zaproponowałam, a on na moment odpłynął gdzieś myślami.
– Mam lepszy pomysł. – Przyciągnął mnie do siebie. – Spędzimy je razem w Atlancie.
– No nie ukrywam, twój pomysł jest bardziej kuszący. – Objęłam go za szyję.
– Więc jesteście umówieni?
– Chyba czas pokaże.
– Nie, Isa. Odpowiedź może być tylko tak albo nie – doprecyzował. – Więc jaka jest twoja odpowiedź?
Na chwilę obecna nie mogłam mu zagwarantować, że tak będzie, ale wydawało mi się, że moja odpowiedź miała oznaczać zupełnie coś innego. Czy byłam gotowa na kontynuowanie znajomości z Grantem? Czy oczekiwałam czegoś więcej? Czy zaryzykowałabym związek na odległość? I w końcu: czy w ogóle coś do niego czułam?
– Tak – odpowiedziałam, a on uśmiechnął się i pocałował mnie czule. – To co będziemy robić? – zapytałam oderwawszy swoje usta od jego ust.
– Mam kilka pomysłów, ale najpierw chodź, coś ci pokażę – powiedział, chwycił moją dłoń i poszliśmy w stronę stajni.
W pierwszej chwili myślałam, że chodzi o konie, ale wcale nie weszliśmy do środka, tylko przeszliśmy obok, gdzie był ogrodzony niewielki wybieg i drewniany domek. Dopiero po chwili zobaczyłam dwa małe białe króliczki.
– A skąd u was króliczki? – zapytałam, podchodząc bliżej wybiegu. – Nie widziałam ich wcześniej.
– Są z nami dopiero od dzisiaj. Wujek Joseph je przywiózł.
– Ale są piękne! – Sięgnęłam dłonią, by je pogłaskać.
Były takie miłutkie i puchate, w ogóle się nie bały i pozwalały się głaskać.
– Urocze są.
– Kiedyś mieliśmy tu więcej królików. Mama je uwielbiała – powiedział z sentymentem w głosie.
– Ja nigdy nie miałam żadnych zwierząt. Choć w sumie raz znalazłam kotka, zajęłam się nim, ale okazało się, że ma właściciela, więc musieliśmy się rozstać.
– To smutne.
– W sumie nie. Widać było, że ta dziewczynka bardzo go kochała i za nim tęskniła.
– Chodź – wyciągnął do mnie rękę – zjemy coś.
Chwyciłam jego dłoń i poszliśmy do domu.

Rozdział 18

Isabelle

Umówiłam się z Grantem, że dziś pojedziemy do wujka Thomasa do Glendale, jednak rano przy śniadaniu mama powiedziała, że tata się ze mną wybiera. W sumie nie uprzedziłam go, że pojedę z Grantem, a inaczej mogłabym się tam dostać tylko Uberem lub taksówką. Niestety, nie widziałam się rano z tatą, bo pojechał do Wilderville, ale koło południa ma wpaść do cukierni po zamówienie, więc wtedy z nim porozmawiam.

Godziny w pracy mijały mi dość szybko. Dziś mieliśmy więcej klientów, którzy przychodzili, żeby zjeść na miejscu. Były to głównie mamy z dziećmi, więc było wesoło. W południe przyjechał tata, a ja pomogłam mu w pakowaniu zamówienia.

– O której chciałaś jechać do Glendale? – zapytał, ubiegając mnie.

– Właśnie chciałam o tym z tobą pogadać, bo... Nie musisz ze mną jechać – powiedziałam w końcu.

– Daj spokój, Isa, nie będziesz przecież brała taksówki.

– Nie, bo pojedę z Grantem – oznajmiłam.

– Z Grantem? – Tata się wyprostował.

– Tak.

– Z Grantem? – powtórzył, a ja w odpowiedzi przewróciłam oczami.

Nie zaakceptuje tego bez wykładu.

– Czy coś nie tak? – zapytałam wprost.

– Isa, wiesz, co o tym myślę.

– Wiem – przytaknęłam. – Powiedziałaś, że nie możesz nam zabronić się spotykać.

– I że mam nadzieję, iż dokonasz słusznego wyboru – podkreślił.

Cóż za doskonała pamięć!

– Tato, ale Grant jest moim wyborem – próbowałam go przekonać.

– Niezbyt rozsądnym – skwitował z przekąsem.

– A czy wszystkie twoje wybory były rozsądne? Nawet jeśli uważasz, że znajomość z Grantem jest błędem, to ja, tato, chcę go dopełnić – powiedziałam, a on popatrzył na mnie z zaciekawieniem. – Chcę go dopełnić, bo mi na nim zależy. Chcę spróbować, nawet jeśli nie mamy szans na kontynuowanie związku, gdy on wróci do Atlanty. Chociaż, tato, chyba zaczynam myśleć, że chciałabym z nim wyjechać – rzuciłam mimowolnie.

– No chyba nie mówisz poważnie? – Z niedowierzaniem pokręcił głową.

– Tato – podeszłam bliżej do niego – spróbuj mi zaufać, bo ja naprawdę jestem z nim szczęśliwa.

– Oj, Isa, Isa... – szepnął i przytulił mnie. Czułam, jak bardzo się o mnie martwi.

– Przekazać coś wujkowi? – zapytałam, kierując na niego spojrzenie.

– Powiedz mu, że przyjadę w poniedziałek, chyba że jakimś cudem uda ci się go przekonać, żeby przyjechał do nas na weekend.

– Z tym może być trudno.

– Ostatnio jesteś bardzo zdeterminowana.

Uśmiechnęłam się i pocałowałam go w policzek. Droga do uświadomienia moim rodzicom, że nie jestem małą dziewczynką i naprawdę nie muszą się tak o mnie martwić, powoli się skracała, ale przede mną było jeszcze dużo pracy.

Tata pojechał, a ja już miałam wejść do środka, gdy zadzwonił mój telefon. To była Callie, wiedziałam, w jakiej sprawie dzwoni.

– Cześć, Callie – odezwałam się, odbierając połączenie.

– Hej, Isabelle... Dzwonię, by...

Na moment zapadła niezręczna cisza. Callie chyba nie wiedziała, jak ze mną pogadać o urodzinach Granta.

– Okej, nie będę owijać w bawełnę – powiedziała. – Wiem, że spotykasz się z Grantem, dlatego miałabym do ciebie prośbę.

– Wiem, o co chodzi. Marina mnie uprzedziła.

– Super! Czyli dasz radę upiec tort dla Granta?

– Jasne, nie ma problemu. Z przyjemnością się tym zajmę.

– Ekstra! Postaramy się wszyscy dotrzeć koło piątej. To znaczy ja, Lars i Seila, bo nadal nie mamy odpowiedzi od Caleba, jednak wątpię, by mu się udało przylecieć. On wciąż jest w Portugalii – wyjaśniła. – Nie planujemy nic wielkiego, Grant raczej nie obchodzi hucznie urodzin.

– O tak, wiem coś o tym.

– Pomyśleliśmy, że usiadziemy w ogrodzie przy winie i grillowanych stekach, ale tort na urodziny obowiązkowo musi być.

– To zrozumiałe.

– To super, w takim razie widzimy się jutro.

– Do jutra!

Rozłączyłam się i odetchnęłam z ulgą. Dziwnie się z tym czułam. Kiedyś przyjaźniłam się z Callie, a teraz spotykałam się z jej bratem. Nie miałam pojęcia, skąd to przeczucie, ale wydawało mi się, że mimo wszystko nie była nam zbyt przychylna. Może uważała, że nie warto się angażować w taki związek, który zaraz będzie musiał się zakończyć. Tylko że ona była w niemal identycznej sytuacji.

Grant przyjechał po mnie około drugiej. Podjechaliśmy jeszcze na chwilę do mnie do domu po kilka rzeczy, które rano mama przygotowała dla wujka, po czym ruszyliśmy do Glendale.

– Tak sobie pomyślałem, że może wyskoczymy gdzieś jutro? – zaproponował nagle Grant.

– Jutro? – Uniosłam brwi.

Kurczę, przecież jutro przyjeżdża jego rodzeństwo i powinnam jakoś zatrzymać go w domu. Poza tym od rana będę przygotowywała dla niego tort. Chciałam dać sobie więcej czasu, bo nie miałam takiej wprawy jak moja mama. Owszem, piekłam ciasta i ciastka, ale torty były wyzwaniem. Mama robiła z nich prawdziwe dzieła sztuki.

– Wiesz, o czym pomyślałem?

Aż się boję...

– O czym? – zapytałam.

– Co byś powiedziała na weekendowy wypad do San Francisco? – wypalił.

Och, aż mnie wbiło w fotel.

– San Francisco? – powtórzyłam zaskoczona.

– Spodobałoby ci się tam. – Próbował mnie zachęcić, choć tak naprawdę wcale nie musiał. Z rozkoszą bym tam z nim spędziła weekend, ale nie ten... – Wiem, że weekend to mało, ale w sobotę możemy poleniuchować, a w niedzielę nieco pozwiedzać – zaproponował, po czym ujął moją dłoń i delikatnie ją musnął ustami.

Gdy odwrócił się na chwilę w moją stronę, jego twarz promieniała. Patrzył na mnie jednocześnie z fascynacją i ekscytacją, niecierpliwie czekając na moją odpowiedź, a w wyobraźni chyba już był w San Francisco.

– Z pewnością, ale... – próbowałam się jakoś wykręcić. – Możemy to przenieść na inny weekend?

– Nie chcesz jechać?

– Chcę. Bardzo chcę – dodałam i pogładziłam jego dłoń.

– Chodzi o twojego ojca?

– Nie. Po prostu chciałabym to zaplanować, więc może pojedziemy w przyszły weekend? – zasugerowałam szybko, żeby nie nalegał.

– No dobrze. – Opuścił. – W takim razie wpisz w grafik, że przyszły weekend spędzamy tylko we dwoje w San Francisco.

– Dobrze, Grant – zaśmiałam się.

Jakiś czas później dojechaliśmy do Glendale. Byłam spokojna o spotkanie Granta z wujkiem Thomasem, bo w przeciwieństwie do mojego taty, nie był aż tak przewrażliwiony. Obaj znali się z dawnych lat, gdy Grant był jeszcze nastolatkiem i chodził do szkoły, więc rozmawiało im się swobodnie. Wujek wypytał go o firmę i ranczo. Bardzo się ucieszył, gdy dostał butelkę wina. Tak jak podejrzewaliśmy, nie dał się

namówić na przyjazd do nas na weekend, ale obiecał, że jak wyzdrowieje, wpadnie w odwiedziny. Po około dwóch godzinach zaczęliśmy się zbierać do domu. Gdy wychodziłam z toalety, usłyszałam, że Grant składa wujkowi jakąś obietnicę. Nie wiedziałam, o co chodzi, jednak postanowiłam go o to zapytać w drodze powrotnej.

– Zatrzymamy się na chwilę? – zaproponował, gdy zbliżaliśmy się do jeziora, które mieliśmy po drodze.

– Chętnie – zgodziłam się z uśmiechem.

Zjechaliśmy na parking, gdzie zostawiliśmy samochód. Grant chwycił moją dłoń, splatając ze sobą nasze palce i poszliśmy w stronę pomostu. Jezioro otaczały drzewa i znajdowały się na nim jeszcze dwa mniejsze pomosty, pewnie dla wędkarzy. Było dosyć ciepło, a wiatr wiał bardzo delikatnie. Podobało mi się tutaj.

– Ale świetne miejsce – powiedziałam, podziwiając widoki.

– Ciekawe dokąd prowadzi ta ścieżka po drugiej stronie? – zainteresował się Grant.

– Musielibyśmy chyba obejść całe jezioro, żeby się dowiedzieć.

– Więc jeszcze tu wpadniemy, żeby to sprawdzić – dodał i objął mnie ręką w pasie, przyciągając do siebie.

– Grant?

– Tak?

– Co takiego obiecałeś wujkowi? – Ależ byłam ciekawa.

– Słyszałaś naszą rozmowę?

– No właśnie nie.

– Obiecałem, że... Że dotrzymam pewnej obietnicy – odparł, a ja przewróciłam oczami.

– Wow! Faktycznie już wszystko wiem – prychnęłam.

– A co ty taka ciekawska jesteś? – Odwrócił mnie przodem do siebie i objął w pasie.

– Bo mam wrażenie... Właściwie to jestem niemal pewna, że mówiliście o mnie.

– To masz bardzo dobre wrażenie – zaśmiał się.

– A więc? – drążyłam, robiąc maślane oczy.

– Isa... – Jego głos był karcący, a przy tym niesamowicie kuszący.

– Grant – popatrzyłam na niego z powagą – ja po prostu muszę to wiedzieć. Możemy się też jakoś dogadać – powiedziałam, starając się nadać mojej barwie głosu zmysłowości.

Zmarszczył lekko czoło, jakby chciał zapytać, co takiego mam na myśli. Wsunęłam rękę między nas i przesunęłam dłoń po jego kroczu. Przelknął ślinę, a jego ciało momentalnie się napięło.

– Ostatnio sprawiłeś mi niesamowitą przyjemność – kontynuowałam, czując, jak twardniał pod wpływem mojego dotyku – to może teraz ja ci się odwzajemnię?

Chyba pobudziłam go do granic możliwości. Patrzył na mnie błagalnie, a jego dłonie zacisnęły się na mojej talii. Oddech miał przyspieszony, a jego męskość coraz mocniej odznaczała się pod materiałem spodni.

– Co prawda, nie mam w tym doświadczenia, bo nigdy tego nie robiłam, ale chętnie się nauczę – wychrypiałam, po czym oblizałam usta.

– Chryste, mała, nie rób mi tego – niemal błagał łamiącym się głosem.

– Nauczysz mnie, Grant? – zapytałam zadziornie i przesunęłam palcami po jego torsie.

W jego oczach tańczyło pożądanie. Tęczówki przybrały odcień gorzkiej czekolady. Na moment przysunął usta do mojej szyi, a gdy tylko poczułam jego aksamitne wargi na swojej skórze, zadrżałam. Zaciągnęłam się jego zniewalającym zapachem, rejestrując go w pamięci. Jak ja go uwielbiałam. Ten facet potrafił rozpałać mnie i pobudzać na różne sposoby. Czułam, że przy nim ujawniam swoją drugą twarz. W grzecznej córce pastora, która nie szukała miłości i stroniła od chłopaków, odkrywałam dziewczynę pragnącą bliskości i czułości, która chciała być pożądana i adorowana. A to właśnie czułam przy Grancie.

– W San Francisco jedyne, co zwiedzimy, to lotnisko – warknął stanowczo.

Już miałam mu powiedzieć, że w mojej głowie zrodził się plan szybszy do zrealizowania, jednak pomyślałam, że zrobię mu niespodziankę.

– Na to liczę – odparłam, puszczając do niego oko, a on w następnej sekundzie przywarł ustami do moich warg i pocałował z taką pasją, że mogłabym tak z nim trwać przez długi czas.

Pospacerowaliśmy chwilę wzdłuż jeziora, po czym wróciliśmy do Redwood, i Grant odwiózł mnie do

domu. Mój tata też już wrócił, bo samochód stał na podjeździe, więc pewnie nie odpuści sobie choćby krótkiej obserwacji przez okno.

– Może zjemy jutro razem lunch? – zaproponował Grant.

– Yyy... lunch?

– Możemy przygotować coś wspólnie albo wyskoczyć do Grants Pass.

– Wiesz... Nie mogę. – Spojrzałam na niego z miną niewiniątka.

– Isa, co się dzieje?

– A co ma się dziać?

– Jesteś dziś...

– Grant, nic się nie dzieje – przerwałam mu. – Po prostu będę rano trochę zajęta i jeszcze nie wiem, ile mi zejdzie.

– Jasne, rozumiem – przytaknął nieco przygaszony.

– Ale obiecuję, że się zobaczymy później.

– No dobrze – westchnął głęboko. – Nie pozostawiasz mi wyboru.

– Oj, nie marudź. – Szturchnęłam go w ramię. – Reszta dnia ci się spodoba.

– Czy ty... – Spojrzał na mnie wymownie.

– Muszę lecieć! – rzuciłam szybko. – Dzięki i do jutra! – Pocałowałam go i pospiesznie wyszłam z samochodu.

Chyba nie do końca chciałam sprawdzać, czy na pewno potrafię dotrzymywać tajemnicy, jeśli w grę wchodziły niespodzianki, choć do tej pory mi się to udawało. Jednak tym razem chodziło o Granta, co ekscytowało mnie jeszcze bardziej. Poza tym w oknie poruszyła się firanka, więc byliśmy na celowniku. To był czas na zakończenie naszej randki, a resztę zostawiłam na jutro.

Rozdział 19

Grant

Z Isabelle umówiłem się dopiero na późne popołudnie, więc do tego czasu chciałem pozałatwiać wszystkie sprawy. Wczoraj, gdy wróciliśmy, zadzwonił do mnie niejaki Jeffrey Rochelle. W skrócie powiedział mi, że wkrótce planuje uruchomić sieć pensjonatów w Oregonie i szuka takich, z którymi mógłby nawiązać współpracę. Próbowałem mu wytłumaczyć, że póki co nie działamy na tak dużą skalę, ale nalegał na spotkanie, bo akurat był w okolicy. Zaprosiłem go na ranczo, żeby sam się przekonał, że nasz pensjonat jest naprawdę niewielki, ale poprosił o spotkanie w Medford, więc się zgodziłem. W samo południe byłem już na miejscu. Umówiliśmy się w kawiarni White Lotus, która znajdowała się w centrum. Spodziewałem się kogoś starszego, z kilkunastoletnim doświadczeniem w branży, ale facet był mniej więcej w moim wieku. Podszedłem do stolika, przedstawiliśmy się sobie, a kelnerka podała nam kawę.

– Przepraszam, że ściągnąłem pana do Medford, ale stąd lecę prosto do Kalispell – wyjaśnił.

– Też interesy?

– Nie do końca. – Spuścił na moment wzrok. – Rok temu się rozwiódłem. Mam z byłą żoną dwójkę dzieci, a syn jutro obchodzi urodziny.

– Rozumiem. Mieszka pan w Medford?

– Niedaleko, bo w Phoenix, ale miałem tu pół godziny temu spotkanie z klientem.

– Też w sprawie pensjonatu?

– Tak. Spotkałem się z właścicielem pensjonatu w Galice. To niedaleko Redwood.

– Kojarzę te okolice. – Zamyśliłem się, bo nie znałem tam żadnego pensjonatu. – Kto tam prowadzi pensjonat? – zapytałem i upiłem łyk kawy.

– Właściwie pensjonat jest zamknięty od pół roku. Zaproponowałem właścicielowi spółkę, ponieważ szkoda by było tak wspaniałej okolicy.

– Zgodził się? – zapytałem wprost.

– Tak, panie Tumbler. To bardzo korzystna oferta dla mniejszych pensjonatów i panu również proponuję współpracę – powiedział i spojrzał na mnie.

– Wie pan, my nie tylko prowadzimy pensjonat. Mamy także winnicę i niewielką winiarnię.

– Panie Tumbler, ależ to bardzo dobrze. – Uśmiechnął się. – To dodatkowo przyciągnie gości.

– Których możemy nie mieć gdzie zakwaterować – skwitowałem.

– Dlatego musielibyśmy pomyśleć o rozbudowie.

– Na razie finansowo nas na to nie stać.

– Stąd moja propozycja – odparł. – Tak naprawdę nic nie tracicie, a możecie jeszcze zyskać, więc to chyba korzystna oferta. Zostajecie przy swojej nazwie, dopisujemy tylko spółkę.

– Rozumiem, jednak będę z panem szczerzy – powiedziałem, a on spojrzał na mnie z powagą. – Panie Rochelle, na chwilę obecną nie jestem właścicielem pensjonatu i jeśli nim będę, nie będę sam – wyjaśniłem, na co lekko zmarszczył czoło. – Wraz z moim rodzeństwem odziedziczyliśmy posiadłość po rodzicach, ale wszelkich formalności dopełnimy w przyszłym roku.

– Tak, tak wiem – przytaknął niespodziewanie.

– Wie pan? – Zaskoczyło mnie to.

– Sam mam liczne rodzeństwo – odpowiedział. – Gdy nasi rodzice nagle zmarli, okazało się, że nie pozostawili żadnego testamentu, a majątku trochę było, więc doskonale rozumiem, o czym pan mówi.

– Tak więc widzi pan, że sam niewiele mogę.

– Może pan przekonać rodzeństwo do mojej propozycji.

– Porozmawiam z nimi.

– W takim razie pozostanmy w kontakcie i liczę na współpracę – powiedział, wstając i wyciągając do mnie rękę.

– Do zobaczenia, panie Rochelle. – Uścisnąłem jego dłoń.

- Do zobaczenia, panie Tumbler.
- Mężczyzna opuścił restaurację, a ja wyszedłem chwilę po nim, wpadając na chodniku na Ryana.
- Dokąd tak lecisz? – zapytałem, widząc, że ewidentnie gdzieś się spieszy.
- Widziałeś tego gościa, co wyszedł przed tobą?
- No tak. Miałem z nim spotkanie.
- Cholera... – mruknął pod nosem. Był wyraźnie poruszony.
- Co jest?
- Jak on się nazywa?
- Jeffrey Rochelle. Zainteresował się naszym pensjonatem. Chce go włączyć w swoją sieć – wyjaśniłem mu, a on tylko pokręcił głową.
- Nie widziałeś się z nim nigdy wcześniej?
- Nie. Ale czemu pytasz?
- Bo ja go skądś kojarzę – odparł zamyślony.
- Wiesz, mieszka w Phoenix. Pewnie widziałeś go właśnie tu, w Medford.
- Grant, ja go widziałem w zeszłym roku, ale na ranczu – powiedział, co mnie nieco zaskoczyło.
- Na naszym ranczu? – Wołałem się upewnić.
- No tak. Rozmawiał z twoim ojcem.
- Wiesz co, dziwne, ale nic nie wiedzieliśmy o tym, żeby rodzice chcieli wejść z nim w spółkę.
- Nam też pan Roger nic nie mówił.
- Chyba będę musiał się skontaktować z notariuszem. Może on będzie wiedział coś więcej?
- Jestem pewny, że to był on.
- W porządku, dzięki Ryan. Będziesz dziś u nas?
- Tak. Wpadnę koło siódmej podać Calvadosowi leki – odpowiedział. Jednak widziałem, że nadal gdzieś błądzi myślami.
- Jasne. To na razie!
- Na razie!

Zastanawiałem się, dlaczego ten Rochelle nie wspomniał, że był już na ranczu i gadał z moim ojcem. Dlaczego to ukrył? W poniedziałek skontaktuję się z notariuszem. Być może rodzice wspomnieli mu coś o tym człowieku? Z pewnością by nam to pomogło.

Niedługo potem wróciłem do domu. Zadzwoiłem do Isabelle, ale nie odbierała. Parę minut później napisała, że spotkamy się koło piątej, bo ma jeszcze kilka rzeczy do załatwienia. Postanowiłem wykorzystać ten czas i zająć się sprawami firmy. Colin zostawił mi grafik na kolejny tydzień do sprawdzenia i zatwierdzenia, szykowało się nam naprawdę sporo pracy. Koło wpół do piątej przyszła Marina i poprosiła, bym pojechał do apteki w Grants Pass po leki dla pani Anderson. Zapisałem plik, wyłączyłem laptop i ruszyłem w drogę. Pół godziny później wróciłem i od razu poszedłem zanieść lekarstwa, ale pani Anderson chyba gdzieś wyszła. Sprawdziłem w pensjonacie, jednak i tam nikogo nie było. Zanim zdążyłem wyjść, zadzwoniła Isabelle. Była bardzo tajemnicza i powiedziała, że czeka na mnie w domu. Zdziwiłem się trochę, że jej nie spotkałem, ale ucieszony jak dzieciak niemal pobiegłem z powrotem.

– Isabelle! – zawołałem od progu. – Isa, Motylku, gdzie jesteś?

Gdy wszedłem do salonu, oniemiałem.

– Niespodzianka! – krzyknęli chórem Isa, Callie, Lars, Seila i pani Anderson.

Co oni tu robili? Myślałem, że Callie jest z Larsem w Phoenix, Seila w Houston i tak naprawdę spodziewałem się tylko Isabelle.

Dziewczyna podeszła do mnie z tortem, na którym paliła się świeczka.

– Pomyśl życzenie – powiedziała i spojrzała na mnie przenikliwie.

Gdybyś tylko wiedziała...

– Moje życzenie już się spełnia – odparłem, zdmuchnąłem świeczkę i pocałowałem ją w usta.

Oczywiście moje rodzeństwo nie podarowało sobie i zaśpiewało mi *Sto lat*. Naprawdę mnie zaskoczyli. Nikt nawet nie pisał, że zamierzają przyjechać, i choć nie świętuję urodzin, miło było zobaczyć siostry. Szkoda, że Caleb nie dotarł, ale pewnie nie mógł załatwić lotu w ostatniej chwili. Pani Anderson ponownie złożyła mi życzenia, po czym pożegnała się z nami.

– To był twój pomysł, Callie, prawda? – Spojrzałem na młodszą siostrę.

– Mój? Ja... Ja nie wiem, o czym mówisz. – Uciekła wzrokiem, a gdy zaczęła się śmiać, miałem pewność, że to ona tu wszystkich ściągnęła.

– Seila też ma szalone pomysły – powiedziałem, na co moja druga siostra uniosła brwi – ale ten jest bardziej w twoim stylu. I nawet ciebie w to wciągnęli – dodałem, przyciągając Isabelle do swojego boku.

– Oj, taka mała niespodzianka. – Uśmiechnęła się.

– Calebowi, niestety, nie udało się przebookować biletu – wtrąciła Seila. – Ale muszę wam coś powiedzieć. Nasz braciszek nikomu się nie przyznał, a od dłuższego czasu ma w końcu pracę i postanowił zmienić swoje życie.

– Caleb? – Callie była wyraźnie zdziwiona.

– No tego, że zmieni swoje życie, nie byłabym taka pewna, ale dajmy mu szansę – odparła Seila.

– Wszystko przed nim – skwitowałem. – Seila, a Leo? – zapytałem o szwagra.

– Ma dużo pracy – odpowiedziała, a ja czułem, że to musi nam wystarczyć. Seila wyraźnie nie chciała o nim mówić.

– Dobra, nie wiem, jak wy, ale my jesteśmy głodni – powiedziała Callie i spojrzała na Larsa. – To co, zaczynamy?

– Tylko że nic nie przygotowałem.

– Zrobiliśmy to za ciebie – odpowiedziała. – Grill już rozpalony, mamy wino, steki, żeberka, sałatki.

W razie czego wyskoczmy do sklepu.

– Nieźle to zaplanowaliście. – Potrząsnąłem głową.

– Proponuję zacząć od tortu, bo trzeba go schować do lodówki – wtrąciła Isabelle.

– Okej, to my zajmiemy się tortem – Callie spojrzała na Isę i Seilę – a wy przypilnujcie grill – zwróciła się do mnie i Larsa.

– No dobra – przytaknąłem.

– Tylko się nie pozabijajcie.

– Zobaczymy, co się da zrobić – odparłem, a Lars przewrócił oczami.

Wzięliśmy steki i wyszliśmy do ogrodu, żeby przygotować grill, a dziewczyny zostały w domu.

– Słuchaj, ta mała, Isabelle... To wy tak na serio? – zapytał mnie wprost Lars.

– Ty chyba sobie jaja robisz – odparłem i podrzuciłem drewna do grilla.

– Pytam poważnie – powiedział i zaczął rozkładać mięso na ruszcie.

– Callie lubi dobrze wysmażony stek – zwróciłem mu uwagę.

– Wiem! W końcu to moja dziewczyna. A jak z tą Isabelle? – Nie dawał za wygraną.

– Nie będę ci się zwierzał. Oszalałeś?! – zirytowałem się.

– A nie wydarzyło się ostatnio nic dziwnego?

– Wydarzyło. – Wyprostowałem się – Facet mojej siostry interesuje się moją dziewczyną!

– Przestań, to nie tak. – Zacisnęła usta. – Pamiętasz, że zleciłem poszukiwania tych dwóch gości od ciebie?

– Ano pamiętam. I co, znalazłeś ich?

– To akurat nie okazało się trudne, ale jest inny problem.

– Jaki?

– Ostatnie wieści, jakie mieliśmy, były takie, że są w Meksyku, w okolicach miasta Uruapan. Swan i Peacock handlują nie tylko bronią, lecz również narkotykami oraz żywym towarem – wyjaśnił z powagą.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – Przełknąłem ślinę.

– Jeden z gości od detektywa Reinharta napisał do niego, że jest źle, a potem kontakt nagle się urwał.

– Kiedy to było?

– Tydzień temu.

– Chcesz mi powiedzieć, że ich zgubili? – prychnąłem.

– Chyba zapomniałeś, że mamy ich na karku dzięki tobie! – wypomniał mi.

– Jak to, mamy ich na karku? Lars, co ty gadasz? – Nic już z tego nie rozumiałem.

– A co, myślisz, że ci od detektywa tak po prostu się zgubili? – Zmarszczył gniewnie brwi.

– Cholera...

– Pilnuj swojej dziewczyny.

– Ale Redwood to... – Potrząsnąłem głową.

– Nie ma znaczenia, czy Redwood, czy Nowy Jork. Sam dobrze wiesz, jacy to ludzie i że do miłych nie należą.

– Ja pierdole! – warknąłem i złapałem się za głowę. – Totalnie się zjechało.

– Dlatego musimy być czujni, dopóki nie ustalę co i jak.

– Szlag!

– Co za szlag? – Obróciliśmy się nagle, słysząc głos Callie.

– A nic takiego. Jak tam tort? – Lars starał się odwrócić jej uwagę.

– A jak ma być z tortem? – zaśmiała się. – Sam spróbuj – dodała i nakarmiła go kawałkiem.

– Też się skusisz? – zapytała mnie Isabelle, podchodząc z talerzykiem.

– Od ciebie zjem wszystko – odparłem, a ona wręczyła mi kawałek ciasta.

Wiedziałem, że teraz muszę odsunąć od siebie to, co przed chwilą powiedział mi Lars, bo Isa i moje siostry zaraz się zorientują, że coś jest nie tak. Po chwili dołączyła do nas Seila i zajęliśmy się jedzeniem, piciem, rozmowami, a nawet puściliśmy muzykę. Obserwowałem obecnych gości: mimo wszystko Callie i Lars byli dla siebie stworzeni, Seila wyglądała na zamyśloną i przygnębioną. Robiła dobrą minę do złej gry, jak to ona, ale coś ją dręczyło. Wiedziałem też, że niechętnie powie, co ją gryzie, dlatego pomyślałem, że po prostu dam jej czas. Poza tym przyjechała sama, bez Leonarda, i wyraźnie nie chciała o nim rozmawiać.

– Podoba ci się niespodzianka? – zapytała mnie Isabelle w pewnym momencie.

– Liczyłem na wieczór we dwoje, ale ta opcja też jest okej – powiedziałem, chwytając jej dłonie.

– A co powiesz na opcję wspólnego śniadania? – Spojrzała na mnie spod długich rzęs, a jej kuszący głos sprawił, że moje spodnie momentalnie zrobiły się ciaśniejsze.

– Ta opcja podoba mi się jeszcze bardziej. – Na mojej twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

– Tylko muszę być o ósmej w domu, żeby pomóc w przygotowaniach do nabożeństwa.

– Będiesz – obiecałem i musnąłem jej dłonie. – Myślisz, że zorientują się, jak się stąd zmyjemy? – zapytałem, na co ona się głośno zaśmiała.

– Nie bądź taki niecierpliwy. – Przynęła się, ujmując moją twarz w dłonie. – Wszystko ci wynagrodzę – zamruczała seksownie, potęgując tym tylko moje podniecenie.

– Teraz to tym bardziej nie mogę się doczekać – odparłem i błyskawicznie wpiłem się w jej usta.

Czułe chwile przerwało nagłe pojawienie się Ryana. Wpadł zdyszany do ogrodu i na moment się zatrzymał, pochylając się i opierając dłonie o uda.

– Ja już wszystko wiem... – dyszał.

– Ryan, ale co ty wiesz? – zapytałem.

– Wiem, kim jest ten gość, z którym się dzisiaj spotkałeś – wydusił z siebie.

– Co?

– Nie uwierzycie. – Potrząsnął głową, a ja byłem coraz bardziej ciekawy, co miał do powiedzenia.

Rozdział 20

Grant

Seila chwyciła szklankę w dłonie, nalała soku i podała ją Ryanowi. Chłopak wypił niemal jednym haustem.

– To co z tym gościem? – Bardzo chciałem wiedzieć.

– Ten Jeffrey Rochelle... Ja jednak dobrze go kojarzyłem.

– No dobra, Sherlocku, możesz jaśniej, bo nie wszyscy wiedzą, o czym mówisz – prychnęła Seila.

– On faktycznie tak się nazywa, ale chyba zapomniał ci powiedzieć, że jego ojczym to Richard Burnham – powiedział, czym nas kompletnie zaskoczył.

– Co takiego?! – To był głos Callie.

– To jakieś żarty? – Seila popatrzyła na mnie. – Znowu Burnham się tu kręci?

– Zdaje się, że tym razem wysłał swojego pasierba na zwiady – skwitowałem.

– Ale czego ten facet właściwie chciał? – zapytał Lars.

– Zadzwoił do mnie. Spotkałem się dziś z nim w Medford – zacząłem wyjaśniać. – Miał pewną propozycję. Chciał, żeby nasz pensjonat dołączył do jego sieci.

– Więc tak to sobie wymyślił. – Seila pokręciła głową. – On przejmie pensjonat, a stary winnicę.

– Na to wygląda – przytaknęła Callie.

– No ale chyba w to nie wejdziecie? – Lars popatrzył na nas pytająco.

– Nie ma takiej opcji – odparłem stanowczo. – Jeszcze nie podjęliśmy decyzji, ale Caleb też by się na to nie zgodził.

– Dobra, słuchajcie – wtrąciła Seila – nie ma co o tym myśleć. Ani Burnham, ani nikt z jego rodziny nie będzie rządził naszą posiadłością. Grant, jeśli ponownie się z tobą skontaktuje, powiedz mu wprost, że wiesz, kim jest i nie wchodzimy z nim w żadną spółkę. Inaczej nie da nam spokoju.

– Z pewnością jeszcze będzie się z nami kontaktował. Dzięki, Ryan, za to śledztwo – zwróciłem się do chłopaka.

– Nie ma sprawy. Dobra, ja lecę podać Calvadosowi leki i będę się zbierał.

– Masz jeszcze jakieś plany? – zapytałem go, a on pokręcił przecząco głową. – To zapraszam. Alkoholu i jedzenia mamy pod dostatkiem. Jest tort, który upiekła Isabelle – powiedziałem, przyciągając dziewczynę do swojego boku.

– Jasne, dzięki za zaproszenie, ale najpierw koń.

– A co z Calvadosem? Coś mu dolega? – zapytała z niepokojem Seila. Calvados trudno łąpał kontakt z nami, ale między nim a Seilą była jakaś więź.

– Przeziębził się ostatnio, ale już mu przechodzi.

– To może ci pomóc? – zaproponowała, co trochę mnie zaskoczyło.

– Super, dzięki – odpowiedział Ryan i po chwili oboje ruszyli do stajni.

Musiałem przyznać, że poniekąd zaskoczyła mnie kreatywność Burnhama, nie mieliśmy pojęcia, że ma dzieci i że będzie próbował się dostać do nas przez swojego pasierba. Dobrze, że Ryan trochę powęszył, bo choć i tak pewnie nie zdecydowalibyśmy się na tę współpracę, to teraz wiedzieliśmy, z kim mieliśmy do czynienia.

Siedzieliśmy w ogrodzie i naprawdę miło spędzaliśmy czas. Bliskość z Isabelle uświadamiała mi, że bardzo odpowiadał mi taki stan. Choć nie szukałem związku, z chęcią tworzyłem go z Isą. Zaczynałem coś do niej czuć, coś, co nie było tylko sympatią, ale wydawało mi się, że jeszcze nie mogłem nazwać tego miłością. Wiedziałem po prostu, że pojawienie się w moim życiu Isabelle bardzo je zmieniło, ale podobała mi się ta zmiana. Z perspektywy czasu dostrzegłem, że związek z Jess był wyczerpujący. Ciągłe rozstania i powroty nie dawały w ogóle poczucia stabilizacji, a z każdym dniem nasza przyszłość stawała pod coraz większym znakiem zapytania. Choć nie wiedziałem, jak na dłuższą metę miałyby wyglądać moja znajomość z Isabelle – czy związek na odległość w ogóle ma szansę – to byłem gotów spróbować. Najchętniej zabrałbym ją ze sobą

do Atlanty, jednak coś mi mówiło, że Isie może się nie udać tak szybko stąd wyrwać.

Na dworze powoli zaczęło się ściemniać i zrobiło się nieco chłodniej. Callie i Lars przenieśli się już do domu, Seila chciała jeszcze zostać na zewnątrz, a Ryan miał się zaraz zbierać do siebie. Ja zaś zamierzałem cieszyć się chwilami sam na sam z moją piękną blondyneczką.

– To jest to wino, które ostatnio dałeś mojemu tacie? – zapytała Isabelle, kiedy byliśmy już w moim pokoju. Wzięła lampkę z trunkiem w dłonie i upiła łyk.

– Podobne – odpowiedziałem, zmniejszając dystans między nami. – Tamto było nieco słodsze.

– Oba są pyszne. – Uśmiechnęła się i wychyliła całą zawartość kieliszka.

– Widzę. – Zabrałem naczynie z jej dłoni i odstawiłem na regał.

– Och, spokojnie, przecież to druga lampka – odparła i zarzuciła mi ręce na szyję. – Mam dla ciebie niespodziankę – dodała tajemniczo.

– Jaką? – Nabrałem powietrza w płuca, przesuwając dłońmi wzdłuż jej kręgosłupa.

– Taką, która powinna ci się spodobać – szepnęła, po czym pociągnęła za sznurek i rozwiązała sweterek, odsłaniając nieco bardziej dekolt.

Momentalnie zrobiło mi się gorąco, a gdy ściągnęła sweter, prezentując mi się w koronkowej bieliźnie, krew w moich żyłach zawrzała. Delikatnie obrysowała palcami piersi, po czym leniwie, a zarazem uwodzicielsko, przesunęła dłonią wzdłuż brzucha, zatrzymując ją przy spodniach. Miałem przed sobą piękną, zmysłową dziewczynę, która doskonale wiedziała, jak bardzo na mnie działa i z każdym ruchem, z każdym gestem kusila mnie coraz bardziej. Nie myślałem już o niczym innym.

– Isa... – Przełknąłem głośno ślinę, podziwiając jej cudowne ciało. – Jeśli zrobimy ten krok, nie będę w stanie się powstrzymać.

W pierwszym momencie pomyślałem, że idiota ze mnie, bo cholernie jej pragnąłem i marzyłem o tej chwili, jednak chciałem, żeby była pewna swojej decyzji.

– Oj, bo zaraz pomyślę, że mnie nie chcesz. – Zrobiła minę niewiniątka.

– Skarbie, pragnę cię mocniej, niż jesteś w stanie sobie wyobrazić – wyznałem, a ona przygryzła wargę i spojrziała na mnie łobuzersko.

– Więc mi to pokaż – wyszeptęła, po czym złączyła nasze usta w namiętym pocałunku.

Gorączkowo zaczęliśmy pozbywać się ubrań, aż ja zostałem w samych bokserkach, a ona w koronkowych figach. Nie mogłem przestać patrzeć na jej boskie ciało. Kształtne piersi, które idealnie mieściły się w moich dłoniach, aksamitna w dotyku skóra i ten jędrny tyłeczek. Była perfekcyjna i tylko moja.

Chwyciłem ją w pasie i uniosłem, a ona owinęła nogi wokół moich bioder. Objęła mnie za szyję, nie przestając mnie całować. Czuję bicie jej serca, ciepło jej ciała i rozkoszowałem się cudownym zapachem dziewczyny. Po chwili przenieśliśmy się na łóżko. Opadłem na nią, obsypując pocałunkami jej ciało, a ona tak zmysłowo jęczała. Niemal drżącymi dłońmi ująłem jej piersi, po czym nachyliłem się i zacząłem je pieścić, całować, a jej sutki momentalnie stwardniały. To był istny obłęd, szaleństwo, jej zapach, jęki i to, jak wiała się pode mną z rozkoszy, sprawiało, że kompletnie się w niej zatracalem. Gdy chwyciłem jej majtki, żeby je ściągnąć, na chwilę uniosła głowę, podpierając się łokciami.

– Wszystko w porządku? – zapytałem z troską.

– Tak, tak – odpowiedziała nieco nerwowo.

– Isa, kochanie – mówiłem, zdejmując jej bieliznę – jeśli chcesz się wycofać...

– Za bardzo cię pragnę, Grant – ucięła. – Chyba po prostu tylko się stresuję – dodała, wciągając powietrze w płuca.

– Spokojnie, Motylku, zajmę się tobą – powiedziałem, na co skinęła głową, a ja zanurzyłem się między jej uda.

Gdy wsunąłem język, wypchnęła biodra w moją stronę. Uwielbiałem jej smakować. I jeszcze to, jak reagowała na moje pieścizny... Była ich spragniona i niecierpliwie czekała na więcej, a ja z przyjemnością dawałem jej to wszystko. Podniosłem się na moment, żeby pozbyć się bokserów, a Isa podciągnęła się lekko na łóżku i westchnęła, wpatrując się w moje krocze. Byłem już gotowy, dlatego sięgnąłem do szafki obok po prezerwatywę. W pokoju panował półmrok i nie widziałem dokładnie twarzy Isabelle, jednak wyczuwałem podenerwowanie. Ponownie umieściłem się między jej nogami i pochyliłem nad dziewczyną. Podskubywałem jej wargi, na przemian pieszcząc skórę szyi. Isa wplotła palce w moje włosy i ocierała się cipką o moje krocze. To podniecenie, pożądanie było silniejsze od jej strachu.

– Rozluźnij się, skarbie – szepnąłem jej do ucha i przejechałem główką fiuta po jej cipce. Była tak cudownie wilgotna.

Isa podkurczyła nogę, a wtedy ja powoli, ale zdecydowanie, wszedłem w jej słodkie wnętrze. Poczułem lekki opór i jej paznokcie na plecach.

– Cholera! – jęknęła głośniej. – Przepraszam. – Zasłoniła dłonią usta.

– Boli? – zapytałem, trącąc nosem jej nos.

– Nie... Może jednak trochę tak. Nie wiem. Tak jakoś dziwnie się poczułam.

– Ale wszystko okej? – Musiałem się upewnić, że chce kontynuować.

– Tak. To było... Och... Chyba sama nie wiem, czego się spodziewałam – wyszeptała.

Przez chwilę starałem się nie poruszać, żeby mogła się do mnie przyzwyczaić. Całowałem jej usta, przygryzałem wargę, a ona oddawała mi każdy pocałunek z taką samą namiętnością.

– Kochaj się ze mną, proszę – zamruczała.

– Trzymaj się, maleńka – wychrypiałem i zacząłem się poruszać.

Dziewczyna oplotła mnie nogami w pasie, wychodząc moim pchnięciom naprzeciw. Zatapiałem się w niej do samego końca, a ona szczelnie otulała mojego fiuta. Pasowaliśmy do siebie idealnie. Nie miałem pojęcia, co się ze mną działo przy Isabelle, ale tylko ona potrafiła rozpalić każdą, nawet tę najmniejszą komórkę mojego ciała. Nie mogłem się nasycić jej pocałunkami, jej dotykiem, obezwładniającym zapachem. Nigdy nie miałem dość. A teraz wiedziałem, że z żadną inną kobietą nie będzie mi tak dobrze w łóżku.

Podłożyłem dłonie pod plecy dziewczyny i uniosłem ją tak, że teraz siedziała na mnie. Nabijałem ją na kutasa, a ona, wtulona w moje ramiona, rozkosznie jęczała do mojego ucha. To było cholernie podniecające. Nasze jęki i przyspieszone oddechy mieszały się ze sobą, w powietrzu unosił się zapach seksu. Zacisnąłem palce na jej biodrach, a Isa odchyliła się do tyłu, opierając dłonie na moich udach. Miałem teraz idealny widok na jej piersi, które podskakiwały z każdym moim uderzeniem. Czułem, że byłem już blisko, bo jej cipka coraz bardziej się na mnie zaciskała. Przyciągnąłem ją do siebie, zanurzyłem twarz pomiędzy jej piersi, a wtedy Isa zaczęła energiczniej się na mnie nabijać, aż doprowadziła mnie do końca. Przez chwilę jeszcze w niej pozostałem, a ona przytuliła się do mnie.

– Grant – jęknęła w pewnym momencie, a ja podniosłem na nią wzrok.

– W porządku, mała?

Przytaknęła i oblizwała wargi. Objęła mnie za szyję i zbliżyła swoje usta do moich. Przejeżdżała po nich językiem, muskała je i jednocześnie bawiła się moimi włosami.

– Cieszę się, że poczekałam właśnie na ciebie i liczę na milionowe powtórki – szepnęła, a mnie rozpierała duma. – Bałam się tylko, że się rozczarujesz.

– Motylku, ale co ty mówisz?

– Miałeś doświadczenie z kobietami, a ja? – Wzruszyła ramionami. – Grant, zestresowałam się – dodała całkiem poważnie.

– Zupełnie niepotrzebnie. – Cmoknąłem ją w czoło. – Nie wiem, co ze mną zrobiłaś, ale nie wyobrażam już sobie seksu z inną kobietą – wyznałem.

– Nie wyobrażam sobie, że miałabym być z innym – odparła, a ja wpiłem się w jej usta.

Czy słowa, które przed chwilą padły, były jakąś deklaracją? Tego jeszcze nie wiedziałem, ale czułem, że znalazłem sposób, żeby być z Isabelle.

Rozdział 21

Isabelle

Obudziłam się w wyśmienitym humorze i w ramionach mężczyzny, dla którego z powodzeniem traciłam głowę. Grant wprowadził w mój umysł taki chaos, że nieprędko poskładałam myśli. Jeszcze nigdy nikogo tak nie pragnęłam. Zawładnęło mną dotąd nieznane mi uczucie, pochłonęło bez reszty i otworzyło na nowe doznania. Nasz seks... Nie miałam żadnych wyobrażeń odnośnie pierwszego razu, ale podobało mi się i gdy początkowy dyskomfort minął, było mi naprawdę bardzo przyjemnie. Wiedziałam jednak, że teraz to dopiero sprawy się skomplikują, bo wcale nie chciałam się rozstawać z Grantem.

Podparłam się na łokciu i wpatrując się w śpiącego mężczyznę, przesuwałam delikatnie palcami po jego torsie. Jego klatka piersiowa unosiła się i opadała miarowo. Już dużo wcześniej zauważyłam, że Grant dbał o sylwetkę. Był wysportowany, wyrzeźbiony, ale bez przesady. Mnie zawsze brakowało czasu i motywacji do ćwiczeń, chociaż próbowałam różnych form aktywności, jak joga, aerobik, jogging czy pływanie. Zostałam jedynie przy rowerze, i to naprawdę od czasu do czasu, gdy zachodziła taka konieczność. A teraz miałam przed sobą przystojnego i bardzo seksownego faceta, który niesamowicie na mnie działał. Nachyliłam się i złożyłam kilka pocałunków na jego torsie.

– Mmm... Nie przestawaj – wychrypiął z przymkniętymi oczami.

Jego ciało pokryło się gęsią skórką, a sutki stwardniały, gdy zatoczyłam wokół nich kółka językiem.

– Isa... – jęknął, po czym chwycił mnie za biodra i posadził na sobie.

Byłam zupełnie naga, a Grant z ogniem w oczach wpatrywał się w moje piersi. Zaskoczyło mnie, że nie czułam się przy nim skrępowana.

– Boże, jaka ty jesteś piękna – warknął, przyciągnął mnie do siebie i namiętnie pocałował. – Powiedz, że jest środek nocy i mamy dużo czasu – szepnął między pocałunkami.

– Niestety nie, skarbie, będę musiała się zbierać. Jest siódma – odparłam, a on się skrzywił.

– Czyli szybki prysznic, kawa i śniadanie, ale mam nadzieję, że spotkamy się po południu?

– Pewnie. – Uśmiechnęłam się do niego.

Jakiś czas później zeszliśmy na dół. Na dworze było tak rześko, że postanowiliśmy zjeść na tarasie. Wzięliśmy kubki z kawą, kanapki i rozsiedliśmy się wygodnie w fotelach. W pewnym momencie z głębi ogrodu wyłoniły się dwie sylwetki. W naszą stronę szli Seila z Ryanem. Rozmawiali o czymś, śmiali się i byli w wyjątkowo dobrych nastrojach, dopóki do akcji nie wkroczył Grant. Zerwał się z miejsca i ruszył do nich.

– Co tu się, kurwa, odpierdala?! – warknął na Ryana.

– Grant, wyluzuj. – Seila próbowała załagodzić sytuację.

– Nie wtrącaj się, Seilo – rzucił do siostry.

– Że co?

Nie chciałam się mieszać w ich sprawę, ale miałam nadzieję, że Grant zaraz odpuści. Po chwili na tarasie pojawili się również Callie i Lars.

– O co chodzi? – zapytała zdeorientowana Callie.

– Ryan chyba spędził tu noc – odpowiedziałam.

– Boże, Grant go zatłucze... – jęknęła przerażona.

– Pytałem, kurwa, co robiłeś z moją siostrą?! – Grant się nakręcał.

– Stary, wyluzuj, po prostu gadaliśmy.

– Widziałem, jak patrzyłeś na Seilę! – syknął i złapał chłopaka za koszulkę. – Widziałem, jak się do niej śliniłeś! – krzyczał, szarpiąc go.

– Chyba cię trochę poniosło. – Seila bezskutecznie próbowała odciągnąć brata.

– Puść mnie, bo zaraz pożałujesz – syknął Ryan.

– Lars, zrób coś! – zwróciła się do swojego ukochanego Callie.

– I mielibyśmy przegapić takie show?

– Lars, do cholery!

– Skarbie, jestem ciekaw, jak młody sobie poradzi.

– Jesteś niemożliwy.

Odstawiłam kubek z kawą i podeszłam bliżej. Liczyłam, że Grant się opamięta.

– A tobie nie wstyd? – zwrócił się do Seili. – Ciekawe, co Leonard by powiedział.

– Leonard?! – Seila nie wytrzymała.

– Twój mąż! Zapomniałaś?

– A to zabawne. Właściwie sama nie wiem, czy mam jeszcze męża, ale wiesz co? Zadzwoń do niego i zapytaj – dodała nerwowo. – Tylko nie zdziw się, jak będzie miał cię w dupie, tak jak mnie! – wyrzuciła z siebie, a wtedy Grant puścił Ryana.

– Seila, co jest? – zapytał zmartwiony.

– Daj mi spokój, Grant – bąknęła, otarła łzy i pobiegła do domu.

Przez chwilę wszyscy staliśmy w osłupieniu. Co tu się wydarzyło? Grant chyba był w szoku, bo wyraźnie między jego siostrą a jej mężem się nie układało, tyle że nikt o tym nie wiedział.

– To było niepotrzebne, Grant – powiedział Ryan.

– Sorry, stary. Poniosło mnie.

– I to bardzo. – Chłopak zmarszczył brwi.

– Przepraszam. – Grant wyciągnął do niego rękę, a Ryan ją uściśnął.

– Spoko. Seila... – urwał na moment. – Wiem, że się o nią martwicie, ale nie męczcie jej. Przechodzi trudny okres i na pewno wam powie, jak będzie gotowa. Zbieram się do domu. Na razie!

To się porobiło...

Grant spojrział na mnie przepaszająco, a ja podeszłam do niego i go przytuliłam.

Jakiś czas później odwiózł mnie do domu i umówiliśmy się, że przyjedzie po mnie po południu. Nie wiedziałam tylko, że poranny incydent w ogrodzie będzie niczym w porównaniu z tym, co zgotuje mi mój ojciec...

Gdy tylko weszłam do domu, czułam, że coś wisi w powietrzu. Poszłam najpierw do kuchni, gdzie mama akurat przygotowywała śniadanie. Uśmiechnęła się do mnie, lecz widziałam, że nie jest w dobrym nastroju. To nie było do końca tak, że mój tata nie miał nic przeciwko temu, żebym spędziła noc u Granta. Rozmawiałam z nim tylko chwilę przez telefon, bo pojechał do Merrill i nie zdążyłam się z nim zobaczyć. Nalegał, żebym przemyślała dokładnie swoją decyzję i wyraził nadzieję, że wrócę na noc do domu. Miałam świadomość, że mój wybór mu się nie spodoba, ale liczyłam, że po prostu odpuści i w końcu pogodzi się z tym, że wyszłam spod klosza. Kiedy tylko mnie zobaczył, popatrzył gniewnie, jednak początkowo nic nie powiedział. Poszedł do salonu, a po chwili wrócił i nalał sobie kawy.

– Zawiodłem się na tobie – rzucił.

– Słucham? – Wyprostowałam się.

Widziałam, że mamę też zdziwiły słowa ojca.

– Kiedy dostrzeżesz, że ten chłopak sprowadza cię na złą drogę? – zapytał zdenerwowany.

– Grant nie jest chłopakiem, kochanie – wtrąciła mama.

– Tym gorzej! – warknął. – Dorosły facet, który wykorzystuje młodą, niewinną dziewczynę – skwitował.

– Tato, wyolbrzymiasz. Grant nie robi nic, na co bym się nie zgodziła.

– Więc chcesz mi powiedzieć, że zostałam u niego na noc, żeby z własnej woli uprawiać z nim seks?

Poczułam, jak zapiekły mnie policzki. Moi rodzice dość swobodnie czuli się w rozmowach o seksie ze mną, ale ja niekoniecznie chciałam im się z tego zwierzać. Czułam się niezręcznie.

– Odpowiedz, Isabelle – nalegał.

– Tak, tato, zrobiłam to z nim! – wyznałam. – I wiesz co? Będziemy to robić setki, tysiące, miliony razy! – wyrzuciłam z siebie, a tata patrzył na mnie z niedowierzaniem. – A wiesz, dlaczego? Dlatego że ja też mam swoje pragnienia, też potrzebuję bliskości z mężczyzną. Moje koleżanki dawno mają za sobą pierwszy raz, poznają nowych chłopaków. Neve jest tylko dwa lata starsza, a ma męża i dziecko.

– Ach, w wieku dwudziestu dwóch lat chciałybyś już być mężatką i mamą, tak? – podchwycił.

– Tato... – westchnęłam głęboko, bo zrozumiałam, że w tej kwestii chyba nigdy nie dojdziemy do porozumienia. Nie przejdziemy tego etapu, bo mamy odmienne zdanie. Było mi przykro i z trudnością powstrzymywałam napływające do oczu łzy. – Jestem z nim szczęśliwa i chciałabym, żebyś to w końcu

zaakceptował.

– Dziecko, drugiego człowieka poznaje się latami, a ty po kilku tygodniach zakochałaś się i zaraz będziesz snuła z nim plany na przyszłość... Nie chwytaj życia zbyt łąpczywie, bo możesz się zakrzusić.

– To według ciebie, kiedy powinnam się z kimś związać? Kiedy będę miała dwadzieścia pięć lat? Trzydzieści? Czterdzieści? – Wzruszyłam ramionami. – Kiedy tato? – powtórzyłam, a on tylko wziął głęboki wdech i pokręcił głową.

– Przygotuj się do nabożeństwa – dodał chłodno, po czym wyszedł z kuchni.

Czułam się zdruzgotana. Nie byłam w stanie przekonać go, że tego właśnie chciałam, że byłam szczęśliwa z Grantem, bo przecież on wiedział lepiej, co jest dla mnie dobre, a co złe.

– Isa... – Mama spojrzała na mnie ze zrozumieniem.

– Wiem, co powiesz – uciełam. – Daję mu czas, czekam, ale jak widzisz, to nie przynosi efektów. Tata nigdy nie zaakceptuje moich wyborów – dodałam ze smutkiem.

Mama podeszła i przytuliła mnie czule. Choć nie do końca zgadzała się z moimi decyzjami, dawała mi większą swobodę i nie powtarzała ciągle, że ma inne zdanie. Jakaś część mnie wciąż miała nadzieję, że tata kiedyś odpuści. Niestety, ta rozmowa przełożyła się na mój nastrój. Byłam przygnębiona i nawet nie miałam siły na uśmiech. Staralam się skupić na nabożeństwie, na kazaniu, śpiewie, ale mój umysł był daleko stąd. Marzyłam, żeby znaleźć się w ramionach Granta, bo ku mojemu zaskoczeniu właśnie tam znajdowałam spokój i ukojenie. Do tej pory nie potrzebowałam mężczyzny, skupiałam się na zupełnie innych sprawach, ale gdy zasmakowałam takiego życia, zapragnęłam go całym sercem i duszą.

Po nabożeństwie wróciliśmy do domu. Pomogłam mamie przy obiedzie, który później zjedliśmy w kompletnej ciszy. Rodzice wybrali się na spacer, a ja – choć proponowali mi wspólne wyjście – zostałam, żeby posprzątać. Około czwartej przyjechał po mnie Grant. Wracał z lotniska w Medford, bo odwiózł Seilę. Callie i Lars mieli samolot wieczorem, więc postanowiliśmy zjeść wspólnie kolację. Próbowалам ukryć przed nim kiepskie samopoczucie, jednak zauważyłam, że i on czymś się martwił. Kiedy przyjechalismy do niego, Callie była akurat w pensjonacie z Mariną, a Lars miał jakieś spotkanie online.

– Czego się napijesz? – zapytał, gdy byliśmy w kuchni.

– Może być herbata – odparłam. – Owocowa.

– Malinowa, z dziką różą czy czarna, ale z nutą pomarańczy? – Wyjmował kolejne pudełka z szafki.

– To jednak poproszę czarną z pomarańczą.

– Okej.

– Grant, coś się dzieje? – Oparłam się o szafkę tuż przed nim.

– Nic takiego – próbował mnie zbyć, ale mój zawiedziony wyraz twarzy chyba dał mu do zrozumienia, że pytam po to, żeby jakoś mu pomóc, wesprzeć. – No dobrze – westchnął. – Martwię się o Seilę. Nie układa jej się z mężem.

– Przykro mi.

– Wiesz, wszyscy trochę oddaliliśmy się od siebie. Pamiętam, jak powiedziałem rodzeństwu, że chcę się oświadczyć Jess. Byli nieźle zaskoczeni, bo ostatnio jak się widzieliśmy, akurat się z nią rozstałem, a potem nagle te zaręczyny. Zawsze miałem małżeństwo Seili i Lea za bardzo udane. Nie spodziewałem się, że jest tak źle, iż mogą się rozstać – powiedział przygnębiony.

– Czasem właśnie w takich sytuacjach brakuje mi rodzeństwa.

– Twój rodzice nie chcieli mieć więcej dzieci?

– Mama miała dosyć poważne problemy ze zdrowiem i już nie mogła zająć w ciążę.

– Rozumiem. A teraz powiedz, co tak zaprzęta twoje myśli? – zmienił temat.

– To nic takiego. – Pokręciłam głową, a on z powagą odwrócił się w moją stronę.

– Aha, czyli możemy się spotykać, całować, sypiać ze sobą, ale o poważnych sprawach nie porozmawiamy, bo nie ufasz mi na tyle, tak? – rzucił gniewnie.

– Grant, to nie tak. Ja po prostu...

Nie dał mi dokończyć, chwycił mnie w pasie, posadził na blacie i ustawił się między moimi nogami. Objęłam go za szyję, nieco przyciągając do siebie. Przenikliwie patrzył mi w oczy, jakby chciał wyczytać z nich wszystko to, co siedziało mi w głowie. Owszem, mieliśmy nie myśleć o tym, co będzie później, a żyć chwilą i czerpać z niej, ile się da, ale okazało się, że na dłuższą metę ja tak nie potrafiłam. Nie potrafiłam, ponieważ zaczęłam angażować się uczuciowo.

– Czy chodzi o wczoraj? Oczekiwałaś czegoś innego? – zapytał, nie wiedząc, co mi chodzi po głowie.

– Nie, to nie tak. Pamiętasz, jak mówiliśmy, że nie będziemy angażować się uczuciowo? Chcę być z tobą szczerą, dlatego muszę ci wyznać, że chyba tak nie potrafię.

– Co masz na myśli?

– Zależy mi na tobie, Grant – wyznałam. – Chciałabym po tym wszystkim kontynuować naszą znajomość, chciałabym się nadal z tobą spotykać, ale zrozumieć, jeśli będziesz pragnął czegoś innego – dodałam smutno. Miałam nadzieję, że oboje pragniemy tego samego.

– Isa – zacisnął dłonie na mojej talii – nie wiem, co ze mną zrobiłaś, ale marzę tylko o tobie.

– Wiele trudności przed nami – szepnęłam.

– Pokonamy je, Motylku – zapewnił. – Jesteś dla mnie szalenie ważna i wiem, że znajdę sposób, byśmy byli razem. Nie rezygnuję z ciebie.

Uśmiechnęłam się, bo poczułam radość i ulgę. Chciałam o to walczyć, a słowa Granta dawały mi nadzieję, że on też myśli o nas poważnie i nie traktuje tego jak chwilowej przygody.

Mój ukochany przysunął usta do mojej szyi i złożył na niej kilka gorących pocałunków. Odchyliłam lekko głowę na bok, dając mu do siebie lepszy dostęp. Gdy zassał moją skórę, moje gardło opuścił długi jęk. Zadrżałam tak, że aż poczułam przyjemne mrowienie między nogami. Chciałam zacisnąć uda, żeby nieco sobie ulżyć, ale oplatały biodra Granta.

– Boże, jak ty rozkosznie pachniesz – wychrypiał, dociskając mnie do siebie.

– Grant...

– Jesteś moja, Isa – szepnął, wtulając się we mnie. – Tylko moja – powtórzył, po czym pocałował mnie z taką namiętnością, z taką pasją, że rozpląnąłam się w jego ramionach.

I jak ja miałabym z tego zrezygnować? Najchętniej pojechałabym z nim do Atlanty, ale byłam świadoma, że to kompletne szaleństwo. Właściwie tata od razu uznałby, że postradałam zmysły, a ja po prostu przy Grancie czułam właśnie to, czego skrycie pragnęłam. Czułam się przy nim szczęśliwa, pożądana, czułam się niezwykle kobieco, a przede wszystkim bezpiecznie.

– Jest tu ktoś? – Nasze czułe chwile przerwała nagle Callie.

Zeskoczyłam z blatu, a Grant stanął za mną i objął mnie w pasie.

– O sorry... – Zmieszła się. – Chciałam zapytać, czy jedziemy gdzieś na kolację, czy zamawiamy do domu? My o ósmej wyjeżdżamy, więc musimy się wyrobić do tego czasu.

– I jak, skarbie? – Grant cmoknął mnie policzek. – Jedziemy, czy zostajemy?

– Co do mnie możemy zostać.

– To zostajemy – potwierdził.

– Super! Wobec tego ja z Isabelle coś zamówimy, a ty idź do Larsa. Ma do ciebie jakąś sprawę – dodała, przewracając oczami.

– No dobrze – mruknął. – Skarbie, dokończ herbatę. – Pocałował mnie jeszcze raz i po chwili wyszedł.

Zostałam sama z Callie i znów zrobiło się niezręcznie. Zaparzyłam nam herbaty, ale z tego wszystkiego zapomniałam zapytać, czy oni też się czegoś napiją, choć to ja tu byłam gościem, bo ona była u siebie. Dziewczyna wyciągnęła telefon, podeszła do mnie i otworzyła aplikację jakiejś restauracji.

– Mają tu pyszne jedzenie i szybko dowożą – powiedziała. – Co zamawiamy?

– W sumie... Chyba obojętnie – odparłam.

– Mam ochotę na rybę, a ty?

– Może być ryba.

– Okej, to ryba i... – Wpatrzona w telefon przeglądała menu. – Może pieczone bataty? Masz ochotę?

– zapytała, zerkając na mnie.

– Jasne, chętnie.

– W takim razie zamawiam.

Callie złożyła zamówienie, po czym odłożyła telefon na stół.

– Isa, jesteś jakaś spięta.

– Masz rację. Nie wiem, czy między nami... To znaczy między tobą a mną wszystko jest okej – sprostowałam, a ona uniosła lekko brwi.

– Wiesz... Jestem trochę zaskoczona tą sytuacją – przyznała.

– Czyli nie chcesz, żeby twój brat spotykał się ze mną? – zapytałam wprost.

– Nie – pokręciła przecząco głową – to nie o to chodzi. Nie mam nic przeciwko tobie, wam, po prostu nie spodziewałam się, że Grant będzie tutaj szukał związku.

– To wyszło raczej niespodziewanie.

– Rozumiem cię. Mamy podobną historię. – Uśmiechnęła się lekko. – Byłam krótko po rozstaniu z chłopakiem i nagle pojawił się Lars.

– Dobrze mi z Grantem. Jestem z nim szczęśliwa i chcę, żeby on również był szczęśliwy ze mną.

– Wiesz, o czym jeszcze musisz pomyśleć, Isabelle? – Próbowała mi uświadomić to, co już wiedziałam.

– Wiem, co masz na myśli. – Spuściłam na moment wzrok.

– Żeby być z Larsem, zmieniałam swoje życie o sto osiemdziesiąt stopni. Miałam wrócić do Charleston, ale wtedy nasz związek pewnie nie miałby szans. Wiem, że by mi go brakowało tak na co dzień – westchnęła.

– Widzę, jak mój brat na ciebie patrzy. Jeśli jeszcze tego nie zrobił, jestem pewna, że niedługo zapyta cię, czy polecisz z nim do Atlanty. Jesteś na to gotowa? – Nie odrywała ode mnie spojrzenia, a jej głos był poważny.

– Nie rozmawialiśmy jeszcze o Atlancie. Na razie staramy się nie myśleć o tym, co będzie później.

– Będę trzymała za was kciuki – powiedziała i posłała mi serdeczny uśmiech.

– Naprawdę? – zdziwiłam się.

– Ej, fajna z ciebie dziewczyna i mam nadzieję, że wam się ułoży.

– Dziękuję, Callie. To wiele dla mnie znaczy.

– Dobra, chodź, zobaczymy, co robią ci nasi faceci bez nas – dodała, a ja odetchnęłam z ulgą. Cieszyłam się, że Callie zaakceptowała, że spotykam się z jej bratem.

Rozdział 22

Isabelle

Dziś wyjątkowo zastępowałam mamę w cukierni, bo pojechała z tatą do Coos Bay w sprawach związanych z naszą wspólnotą. Była ze mną Madeline, ale mama zostawiła jej kilka rzeczy do załatwienia, więc na jakiś czas zostałam sama w cukierni. Wróciła w porze lunchu, kiedy mieliśmy największy ruch, ale zaraz potem musiała porozwozić ciasta do okolicznych miejscowości. W pewnym momencie, gdy zrobiło się nieco luźniej, wszedł młody mężczyzna. Nie widziałam go tutaj wcześniej. Na oko miał jakieś dwadzieścia pięć, może dwadzieścia sześć lat i południową urodę. Rozejrzył się po wnętrzu, po czym z szerokim uśmiechem podszedł do lady.

– Dzień dobry, co panu podać? – zapytałam uprzejmie.

– Jestem Santiago, piękna.

Och, chyba trochę za szybko. Nie chciałam być jednak niemiła, dlatego również się przedstawiłam.

– Isabelle. Co mogę podać? – powtórzyłam.

– Wiem. – Wskazał na mój identyfikator. – Jestem przejazdem, więc poproszę coś na wynos.

– To może muffinki?

– Mogą być – odpowiedział obojętnie. – I mocną kawę.

– Oczywiście – przytaknęłam i zabrałam się za przygotowanie kawy. – Pierwszy raz w Redwood? – zapytałam z ciekawości.

– Pierwszy raz w Stanach.

I akurat Redwood? Ja bym pewnie wybrała Nowy Jork, San Francisco albo Las Vegas. Co ja mówię, zdecydowanie byłaby to Atlanta.

– Isabelle?

– Przepraszam, zamyśliłam się.

– Co cię tak pochłonęło? – zapytał śmiało, co mnie nieco zaskoczyło.

– Zastanawiałam się, co cię sprowadza do Redwood.

– Wybieram się do Portland. Chętnie bym odpoczął, ale nie znalazłem nic w okolicy – wyjaśnił.

– Masz na myśli nocleg? – zapytałam, pakując muffinki do papierowej torby.

– Tak. Może polecisz mi coś, bo i tak muszę gdzieś się przespać.

Przez chwilę się zastanawiałam, czy wspomnieć o pensjonacie Granta, ponieważ facet wydawał mi się dziwny. Może po prostu byłam przewrażliwiona, gdyż wydawał się zbyt śmiały i bezpośredni, ale tak naprawdę nic o nim nie wiedziałam.

– Właściwie to... Mamy w Redwood świetny pensjonat – powiedziałam.

– O widzisz! – podchwycił.

– Niewielki, ale uroczy. Jest tam też winnica i mają najlepsze wina.

– No więc jeszcze chętniej to sprawdzę. Od razu tam pojedę.

– Zaraz zapiszę ci adres – dodałam i sięgnęłam po notes.

– Jesteś bardzo miła, Isabelle – odparł. – Cieszę się, że zatrzymałem się w Redwood.

– Proszę. Kawa i muffinki – powiedziałam, podając mu zamówienie, mężczyzna zapłacił, zostawiając spory napiwek. – Dziękuję i życzę smacznego.

– Mam nadzieję, że jeszcze się zobaczymy – odpowiedział, po czym się odwrócił.

– Adres! – zatrzymałam go, machając kartką.

Podszedł i wziął ją ode mnie, czytając na głos to, co mu zapisałam. Spojrzył jeszcze raz na mnie, a potem wyszedł z cukierni. Zobaczyłam, jak wsiada do sportowego auta i rusza w drogę.

Nie wiedziałam, czy dziś zobaczę się z Grantem, bo o piątej miał gdzieś jechać z Davinem, a ja i tak pewnie wcześniej się stąd nie wyrwę. Pomyślałam, że zadzwonię później do niego i zapytam, czy ten cały Santiago dotarł na ranczo.

– Już jestem! – zawołała Madeline, wchodząc do cukierni.

– Udało się wszystko załatwić?

– Tak, ale będziemy mieć zmianę – odpowiedziała. – Pani Tunney pomyliła daty i spotkanie z przyjaciółmi zaplanowała na najbliższą sobotę, nie na następną.

– Żartujesz? – Uniosłam brwi, gdyż to poniekąd pokrzyżowało moje potencjalne plany spędzenia weekendu z Grantem w San Francisco.

Nie miałam pewności, czy ten plan wypali, bo wydawało mi się, że była to luźna propozycja, ale chętnie bym pojechała. Madeline jednak nie będzie w pracy od piątku do wtorku, dlatego będę musiała zostać, żeby pomóc mamie. No cóż, może następnym razem się uda.

– Miałaś inne plany?

– Nie do końca. Zresztą nieważne – machnęłam ręką – powiadomię tylko mamę o zmianie.

– Już wie. Zadzwoiłam do niej od razu, bo nie wiedziałam, czy już czegoś nie zaplanowała w cukierni – wyjaśniła. – Powiedziała, że zamkniecie o drugiej, i do czwartej spokojnie będzie można wszystko przygotować.

– A to okej. – Uśmiechnęłam się lekko.

– Dobra, rozpakuję się i wracam do pracy – dodała, po czym poszła na zaplecze.

Reszta dnia w cukierni minęła mi dość szybko. Po wyjściu zadzwoniłam do Granta, ale był akurat z Davinem w drodze do Browntown, więc zamieniliśmy tylko dwa słowa i z tego wszystkiego zapomniałam zapytać go o nowego gościa w pensjonacie. Umówiliśmy się, że spotkamy się następnego dnia, jak tylko skończę pracę. Kiedy weszłam do domu, rodzice już wrócili. Tata był w gabinecie, a mama właśnie kończyła przygotowywanie kolacji. Nie chciała pomocy, więc poszłam do łazienki i zrobiłam sobie długą i pachnącą kąpiel z bąbelkami. Nie miałam pojęcia, ile tam siedziałam, ale po drugim pukaniu taty do drzwi w końcu wyszłam. Było mi dobrze i przyjemnie, a ciepła woda podziałała kojąco na moje zmęczone ciało po długim dniu w pracy. Ubrałam się, wysuszyłam włosy i zesłam na dół do rodziców, by wspólnie z nimi zjeść kolację.

– Masz już menu na sobotę, mamó? – zapytałam w międzyczasie.

– Tak, pani Tunney na szczęście wszystko przekazała wcześniej – odpowiedziała, nakładając pieczone ziemniaki na talerze. – Na pewno nie masz żadnych planów na sobotę? – upewniła się.

– Już nie – odparłam, odbierając od niej talerz.

– Indyk czy kurczak? – Mama spojrzała na mnie.

– Indyk.

– Paul? – Przeniosła wzrok na tatę.

– Też indyk – odpowiedział. – Co za plany miałaś, córeczko?

– Niepotwierdzone, ale myśleliśmy o spędzeniu tego weekendu w San Francisco – odpowiedziałam zgodnie z prawdą.

– W San Francisco? – zdziwił się, jakbym co najmniej mówiła o Syberii.

– No tak, tato. – Wzruszyłam ramionami.

– Grantowi wyraźnie się spieszy, ale nie wydłuży doby ani nie zatrzyma czasu.

– Paul... – Mama łagodnie go upomniała.

– Tato, spokojnie, mamy mnóstwo czasu i wiele wspaniałych rzeczy do zrobienia – odparłam, posyłając mu szeroki uśmiech.

– Zmieniasz się, Isabelle – powiedział to w taki sposób, abym nie miała wątpliwości, że chodziło mu o niezbyt dobre zmiany.

– Przecież ludzie się zmieniają, kochanie. – Mama zwróciła mu uwagę, ale tata już tego nie skomentował.

Uśmiechnęłam się lekko do siebie. Przed nami długa droga, ale wiedziałam, że muszę być konsekwentna, żeby tata zrozumiał, iż sama potrafię o siebie zadbać. Nie wszystkie moje wybory będą słuszne, ale jakie byłoby nasze życie, gdybyśmy dokonywali tylko tych właściwych? Tata nie ochroni mnie przed całym złem tego świata, nie może zamknąć mnie w złotej klatce. Być może sama tego nie doświadczałam, ale przecież świat nie był kolorowy, a życie usłane różami. Tata nie roztoczy wokół mnie ochronnej aury, żebym nie cierpiała, nie czuła bólu, żyła jak w bajce. Tak się nie da. Chciałam wieść życie po swojemu, a do tej pory chyba brakowało mi odwagi, by głośno mu to powiedzieć.

Około wpół do jedenastej, gdy rodzice już spali, ja również położyłam się do łóżka, ale nie mogłam zasnąć, dlatego postanowiłam trochę poczytać. Niemal zamykały mi się oczy, gdy nagle zadzwonił Grant.

– Hej, stęskniłeś się? – zapytałam, odbierając połączenie.

– Zgadłś – potwierdził. – Co robisz?

– Leżę w łóżku. Czytałam książkę. A ty?

– Stoję pod twoim domem.

– Co?! – Zerwałam się z łóżka i podeszłam do okna.

Och, faktycznie, na chodniku pod moim domem parkował jego samochód. Grant na moment odsunął szybę od strony pasażera, bym mogła go zobaczyć.

– To jak, wyskoczysz do mnie na chwilę? – zapytał, wciąż patrząc na mnie.

– Teraz?

– No teraz, teraz.

– Grant, nie jestem ubrana.

– To się dobrze składa – zaśmiał się.

– To znaczy przebrałam się do spania.

– Załóż kurtkę i chodź. Muszę choć przez chwilę cię poczuć – wyszeptał niezwykle zmysłowo, na co moje ciało odpowiedziało dreszczem.

Przygryzłam wargę, podbiegłam do lustra i zerknęłam na swoje odbicie. Gdyby tata zobaczył, że idę gdzieś w takim ubraniu, toby dostał zawału. Wyciągnęłam z szafy długi kardigan, przewiązałam go w pasie i po cichu wyszłam z domu. Byłam taka podekscytowana!

Niemal wskoczyłam do auta i ruszyliśmy kawałek, zatrzymując się za rogiem. Grant zgasił silnik i odwrócił się w moją stronę. Już samo jego spojrzenie rozpałało mnie od środka. Zauważyłam pewną zmianę, ale jeszcze nie do końca potrafiłam ją nazwać. Patrzył na mnie inaczej niż do tej pory. Tak jakby nie chciał patrzeć już w inne oczy, całować innych ust, jakby to mnie pragnął najbardziej na świecie. Nie wiedziałam, co dokładnie w tym jest, ale byłam pewna, że zbliżyliśmy się do siebie i dojrzewają w nas głębsze uczucia.

– Ale ja za tobą tęskniłem – wychrypiał, po czym wpił się w moje usta.

Ujęłam jego twarz w dłonie, oddając mu każdy pocałunek przepełniony tęsknotą i pragnieniem.

Grant chwycił mnie w pasie i posadził na sobie, po czym znów zaczęliśmy się namiętnie całować. Jego miękkie, aksamitne usta smakowały tak słodko, tak rozkosznie, że nie potrafiłam się od niego oderwać. Wsunął dłonie pod koszulkę, przesuwał nimi po moich plecach. Docisnął mnie do siebie, chowając na moment twarz między moimi piersiami. Czułam, jaki był pobudzony, czułam jego twardość i miałam na niego straszną ochotę. W tej chwili kompletnie wyłączyłam trzeźwe myślenie, a dałam się ponieść tym rozkosznym doznanom. Rozsunęłam mu rozporek i masowałam jego przyrodzenie, które drgało pod wpływem mojego dotyku. Marzyłam, by ponownie we mnie wszedł i doprowadził do totalnego obłędu, żebym zatraciła się w nim, oddając mu się całkowicie.

– Isa... – jęknął błagalnie. – Nie wytrzymam, maleńka. – Czułam, jak robił się coraz twardszy.

– Pragnę cię – szepnęłam między pocałunkami.

– To właśnie chciałem usłyszeć. – Uśmiechnął się łobuzersko, po czym niespodziewanie odchylił na bok moje majtki i wsunął we mnie palec.

Moje gardło opuścił długi jęk i poczułam ulgę. Tak bardzo tego potrzebowałam.

– Chryste, Isa, jesteś już taka wilgotna – warknął w moje usta.

– Więc nie każ mi dłużej czekać.

Mój ukochany sięgnął do schowka po prezerwatywę. Uniosłam się lekko, żeby mógł zsunąć spodnie i założyć gumkę, a potem opadłam powoli na niego, a on wszedł we mnie do samego końca.

– Och, Grant – stęknęłam przeciągle.

– Nawet nie wiesz, jak mi dobrze – wychrypiał, zaciskając dłonie na moich biodrach.

Objęłam go za szyję i spojrzałam w jego czekoladowe tęczy. Z seksownie rozchylonymi ustami nie spuszczał ze mnie wzroku, co było niesamowicie podniecające. Nabijał mnie na siebie, powarkując zmysłowo, a ja przygryzałam wargę niemalże do krwi. Och, tym razem było zupełnie inaczej. Nie czułam dyskomfortu i byłam go bardziej spragniona. Choć już wiedziałam, jak to wygląda, Grant dostarczał mi nowych doznań i sprawiał, że zdecydowanie chciałam więcej. Sterował moimi biodrami, pchając we mnie energicznie, a ja kompletnie odlatywałam, czując, jak moje ciało przechodzi przyjemne dreszcze. Odchyliłam się lekko do tyłu i zaczęłam go ujeżdżać. Grant jedną dłonią podtrzymywał moje plecy, a drugą drażnił wrażliwą łechtaczkę. Nie wytrzymałam. Próbowałam zagłuszyć jęki, ale to było silniejsze ode mnie. Doszłam intensywnie z jego

imieniem na ustach, a on uderzył we mnie jeszcze dwa razy, po czym zastygł na moment, ciężko dysząc. Oparłam głowę na jego ramieniu, a on mnie przytulał, gładząc moje plecy.

– Teraz zasnę jak dziecko – zaśmiałam się.

– Wolałbym, żebyś zasnęła w moich ramionach – szepnął.

– Kusząca propozycja. – Uśmiechnęłam się do niego.

– Czyli weekend w San Francisco?

– Och, nie zdążyłam ci powiedzieć przez telefon – westchnęłam. – W sobotę mamy takie małe przyjęcie w cukierni, muszę pomóc mamie, bo Madeline nie będzie.

– Rozumiem – przytaknął nieco zawiedziony.

– Odbijemy to sobie – zapewniłam i ujęłam jego twarz w dłonie.

– Bardzo na to liczę – odparł, po czym musnął moje wargi.

Rozdział 23

Grant

Mój związek z Isabelle, choć tego nie oczekiwałem, był naprawdę udany. Nie wiedziałem jeszcze, dokąd nas to wszystko zaprowadzi i jak, na przykład, rozwiązać problem, który pojawi się wraz z moim wyjazdem, ale liczyłem, że znajdę sposób, żeby być z Isą. Myślałem o niej poważnie i chciałem jej zaproponować wspólny wyjazd do Atlanty, jednak potrzebowałem jeszcze chwili, żeby to sobie poukładać. Jeśli Isabelle miałyby wyjechać ze mną i zamieszkać u mnie, oboje musielibyśmy być pewni, że to, co nas łączy, nie jest chwilowym pożądaniem, a czymś trwałym, albo przynajmniej czymś, na czym można zbudować trwałe związki. Dla niej byłaby to ogromna zmiana: porzucenie dotychczasowego życia, walka z ojcem, który nam nie kibicuje, więc tego nie zrobię, jeśli nie będziemy pewni swoich uczuć. Sam miałem mętlik w głowie, ponieważ nie sądziłem, że w tak krótkim czasie od rozstania z Jess ponownie zwiążę się z kobietą, ale Isa wydawała mi się wyjątkowa. Wyzwalała we mnie uczucia i pragnienia, których tak naprawdę do tej pory szczerze nie doświadczyłem. Całkowicie zawładnęła moimi zmysłami i знаła drogę do mojego serca. Wiedziała, jak do niego dotrzeć, a ja powoli otwierałem się na nią i byłem ciekaw, czy to się przerodzi w miłość. Wszystko było przed nami.

Ostatnie dwa dni były dość intensywne. Mieliśmy trochę pracy w winiarni, a w winnicy przygotowaliśmy podłoże dla nowych sadzonek. Planowaliśmy posadzić jeszcze trochę szczepów pinot noir, gdyż nie wszystkie przetrwały zimę. Był to gatunek niezwykle trudny, wręcz kapryśny w uprawie, w dodatku podatny na choroby, i wymagał idealnych warunków klimatycznych, za to swym szlachetnym smakiem wynagradzał wszystko. Nie uważałem się za konesera, ale wina wyprodukowane z tego szczepu mogłem szczerze polecić. Pomyśleliśmy z Davinem, że odtworzymy autorski przepis mojego taty. Jednak, biorąc pod uwagę, że z nikim się nim nie podzielił, przed nami było nie lada wyzwanie. Callie mi podpowiedziała, żebym poprosił o pomoc Marinę. Dziewczyna interesowała się sztuką winiarstwa i mogłaby nam pomóc. Nie miałem o tym pojęcia, ale na pewno się do niej zwrócę.

Cały rano spędziłem przed laptopem na spotkaniu online z Colinem, bo mieliśmy kilka spraw do omówienia. Gdy skończyliśmy, dochodziła dwunasta, więc pojechałem na szybkie zakupy. Wychodząc ze sklepu, niespodziewanie spotkałem Megan.

- Hej, Grant! Znowu na siebie wpadamy – zaśmiała się.
- Jak widać. – Zmierzyłem ją wzrokiem.
- Wiesz, jak to się nazywa? – zapytała zalotnie.
- Jak? – Nie wiem, dlaczego kontynuowałem rozmowę.
- Przeznaczenie – odparła i uśmiechnęła się promiennie. – Zapraszam na kawę.
- Megan, ja...
- Oj, nie daj się prosić. – Chwyciła mnie nagle za rękę. – Pamiętasz? To była nasza ulubiona kawiarnia
- powiedziała i wskazała na Coffee Love.
- Tak, pamiętam – przytaknąłem zamyślony.
- Ciekawe, czy podają jeszcze dyniowe latte z cynamonem, wanilią i orzechami? Pamiętasz, to był jeden z naszych sposobów na rozgrzanie się w chłodne jesienne i zimowe wieczory.
- Pamiętałem ten sposób na rozgrzanie się w chłodne jesienne i zimowe wieczory...
- Szlag!
- Właściwie to piję teraz tylko czarną.
- Taką tym bardziej mają. No chodź – nalegała.
- Okej, napijmy się kawy – zgodziłem się. – Wrzucę to tylko do auta – dodałem, wskazując na zakupy.
- Jasne.

Samochód miałem na parkingu za sklepem, więc poszedłem szybko zostawić w nim torby i wróciłem do Megan. Przeszliśmy na drugą stronę ulicy i skierowaliśmy się do Coffee Love. To miejsce niewiele się zmieniło, odkąd byliśmy tu razem, co oczywiście przywołało wspomnienia. Zazwyczaj przychodziliśmy tu we

dwoje, czasem tylko wpadały przyjaciółki Megan, Skye i Victoria, ale kiedy zaczęliśmy się spotykać, miała dla nich mniej czasu. Podeszliśmy do lady i złożyliśmy zamówienie. Dla Megan oczywiście dyniowe latte z cynamonem, wanilią i orzechami, a dla mnie mała czarna. Chwilę później nasze zamówienie było gotowe.

– No i końcu udało się nam usiąść przy kawie – skwitowała Megan, gdy zajęliśmy miejsce przy stoliku.

– Przepraszam, ale jestem trochę zawałony pracą. Zajmuję się ranczem i prowadzę firmę – wyjaśniłem jej.

– Wyobrażam sobie. Masz prawą rękę?

– Tak, inaczej nie wiem, jakbym to ogarnął.

– To tak jak ja. Gdyby nie moja przyjaciółka, która mnie teraz zastępuje, musiałabym zamknąć gabinet.

– A to spore straty finansowe.

– Dokładnie – przytaknęła, po czym upiła łyk kawy. – A jak w ogóle wiedzie ci się w Atlancie?

– Całkiem dobrze. Znalazłem tam swoje miejsce.

– I nie tęsknisz za Redwood? – dociekała. – Nie wpadałeś tu, kiedy tylko nadarzyła się okazja? Teraz będę tęsknił, jeśli Isa tu zostanie...

– Tak naprawdę przyjeżdżałem tylko na święta.

– No to się mijaliśmy, bo na święta zawsze mama przyjeżdżała do mnie, a ja zazwyczaj wpadałam latem.

– To faktycznie się mijaliśmy.

– Twoja dziewczyna pewnie za tobą tęskni.

– Niby dlaczego? – wypaliłem, a ona spojrzała na mnie, jakby nie rozumiała mojego pytania.

– No wiesz, ty jesteś tu, ona w Atlancie.

– Ach! To nie tak. – Potrząsnąłem głową. – Widzisz, spotykam się z... – urwałem, bo właśnie w tej chwili do kawiarni wszedł pastor Barrington, a jego akurat tutaj się nie spodziewałem. – Szlag! – bąknąłem pod nosem.

– Coś się stało? – Megan rozejrzała się dookoła.

– Nic takiego – odparłem, zaciskając lekko dłoń w pięść.

– O, pastor Barrington! – rzuciła z entuzjazmem.

– Megan...

– Grant, co jest? – dopytywała, gdy mężczyzna skierował się w naszą stronę. – Dzień dobry, pastorze – powiedziała i posłała mu szeroki uśmiech.

– Dzień dobry – odezwałem się, kierując na niego wzrok.

– Dzień dobry, Megan. Grant. – Miałem wrażenie, że spojrzał na mnie surowo.

– Pastor u konkurencji? – zapytała z powagą.

– To nie tak – rzucił zmieszany. – Jestem tu bardziej służbowo, w sprawie święta wspólnoty.

– Tylko żartowałam – zaśmiała się.

– Ach tak... Rozumiem. A jak mama się czuje?

– Dziękuję, z każdym dniem lepiej.

– W takim razie nie przeszkadzam – powiedział i spojrzał na mnie wymownie. – Miłego dnia.

– Dziękujemy. Miłego dnia, pastorze – odpowiedziała Megan, a ja miałem ochotę uderzyć głową w ścianę. – Grant, co z tobą? Co to miało być? – zapytała, gdy mężczyzna się oddalił.

– Pastor Barrington...

– Nie mów, że się go wystraszyłeś? – prychnęła.

– Nie. To ojciec Isabelle.

– Przecież wiem. – Wzruszyła ramionami.

– A ja spotykam się z Isabelle – wyjaśniłem, co wyraźnie ją zaskoczyło.

– Z małą Isabelle? – Uniosła brwi.

– Nie jest mała – zwróciłem jej uwagę.

– No nie, okej. – Potarła czoło. – Trochę dziwnie było między wami. Wiesz, między tobą a pastorem.

– Pastor nie ma o mnie najlepszego zdania i nie jest zadowolony, że spotykam się z jego córką – wyznałem.

– No wiesz, Isabelle jest jedynaczką, pewnie liczył, że pójdzie w jego ślady, tymczasem ty ją zabierzesz do Atlanty.

- Nie zabieram jej... Jeszcze nic nie ustaliliśmy.
- Grant, co nieco cię znam i wiem, że nie angażowałbyś się w to wszystko, gdybyś nie traktował jej poważnie. Jesteś zakochany, co widać, a pastor z czasem cię zaakceptuje – dodała pocieszająco.
- To się okaże – skwitowałem.

Nie chciałem zwierzać się mojej eks z obecnego związku. Czułem się niezręcznie, ale Megan jak zawsze była bezpośrednia. Posiedzieliśmy jeszcze chwilę w lokalu, dopiliśmy swoje kawy, po czym pożegnaliśmy się i każde z nas poszło w swoją stronę. Po drodze zadzwonił do mnie Lars, co mnie trochę zaniepokoiło. Powiedział, że telefon jednego z gości od tego detektywa, niejakiego Gallaghera, kilka dni temu logował się w okolicach Fremont, trzynaście mil od Sacramento. Jedno było pewne, nie miał go ze sobą Gallagher, bo nie odbierał połączeń i nie odpisywał na wiadomości. Mogło to znaczyć, że Swan, Peacock lub ktoś od nich był w Stanach. Nie podobało mi się to. Lars dodał, że już opracowuje plan ochrony i tak długo, jak to będzie możliwe, nie zdradzi nic Callie. Uważałem, że to kiepski pomysł – powinien jej powiedzieć, bo się na niego wścieknie, ale to jego sprawa, niech sobie z nią radzi. Zależało mu, żeby Callie, Isabelle i Seila nie zorientowały się, że ktoś je obserwuje. Często przemierzająca się Seila będzie na pewno wyzwaniem, ale i z Isą nie będzie łatwo. Ona naprawdę nie może o niczym wiedzieć, bo gdyby to doszło do jej ojca, byłbym już totalnie spalony. Barrington zakazałby Isabelle spotykać się ze mną. Co ja mówię, on by ją odseparował ode mnie, wywiózłby na drugi koniec Stanów i zamknął w jakimś zakonie czy innym zgromadzeniu, by ochronić ją przed całym światem, ale przede wszystkim przede mną. Wolałbym uniknąć tej ochrony, ale nie narażę Isabelle na niebezpieczeństwo. Ona była najważniejsza.

Niedługo potem wróciłem w domu. Dziewczyny świetnie radziły sobie w pensjonacie, więc ja mogłem zająć się papierkową robotą. W międzyczasie zrobiłem sobie krótką przerwę na obiad i wyrobiłem się ze wszystkim przed czwartą. Przez cały czas miałem w głowie rozmowę z Larsem. Musiałem być czujny i ostrożny, ale nie przesadnie, by nie denerwować Isabelle. Póki co zająłem myśli odtwarzaniem przepisu taty na wino. Nie bardzo wiedziałem, żejak się do tego zabrać, więc postanowiłem poszukać czegoś w internecie. Gdy dochodziła piąta, sięgnąłem po telefon, żeby zadzwonić do Isabelle. Chciałem zapytać, o której po nią podjechać, gdy nagle dostrzegłem ją przez okno, więc poszedłem otworzyć drzwi.

- Isa, skarbie, a co ty tu robisz? – Przyciągnąłem ją do siebie, po czym pocałowałem w usta.
- Chciałam ci zrobić niespodziankę, ale chyba niezbyt się cieszysz. – Podniosła na mnie swe magiczne, oliwkowe tęczówki.

- Bardzo się cieszę. Właśnie miałem do ciebie dzwonić.
- A widzisz, już jestem – odparła.

Weszliśmy do środka. Zastanawiałem się, czy ojciec zdążył jej powiedzieć, że widział mnie i Megan w kawiarni. Jeśli tak, to ciekawe, w jaki sposób jej to przekazał. Z jednej strony, nie miałem pojęcia, czy przyznać się, że spotkałem się z eks, a z drugiej, przecież nie zrobiłem nic złego. To było czysto koleżeńskie spotkanie, ale nie wiedziałem, jak to odebrał pastor.

- O, doszkalaleś się? – zauważyła, spoglądając na otwartą witrynę w moim laptopie.
- Powiedzmy. Pomyśleliśmy z Davinem, żeby wyprodukować kilka butelek wina według przepisu mojego taty, tyle że nam go nie zdradził. – Skrzywiłem się.
- Więc macie nieco utrudnione zadanie.
- Davin ma dobry smak, ale tata uwielbiał eksperymentować i odtworzenie jego przepisu graniczyło z cudem.
- Nie zostawił żadnych wskazówek, zapisków?
- Z tego, co mi wiadomo, to nie. Nawet Davinowi nic nie zdradził.
- Faktycznie może być trudno.
- Chyba że... – Zamyśliłem się.
- Co takiego?
- W pudłach na strychu może ewentualnie coś być – rzuciłem luzno.
- Jeśli chcesz, zaraz to sprawdzimy – zaproponowała.
- Okej, tylko może najpierw napijemy się czegoś?
- Jasne, niech będzie herbata – odparła i poszliśmy do kuchni.

Znów przypomniały mi się słowa Larsa, ale starałem się odsunąć od siebie wszelkie złe myśli. Z powodu pensjonatu do Redwood przyjeżdżali różni ludzie, dlatego musiałem bacznie obserwować, co się

działo wokół, kto się tu zatrzymywał i w jakim celu.

– Kupiłem herbatę karmelową. Masz ochotę? – zapytałem.

– O, bardzo chętnie. A ty jaką pijesz?

– Tylko czarną.

– I bez cukru?

– Zgadza się.

– Ja chyba za bardzo lubię słodkie rzeczy – zaśmiała się.

– Pewnie dlatego twoje pocałunki są takie słodkie – odparłem i chwyciłem ją w pasie od tyłu.

Musnąłem skórę na jej szyi, a ona wydała z siebie krótki, ale niezwykle zmysłowy jęk. Naparła tyłkiem na moje krocze, pobudzając każdą komórkę mojego ciała. Przez kręgosłup przeszedł mi mocny prąd, znajdując ujście w fiucie, który stał boleśnie na baczność, pobudzony przez moją kusicielkę. Miałem ochotę zedrzyć z niej spodnie i pokazać, co się dzieje, gdy mnie tak uwodzi i drażni.

– Isa – docisnąłem ją do siebie – bo zaraz odpuścimy sobie herbatę.

– I co będziemy robić? – zamruczała łobuzersko, a w moich żyłach zawrzała krew.

Uwielbiała mnie kusić, a ja reagowałem na nią jak na żadną inną. No i żadna inna nigdy mi tak nie zawróciła w głowie. Isabelle była moim największym pragnieniem, moją jedyną rozkoszą.

– Będziemy się pieprzyć – szepnąłem jej do ucha, na co westchnęła. – Najpierw szybko, dziko i szalenie, a potem długo i namiętnie, aż braknie nam sił.

– Obiecuj mi, że tak będzie wyglądało nasze pożeganie...

Dlaczego teraz o tym wspomniała? Dlaczego w takim momencie przyszło jej do głowy nasze pożeganie, nasze rozstanie?

– Isa... – Odwróciłem ją przodem do siebie i zobaczyłem, że jej oczy się zaszklily. – Isa, Motylku, dlaczego teraz o tym mówisz? – Odgarnąłem włosy z jej twarzy, po czym musnąłem jej wargi.

– Sama nie wiem. – Spuściła na moment wzrok. – Tak jakoś mi się wyrwało.

Chyba byłem kompletnie szalony, ale...

– Skarbie – ująłem jej twarz w dłonie i patrzyłem prosto w oczy – jedź ze mną do Atlanty.

– Co? – Była wyraźnie zaskoczona.

– Chcę, żebyś ze mną wyjechała i byśmy razem zamieszkali – wyjaśniłem.

Boże, co ta dziewczyna ze mną zrobiła...

– Wiesz, że mój ojciec nigdy się na to nie zgodzi.

– Ale ja nie pytam jego, tylko ciebie – powiedziałem łagodnie. – Jeśli tylko chcesz być ze mną, coś wymyślimy. Przecież twój ojciec nie może ci zabronić, jesteś dorosła. Chyba że nie chcesz, to wtedy...

– Grant – spojrzała na mnie przenikliwie – nie marzę o niczym innym – wyznała i uśmiechnęła się lekko.

– W takim razie poradzimy sobie ze wszystkim – zapewniłem ją, a ona przytaknęła i wtuliła się w moje ramiona.

Być może działałem pod wpływem chwili. Być może nie był to do końca odpowiedni moment, ale siedziało to we mnie od jakiegoś czasu i byłem ciekaw, czy Isabelle też jest gotowa na kolejny krok. My naprawdę zaczęliśmy mieć realne szanse na to, aby być razem. Zdawałem sobie sprawę, że pastor nie da nam błogosławieństwa, ale chciałem walczyć o Isę, bo czułem, że ona to jest właśnie ta jedyna.

Jakiś czas później byliśmy już na strychu i przeglądaliśmy pudła z rzeczami po mamie i tacie. Nie potrafiliśmy ich wyrzucić. Po prostu zebraliśmy wszystkie pamiątki, schowaliśmy do pudełek i wynieśliśmy na strych. Były to głównie jakieś drobiazgi: porcelanowe figurki, które zbierała mama, medale i puchary taty z czasów szkolnych, gdyż często brał udział w konkursach, bo miał ogromną i różnorodną wiedzę. Znaleźliśmy też albumy ze zdjęciami, płyty, poradniki i inne książki tematyczne, dotyczące nie tylko winiarstwa, lecz również ogrodnictwa, hodowli zwierząt i kuchni. Nie było jednak żadnych przepisów czy zapisków taty odnośnie do jego receptur na wino.

– I masz coś? – zapytałem Isabelle, która wnikliwie przeglądała zawartość jednego z pudeł.

– Nie na temat wina, ale mam coś bardzo ciekawego. Zobacz.

– Co to takiego? – Spojrzałem na niewielkie drewniane pudełko.

– Tu są listy – odparła. – Kim jest Gregory?

– Gregory? – Usiadłem obok niej. – Gregory był moim pradziadkiem.

– Ach! A twoja prababcia to Amelia.
– Nie. Moja prababcia to Margaret. Mama dostała po niej imię – wyjaśniłem, a ona lekko zmarszczyła brwi.

– Jesteś pewien?

– Tak, skarbie – zaśmiałem się.

– Grant, bo to są raczej listy miłosne. – Spojrzała na mnie.

– Może to jego wcześniejsza dziewczyna? Jest data?

– Nie wiem, czy się rozczytamy, ale rok chyba tysiąc dziewięćset czterdziesty pierwszy.

– Czterdziesty pierwszy? – powtórzyłem.

– Spójrz – podsunęła mi kartkę.

Papier był poźółkły, a tusz miejscami ledwo widoczny. Z daty faktycznie dało się odczytać tylko rok. List był adresowany do jakiejś Amelii, a słowa „kochana”, „tęsknię”, „kocham Cię”, „moje serce bije dla Ciebie”, rzeczywiście wskazywały, że był to list miłosny.

– Kurde...

– Co jest?

– Kiedyś wisiał u nas w salonie portret ślubny pradziadka i prababci. Jak dobrze pamiętam, w rogu była data: maj, tysiąc dziewięćset trzydziesty ósmy rok – przypomniałem sobie.

– A to by znaczyło, że twój pradziadek miał romans. – Uniosła brwi.

– Na to wygląda – przytaknąłem. – Albo pomyliłem daty.

– A ile mieli dzieci twoi pradziadkowie? – dopytywała.

– Tylko syna, Roberta, mojego dziadka. Razem z babcią, Katherine, mieli też tylko jedno dziecko, mojego tatę – wytłumaczyłem.

– Słuchaj, jeśli na przykład, twoja prababcia wcześniej zmarła, to może twój pradziadek ponownie się ożenił właśnie z Amelią? – zasugerowała.

– Mogło tak być, ale, niestety, nic mi na ten temat nie wiadomo.

– Niesamowicie ciekawa historia. – Isabelle była wyraźnie podekscytowana.

– Widzę, kochanie, że chętnie przeprowadziłabyś śledztwo. – Odwróciłem się w stronę dziewczyny i chwyciłem jej dłoń.

– Grant, bo to takie ciekawe, a jednocześnie niesamowicie romantyczne.

– Nie, jeśli mój pradziadek zdradzał swoją żonę.

– No tak, ale myślę, że ona chyba już wtedy nie żyła, a on był bardzo samotny.

– Jeśli tak, to długo nie nacieszyli się małżeństwem, skoro trzy lata później był już z inną.

– Fakt... – Zamyśliła się.

– Zostawmy to. – Przysunąłem się do niej. – Mamy trochę czasu dla siebie.

– O widzisz! Przypomniało mi się!

– Co takiego?

– Miałam cię zapytać, czy był ostatnio w pensjonacie taki facet: mniej więcej twojego wzrostu, opalony, może dwadzieścia pięć lat, czarne włosy, ciemne oczy...

– Nie kojarzę nikogo takiego. A co, spodobał ci się? – zażartowałem.

– No coś ty. Był u mnie w cukierni, pytał, gdzie mógłby się zatrzymać w okolicy, więc mu dałam namiary na pensjonat – wyjaśniła.

Byłem przekonany, że nikogo takiego nie widziałem. Tym bardziej że mieliśmy dwa wolne pokoje w tym tygodniu.

– Kiedy to było?

– Kilka dni temu.

– Isa, dokładnie – nalegałem, bo coś zaczęło mi się w tym nie podobać.

– To było... – próbowała sobie przypomnieć. – Ach! To było w poniedziałek, kiedy zastępowałam mamę.

Trzy dni temu. Do tego czasu na pewno by się zjawił w pensjonacie.

– Coś jeszcze mówił?

– Jechał chyba do Portland, ale nie wiem skąd. – Wzruszyła ramionami. – Mówił z jakimś akcentem.

Cholera, Grant, myśl! W głowie miałem słowa Larsa. Telefon tego Gallaghery logujący się w okolicach

Fremont oznaczał, że ktoś od nich tu był. Gallagher na pewno by się skontaktował z tym detektywem, skoro dla niego pracował. Miałem złe przeczucia.

– Co jeszcze o nim wiesz? – dopytywałem już bardziej nerwowo, bo myślałem, że Isabelle mogła być w niebezpieczeństwie, bardzo mnie niepokoiła.

– Oj, Grant, nic. Przecież nie przeprowadziłam z nim wywiadu – prychnęła.

– Wiesz, jak się nazywa?

– Grant, a co ja ci przed chwilą powiedziałam?

– Isa, przypomnij sobie cokolwiek. – Zerwałem się na równe nogi i zacząłem krążyć po strychu.

– Ale co ci jest? – Dziewczyna wodziła za mną wzrokiem.

– Nie możesz, do cholery, odpowiedzieć na moje pytanie?! – warknąłem wściekle.

Isabelle popatrzyła na mnie gniewnie. Niepotrzebnie tak wybuchłem. Tylko ją przestraszę i jeszcze się na mnie obrazi.

– Chyba powinieneś ochłonąć – powiedziała, podnosząc się z podłogi. – W samotności – dodała i minęła mnie, idąc do drzwi.

Kurwa!

– Isa, skarbie! – Złapałem ją na schodach. – Przepraszam – powiedziałem ze skruchą.

– Grant, ale o co ci chodzi? – Pokręciła głową. – Zazdrosny jesteś? Jestem z tobą i nie interesują mnie inni faceci. Jeszcze przed chwilą proponowałeś mi, bym wyjechała z tobą do Atlanty, a teraz urządzasz jakieś sceny zazdrości? Ufasz mi w ogóle?

– Przepraszam, kochanie. – Pocałowałem ją w czoło. – Oczywiście, że ci ufam – zapewnilem ją.

– Mam nadzieję – burknęła.

Przyciągnąłem ją do siebie i mocno przytuliłem. Zrobię wszystko, by ją ochronić. Nie wyobrażałem sobie przyszłości bez niej ani u boku innej kobiety. Straciłem dla niej głowę i chyba nie tylko to...

Rozdział 24

Isabelle

Odkąd Grant zaproponował mi wspólny wyjazd do Atlanty, nie byłam w stanie myśleć o niczym innym. Przez ostatnie dni tylko to pochłaniało moją uwagę. Czułam mętlik w głowie. Z jednej strony, tu miałam rodziców i wiedziałam, że będzie mi ich brakować, ale z drugiej strony, zostając w Redwood, będę tęsknić za Grantem. Bardzo mi na nim zależało i chciałam spróbować zbudować z nim przyszłość, ale wiedziałam też, że to będzie prawdziwe wyzwanie. Z każdym dniem, kiedy bardziej go poznawałam, przyzwyczajałam się do niego i odkrywałam w sobie uczucia, których do tej pory nie znałam. Zakochiwałam się w nim i marzyłam, żebyśmy dostali szansę, aby być razem. Wierzyłam, iż naprawdę może nam się udać. Czekala mnie rozmowa z rodzicami, a wciąż nie miałam pomysłu, jak do tego podejść. Zawsze wszystko załatwialiśmy spokojnie, bez sprzeczek i kłótni.

Zawsze... Bo zawsze postępowałam tak, jak tego ode mnie oczekiwali. Tym razem jednak miałam inne zdanie i chciałam, by je uszanowali.

Dziś był poniedziałek i miałam wolne, więc umówiłam się z Grantem, że spotkamy się w porze obiadowej i razem zjemy. Gdy już się do niego szykowałam, zadzwonił do mnie, informując, że jest jeszcze z Davinem w Ashland, i niestety, spóźni się jakąś godzinę. Pomyślałam, że usiądę z rodzicami do stołu i zjem chociaż sałatkę. Będzie okazja, by porozmawiać o mojej przyszłości i planach wyjechania z Grantem do Atlanty. Uśmiechnęłam się sama do siebie, bo tata przy jedzeniu zawsze miał dobry humor, więc postanowiłam to wykorzystać. Pomogłam mamie nakryć do stołu, a chwilę później już jedliśmy pyszny obiad. Starłam się wyczuć odpowiedni moment, żeby zacząć rozmowę. Stresowałam się.

– Isabelle, nie smakuje ci? – zapytał mnie tata, widząc, jak dłubię widelcem w sałatce.

– Smakuje, jest pyszne – odpowiedziałam zamyślona.

– Nie tknęłaś mięsa ani ziemniaków – zwrócił mi uwagę.

– Nie jestem bardzo głodna, a umówiłam się z Grantem na obiad.

– Zagłodzisz się, czekając na niego.

– Powiedziałam, że nie jestem głodna – powtórzyłam, na co zmarszczył brwi.

– Paul, daj jej już spokój – upomniała go mama.

– Czy robisz coś złe, martwiąc się o córkę? – warknął, spoglądając na mamę, ale ona tego nie skomentowała.

– Tata po prostu nadal mi nie ufa – fuknęłam.

– Wyolbrzymiasz, dziecko. Staram się chronić cię, a ty wszystko odbierasz jak atak – rzucił.

I znowu się zaczyna. Jak ja miałam porozmawiać z nim o Atlancie, skoro on już był na nie?

– Ale wiem, że jak Grant wyjedzie, wszystko wróci do normy – dodał.

– Paul! Sprawiasz przykrość Isabelle. – Mama stanęła po mojej stronie.

– Nie przeze mnie będzie cierpieć, a przez niego – bronił się.

– Tato, nie będę, ponieważ... – urwałam na moment. Byłam zdenerwowana, a nie chciałam, żeby uznał, że podjęłam pochopną decyzję. – Kilka dni temu Grant zaproponował mi, abym wyjechała z nim do Atlanty i postanowiłam, że to zrobię – powiedziałam.

Mama z zaskoczenia uniosła brwi i było widać, że się zaniepokoiła, zaś tata wyglądał jak wulkan szykujący się do wybuchu.

– Czy ty faktycznie oszalałaś? – Zacisnął usta.

– Isa, córeczko, do Atlanty? – Mama wolała się upewnić.

– Tak – potwierdziłam. – Myślimy poważnie o naszym związku, naszej przyszłości i chcemy spróbować. Nie uda nam się, jeśli będzie nas dzieliło ponad dwa i pół tysiąca mil.

– To niech Grant wróci do Redwood – rzucił luźno ojciec.

– Tato... – westchnęłam, przewracając oczami.

– Skoro tak cię kocha, dziecko, nie będzie to dla niego problem.

– Tato, przecież dobrze wiesz, że on ma tam firmę.

– Na pewno dobrze to sobie przemyślałaś? – zapytała z troską mama.

– Tak, jestem zdecydowana.

– Nasi przyjaciele, nasi najbliżsi, uważają cię za mądrą i rozsądną dziewczynę – zaczął tata. – Zwracają się do ciebie o pomoc, słuchają twoich rad, bardzo je sobie cenią, a ty właśnie wykazujesz się ogromną głupotą.

Mogłam się tego spodziewać. Wiedziałam, że nie będzie tańczył z zachwytu, ale nie sądziłam, że swoimi słowami aż tak mnie zrani. Nie miałam już siły z nim walczyć.

– Przecież wy się ledwo znacie, spotykacie się od kilku tygodni. – Ojciec potrząsał głową. – Przykro mi, Isabelle, ale kieruje wami pożądanie, a nie prawdziwa miłość. To jeszcze nie miłość.

– Masz rację, tato – podniosłam na niego wzrok – jest między nami pożądanie, chemia i załazek miłości, a ty mu odbierasz szansę na rozwinięcie się. Jeśli mam się związać z chłopakiem, którego znam całe życie, to chyba muszę szukać wśród niemowląt i czekać, aż dorośnie. Nie uważasz, że to niedorzeczne?

– To nie tak. Po prostu nie chcę, byś wyjeżdżała.

– Dlaczego?

– Isa, jak cię wtedy ochronię?

Miałam się poczuć jak królowa czy więzień?

– Ja już dziękuję – powiedziałam, wstając z krzesła. – Idę do Granta.

Na szczęście, tata odpuścił sobie kolejne komentarze. Spróbuję jeszcze z nim porozmawiać. Nie mogę się poddać, przecież tu chodzi o moją przyszłość, o moje życie. Nie wyobrażałam sobie rozstania z Grantem w momencie, gdy między nami zaczęło robić się poważnie. Nasza relacja weszła w następny etap, a ja miałabym to uciąć? Nie chciałam nawet dopuścić do siebie takiej myśli.

Kiedy wyszłam na dwór i byłam przy furcie, zorientowałam się, że nie zabrałam telefonu. Wróciłam do domu i już miałam iść na górę do swojego pokoju, gdy usłyszałam podniesione głosy moich rodziców. Rozmawiali o mnie, więc po cichu podeszłam nieco bliżej, żeby lepiej ich słyszeć.

– Musimy jej odpuścić, bo w końcu od nas ucieknie – powiedziała mama.

Zostałam, ponieważ byłam ciekawa, czy uda jej się przekonać tatę, żeby jednak spróbował mi zaufać. Wtedy jeszcze się nie spodziewałam, jak ciekawa będzie ta rozmowa...

– Wiem, że chcesz, by poszła w twoje ślady, Paul, ale widocznie nasza córka chce czegoś innego.

– Dobrze wiesz, dlaczego to robię – odparł, co mnie jeszcze bardziej zaintrygowało.

Co on kombinował?

– Paul, nie rób tego. Isa nas znenawidzi. – Głos mamy brzmiał smutno.

– Janet, przestań – powiedział stanowczo, a isierka nadziei właśnie gasła. – Dzwoniłem do Hammonton...

– Hammonton? – Mama była zaskoczona, ja w sumie też.

– W stanie New Jersey. Pamiętasz pastora Richarda Davisa? Był u nas parę razy, nadal utrzymujemy kontakt.

– Pamiętam, ale co on ma wspólnego z nami?

– Pastor Davis wykłada w Hammonton na prywatnej uczelni. Znalazłoby się tam miejsce dla Isabelle, by w przyszłości i ona mogła głosić słowo Boże – wyjaśnił, a ja myślałam, że się przesłyszałam. Ojciec zaplanował mi przyszłość!

– Oszalałeś? – Zgromiła go mama. – Chcesz ją zmusić do pójścia w twoje ślady?

– Robię to dla niej – podkreślił. – Straciliśmy już jedną córkę, drugiej nie możemy stracić.

O cholera...

Moje serce chyba zapomniało, że ma bić, a ciałem wstrząsnął chłodny dreszcz. Nie przesłyszałam się. Tata powiedział, że stracili już jedną córkę...

Ale jak? Kiedy? W jakim sensie? Czemu ja nic o tym nie wiedziałam?

Tak zakręciło mi się w głowie, że aż oparłam się o szafkę, lecz tak niefortunnie, że straciłam z niej klucze taty. Momentalnie na korytarzu pojawiła się mama. Spojrzała na mnie z przerażeniem, bo doskonale wiedziała, że słyszałam ich rozmowę.

– Isa... – jęknęła.

– Isabelle? – To był tata.

Patrzyłam na nich i absolutnie nic nie rozumiałam, a w mojej głowie krążyły setki przeróżnych myśli. O co zapytać w pierwszej kolejności? Miałam ochotę krzyknąć ze złości, wściec się na nich, wybiec z domu... Wszystko naraz. Tyle kłębiących się myśli...

– O czym wy, do cholery, mówiliście? – wydusiłam z siebie.
– Słownictwo, Isabelle – skarcił mnie tata.
– Nie upominaj mnie, tato, bo to wy macie przede mną tajemnice.
– Córeczko, to nie tak jak myślisz. – Mama próbowała załagodzić sytuację.
– Słyszałam waszą rozmowę. Nie całą, ale najważniejsze, więc darujcie sobie to całe „to nie tak jak myślisz”. – Byłam coraz bardziej rozdrażniona.

– Może usiądźmy i porozmawiajmy spokojnie – zaproponował tata.
– Nie chcę siadać, chcę poznać prawdę – zakomunikowałam szorstko.
– Isa... – Mama objęła mnie i zaprowadziła do salonu.

Po chwili dołączył do nas tata. Niecierpliwiłam się i jednocześnie czułam obawę. Rodzice mnie okłamali. Nie do końca wiedziałam, czego się spodziewać. Wciąż nerwowo oddychałam, a serce waliło mi jak szalone. Czułam to napięcie wiszące w powietrzu. Miałam wrażenie, że zaraz zemdleję.

– Czy to prawda, że miałam siostrę? – zapytałam w końcu, przerywając ciszę.
– Tak, Isabelle – odpowiedziała cicho mama i pociągnęła nosem. – Miałas starszą siostrę, Leanne. O cholera... Mój żołądek boleśnie się zacisnął, a do oczu zaczęły napływać łzy.

Leanne. Piękne imię.

– Miałam, czyli ona... – Bałam się powiedzieć to na głos.
– Tak, dziecko – zaczął tata. – Leanne nie żyje. Miała cztery lata, kiedy uległa wypadkowi i zginęła – dodał ze smutkiem.

– Ale jak? Co się stało? Dlaczego mi nie powiedzieliście, że mieliście dziecko? – Potrząsałam głową, wciąż nie rozumiejąc tej całej sytuacji.

– Może po kolei – westchnęła mama. – Mieszkaliśmy wtedy w Tulelake. Urodziłam Leanne, gdy miałam zaledwie dziewiętnaście lat. Baliśmy się z tatą, że sobie nie poradzimy, ale mieliśmy ogromne wsparcie w naszych rodzicach – powiedziała, wracając wspomnieniami do tamtych chwil. – Leanne była cudownym dzieckiem: wesola, pełna życia i bardzo ciekawa wszystkiego. – Mama pociągnęła nosem i otarła spływające po policzkach pojedyncze łzy.

– Tego dnia... – odezwał się tata. – Tego dnia Leanne była ze mną – powiedział, kierując na mnie smutny wzrok. – Świeciło słońce, dlatego zabrałem ją na wycieczkę nad jezioro. Naprawdę świetnie się bawiliśmy... – Na chwilę przerwał, wstał z sofy i podszedł do okna. Wiedziała, że próbuje ukryć łzy. – To był dosłownie ułamek sekundy... – powiedział łamiącym się głosem. – Leanne niespodziewanie wbiegła na pomost, poślizgnęła się i wpadła do wody.

Słyszałam w głosie taty, jak wiele go to kosztuje.

– Od razu pobiegłem za nią, wskoczyłem do wody... Nie pamiętam, ile czasu jej szukałem. Gdy ją znalazłem, od razu zacząłem ratować, ale... – urwał. – Nawet nie wiem, skąd się wziął ten facet, który wezwał pomoc.

Boże... Myślałam, że mi serce pęknie. W głosie taty wciąż słyszałam niewyobrażalny ból. Mama płakała, a mnie aż było słabo z tego wszystkiego.

– Gdybym tylko wtedy...

– Paul, nie rób tego – załkała mama.

– Rok po śmierci Leanne przeprowadziliśmy się do Redwood i zmieniliśmy nasze życie o sto osiemdziesiąt stopni.

– To wtedy postanowiłeś, że zostaniesz pastorem? – zapytałam.

– Tak. To wszystko miało mi pomóc zrozumieć i nauczyć się żyć ze stratą córki – odpowiedział. – Choć tak naprawdę to nam – sprostował, spoglądając na mamę. – Obwinałem się za ten wypadek, ale ta tragedia dotyczyła nas obojga. Oboje straciliśmy naszą córeczkę.

– Jest mi strasznie przykro, ale dlaczego wy mi nic nie powiedzieliście? – Zdenerwowałam się. – Przez dwadzieścia dwa lata ukrywaliście fakt, że miałam siostrę.

– Chcieliśmy – powiedziała mama – jednak za każdym razem na samo wspomnienie paraliżował nas ten ból, strach... Nie potrafiliśmy do tego wrócić.

– Miałam prawo wiedzieć.

– Wiem, Isa – przytaknął tata. – Wiem, że popełniliśmy błąd, ale za bardzo się baliśmy. Właściwie to nadal się boimy, o ciebie. Dlatego próbuję cię chronić.

– Tato, ale... – Przełknęłam ślinę i otarłam łzy. – Tato, tak się nie da. Wypuść mnie z tej klatki, bo się uduszę.

– Isa, mam w sobie siłę, ale nie przeżyję, gdy cię stracę. Nie przeżyjemy tego.

Wstałam z sofy i poszłam do swojego pokoju. Wzięłam telefon i z powrotem zesłam na dół. Rodzice wciąż siedzieli w salonie. Spojrzałam na nich, szukając dla siebie ich zrozumienia, ale nie znalazłam. Nasi przyjaciele często się mnie radzili w trudnych sprawach, wiedzieli, że mogą mi się zwierzyć, a ja zawsze ich wysłucham i postaram się pomóc, tylko jak miałam teraz pomóc sobie? Co zrobić, co powiedzieć, by to zrozumieć?

– Isa, dziecko... – Mama wyszła do mnie na korytarz.

– Muszę się przewietrzyć.

– Isa, ale...

– Będę u Granta – dodałam.

Wyszłam z domu i tak po prostu szłam przed siebie. Zupełnie jak zaprogramowana. Co jakiś czas ocierałam łzy i starałam się opanować chaos w głowie. Cały czas żyłam w kłamstwie. Nie wiedziałam nic o tym, że rodzice mieszkali w Tulelake, że miałam siostrę, że spotkała ją taka tragedia...

Boże!

Chociaż nigdy jej nie poznałam – nie miałam takiej możliwości – czułam, jakbym właśnie dziś jednocześnie ją odzyskała i utraciła. Nie potrafiłam sobie z tym poradzić. Odczuwałam złość, bezradność, było mi z tym źle i choć starałam się zrozumieć rodziców, najpierw musiałam sama sobie to wszystko poukładać.

Nawet się nie zorientowałam, kiedy dotarłam do posiadłości Tumblerów. Grant był akurat przy samochodzie. Podeszłam do niego i bez słowa wtuliłam się w jego ramiona, zalewając się łzami.

– Jezu, Isa, skarbie, co się stało? – zapytał, tuląc mnie mocno, a ja nie potrafiłam wykrztusić słowa. – Chodź do środka.

Trochę czasu minęło, zanim się uspokoiłam. Grant zrobił mi gorącą herbatę i usiadł ze mną w salonie na sofie. Nic nie mówił. Po prostu był przy mnie, obejmował, całował we włosy, gładził po ramionach.

– Nie jest ci zimno? – zapytał łagodnie.

– Nie. Jest okej – szepnęłam.

– Chcesz się położyć? Możemy iść do mojego pokoju.

Pociągnęłam nosem, wzięłam głęboki wdech i spojrzałam na niego.

– Wiesz, że miałam starszą siostrę?

– Co takiego? – Nie był w stanie ukryć zdziwienia.

– Podśledzałam rozmowę rodziców... – urwałam na moment. – Moja mama w wieku dziewiętnastu lat urodziła pierwszą córkę.

– Isa... Cholera... – Grant przecesał dłonią włosy i wypuścił powietrze. – Ale jak to: miałaś? To znaczy, że ona...

– Zmarła, kiedy miała cztery lata. Wpadła do jeziora i utopiła się.

– O cholera. – Mój ukochany uniósł brwi. – Isa, skarbie – ucałował moje dłonie – strasznie mi przykro.

– Grant, ja... Ja mam taki mętlik w głowie.

– Masz do tego prawo.

– Jestem zła na nich, że nic mi nie powiedzieli. Rozumiesz? – Samej trudno było mi się z tym oswoić. – Przez tyle lat.

– Pytałaś, dlaczego tak postąpili? – zapytał.

– Powiedzieli, że się bali. Nie potrafili do tego wrócić, nie chcieli na nowo przeżywać tego bólu. Ja... Ja nie wiem, co o tym myśleć. – Spuściłam wzrok, a po moich policzkach znów popłynęły łzy.

– Spokojnie, Motylku. – Przysunął się do mnie. – Dopiero co się o tym dowiedziałas, twoja reakcja jest normalna. Potrzebujesz czasu, by poukładać to sobie w głowie, ale dasz radę. Razem damy radę – mówił, patrząc mi prosto w oczy. – Pamiętaj, że jestem i będę z tobą.

– Dziękuję, kochanie. – Delikatnie pogładziłam jego twarz.

Grant miał rację. Potrzebowałam teraz czasu, ale musiałam też porozmawiać z rodzicami. Miałam jeszcze tyle pytań, na które wciąż nie znałam odpowiedzi. Chciałam przede wszystkim jechać do Tulelake. Podejrzywałam, że właśnie tam jest grób mojej siostry i zamierzałam odwiedzić to miejsce. To, co się działo teraz w mojej głowie, było naprawdę nie do opisania.

Rozdział 25

Grant

Isabelle zasnęła wtulona w moje ramiona. Bardzo jej współczułem. Nie wyobrażałem sobie, co musi teraz przeżywać, przez co przechodzi. To twarda dziewczyna, ale widziałem, że ją to załamało. Widziałem, z jakim trudem próbowała to udźwignąć. Jedyne czas mógł jej pomóc to sobie poukladać i oswoić się z nowymi faktami. Chciałem jej w tym towarzyszyć.

Jakiś czas później obudziła się. Przeciągnęła się, pocierając oczy, i rozejrzała się dookoła.

– Która godzina? – wychrypiła.

– Dochodzi szósta – odpowiedziałem, zerkając na zegarek.

– O matko. – Przetarła twarz.

Wstała i poszła do przedpokoju, gdzie zostawiła kardigan. Sięgnęła do kieszeni i wyjęła telefon.

– Tata do mnie dzwonił, ale miałam wyciszony dzwonek – powiedziała, wracając do mnie.

– Isa, jeśli chcesz, możesz zostać u mnie na noc – zaproponowałem.

– Chyba powinnam wrócić do domu – powiedziała, przygryzając lekko wargę. – Muszę porozmawiać z rodzicami.

– Jesteś pewna, że chcesz to zrobić teraz?

– Tak, tak... Muszę. Inaczej nie uspokoję tych wszystkich myśli, a wtedy chyba rozsada mi głowę.

– Okej, jak będziesz gotowa, powiedz, zawiozę cię do domu.

– Dzięki. – Uśmiechnęła się lekko.

Posiedzieliśmy jeszcze z godzinę, rozmawiając o różnych sprawach, i choć naprawdę było miło, Isa odpływała myślami. Bardzo chciałem, żeby została ze mną na noc, jednak rozumiałem, że musi pogadać z rodzicami. W międzyczasie zjedliśmy kolację, a później odwoziłem ją do domu. Zatrzymałem się na podjeździe, a ona wzięła głęboki wdech.

– Jeszcze trochę przede mną – westchnęła ciężko.

– To może pogadaj z nimi jutro. Ochłoń, prześpij się z tym.

– Obawiam się, że nie zasnę od natłoku myśli.

– Jakbyś mnie potrzebowała, dzwoń – powiedziałem, a ona popatrzyła na mnie z wdzięcznością. –

Dzwoń o każdej porze dnia i nocy.

– Grant... Podjęłam decyzję. – Zabrzmiało to dosyć tajemniczo.

– Podjąłeś decyzję?

– Zdecydowałam, że wyjadę z tobą do Atlanty – oznajmiła, a ja się ucieszyłem, jakbym wygrał główną nagrodę na loterii.

– Isa, nie wyobrażasz sobie, jak bardzo o tym marzyłem – powiedziałem wyraźnie zadowolony.

– Oczywiście, jeśli się nie rozmyślisz i nadal będziesz mnie chciał. – Uśmiechnęła się delikatnie.

– Tylko ciebie chcę – szepnąłem, przysuwając się do niej, by musnąć jej usta. – A może chciałabyś, na przykład, w następny weekend polecieć tam ze mną i zobaczyć, jak mieszkam? – zaproponowałem. – Gdyby coś ci nie pasowało, moglibyśmy rozejrzeć się za innym domem.

– Ciekawe, co na to moi rodzice.

– Niech się przyzwyczajają – rzuciłem, a ona się zaśmiała.

– Kto by pomyślał, że w moim życiu zajdą takie zmiany...

– Zrobię wszystko, żeby te związane ze mną szczególnie ci się spodobały.

– Jesteś kochany – powiedziała z czułością. – Lecę, trzymaj za mnie kciuki.

– Dasz radę.

Ująłem jej twarz w dłonie i pocałowałem namiętnie aksamitne usta mojej ukochanej. Musiałem przyznać, że zaskoczyłem sam siebie. Gdy zaproponowałem Isabelle wspólny wyjazd do Atlanty, nie byłem pewny, czy dojdzie to do skutku. Chciałem, żeby się zgodziła, ale miałem świadomość, że Isie będzie zależało, by jej rodzice również wyrazili zgodę. Zresztą nie chciałem, żeby wyjeżdżała stąd skłócona z nimi. Teraz

sprawy nieco się skomplikowały, ale pomyślałem, że być może Isa posłuży się nimi poniekąd na swoją korzyść. Choć byli ze sobą bardzo zzyccy, rodzice musieli w końcu dać jej więcej swobody i pozwolić decydować o sobie. Pożegnaliśmy się, poczekałem, aż Isabelle wejdzie do domu i odjechałem.

Następne trzy dni były spokojniejsze. Nie widziałem się z Isą, ale rozmawialiśmy przez telefon i moja ukochana zapewniła mnie, że u niej wszystko w porządku. Wyjaśniła jeszcze kilka spraw z rodzicami i postanowiła pojechać do Tulelake na grób siostry. Zabolęło ją, że rodzice przez te wszystkie lata go odwiedzali, a ona nie miała o niczym pojęcia. W najbliższą sobotę miała tam pojechać z nimi i zapytała, czy nie chciałbym dołączyć. Oczywiście, zgodziłem się. Chciałem być przy niej, wspierać ją, by wiedziała, że jestem z nią na dobre i na złe.

Dziś do południa miałem kilka spraw firmowych do załatwienia, spotkanie online z nowym klientem i rozmowę z Colinem. Powiedziałem mu, że być może w przyszły weekend wpadnę do Atlanty. Isabelle w piątek pewnie będzie pracować, więc mogliśmy polecieć wieczornym lotem i na miejscu bylibyśmy o czwartej nad ranem. Do firmy planowałem pojechać koło południa, więc spokojnie będzie czas na odpoczynek. Miałem nadzieję, że ten weekend utwierdzi Isabelle, że podjęła dobrą decyzję.

Po obiedzie poszedłem do pensjonatu. Musiałem przyznać, że Marina jako menedżerka sprawdzała się świetnie. Tak naprawdę to właściwie ona go prowadziła. Jej propozycje odnośnie do reklamy, promocji, rabatów i tego, jak ściągnąć do nas gości, były zawsze trafne. Niekiedy musieliśmy odmawiać rezerwacji, gdy ktoś dzwonił, bo mieliśmy komplet. Teraz również pracowała nad jakąś ofertą.

– Co tam wymyśliłaś? – zapytałem, zerkając w monitor.

Marina miała otwartą stronę pensjonatu – zauważyłem, że w najbliższych tygodniach nie ma wolnych miejsc. Nieźle.

– Chciałam ci coś zaproponować – powiedziała tajemniczo.

– Okej, zaciekawiłaś mnie – odparłem, zajmując miejsce przy stoliku.

– Rozmawiałam właśnie z pewną dziewczyną. Razem ze swoim chłopakiem i jeszcze dwoma innymi parami zrobili sobie wycieczkę kamperem po stanach Kalifornia, Oregon i Waszyngton. W jednym miejscu zatrzymują się zwykle na trzy dni i ruszają dalej. Dziewczyna jest wnuczką państwa Aniston, którzy co roku spędzają u nas rocznicę ślubu. Zapewniała mnie, że są spokojną grupą i nie będzie z nimi żadnego problemu.

– Okej, czyli chcą wynająć trzy pokoje?

– Chcą wynająć miejsce na kemping – sprostowała.

– Ale my nie mamy pola kempingowego.

– A gdyby udostępnić im to nad jeziorem? – Spojrzała na mnie z nadzieją.

– Marino, ale... – urwałem, rozmyślając przez chwilę o tym pomysle.

Nie było tam za dużo przestrzeni, ale na jeden kamper by wystarczyło. Nie wiedziałem jednak, czego jeszcze potrzebują i czy mogliśmy im to zapewnić, mając w pensjonacie komplet gości.

– Myślę, że spokojnie się tam zmieszczą – przekonywała. – I tak większą część czasu przeznaczą na zwiedzanie.

– Kiedy planują przyjechać?

– W czwartek i odjadą w sobotę przed południem.

– Cholera, chciałem lecieć w piątek z Isą do Atlanty.

– Spokojnie, wszystkim się tu zajmiemy.

– A co z resztą? Dostęp do łazienki, do jadalni na posiłki?

– Zapewnili mnie, że w kamperze mają wyposażenie all inclusive.

– Czy ja wiem...

– I podobno dobrze płacą.

– No dobrze – westchnąłem. – Ty tu rządzisz.

Uśmiechnęła się na te słowa.

– Pamiętasz, że jutro mnie nie będzie?

– Tak, już wszystko mam zaplanowane.

– Jesteś niesamowita.

– Dziękuję.

Byłem spokojny, zostawiając pensjonat w rękach Mariny. Bardzo chciałem pokazać Isabelle moje życie w Atlancie. To będzie dla niej duża zmiana i powinna zobaczyć, jak to mniej więcej wygląda.

Po skończeniu pracy miałem podjechać po Isabelle, ale dziewczyna mnie uprzedziła i sama przysłała na ranczo.

– Isa, mała, co tu robisz? – Podeszedłem i pocałowałem ją.

– Stęskniłam się. – Zarzuciła mi ręce na szyję.

– Tak sama chodzisz po Redwood?

– Proszę cię, przecież to nie Nowy Jork – prychnęła, nie wiedząc, że miałem na myśli Swana i Peackocka. – A za tydzień będę spacerować po Atlancie – szepnęła w moje usta z uśmiechem.

– Mówiłaś już rodzicom?

– Jutro im powiem, bo dziś nie zamierzam wracać na noc – odparła łobuzersko, a w moich żyłach zawrzała krew. Niegrzeczna strona Isabelle bardzo mnie pociągała.

– Podoba mi się ten plan – skwitowałem i wpiłem się w jej usta.

Moja ukochana oczywiście przygotowała się do zostania u mnie na noc, bo miała ze sobą plecak z rzeczami na jutro. Zanieśliśmy go do domu i postanowiliśmy pospacerować, korzystając z ładnej pogody. Przyda mi się trochę ruchu. Tu, w Redwood, toczyło się zupełnie inne życie niż w Atlancie. Mimo iż miałem sporo pracy przy pensjonacie, winnicy i winiarni, to spokój, jaki tu panował, sprawiał, że po całym dniu mogłem się zrelaksować i odpocząć. Kiedyś dziwiło mnie, że ludzie tu przyjeżdżali, bo jak tylko zacząłem dorastać, marzyłem, żeby się stąd wyrwać. Moje życie bardzo się zmieniło. Miałem teraz zobowiązania, przez które nie mógłbym wrócić do Redwood na stałe, jak choćby firma. Jednak miałem nadzieję, że posiadłość zostanie w naszej rodzinie, a wtedy chętnie będę tu przyjeżdżał.

– Wciąż nie mogę uwierzyć, że przeprowadzam się do Atlanty – powiedziała Isabelle w pewnej chwili.

– Masz wątpliwości?

– To nie tak. Wiesz, dla mnie to coś zupełnie nowego i nie wiem do końca, czego mam się spodziewać – wyznała. – Grant, jesteś dobrym człowiekiem i nawet gdyby gdzieś po drodze się nam nie ułożyło, wiem, że nie zostawisz mnie zupełnie samej.

– Nigdy bym tego nie zrobił – zapewniłem ją.

– Ktoś z boku pewnie by powiedział, że straciłam głowę i po części miałby rację. – Spojrzała na mnie nieśmiało. – Ja po prostu chyba się w tobie zakochuję i chcę dać nam szansę.

– Motylku – ująłem jej twarz w dłonie i przysunąłem się do niej – zakochujemy się w sobie, poznając się każdego dnia i naprawdę wierzę, że nam się uda.

– Nawet jeśli jestem inna niż dziewczyny, z którymi do tej pory się spotykałeś?

– I właśnie to mnie pociąga w tobie najbardziej. I za to cię kocham, że jesteś wyjątkowa.

– Podoba mi się wizja naszej wspólnej przyszłości.

– Mnie też.

Niedługo potem wróciliśmy do domu i zajęliśmy się kolacją. Chcieliśmy ugotować coś sami, a że oboje mieliśmy ochotę na makaron z warzywami i sosem serowym, zabraliśmy się do przygotowania tej potrawy. Ja nastawiłem wodę, a Isabelle wzięła się za warzywa. Spoglądałem na nią ukradkiem i musiałem przyznać, że bardzo podobał mi się ten widok. Ja, ona i nasz wspólny dom... Przy Isabelle ponownie zapragnąłem się ustatkować. Nigdy nie kryłem się z tym, że chciałem się ożenić i założyć rodzinę. A teraz wszystko wskazywało na to, że odnalazłem tę jedyną.

– Grant, już bardziej ta woda nie może się gotować – upomniała mnie żartobliwie.

– Zamyśliłem się – odparłem i sięgnąłem po paczkę makaronu.

– Mam nadzieję, że myślałeś o mnie. – Puściła do mnie oko.

– Jak ty mnie dobrze znasz...

– Pamiętaj, że makaron ma być al dente, nie rozgotuj go.

– Jasne, szefowo.

Isabelle w tym czasie ugotowała brokuł, pokroiła pieczarki i przygotowała pomidory, po czym zajęła się smażeniem.

– Spróbuj – powiedziałem, podając jej makaron na widelcu.

– Wiesz, że jak nie będzie dobry, nic już z tym nie zrobimy.

– I polegnę na umiejętnościach kulinarnych. – Skrzywiłem się. – Ale może wystarczą inne

umiejętności?

– Jakie dokładnie? – droczyła się ze mną.

– Pytasz, jakie? – Odłożyłem widelec i rękawicę kuchenną. – Takie, dzięki którym płoniesz, a twoje ciało domaga się więcej pieszczot.

– Och... – Isa westchnęła i zacisnęła uda, choć widziałem, że bardzo miała ochotę zrobić akurat na odwrót.

Niezwykle kusząco przygryzła dolną wargę, a ja nie mogłem oprzeć się pokusie, by ją pocałować, a potem zrobić z nią to, czego oczekiwała. Naparłem na nią całym ciałem, potem nogą lekko rozchyliłem jej uda. Isa była dziś w sukience, więc miałem do niej idealny dostęp. Przesunąłem dłonią wzdłuż jej talii, kierując coraz niżej, aż wsunąłem ją pod sukienkę. Masowałem cipkę przez cienki materiał majtek, Isa rozkosznie dyszała. Chwyciłem jej bieliznę i powoli zsuwałem, wodząc delikatnie palcami po udach dziewczyny. Jej drżenie było takie podniecające. Przysunąłem usta do cipki i zacząłem lizać. Uniosła się nieco na palcach, wydając z siebie zmysłowy jęk. Na moment spojrzałem w jej oczy, które płonęły od pożądania. Zacisnęła dłonie na brzegu blatu i głośno wypuściła powietrze. Wsuwałem w nią język, pieszcząc każdy dostępny mi zakamarek. Miałem ochotę nabić ją na kutasa, żeby dotrzeć jeszcze głębiej. Smakowała tak rozkosznie, tak słodko, że nie mogłem się nasycić jej smakiem i zapachem.

– Och, tak! – jęknęła, wsunęła palce w moje włosy i docisnęła moją głowę do swojego krocza. – Nie przestawaj...

Zasysałem jej łechtaczkę, wsuwając w nią palec i penetrując ją.

– Grant! – krzyknęła, uderzając dłonią w bok lodówki stojącej tuż obok.

Uwielbiałem sprawiać jej przyjemność i patrzeć, jak poddawała się tym rozkosznym torturom. Byłem pobudzony do granic możliwości, ale teraz chciałem, żeby to Isa odpłynęła, zatracając się pod wpływem moich pieszczot. Poczułem, jak jej cipka zaczęła się zaciskać. Moja ukochana ponownie wykrzyknęła moje imię, a jej ciałem wstrząsnął orgazm. Gdy tak drżała, chwyciłem ją w pasie i posadziłem na blacie. Objęła mnie za szyję i wtuliła się we mnie, a ja słyszałem, jak szybko bije jej serce.

– Teraz to zgłodniałam – wydyszała.

– Został nam tylko sos do zrobienia.

– Daj mi jeszcze chwilę – poprosiła szeptem, a ja ją mocno przytuliłem.

Rozdział 26

Isabelle

Po kolacji usiedliśmy w salonie i Grant włączył telewizor. Nie mieliśmy ochoty na konkretny film, po prostu zdaliśmy się na to, co leciało, a trafiliśmy na całkiem niezłą komedię. Gdy kilka dni temu dowiedziałam się, że miałam siostrę, zawałił się mój świat. Przez całe życie rodzice powtarzali mi, że należy być szczerym, interesować się losem innych, być dobrym i czynić dobro. Tymczasem sami okłamali mnie, i to w tak ważnej sprawie. Bardzo mnie to zabolowało, bo byliśmy zżyci. Zawsze o wszystkich najważniejszych rzeczach im mówiłam, a oni... Potrzebowałam czasu, żeby to przepracować, by na nowo im zaufać. Być może jeszcze kiedyś będzie jak dawniej. Mimo iż nie miałam możliwości poznać Leanne, chciałam po prostu o niej wiedzieć. Rodzice pokazali mi jej zdjęcia i starałam się ją sobie jakoś wyobrazić. Oni, oczywiście, przez te wszystkie lata odwiedzali jej grób w Tulelake, a ja o niczym nie miałam pojęcia... Próbowałam jakoś zrozumieć strach rodziców o mnie i początkowo nawet mi to odpowiadało, ale z czasem zaczęłam się dusić pod kloszem, pod którym mnie trzymali. Bezpieczeństwo i ochrona przerodziły się w nadopiekuńczość naszpikowaną zakazami. Tata czasem otwarcie mówił, że mi czegoś zabrania, ale częściej po prostu podejmował decyzję za mnie, tym samym nie dając mi wyboru. Kiedy patrzyłam na otaczający mnie świat, moich rówieśników, dostrzegałam, ile mnie ominęło i w końcu zaczęłam za tym tęsknić. Owszem, nadal chciałam pomagać, nie chodziło mi o odcięcie się od wspólnoty, ale zapragnęłam też skupić się na swoim życiu i próbować spełnić swoje marzenia. Choć w związku z Grantem wciąż byliśmy na etapie poznawania się, czułam się szczęśliwa. Zakochiwałam się w nim i chciałam dać szansę temu uczuciu, by rozkwitło. Wyjazd do Atlanty będzie nie tylko próbą dla nas, lecz również pomoże mi uporządkować niełatwą sytuację z rodzicami. Kochałam ich całym sercem, jednak potrzebowałam od nich odetchnąć. Być może dzięki temu i oni przekonają się, że nie jestem lekkomyślna i naprawdę potrafię sobie w życiu poradzić.

– Grant. – Szturchnęłam mojego chłopaka, któremu się chyba przysnęło.

– Isa – cmoknął mnie we włosy – nie pamiętam zakończenia – stwierdził, przecierając oczy.

– Nie opowiem ci – zaśmiałam się. – Jutro będzie powtórka, nadrobisz.

– Oby o wcześniejszej porze – odparł i powoli wstał z sofy. – Masz ochotę na dłuższą kąpiel czy szybki prysznic?

– Szybki prysznic – odpowiedziałam, patrząc mu w oczy.

– Zapraszam. – Wskazał dłonią łazienkę.

Och, razem...

– Idź, zaraz do ciebie dołączę. – Uśmiechnęłam się lekko i nieco nerwowo.

– Czekam – powiedział i poszedł do łazienki.

Nie do końca wiedziałam, dlaczego się spałam, przecież ze sobą sypiamy, a całkowita nagość też nie była nam obca. Teraz, choć poczułam delikatny stres, pragnęłam jak najszybciej znaleźć się w jego ramionach.

Wyłączyłam telewizor i usłyszałam szum wody. Niecierpliwie ruszyłam w stronę łazienki. Weszłam do środka i zaczęłam się rozbierać. Zanim Grant się zorientował, że już jestem, mogłam przez chwilę podziwiać jego muskularne ciało. Wyrzeźbione plecy, wysportowane nogi i te pośladki...

Och... Gdy odwrócił się do mnie przodem, na chwilę wstrzymałam oddech. Przejechał dłońmi po twarzy, po mokrych włosach i wbił we mnie spojrzeniem, od którego momentalnie zapłonęłam. Lustrowałam go, zawieszając wzrok na dłużej na jego umięśnionym brzuchu. Westchnęłam, gdy spojrzeniem natrafiłam na jego męskość. Przygryzłam wargę i zacisnęłam uda, sunąc palcami po ciele. Widziałam, jak Grant się niecierpliwi. Podeszłam bliżej, a on odsunął drzwi kabiny, podał mi rękę i wprowadził do środka. Szalenie go pragnęłam, a widok, jaki miałam przed sobą, tylko dodatkowo pobudzał moje zmysły. Położyłam dłonie na jego biodrach, po czym przesunęłam na pośladki i docisnęłam go do siebie. Warknął przy tym zmysłowo i szybko ujął moją twarz w dłoń, wpijając się w moje usta. Całował zachłannie, wręcz zaborczo, a ja z każdym kolejnym pocałunkiem pragnęłam więcej. Ocierałam się o jego nabrzmiałe przyrodzenie, co wywoływało falę przyjemnych dreszczy. Tylko na moment oderwał się od moich ust i sięgnął po

prezerwatywę, która była w szafce obok kabiny prysznicowej. Po chwili chwycił mnie za biodra, uniósł i płynnym ruchem wszedł we mnie. Poczułam niesamowitą ulgę: właśnie tego tak bardzo teraz potrzebowałam. Docisnął mnie do ściany, wyłożonej płytkami, i zaczął energicznie się we mnie poruszać. Obejmowałam go za szyję, a moje nogi zaciskały się wokół jego bioder. Chłonełam go całą sobą i pragnęłam dać mu z siebie jak najwięcej. Usta ukochanego z namiętnością i pasją pieściły moje wargi. Czułam, jak przyjemnie mnie rozpycha, a ja go szczerze otulałam. Nasze jęki i przyspieszone oddechy zagłuszał nieco szum wody, lecz nic nie było w stanie zagłuszyć tego pragnienia, jakie było między nami. To wszystko działo się nie tylko w sferze fizycznej, lecz również uczuciowej.

Grant zaciskał mocniej dłonie na moich biodrach, uderzał coraz szybciej, aż doprowadził nas do końca. Szczytowałam z jego imieniem na ustach i czułam się wspaniale. Po chwili, gdy doszliśmy do siebie, umyliśmy się, a potem udaliśmy się prosto do łóżka. Zasnęłam wtulona w jego ramiona.

Rano po śniadaniu zadzwoniłam do mamy i umówiliśmy się, że za godzinę wyjedziemy do Tulelake. Rodzice pojedą osobno, a ja z Grantem jego samochodem. Odkąd wsiadłam do auta, byłam zestresowana. Czułam napięcie rosnące z każdą przemierzaną milą. Cała droga miała nam zająć jakieś dwie i pół godziny, a ja żałowałam, że nie wypiłam choćby melisy przed podróżą. Grant z czułością na mnie zerkał, od czasu do czasu muskał moją dłoń i ciepło się uśmiechał. Im bliżej mieliśmy do Tulelake, tym bardziej się denerwowałam. Czekala mnie jeszcze rozmowa z rodzicami dotycząca moich planów zamieszkania z Grantem. Spodziewałam się, że nie będzie łatwo, ale nie chciałam odwlekać tej rozmowy.

Jakiś czas później byliśmy na miejscu. Najpierw zatrzymaliśmy się przed kwaciarnią, gdzie kupiłam kwiaty, a potem pojechaliśmy prosto na cmentarz w zachodniej części miasta. Szłam z Grantem tuż za moimi rodzicami, rozglądając się na boki, tak jakbym chciała wypatrzyć miejsce spoczynku siostry, a przecież oni doskonale wiedzieli, dokąd idą. Gdy się zatrzymali, serce zabiło mi mocniej. Wiedziałam, że to tutaj. Na niewielkiej płycie, ułożonej płasko na ziemi, widniało imię i nazwisko mojej siostry oraz data urodzenia i śmierci. Boże, Leanne, tak jak ja, urodziła się w styczniu, tylko ja siódmego, a ona dwudziestego drugiego. Po policzku spłynęła mi łza, gdy w wyobraźni zobaczyłam siebie i ją, jak wspólnie bawimy się i rozrabiamy. Wyobrażałam sobie, że jest podobna do mnie, ale ma krótsze włosy i jest bardziej rozrywkowa. Widziałam ją jako śliczną blondynkę, która łamała serca facetów. Była szczęśliwa, radosna, uśmiechnięta i przyjaźniłyśmy się.

– Wszystko w porządku? – szepnął do mnie Grant, wyrywając mnie z rozmyślań.

– Tak, tak – odpowiedziałam i otarłam łzę.

Kucnęłam i położyłam na nagrobku niewielki bukiet, który kupiłam.

Brakuje mi Ciebie, Leanne.

Jakieś piętnaście minut później opuściliśmy cmentarz, ale miałam do rodziców jeszcze jedną prośbę.

– Mamo, tato – spojrzałam na nich – mieszkaliście tutaj, prawda?

– No tak – potwierdziła mama.

– Chcę zobaczyć wasz dom – odparłam.

– Isabelle, ale to już nie jest nasz dom. – Tata potarł czoło. – Sprzedaliśmy go wiele lat temu i teraz mieszka tam inna rodzina.

– Nie możemy obcym ludziom wejść do domu – dodała mama.

– Nie musimy, chciałabym tylko go zobaczyć.

– No dobrze – westchnął tata. – Pojedziemy tam.

Było oczywiste, że nie miałam zamiaru wejść. To byłoby niestosowne. Chciałam jedynie zobaczyć, gdzie kiedyś mieszkali moi rodzice z Leanne. Przejechaliśmy przez centrum miasta i dotarliśmy na małe osiedle domków jednorodzinnych. Gdy samochód rodziców zaparkował po prawej stronie, zatrzymaliśmy się za nimi. Mama wysiadła i podeszła do nas.

– To tu? – zapytałam nieco nerwowo.

– Ten dom po drugiej stronie – odpowiedziała. – Numer dziesięć.

Odwrociłam głowę i spojrzałam na budynek, o którym mówiła. Był niewielki, parterowy, ale za to miał spory ogród od frontu.

– Wiesz, trzydzieści lat temu wyglądał inaczej – dodała.

– Domyślałam się – szepnęłam.

– Damy ci chwilę, ale proszę, jedźmy zaraz. – Wyglądała na zmartwioną. – Tata proponuje zatrzymać

się za miastem na obiad. Co wy na to?

- Okej – odpowiedziałam szybko.
- To za moment wyruszamy.
- Dobrze, mamó – potwierdziłam, a mama uśmiechnęła się lekko, po czym wróciła do taty.
- Chcesz im powiedzieć po powrocie do Redwood? – zapytał mnie Grant.
- Wiesz... Chciałabym, żebyś był przy tym obecny.
- Będę, skarbie – powiedział i wziął mnie za rękę.
- Ale zrobię to po obiedzie. Lepiej będzie, jak zjemy w spokoju – zaśmiałam się.
- Dobry pomysł – przytaknął i po chwili ruszyliśmy za moimi rodzicami.

Zatrzymaliśmy się jakieś dziesięć minut później przy niewielkiej, ale przytulnej knajpce. Było tu klimatycznie, a niesamowity aromat jedzenia sprawił, że z głodu aż zacisnął mi się żołądek. Pewnie i stres też zrobił swoje. Obiad zjedliśmy w ciszy. Jedyne mama zamieniła z Grantem kilka słów odnośnie rancza. Kiedy rodzice już mieli wsiąść do samochodu, zatrzymałam ich.

– Mamó, tato, zaczekajcie – powiedziałam, a Grant ujął moją dłoń, co oczywiście nie umknęło mojemu tacie. – Chcemy wam coś powiedzieć.

- O Boże, jesteś w ciąży? – Mama zasłoniła dłonią usta, a tata aż zbladł.
- Nie, to nie to – szybko sprostowałam. – Ja i Grant chcemy razem zamieszkać – wyrzuciłam z siebie.
- Jak to, razem zamieszkać? – Tata był nieco zdezorientowany. – Przecież Grant na stałe mieszka

w Atlancie.

- I chcę, żeby Isabelle zamieszkała ze mną w Atlancie – doprecyzował Grant.
- To jakiś żart, prawda? – Tata patrzył na nas jak na wariatów.
- Chcę się przeprowadzić do Atlanty – podkreśliłam, a w oczach mamy zakręciły się łzy.
- Isa, dziecko... – załkała.

– Proszę was, to nie jest drugi koniec świata. Obiecuję, że będę codziennie dzwonić, będziemy was odwiedzać, ale nie stawajcie nam na drodze – próbowałam ich przekonać, a tata tylko kręcił głową.

– A co z cukiernią? Pomyślałaś o mamie? Isabelle, to istne szaleństwo! – syknął.

– Tak? – Ostentacyjnie splotłam dłonie na piersiach. – A jeszcze niedawno chciałaś mnie wysłać do New Jersey na jakąś uczelnię – powiedziałam, a tata uniósł ze zdziwienia brwi. – Tak, tato, to też słyszałam. Zaplanowałaś moją przyszłość, nie pytając mnie, czy w ogóle tego chcę.

– Wszystko robię z myślą o tobie.

– Chyba o sobie – rzuciłam oburzona.

– Możecie być państwo spokojni. Zadbam o Isabelle, niczego jej nie zabraknie. – Grant spojrzał na mnie z czułością.

– Mamy rozumieć, że nasza córka będzie twoją utrzymanką? – zadrwił tata.

– Tato! – oburzyłam się. Nie wierzyłam, że powiedział to na głos. – Nie mam zamiaru być niczyją utrzymanką. Chcę normalnie pracować.

– Pastorze, owszem, chętnie bym widział Isę w domu, ale nie będę jej zabraniał pracować – odparł Grant. – Liczę się z jej zdaniem, bo chcę, żeby była szczęśliwa.

– A z byłymi dziewczynami się spotykasz, żeby też były szczęśliwe? – wypalił nagle tata.

– Tato, co ty opowiadasz? – zirytowałam się.

– A ja się zastanawiałem, kiedy pastor wykorzysta to przeciwko mnie – warknął Grant.

– O co tu chodzi? – Spojrzałam najpierw na Granta, a potem na ojca, ale obaj nagle zamilkli.

– Paul, mówiłam ci, żebyś to zostawił – upomniała go mama.

Czyli coś było na rzeczy.

– No słucham – niecierpliwiłam się. – Znowu jakieś tajemnice? Naprawdę chcecie mi to zrobić? – Popatrzyłam na nich bezradnie.

– Isa, skarbie – Grant ścisnął moją dłoń – po prostu jakiś czas temu wyskoczyłem z Megan na kawę – wyznał, co mnie kompletnie zaskoczyło.

– Umówiłeś się z nią? – zapytałam drżącym głosem.

– Nie, to nie tak. Spotkałem ją przypadkiem przed sklepem i zaproponowała kawę. Zgodziłem się.

– Okej, ale dlaczego mi o tym nie powiedziałeś?

– Bo to nic nie znaczy. – Grant złożył dłonie jak do modlitwy. – Isa, przecież wiesz, co do ciebie czuję.

Wiesz, że cię kocham i poważnie myślę o naszej przyszłości.

- Wierzę ci, Grant – uspokoiłam go. – Tato, to było nie fair.
- Staram się cię chronić.
- Przed Grantem nie musisz, a poza tym zaufaj mi w końcu.
- Po prostu przemyśl to sobie – powiedział, po czym cmoknął mnie w czoło.
- Kochani, wracajmy już do domu – zasugerowała mama.
- Tak będzie najlepiej – odparłam.

Wsiadliśmy do auta i ruszyliśmy za rodzicami. Nie potrafiłam ukryć, że jest mi przykro. Zmartwiło mnie nie tylko to, że Grant spotkał się ze swoją byłą, lecz również to, że tata chyba tak naprawdę nic nie rozumiał i nie odpuści. Zdawałam sobie sprawę, że Atlanta nie leży aż tak blisko, ale nie był to też drugi koniec świata. Nie wyobrażałam sobie związku z Grantem na odległość i naprawdę liczyłam choć na cień wsparcia ze strony rodziców. Dopóki robiłam to, czego ode mnie oczekiwali, wszystko było okej, ale gdy pokazałam, że mam własne zdanie, zaczęły się schody.

– O co chodzi z New Jersey? – zapytał mój ukochany w pewnej chwili.

– Gdy dowiedziałam się o Leanne, usłyszałam też, że tata zaplanował mi przyszłość – wyznałam. – Miałam wyjechać do Hammonton w New Jersey na uczelnię. Ma jakiegoś znajomego pastora, który tam wykłada, więc załatwili mi miejsce.

– Ja pierdołę! – rzucił nerwowo Grant.

– Nigdy nie myślałam, by iść w ślady ojca. Owszem, chciałam pomagać, przysłużyć się wspólnocie, ale nie planowałam być pastorką.

– Ojciec nie może cię do tego zmusić.

– Bardziej mnie boli, że nawet nie pyta mnie o zdanie. Uważa, że wszystko wie lepiej. Da mi instrukcję, jak mam żyć i będzie oczekiwał, że postąpię zgodnie z jego planem.

– Przekonam twojego ojca, że może mi zaufać – powiedział Grant zdecydowanie.

– Ja nie wiem, czy sam Bóg by go przekonał – prychnęłam. – On jest taki uparty...

– Ale nie zmieniaś zdania? – Odwrócił się na moment w moją stronę.

Widziałam w jego oczach niepewność. Wiedziałam, że chodziło o sprawę z Megan, ale nie miałam zamiaru tego rozdmuchiwać. Owszem, wolałabym wiedzieć o spotkaniu z nią od razu, jednak wierzyłam Grantowi, bo czułam, że te wszystkie uczucia między nami są prawdziwe.

– No coś ty, po prostu...

– Spodziewałaś się innej reakcji – dokończył za mnie.

– Myślałam, że pewne kwestie zostały już omówione i oswoili się z tym, że mam swoje zdanie.

A przynajmniej zaczęli się oswajać.

– Może czują, że się wahasz?

– Przecież się nie waham.

– Ale może oni tak odbierają twoje zachowanie. Musisz być bardziej zdecydowana i podkreślać to czynami. Same słowa mogą nie wystarczyć – zasugerował.

– Masz rację – westchnęłam. – Chciałam zmienić coś w swoim życiu, posmakować czegoś nowego, a wciąż mam stare nawyki.

– Świetnie sobie radzisz, po prostu twoi rodzice wymagają... powiedzmy: twardych dowodów – zaśmiał się lekko.

– A zwłaszcza tata – podkreśliłam.

– O tak. Czasem mam wrażenie, że ten test przed pastorem będę zdawała całe życie.

– Oj tam. Odpuści, jak już osiągnę ten wiek, w którym będę mogła normalnie być w związku.

– Czyli kiedy?

– Och, kochanie, a kto to może wiedzieć? – odparłam i zaczęliśmy się śmiać.

Rozdział 27

Grant

Ostatni tydzień zleciał mi wręcz błyskawicznie i zanim się obejrzałem, wylądowałem z Isabelle na lotnisku w Atlancie. Odebraliśmy bagaże i taksówką pojechaliśmy do domu. Było parę minut po czwartej, a my czuliśmy się zmęczeni długim lotem. Niemal padliśmy na łóżko i obudziliśmy się po dziesiątej. Wyszukowaliśmy się, żeby zjeść coś na mieście, a potem mieliśmy podjechać do firmy. Zabrałem Isę do knajpki w centrum, którą swoją drogą odkryłem dość niedawno i bardzo polubiłem.

– Mam wrażenie, że nawet jedzenie smakuje tu lepiej, chyba że to z podekscytowania – zaśmiała się.

– Nie wydaje ci się – odparłem. – Mają tu najlepsze hamburgery, jakie do tej pory jadłem, ale ciasta nie umywają się do waszych.

– Ale się podlizujesz – prychnęła.

– Sama się przekonasz. – Puściłem do niej oko. – Wiesz, tak pomyślałem, że możemy potem wyskoczyć na jakieś zakupy, do kina albo na spacer?

– Ja wybieram spacer. W końcu chcę zobaczyć trochę Atlanty.

– Niewiele zobaczysz w dwa dni, ale możemy zwiedzić Georgia Aquarium albo wybrać się na taką wycieczkę tramwajem z przewodnikiem – zaproponowałem, licząc, że coś ją zaciekawia.

Nie myliłem się. W oczach Isabelle malowały się ekscytacja i radość.

– Ty wiesz, że najchętniej wybrałabym jedno i drugie, ale pewnie nie wystarczy nam czasu. – Trochę się zasmuciła.

– Gdyby na wycieczkę udało nam się załapać tak maksymalnie do dziesiątej, to myślę, że spokojnie zdążymy.

– Tak mówisz? – Och, ten błysk w jej oczach.

– Zjemy obiad na mieście, a potem trzeba lecieć do akwarium, bo tam nam zejdzie ze trzy godziny.

– Nie wiem, czy jutro wsiądę do samolotu powrotnego.

– A przekona cię to, że ja nim polecę?

– Rozważę. – Uśmiechnęła się.

Niesamowicie się na nią patrzyło. Była taka radosna, rozpierała ją pozytywna energia, a promienny uśmiech nie schodził jej z twarzy. Czowała się po prostu szczęśliwa. Chyba powinienem ukradkiem ją nagrywać, a potem pokazać jej rodzicom. Może to by ich przekonało, że ich córka nie jest zmuszana przeze mnie do podejmowania żadnych decyzji. Nawet jeśli któryś jej wybór nie będzie do końca trafny, będzie to jej wybór. Isabelle była rozsądną dziewczyną i jeśli czegoś by nie chciała, nie zrobiłaby tego wbrew sobie.

Po lunchu pojechaliśmy do firmy, gdzie czekał już na nas Colin. Przedstawiłem ich sobie, a ten głupek nie mógł oderwać wzroku od Isy. Nie był dyskretny, co zauważyła nawet moja ukochana.

– Colinie – odezwała się – przyglądasz mi się. Czy coś ze mną nie tak? – zapytała wprost.

– Tak, to znaczy nie – zmieszał się. – Co ty w nim widzisz? – Spojrzał na mnie, mrużąc oczy.

– To znaczy?

– Mądra, śliczna, a to... – skrzywił się. – To po prostu Grant – zaśmiał się.

– Ej, podrywasz moją dziewczynę – upomniałem go, choć wiedziałem, że tylko się z nami droczy.

– Spokojnie, żartowałem. To znaczy, jesteś śliczna, a Grant jest w porządku. Dobry z niego człowiek.

– Dzięki, stary – prychnąłem, marszcząc brwi.

– Wiem o tym – przytaknęła Isa i przytuliła się do mojego boku.

– Słuchajcie, a może wyskoczmy dziś na drinka do pubu? – zaproponował Colin.

– Nie wiem, czy... – urwałem, spoglądając na Isabelle. Zastanawiałem się, czy była wcześniej na jakiejś imprezie, nie licząc tych ze wspólnoty lub szkolnych.

– Chętnie! – odparła z entuzjazmem.

– No to jesteście umówieni! – Colin również się ucieszył.

– Dobra, a teraz bierzmy się do pracy – wtrąciłem. – Skarbie, jeśli...

- Mną się nie przejmuj – podchwyciła Isa – rozejrzę się trochę, wyjdę na zewnątrz, a wy pracujcie.
- W porządku. – Pocałowałem ją w czoło. – Weź telefon i nie oddalaj się od firmy.
- Jasne – bąknęła, przewracając oczami.

Jak tylko wyszła, zadzwoniłem do ochroniarza, z którym mijaliśmy się na parterze, i poprosiłem go, by miał oko na Isę oraz żeby w razie czego mnie informował. Nie miałem ostatnio żadnych wiadomości dotyczących naszej wspólnej sprawy od Larsa i choć byliśmy daleko od Redwood, musiałem zachować ostrożność.

- Stary, co to miało być? – upomniał mnie Colin. – Jakaś nowa forma kontroli?

Mój przyjaciel nie był świadomy wszystkiego i wolałem go w to nie wplątywać. Oczywiście, wiedział o współpracy z Larsem, ale o transporcie broni już nie. Znałem go i byłem przekonany, że nie pozwoliłby mi na takie akcje. To on był moim głosem rozsądku, gdy kompletnie oszalałem z miłości do Jess. Miałem klapki na oczach, a ona całkowicie mną zawładnęła. Trudno. Na szczęście to była przeszłość.

- Daj spokój. – Machnąłem ręką. – Isa jest tu pierwszy raz, nie zna okolicy.

– I w związku z tym trzeba angażować ochroniarza? – Spojrzał na mnie, dając mi do zrozumienia, że tego nie kupuje.

– Jej ojciec by mi nie darował, gdyby coś jej się stało. Dołożyłby to do listy powodów, dla których Isabelle nie powinna się ze mną spotykać.

- Czyli coś na dłużej?

– Znasz mnie.

- Ale związek na odległość? Jak to widzisz? – dociekał.

– Widzę bardzo dobrze, bo Isa przeprowadza się do mnie.

- Stary, normalnie wzięło cię na maksa. – Chyba nie dowierzał.

– Chcę się w końcu ustatkować. Po związku z Jessicą potrzebuję normalności.

- Definitywne rozstanie z nią było twoją najlepszą decyzją – powiedział i poklepał mnie po ramieniu.

– Dobra, nie wracajmy do Jess. Bierzmy się do roboty – zmieniłem temat.

– Jasne.

Mimo rozkojarzenia, musiałem jakoś się skupić, by skończyć jak najszybciej i wrócić do Isy. Wszystko szło nam dobrze i sprawnie, dopóki jakieś dwadzieścia minut później nie zadzwonił do mnie ochroniarz. Czulem, że coś się stało.

- Gdzie ona jest? – wypaliłem od razu.

– Szefie, to było dosłownie pół minuty. Przyszedł pan Gallini, poprosił o klucze, a potem już dziewczyny nie było... – zaczął tłumaczyć.

Niemal wyskoczyłem z biura i nie czekając na windę, pobiegłem schodami. W międzyczasie poprosiłem ochroniarza, żeby sprawdził monitoring. Gdy dotarłem na dół, pokazał mi, jak Isabelle idzie w stronę chodnika, ale dalej kamery nie sięgały, więc nie miałem pojęcia, dokąd się udała. Wybrałem jej numer, jednak nie odbierała.

Kurwa mać!

Stałem przed budynkiem, rozglądając się dookoła i zastanawiając, gdzie do cholery jest Isa. A co, jeśli to ktoś od Swana i Peacocka? Co, jeśli ktoś ją porwał? Ja pierdolę! Dlaczego w ogóle pozwoliłem jej wyjść z biura? Mogła siedzieć z nami i po prostu poczekać.

- Kurwa, Grant, co ty odpierdalasz?! – warknął zdyszany Colin, który wybiegł za mną.

– Isabelle zniknęła – odparłem. – Ja pójdę w tę stronę, a ty idź tam – rzuciłem. – Pytaj ludzi, rozglądaj się, szukaj jej.

- Grant, ale o co tu chodzi?

– Nie teraz, kurwa, Colin! Musimy ją znaleźć! – syknąłem zdenerwowany.

- Grant, uspokój się. Pomyśl, gdzie mogła pójść?

– Skąd mam wiedzieć?! – warknąłem, marszcząc gniewnie brwi. – Przecież ona nie zna miasta.

– Dobra, to... Grant – szturchnął mnie w ramię. – Popatrz tam – powiedział, wskazując drugą stronę ulicy.

Myślałem, że dostanę zawału. Przed przejściem dla pieszych stała Isabelle, a gdy nas zobaczyła, pomachała nam. Równocześnie poczułem ulgę i wściekłość. Staralem się zachować spokój, jednak ta sytuacja rozpieprzała mnie od środka. Zanim ją zobaczyłem, w głowie miałem już najróżniejsze scenariusze.

Dziewczyna podbiegła do nas i z radością rzuciła mi się w ramiona. Stałem jak sparaliżowany. Zerknąłem na Colina, który widząc moje zdenerwowanie, spojrzał na mnie, jakby chciał powiedzieć „tylko spokojnie”.

– Dostałam pracę! – Z promiennym uśmiechem na twarzy klasnęła w dłonie.

– Co? – skrzywiłem się.

– Pomogłam starszej pani przejść na drugą stronę ulicy i wtedy zobaczyłam ogłoszenie, że szukają pracownika w tamtej cukierni. Okazało się, że ta kobieta szła właśnie tam, więc weszłam z nią. Na miejscu była akurat właścicielka, dlatego pomyślałam, że zaryzykuję i zapytam o tę pracę – opowiadała z entuzjazmem, a ja wciąż próbowałem zapanować na emocjami. – Była naprawdę miła i nie uwierzysz, ta starsza pani jest jej mamą! Zaproponowała mi kawę i ciasto w zamian za miły gest, ale podziękowałam, bo nie chciałam zniknąć na zbyt długo.

Trzymajcie mnie!

– Właścicielka powiedziała, że gdzieś w połowie lipca otwierają nową cukiernię na... – urwała na moment. – Ach, na Fairburn Mays, i tam będą potrzebować pracowników. Zapytała, czy mi pasuje na początek okres próbny i się zgodziłam. – Uśmiechnęła się szeroko. – Nie mam tylko pojęcia, gdzie to jest, ale poznam miasto.

– Nie będziesz miała daleko – odparłem spokojnie.

– To super! – Ucieszyła się i popatrzyła najpierw na mnie, a potem na Colina.

– Isa, do cholery, miałaś się nie oddalać! – warknąłem, zaciskając usta.

Ona była podekscytowana, a ja wkurwiony.

– Ale o co ci chodzi? – Odsunęła się lekko ode mnie.

– Mówiłem ci, żebyś się nie oddalała.

– Byłam tylko w cukierni naprzeciw.

– Wracaj do środka – nakazałem, nawet na nią nie patrząc.

– Odbiło ci? – Była wyraźnie oburzona.

– Powiedziałem, do środka! – Niemal krzyknąłem.

Czułem, że przegiąłem, ale wystraszyłem się. Isabelle nie rozumiała mojego wybuchu, a ja nie mogłem jej nic powiedzieć.

– Dupek! – rzuciła nerwowo, minęła mnie i poszła prosto do firmy.

– Grant, cholera, co jest? – dociekał Colin, który też nie miał o niczym pojęcia.

– Nic, stary. Martwię się o nią, bo czasem jest łatwowierna. Widziałeś, jaka była podekscytowana, a zobaczyła dopiero skrawek Atlanty. – Próbowałem się jakoś z tego wymigać, żeby mu nie mówić, o co tak naprawdę tu chodziło.

– Wyluzuj, bo zachowujesz się, jakbyś chciał ją zamknąć w klatce. – Słowa Colina tylko potwierdzały, że faktycznie mi odbiło.

– Słuchaj, może odpuścimy wieczorne wyjście, myślę, że Isa raczej szybko mi nie wybaczy.

– Jasne, jak coś, jesteśmy w kontakcie.

Wróciliśmy do budynku. Colin miał wszystko pozamykać, a ja podszedłem do Isy, która siedziała na sofie w holu. Nie musiała nic mówić, jej wyraz twarzy zdradzał, jak bardzo była rozczarowana moim zachowaniem.

– Wracamy do domu? – zapytałem łagodnie.

– Jak tam chcesz – odparła, po czym wstała i pomaszerowała w stronę parkingu.

Wsiedliśmy do auta i ruszyliśmy prosto do domu. Przez całą drogę nie zamieniliśmy ani słowa. Musiałem poukładać sobie to wszystko w głowie. Wiedziałem, że to ja nawaliłem, jednak nie mogłem powiedzieć Isabelle całej prawdy. Nie chciałem jej straszyć, a tak by to mogła odebrać. Gdyby to dotarło do jej ojca... Tak, pastor Barrington załatwiłby mi sądowy zakaz zbliżania się do jego córki. Miałbym przejebane.

Rozdział 28

Isabelle

Nie miałam pojęcia, co wstąpiło w Granta, ale nie podobało mi się jego zachowanie. Miałam po prostu zmienić klatkę, w której będę przetrzymywana? Skąd się to u niego wzięło? Ja naprawdę nie potrzebowałam opiekuna. Jak nie tata chroniący mnie przed złem tego świata, to Grant. Wróciliśmy do domu, a ja poszłam od razu do kuchni, żeby zrobić nam coś do picia.

– Isa... – Usłyszałam za plecami głos Granta. – Isa, zostaw to na chwilę – powiedział, gdy wyjmowałam kubki z szafki.

– Co chcesz, Grant? – Odwróciłam się w jego stronę.

– Isa, skarbie – podszedł bliżej i ujął moje dłonie – przepraszam cię za moje zachowanie.

– Grant, ale co w ciebie wstąpiło? – Potrząsnęłam głową zdezorientowana. – Co to w ogóle miało być? – Zmarszczyłam brwi. – Ja ci mówię, że znalazłam pracę, a ty na mnie krzyczysz – powiedziałam z wyrzutem, na co on spuścił wzrok.

– Wiem, zachowałem się jak palant, ale obiecałem, że będę cię chronił i na dzień dobry nawaliłem.

– Posłuchaj – zaczęłam. Nie potrzebuję kolejnego ochroniarza. – Mam dwadzieścia dwa lata i naprawdę potrafię o siebie zadbać. Nie wyobrażam sobie, żebym miała wpaść z deszczu pod rynnę. Nie zamieniam się w mój cień, chyba że jest coś, o czym powinnam wiedzieć.

Przez chwilę Grant nic nie mówił. Uniósł moje dłonie do ust i złożył na nich delikatny pocałunek. Choć ciałem był przy mnie, bez trudu dostrzegłam, że jego myśli błądziły gdzieś daleko. Nie chciałam, by tak się o mnie martwił, jednak podejrzewałam, że mogło to mieć związek z moim ojcem.

– Nie, Motylku – odpowiedział, obejmując mnie. – Wszystko jest w porządku. Przepraszam cię. Wybaczysz mi? – Spojrzał na mnie z miną zbitego psa.

– Masz szczęście, że mam do ciebie słabość.

– Kocham cię, mała – powiedział, unosząc mój podbródek, a potem czule mnie pocałował. – Odwołałem dzisiejszy wypad na drinka, ale jeśli chcesz pójść...

– Możemy wyskoczyć na godzinkę, dwie, zostanie nam jeszcze sporo nocy.

– No nie wiem, czy dam ci pospać. – Oparł swoje czoło o moje i zacisnął dłonie na mojej talii.

– Przyjmuję wyzwanie – szepnęłam zachęcająco i owinęłam ręce wokół jego szyi, wpijając mu się w usta w namiętym pocałunku.

Wieczorem siedzieliśmy z Colinem w pubie przy drinku. Byłam taka podekscytowana, że mogę przebywać w takim miejscu. Dla innych to zapewne nic wielkiego, ale ja nie chodziłam po pubach ani klubach. Nie znałam takiego życia. Grant i Colin wybrali mniej popularny lokal, mniej tłoczny, dzięki czemu można było spokojnie porozmawiać. Opowiedzieli mi, jak się poznali, jak zaczęli współpracować, o niektórych niezwykłych transportach. Colin pytał, czym się zajmuję, co mnie interesuje i tak sobie rozmawialiśmy. Mało mówił o sobie, a ja byłam ciekawa, kim jest najlepszy przyjaciel mojego chłopaka.

– Colin, czy ty pochodzisz z Atlanty? – spytałam.

– Nie do końca. Rodzice rozwiedli się, gdy miałem dziesięć lat, a mój brat piętnaście. Ja wyjechałem z mamą do Atlanty, a Josh został z ojcem tam, gdzie mieszkaliśmy do tej pory, czyli w Madison – wyjaśnił.

– Utrzymujecie kontakt?

– Mama zmarła pięć lat temu, a brata nie widziałem od czasu jej pogrzebu. – Nagle posmutniał.

– Przykro mi.

– Wiesz, czasem tak się w życiu układa.

– Samotnie czy we dwoje? – chciałam wiedzieć, bo gdy zaproponował wypad na drinka, w pierwszej chwili pomyślałam, że przyjdzie z kimś. Nie zapytałam o to Granta, jednak okazało się, że Colin przyszedł sam.

– Od ośmiu lat jestem rozwodnikiem – wyznał, co mnie zaskoczyło.
– Mówisz poważnie? – Spojrzałam na Granta, a on przytaknął głową.
– Z była żoną, Suzy, znałem się od małego – zaczął opowiadać. – Chodziliśmy razem do szkoły podstawowej, tam się zaprzyjaźniliśmy. Kiedy mieliśmy po dwadzieścia lat, postanowiliśmy zrobić coś szalonego.

– Nie mów, że Las Vegas?

– Dokładnie – przytaknął nieco zażenowany. – To było szaleństwo. Jednak w małżeństwie wytrzymaliśmy tylko rok.

– Naprawdę? Przecież tak długo się znaliście.

– Owszem i byliśmy najlepszymi przyjaciółmi, ale ślub popsuł nasze relacje – wyznał. – Jako mąż i żona w ogóle się nie dogadywaliśmy, często się kłóciliśmy, drażniły nas rzeczy, których do tej pory nie dostrzegaliśmy. Jedyne, co nam wychodziło, to seks.

– Trochę za mało – westchnęłam.

– Tak, na samym seksie nie byliśmy w stanie budować związku. Po wyprowadzce z naszego wspólnego domu nie widzieliśmy się pół roku, a potem zdecydowaliśmy się na rozwód.

– Przykro mi, że tak wyszło. A masz kontakt z była żoną?

– Nie. Przy okazji rozpadła się nasza przyjaźń. – Spuścił na moment wzrok. Widać było, że żałuje, że tak to się ułożyło. – Wiem, że mieszka w Nashville, jest szczęśliwą żoną i matką, a ja... No cóż, na razie nie szukam stałego związku.

– Wiesz, czasami takie uczucia przychodzą niespodziewanie – powiedziałam bez zastanowienia.

– Tak jak w naszym przypadku – dodał Grant i objął mnie w pasie.

– Jak mnie nie zaprosicie na wasz ślub, to się obrażę.

– Będziemy pamiętać – zaśmiałam się.

Mój ukochany nic nie powiedział, tylko cmoknął mnie w policzek. Nie myślałam jeszcze o ślubie, obróciłam to w żart, ale byłam świadoma, że Grant chciał się ustatkować. Sporo jeszcze przed nami, więc póki co był to odległy temat.

Około jedenastej wróciliśmy do domu. Musiałam przyznać, że byłam już trochę zmęczona i śpiąca. Ściągnęłam buty, a gdy się pochylałam, żeby je odłożyć, Grant objął mnie w pasie i przyciągnął do siebie.

– Przez cały wieczór miałem na ciebie ogromną ochotę – wychrypiał mi do ucha.

– I co z tym zrobisz? – droczyłam się z nim, ocierając się o jego krocze.

– Za dziś powinienem cię ukarać – warknął nieco szorstko.

– Przepraszam – szepnęłam.

– Nie rób mi tego więcej, Isa. – Zacisnął dłonie na mojej talii. – Prawie zwariowałem, bo przecież nie wiedziałem, gdzie jesteś.

– Pozwól, że jakoś ci to wynagrodzę – zamruczałam, odwracając się przodem do niego.

– Jakoś mi to wynagrodzisz? – powtórzył, mrużąc lekko oczy.

– Postaram się, żeby ci się spodobało – rzuciłam zalotnie, na co z jękiem wypuścił powietrze.

Zaczęłam rozpinąć mu koszulę, popychając go w stronę sofy. Miałam ochotę mu pokazać, jak bardzo jestem niegrzeczna. Miałam ochotę go rozpalic i sprawić mu tak wielką przyjemność, żeby błagał o więcej. Mój ukochany się niecierpliwił, bo pomógł mi z koszulą, a następnie ze spodniami. Opadł na sofę, zakładając ręce na kark. Przesunęłam palcami po jego umięśnionym brzuchu, kierując dłonie niżej. Oblizałam usta, chwytając za bokserki, a jego ciało opanowały dreszcze, sprawiając, że brzuch pokrył się gęsią skórką. Widziałam, jak jego penis drgał, domagając się uwolnienia. Nie kazałam mu długo czekać. W oczach Granta zapłonęło pożądanie. Uniósł lekko biodra, a ja wyciągnęłam jego męskość na wierzch.

Och...

Przygryzłam wargę, zaciskając mocniej uda, bo czułam, jak bardzo ten widok na mnie działał. Czułam przyjemne mrowienie między nogami, kiedy przesuwalam dłonią po jego fiucie w górę i w dół. Nachyliłam się i wsunęłam go sobie do ust.

– O, Isa – syknął i zacisnął dłonie na brzegach sofy.

Mmm... Mnie też się podobało.

Penis był duży, gruby i wypełniał całą moją buzię. Nie miałam w tym żadnego doświadczenia, a bardzo chciałam, żeby mu się podobało. Robiłam to powoli, sunąc ustami po jego członku, a Grant tak rozkosznie

jęczał. Ssałam, lizałam i pieściłam, biorąc coraz głębiej i szybciej. Słyszałam przyspieszony oddech Granta i zmysłowe powarkiwania.

– Ja pierdolę, Isa! Ale zajebicie! – syknął i chwycił dłońmi moją głowę, przez chwilę nadając własny rytm.

Wbijał się w moje gardło, a ja starałam się przyjmować go całego. Nieco się wycofał, gdy się zakrztusiłam. Ale mi się to podobało.

– Chodź, kochanie, muszę poczuć twoją cipkę...

Stałam na trzęsących się nogach, a Grant odwrócił mnie tyłem do siebie. Z niebywałą szybkością pozbył się moich ubrań. Położyłam dłonie na oparciu sofa, wypinając się w jego stronę, on w tym czasie zakładał prezerwatywę. Na chwilę kucnął i wpił się ustami w moją cipkę. Moje gardło opuścił długi jęk. Tak bardzo tego potrzebowałam! Lizał mnie tak sprawnie, że ledwie się powstrzymałam, żeby zbyt wcześnie nie skończyć. Mój ukochany podniósł się, chwycił mnie za biodra i płynnym ruchem wbił się we mnie. Próbowalam stłumić krzyk, ale nie dałam rady, więc niósł się po całym domu. Przygryzałam wargę niemal do krwi, gdy tak mocno mnie pieprzył. Podobało mi się, kiedy był wobec mnie bardziej czuły, delikatny, gdy się ze mną kochał, ale teraz uświadomiłam sobie, że potrzebowałam też, żeby wziął mnie ostro, nawet trochę brutalnie. Tak bardzo go pragnęłam. Wypinałam się ochoczo w jego stronę, przyjmując każde głębokie pchnięcie. Moje zmysły kompletnie oszalały. Chyba nigdy nie byłam tak napalona. Czułam, że jestem blisko, bo moje ciało coraz częściej atakowały rozkoszne dreszcze.

– Wytrzymaj, skarbie – dyszał, uderzając we mnie energicznie.

– Grant! – krzyknęłam głośno, dochodząc.

Nie byłam w stanie tego powstrzymać. Do moich oczu zaczęły napływać łzy, a ciało mocno drżało. Grant pchnął we mnie mocno, po czym z głośnym jękiem zastygł w bezruchu, jednak widząc, że ledwie trzymam się na nogach, wysunął się ze mnie, wziął w ramiona i zaniósł do sypialni.

– Wszystko w porządku? – zapytał z troską.

– Nawet bardzo – wydyszałam.

– Zaraz do ciebie wracam – powiedział, pocałował mnie, po czym poszedł do łazienki.

Och... Pierwszy raz doszłam tak mocno, tak intensywnie. Grant dobrze wiedział, jak mnie zaspokoić, czego potrzebowałam w konkretnej chwili, i dawał mi to wszystko, a nawet więcej.

Rozdział 29

Grant

Dzisiejszy dzień miał być długi i intensywny, ale na szczęście udało nam się wstać na tyle wcześnie, że spokojnie się wyrobimy. Nasz wczorajszy seks był zupełnie inny. Isa stała się niegrzeczna, chciała więcej, była gotowa na nowe doznania, a ja to uwielbiałem. Nigdy żadnej kobiety tak nie pragnąłem i z żadną nie było mi tak dobrze w łóżku, i nie tylko w łóżku.

Kończyliśmy właśnie śniadanie i mieliśmy się zbierać na wycieczkę.

– Samolot mamy o dziewiątej, więc do akwarium powinniśmy się wybrać koło trzeciej, byśmy ze wszystkim zdążyli – powiedziała Isa, wkładając talerze do zmywarki.

– Na pewno zdążymy.

– Grant, musimy jeszcze posprzątać w domu, bo nie będzie nas tu trochę – dodała, rozglądając się po wnętrzu.

Podobało mi się, że już traktowała ten dom jak swój. Wstałem z krzesła, podszedłem do niej, chwyciłem ją w tali i posadziłem na blacie, umieszczając się między jej nogami. Sunąłem dłońmi po nagich udach, dostrzegając, że pokrywają się gęsią skórą. Gdy lekko je ścisnąłem, jej gardło opuścił zmysłowy jęk. Zarzuciła mi ręce na szyję i wplotła palce we włosy, bawiąc się nimi. Przenikliwie patrzyła mi prosto w oczy, jakby chciała odczytać wszystkie moje uczucia, wszystkie moje myśli.

– Skarbie, chcę, żebyś czuła się tu bardzo dobrze, więc jeśli chciałabyś coś zmienić, to śmiało – odezwałem się, a ona się uśmiechnęła.

– Chyba nic bym nie zmieniła. Podoba mi się tutaj – odparła. – Albo wiesz co? – Zobaczyłem błysk w jej oczach. – Moglibyśmy wymienić materac na trochę twardszy, chyba że na tym dobrze ci się śpi.

– Wiesz, jakoś nie przywiązywałem do tego wielkiej wagi. – Wzruszyłem ramionami. – Czasem spałem w salonie na sofie.

– Och, ta sofa jest naprawdę wygodna – rzuciła zalotnie.

– Możemy ją jeszcze raz przetestować...

– Czyżby teraz? – Uniosła brwi, ale zadziorny uśmiech nie schodził jej z twarzy.

Westchnąłem głęboko, walcząc z pożądaniem. Isa rozkosznie jęknęła, co tylko pobudziło moją wyobraźnię. Przysunąłem usta do jej szyi i muskałem jej gorącą skórę. Pachniała tak słodko, tak namiętnie, aż zakręciło mi się w głowie, a fiut wyrwał się ze spodni. Docisnąłem jej ciało do swojego i gdy delikatnie wgrzyłem się w zagłębienie szyi, zacisnęła nogi wokół moich bioder. Odchyliła na bok głowę, dając mi do siebie lepszy dostęp. Czułem energiczne bicie jej serca i coraz szybsze drgania mojego fiuta, który domagał się słodkiej cipki Isabelle.

– Lubisz mnie prowokować – warknąłem jej do ucha.

– Lubię, kiedy sprawiasz, że rozpadam się pod tobą, krzycząc twoje imię – wychrypiała namiętym głosem.

Przełknąłem głośno ślinę i na moment przymknąłem oczy.

– Isabelle Barrington, doprowadziłaś mnie do ostateczności – syknąłem.

– I co z tym zrobisz? – Seksownie przygryzła dolną wargę.

A więc tak chcesz się bawić, niegrzeczna dziewczynko? Postanowiłem jednak zaryzykować i zagrać na własnych zasadach, sprawiając, że Isa cały dzień będzie płonąć z pożądania, czekając niecierpliwie na spełnienie swoich pragnień. Musnąłem delikatnie jej usta, po czym szepnąłem do ucha:

– Zbierajmy się, bo się spóźnimy.

Odsunąłem się lekko i podałem jej rękę, gdy zdezorientowana zeskakiwała z blatu.

– Tak po prostu wychodzimy?

Motyłku, nawet nie masz pojęcia, jakie ja właśnie przechodzę katusze. Jak boleśnie odczuwam skutki swojej decyzji.

– Chyba nie chcemy się spóźnić na wycieczkę? – Odwróciłem się do niej.

– Oczywiście, że nie – zadrwiła.

Uśmiechnąłem się sam do siebie, ale już nic nie powiedziałem. Piętnaście minut później jechaliśmy do centrum, gdzie miała się rozpocząć wycieczka. Było ciepło, słonecznie, a delikatny wiatr był niemal niewyczuwalny. Po paru minutach podjechał tramwaj wycieczkowy z przewodnikiem. Dwa lata temu, gdy do Atlanty przyjechała młodsza kuzynka Jess, zrobiliśmy sobie we trójkę taką wycieczkę, by pokazać młodej miasto, w którym będzie studiować. Teraz siedziałem z Isą, a ona wydawała się zachwycona zwiedzaniem. Zobaczyliśmy historyczne dzielnice, takie jak Inman Park, Centennial Olympic Park i Old 4th Ward, gdzie dorastał Martin Luther King Jr. Isabelle z ciekawością wsłuchiwała się w słowa przewodnika, robiła zdjęcia i było widać, że jej się podoba. Zanim się obejrzeliśmy, minęły prawie dwie godziny i wycieczka dobiegła końca. Nie planowaliśmy powrotu do domu; postanowiliśmy zjeść coś na mieście i wybrać się na zwiedzanie akwarium. Siedzieliśmy już w restauracji, gdy nagle zadzwonił mój telefon. To był Lars. Miałem przeczucie, że coś jest nie tak. Nie chciałem odbierać przy Isabelle, dlatego zignorowałem połączenie, jednak po chwili znów zadzwonił. To zaniepokoiło mnie jeszcze bardziej, co zauważyła Isa.

– Odbierz, może to coś ważnego – zasugerowała.

– To tylko Lars – rzuciłem od niechcenia.

– Lars? Więc chyba tym bardziej powinieneś odebrać. – Przeszyła mnie badawczym spojrzeniem.

Nie chciałem tego robić przy niej. Lars nie dzwonił do mnie, by sobie na luzie pogadać. Na pewno chodziło o tamtych dwóch.

– Może coś z Callie albo... – urwała, sięgając do kieszeni po swój telefon, który też akurat zadzwonił.

– Och, to Neve. Zdaje się, że zapomniałam jej powiedzieć, gdzie będę w weekend. – Skrzywiła się lekko. – Ty oddzwon do Larsa, a ja z nią pogadam – zaproponowała, wstając z krzesła. – Przy okazji pójdę do toalety.

– Tylko nie wychodź z restauracji – dodałem, na co zmarszczyła nos.

– Jasne – odparła pretensjonalnym tonem.

Gdy Isabelle zniknęła za drzwiami toalety, wyszedłem przed restaurację, by zadzwonić do Larsa. Wybrałem jego numer i nacisnąłem zieloną słuchawkę. Odebrał niemal natychmiast.

– Gdzie jesteś? – zapytał od razu.

– W Atlancie z Isabelle.

– Kiedy wracacie?

– Dziś wylatujemy. Będziemy w nocy.

– Słuchaj, w Redwood może zrobić się gorąco – powiedział zaniepokojony. – Jutro po południu wyślę do was ochronę, a do tego czasu pilnuj Isabelle.

– Ja pierdolę – rzuciłem cicho pod nosem. – A co z Callie?

– Buntuje się.

– Nie powiedziałeś jej?

– A uważasz, że jest się czym chwalić? – bąknął. – Wyślę ci zaraz zdjęcie jednego gościa. Zapytaj Isabelle, czy go nie widziała w Redwood, bo wszystko wskazuje na to, że się spotkali...

– Ale o czym ty do mnie mówisz? – Nic z tego nie rozumiałem.

– Po prostu zapytaj.

– Kurwa! Jak jej powiem, o co chodzi, to mnie kopnie w dupę.

– Więc nie mów wszystkiego. Zresztą zrobisz, jak uważasz, ale dowiedz się, czy już się koło niej kręcili – powtórzył, a mnie nagle przypomniała się pewna sytuacja. Ten gość, co miał przyjechać do pensjonatu, wcale się nie pojawił...

– Seili i Calebowi nic nie grozi? – Musiałem jeszcze zapytać o rodzeństwo.

– Wysłałem już ludzi do Seili, ale do Caleba myślę, że nie ma sensu. Zanim go znajdą, załatwię ich.

– Co ty planujesz?

– Albo my, albo oni, więc chyba rozumiesz.

– Wybór jest oczywisty – dodałem.

– Pojutrze wracamy do Stanów i przyjedziemy do Redwood.

– Rozumiem, że Callie też nie wie wszystkiego?

– Nie musi – odparł krótko.

Wiedziałem, że powinienem zrobić wszystko, żeby ochronić Isabelle. Callie z Larsem była bezpieczna, Seila miała ochronę. Pomyślałem, że jej zaproponuję przedłużenie weekendu, ale na pewno się zorientuje, że

coś się dzieje. Ufałem, że rozwiążemy tę sprawę, zanim będę zmuszony wszystko wyznać Isie. Dobrze wiedziałem, że jak jej powiem o transporcie broni i niebezpiecznych ludziach kręcących się blisko nas, straci do mnie zaufanie. A gdyby to doszło do pastora... Nie miałbym żadnych szans. Musiałem poważnie się nad tym zastanowić.

Wróciłem do stolika, a po chwili dołączyła do mnie Isabelle. Wolałem uprzedzić jej pytania na temat Larsa i zacząłem ją wypytywać o jej przyjaciółkę. W rezultacie zapytała tylko, czy u Larsa i Callie wszystko w porządku, po czym musieliśmy się zbierać na dalsze zwiedzanie. Zamówiliśmy taksówkę i pojechaliśmy do akwarium. Starłem się odsunąć na bok niepokojące myśli i skupić się na mojej ukochanej, by nie wzbudzić jej podejrzeń. Na szczęście, Isa była pochłonięta zwiedzaniem. Spacerowaliśmy akrylowym tunelem, oglądając ryby.

– Na pewno jeszcze nieraz tu przyjdziemy – powiedziała z zachwytem.

– Jeszcze sporo atrakcji przed nami.

– Grant – zatrzymała się i odwróciła w moją stronę – dziękuję.

– Skarbie, ale za co?

– Za to, że jesteś tu ze mną, że pokazujesz mi inną stronę życia. Za to, że się mną zainteresowałeś – powiedziała nieśmiało. – Zwykłą, niedoświadczoną dziewczyną.

– Mała, nie mógłbym być teraz w innym miejscu z inną kobietą – odparłem, przyciągając ją do siebie.

– Uwielbiam cię – szepnęła z uśmiechem i musnęła moje usta.

– Tak się staram, a ty mnie tylko uwielbiasz? – zażartowałem, udając obrażonego.

– Oj, przecież wiesz, że cię kocham. – Uniosła się lekko na palcach stóp i tak namiętnie wpiła w moje usta, że niemal odleciałem.

Spędziliśmy tu prawie dwie godziny, a potem udaliśmy się na kolację. Wrócimy późno w nocy, więc będziemy głodni. Pomyślałem, że w czasie kolacji pogadam z Isą i może namówię ją, by na kilka dni została u mnie.

– Zmęczona? – zapytałem między daniami.

– Przyznaję, że tak, ale warto było. – Spojrzała na mnie z wdzięcznością.

– Słuchaj, a może przedłużymy sobie nieco weekend? – zaproponowałem trochę niepewnie.

– Co masz na myśli?

– Może zostaniesz u mnie kilka dni? – Spojrzałem jej w oczy, a ona delikatnie się uśmiechnęła.

– Jeszcze nie masz mnie dość?

– A co, jeśli powiem, że nigdy nie będę miał?

– Właściwie to dobra odpowiedź – odparła, nie odrywając ode mnie wzroku.

Jej oliwkowe tęczówki przeszywały mnie, jakby chciała dotrzeć do moich najskrytszych myśli. Nie mogłem się zdradzić, że coś niepokojącego zaprzęta moją głowę.

– Więc zgadzasz się?

– Chętnie, ale muszę pokazać się w domu. – Skrzywiła się lekko. – Poza tym we wtorek wracam do pracy.

– Mogę cię zawieźć.

– Nie ma takiej potrzeby. Pojadę z mamą, a jak będziesz wolny, możesz przyjechać po mnie po pracy.

– To jesteśmy umówieni – przytaknąłem, ale wiedziałem, że muszę coś wymyślić, by móc ją pilnować.

Rozdział 30

Isabelle

Weekend spędzony z Grantem w Atlancie był po prostu wspaniały, a dziś znów obudziłam się w jego ramionach. Podobało mi się to i naprawdę widziałam się w tej relacji na dłuższą metę. Jeśli zaś chodzi o moich rodziców, również miałam dobre przeczucia. Wyobrażałam sobie niekończące się telefony, ale poszło całkiem dobrze. W sobotę w nocy wysłałam do mamy esemes, gdy dotarliśmy do domu Granta, żeby się nie martwili, a zadzwoniłam do niej tuż po śniadaniu. W niedzielę rozmawialiśmy po południu i powiedziałam jej, o której wracamy. Dziś po wylądowaniu w Medford również napisałam wiadomość, że jesteśmy już na miejscu i że przyjdę do domu koło południa.

Śniadanie zjedliśmy nieco później, a potem zaczęłam zbierać się do domu. Oczywiście Grant zaproponował, a właściwie zdecydował, że mnie odwiezie. Dałabym radę się przejść, ale miałam walizkę, a mój tata mógł różnie odebrać to, że przyszłam z nią pieszo do domu.

– Jakie masz plany na dziś? – zapytał Grant, kiedy zaparkowaliśmy przed moim domem.

– Właściwie to nie mam konkretnych planów. Może spotkam się z Neve albo odpocznę przed jutrem – odparłam.

– Lepiej odpocznij przed jutrem – zasugerował.

– No dobrze – przytaknęłam, choć chyba jednak napiszę do Neve i może się z nią umówię.

– Jakbyś chciała gdzieś się wybrać, daj znać, podrzucę cię.

– Ale po co? – Zdziwiła mnie jego prośba.

– Po prostu. – Wzruszył ramionami.

– Grant, ale to bez sensu – prychnęłam. – Nie musisz mnie wszędzie wozić, przyda mi się trochę ruchu.

– Możesz mi to po prostu obiecać? – nalegał.

– Grant, o co tu chodzi? Nie myśl, że tego nie zauważyłam, ja doskonale widzę, że zachowujesz się dziwnie – powiedziałam wprost. – Nic przed tobą nie ukrywam, nie mam tajemnic, a ty zaczynasz mnie osaczać. Nie podoba mi się, że próbujesz mnie kontrolować jak ojciec.

Mężczyzna zamilkł. Zastanawiałam się, skąd ta zmiana w jego zachowaniu. Czy coś się wydarzyło, czy może rozmawiał z moim tatą i ten mu coś powiedział? Nie miałam pojęcia, o co mu chodzi, jednak czułam, że coś jest na rzeczy.

– No słucham, Grant – nalegałam.

Wbił we mnie czekoladowe tęczówki, które wypełniała troska i jakaś niepewność. Niepewność czego? Próbował to przede mną ukryć, lecz nie do końca mu się to udało. Może miał wątpliwości? Może po tym weekendzie stwierdził, że jednak to za dużo, za szybko? Może chciał poczekać?

– Grant, czy ty się rozmyśliłeś?

– Rozmyśliłem? – Zmarszczył brwi.

– Tak. Nie chcesz, bym wyjechała z tobą do Atlanty? – Musiałam o to zapytać, choć trochę mnie przerażało, że powie, iż zmienił zdanie.

– Co ty mówisz? – Chwycił mnie za rękę. – Przecież mamy wszystko zaplanowane.

– Wiem, po prostu... dziwnie się zachowujesz – westchnęłam.

– Przepraszam – uniósł moją dłoń do ust i pocałował – może faktycznie przeginam.

– Och, na pewno przeginasz. Lecę, kochanie.

– Jasne. – Przysunął się do mnie, po czym czule wpił się w moje usta.

Chwilę później dotarłam do domu. Mama wyszła do pracy, ale za to był tata. Przywitał się ze mną dość chłodno, jakby miał mi za złe, że postawiłam na swoim i spędziłam ten weekend z Grantem. No cóż, powinien się już przyzwyczaić.

– Jak było w Atlancie? – zapytał niespodziewanie.

– Och...

Myślałam, że będzie omijał ten temat, jakby nic się nie wydarzyło, a jednak się tym zainteresował.

– Dziękuję, że pytasz. Było naprawdę super.

– Super? – powtórzył, jakby mu to nie wystarczało.

– Tak – przytaknęłam zdecydowanie. – Byłam w firmie Granta, poznałam jego wspólnika i jednocześnie przyjaciela. Poza tym trochę pozawiedzialiśmy – rzuciłam, co wyraźnie zaskoczyło tatę. – Grant zabrał mnie na świetną wycieczkę tramwajem po najciekawszych zakątkach Atlanty i byliśmy w akwarium.

Seks i informację o pracy wolałam pominąć.

– Spodobało ci się?

– I to bardzo – potwierdziłam.

– Redwood nie może konkurować z Atlantą – westchnął.

– Tato, wiesz, że nie o to chodzi.

– A o co, Isabelle? – Spojrzał na mnie przenikliwie.

– Zakochałam się i chciałabym, żeby nasza miłość miała szansę przetrwać, a rozłąka na tym etapie nie wpłynie dobrze na nasz związek.

– A co będzie, jeśli się poróżnicie?

– Staram się nie myśleć w ten sposób.

– Isa, dziecko, ale takie jest życie. Jaką masz pewność, że resztę życia spędzisz z tym mężczyzną?

– To kiedy zamierzasz zostawić mamę?

– Isa...

– Tato, przeczysz samemu sobie.

– Wiem, że popełniliśmy błąd, nie mówiąc ci prawdy – powiedział i na moment spuścił wzrok. – Wiem, że przez to straciłaś do nas zaufanie i nasze relacje się popsuly, ale nie chcę, byś wyjeżdżała skłócona z nami.

– Nie pokłóciliśmy się przecież.

– Obiecuj, że będziesz na siebie uważać i w razie jakichkolwiek wątpliwości zwrócisz się do nas.

– Dobrze, ale ty też coś obiecaj: że nie będziesz się tak o mnie martwić i mi po prostu zaufasz.

– Kiepsko to okazuję, ale ufam ci, Isa – wyznał, a ja się uśmiechnęłam z ulgą. – Kocham cię, córeczko.

– Ja ciebie też, tato – odparłam, a on mnie objął i przytulił.

Tak naprawdę to były tylko słowa. Wszystko się okaże, gdy już wyjadę. Czas je zweryfikuje.

Pomyślałam, że jednak spotkam się z Neve. Mama będzie do piątej w cukierni, tata właśnie szykował się na spotkanie wspólnoty, a ja nie chciałam siedzieć sama w domu. Napisałam do przyjaciółki i umówiłyśmy się za godzinę na babskie pogaduchy. Do tego czasu zrobiłam obiad, ogarnęłam kuchnię i nastawiłam pranie. Dziesięć minut przed umówionym spotkaniem Neve napisała, żebym jednak przyszła na plac zabaw, bo będzie z Lisą. Przebrałam się i poszłam na spotkanie z przyjaciółką.

– Hej, Isa! – zawołała, gdy zbliżałam się do ławki, na której siedziała. – Przepraszam cię za tę zmianę planów, ale mama dostała pilne wezwanie do pracy i nie mogła zostać z Lisą – wyjaśniła.

– Oj, w porządku, przecież wiesz, że uwielbiam twoją małą księżniczkę. – Spojrzałam na Lisę, a ona słodko się uśmiechnęła.

– Pójdę się pobawić, mamusiu – powiedziała, odwracając się do nas.

– Dobrze, tylko ostrożnie, skarbie.

Usiadłyśmy na ławce, a Lisa pobiegła w stronę piaskownicy, gdzie bawiły się również inne dzieci.

– Neve, a co z Trevorem? – zapytałam z ciekawością. – Jak jest w końcu między wami?

Dziewczyna głośno westchnęła, po czym odwróciła głowę w moją stronę.

– Jest... – urwała i przygryzła dolną wargę. – Jest dobrze.

– Czegoś mi nie mówisz.

– Isa... Wyprowadzamy się wkrótce – wyznała, co mnie nieco zszokowało.

– Och... Ja... Wow, Neve. – Nie byłam w stanie ukryć zdziwienia.

– Wróciliśmy do siebie, Lisa nie widzi świata poza tatą, zresztą dla niego mała też jest oczkiem w głowie, a nie wyobrażam sobie małżeństwa na odległość – wyznała, co akurat rozumiałam. – Trevor mieszka w Boise, ma tam świetną pracę i jego przeprowadzka tutaj byłaby bez sensu, dlatego postanowiliśmy, że to my z nim wyjedziemy.

– Doskonale cię rozumiem – odparłam, odpływając na moment myślami. – Z końcem czerwca i ja wyjeżdżam z Redwood.

– Mówisz poważnie? – Przyjaciółka również była zdumiona moją decyzją. – Och... To mnie...

Dziewczyno, ty to potrafisz zaskoczyć – zaśmiała się. – Tak cię wzięło na Tumblera? – zapytała, na co zachichotałam.

– Żebyś wiedziała.

– Właśnie widzę. Ale powiedz, co twoi rodzice na to?

– Widzisz... Z moimi rodzicami nie jest łatwo, ale coś się wydarzyło i z tego powodu muszę nabrać nieco dystansu do pewnych spraw.

Neve spojrzała na mnie, jakbym mówiła do niej w niezrozumiałym języku.

– Isa, a czy możesz jaśniej? – Zmarszczyła czoło.

Wzięłam głęboki wdech i zaczęłam jej opowiadać o tajemnicy rodziców, o mojej siostrze. Neve była w szoku. Wróciły do mnie wspomnienia, gdy podsłuchiłam ich rozmowę. Teraz łatwiej mi się o tym mówiło, już nie czułam tej złości, ale mimo wszystko była we mnie jakaś blokada. Po prostu uważałam, że zasługiwałam na to, żeby wiedzieć o Leanne od początku. Wciąż potrzebowałam czasu.

Lisa bawiła się świetnie, a my byliśmy tak pochłonięte rozmową, że nawet się nie zorientowałyśmy, iż spędziłyśmy na placu zabaw dwie godziny. Gdy zaczęłyśmy się zbierać, zauważyłam w telefonie dwa połączenia od Granta i jedną wiadomość. Pytał, czy wszystko u mnie w porządku. Postanowiłam mu odpisać, jak będę w domu, ale najpierw odprowadziłam Neve z Lisą, jeszcze trochę pogadałyśmy, i dopiero potem poszłam w swoją stronę. Byłam już niedaleko domu, gdy nagle nie wiadomo skąd pojawił się samochód Granta. Zjechał nieco, zatrzymując się przy krawędzi chodnika.

– Hej – przywitałam się z nim. – Co tu robisz?

– Masz ze sobą telefon? – zapytał szorstko.

– Mam.

– I nie zauważyłaś, że dzwoniłem, pisałem? – Ton jego głosu był oskarżający.

– Grant, byłam z Neve i jej córką na placu zabaw. Pomyślałam, że oddzwonię, jak wrócę do domu – wyjaśniłam mu, choć musiałam przyznać, że nie podobał mi się sposób, w jaki się do mnie zwracał.

– A nie pomyślałaś, że się o ciebie martwię? – warknął szorstko.

– Przesadzasz – prychnęłam.

– Isa, do cholery! – syknął. – Miałaś dać mi znać, jeśli będziesz chciała wyjść.

Okej, to już przestało być zabawne. Co w niego ostatnio wstąpiło? Zachowywał się jak mój ojciec. Ba, jeszcze gorzej.

– Wsiadaj – nakazał mi stanowczo, na co przewróciłam oczami.

Nie miałam ochoty go słuchać. Posłałam mu kpiące spojrzenie, po czym ruszyłam przed siebie.

– Isabelle! – krzyknął.

Nie zatrzymywałam się, a Grant jechał powoli tuż obok mnie.

– Isa, co ty wyprawiasz?

– A ty? Zachowujesz się jak stalker! – rzuciłam gniewnie. – Nagle chcesz kontrolować każdy mój ruch. Co się z tobą stało? Podobno mnie rozumiałeś.

– Wsiądź, porozmawiamy – nalegał.

– Nie, Grant – zerknęłam na niego – teraz potrzebuję trochę przestrzeni.

– Isa, proszę cię, podwożę cię chociaż...

– Widać stąd mój dom, przejdę się – upierałam się.

– Kurwa! – zaklął.

Miałam wrażenie, że ktoś go podmienił. Dotąd wyrozumiały, czuły, opiekuńczy, a teraz zaborczy, kontrolujący, apodyktyczny. Czy to była prawdziwa twarz Granta Tumblera? Oby mu przeszło, bo ja nie zgodzę się na zamknięcie pod kolejnym kloszem.

– Jedź do domu i ochłoń – powiedziałam, odwracając się na moment w jego stronę. – Spotkamy się później.

– Czemu ty jesteś taka uparta?

– Grant – zatrzymałam się, próbując się uspokoić, ponieważ podniosło mi się ciśnienie – zakończmy to, bo zaraz padnie kilka słów za dużo.

Grant zaparkował i wysiadł z auta, po czym podbiegł do mnie. Widziałam w jego oczach złość, ale do cholery, przecież nie zrobiłam nic złego. Po prostu nie odebrałam telefonu, a miałam do niego zadzwonić, jak wrócę do domu. Nie byłam w stanie uwierzyć, że dorosły facet będzie się o to dąsał jak małe dziecko. Oparł

dłonie na moich ramionach, delikatnie po nich przesuwał. Jego klatka piersiowa unosiła się nierówno, łapał nerwowe oddechy, a jego wzrok zaczął gdzieś błądzić.

– Isa... – westchnął głęboko. – Isabelle, czy możesz mi po prostu zaufać i mnie posłuchać? – Jego ton głosu był poważny, jakby próbował mnie przed czymś ostrzec.

– Ufam ci, Grant, ale ostatnio jesteś dziwny. Czy coś się dzieje?

– Niczym się nie martw.

– To nie jest odpowiedź na moje pytanie.

– Przepraszam – odparł ze skrucą. – Po prostu mi zaufaj.

– Przecież ci ufam – podkreśliłam stanowczo.

– Zobaczymy się później?

– Jutro. Wpadnę jeszcze dziś do cukierni do mamy.

– O której? To cię zawiozę – wypalił.

– Chyba się nie zrozumieliśmy – fuknęłam zdenerwowana.

– Okej, odpuszczam – uniósł ręce w geście kapitulacji – ale proszę cię, odbieraj ode mnie telefony.

– Dobrze, Grant.

– Kocham cię, mała. – Nachylił się i musnął moje usta.

– Ja ciebie też i proszę, nie szalej. – Przyciągnęłam go do siebie i pogłębiłam pocałunek. – Na razie! – dodałam, po czym odwróciłam się i poszłam w stronę domu.

Nie musiałam się odwracać, by wiedzieć, że stał tam i czekał, aż wejdę na podwórko. Ewidentnie coś się z nim działo i miałam nadzieję, że szybko mu przejdzie.

Rozdział 31

Grant

Biłem się z myślami, bo z jednej strony uważałem, że nie powinienem mówić Isabelle o swojej przeszłości i o tym, dlaczego teraz zachowywałem się tak zaborczo, ale z drugiej strony, może gdyby wiedziała, nie buntowałaby się aż tak bardzo. Czułem jednak, że to dotrze do pastora i byłem pewny, że on zrobi wszystko, żeby rozdzielić mnie ze swoją córką. Nie lubił mnie, nie popierał naszego związku, więc dla niego ta sytuacja była wręcz wymarzona. Zrobiliby wszystko, aby Isa mnie znenawidziła, a potem nadal mógłby nią kierować. Musiałem poważnie się nad tym zastanowić, ale chciałem najpierw pogadać z Larsem. Nie bardzo wiedziałem, co planował. Jeśli jednak przez to Isa miałyby stracić do mnie zaufanie, byłem gotów zaryzykować.

Cholera jasna!

Musiałem zająć myśli czymś innym, dlatego resztę dnia spędziłem przy papierkowej robocie i z Davinem w winiarni, gdzie przygotowywałem plan podwyżki cen nowych win. Ostatnio trochę zainwestowaliśmy w szczepy, których wcześniej nie mieliśmy. Od nowego roku wciąż obowiązywały stare ceny, a nasi konkurenci już dawno je podnieśli. Rozmawiałem też z wujkiem Josephem. Dowiedziałem się, że na początku lipca znów wyjeżdża na trzy miesiące do Buffalo. Powiedział, że bardzo mu odpowiada ten kontrakt, no i przyznał się, że poznał tam kobietę. Myślał o niej poważnie, ona o nim też, dlatego rozważał, czy nie przeprowadzić się na stałe do tego miasta.

Wiedziałem, że Isa jeszcze się na mnie gniewa i zastanawiałem się, co mógłbym zrobić, żeby nie była na mnie zła. Po części ją rozumiałem, gdyż nie miała pojęcia, dlaczego tak się zachowywałem. Nie mogłem tego tak zostawić. Dochodziła ósma, ale wsiadłem do auta i pojechałem, by choć na chwilę się z nią zobaczyć. Zadzwoiłem do Isabelle, kiedy już stałem przed jej domem. Gdy odebrała połączenie, miałem wrażenie, że nie do końca jej odpowiada, że przyjechałem, ale po chwili wyszła z domu i podeszła do samochodu.

– Coś się stało? – zapytała chłodno.

– Wsiadź, chciałem z tobą porozmawiać – powiedziałem spokojnie.

Isa otworzyła drzwi i zajęła miejsce. Nie zamierzałem nigdzie jechać, po prostu zostaliśmy u niej przed domem.

– Isa, skarbie... – zacząłem. – Isa, cokolwiek robię, robię to, by cię chronić.

– Chronić? – Spojrzała na mnie ze zdziwieniem. – Grant, ale przed czym? Przecież nic mi nie zagraża.

Postanowiłem zagrać w otwarte karty. Znałem ją i wiedziałem, ile jest w stanie znieść. Musiałem jej coś wyjawić, potrzebowała tego, a wtedy być może zrozumie, skąd ta moja nadopiekuńczość.

– Posłuchaj...

– Grant, proszę cię, powiedz mi, bo zwariuję. – Odwróciła wzrok w moją stronę. Była przygnębiona i rozczarowana.

– Isa, tu chodzi o moją przeszłość – zacząłem. – W moim życiu pojawili się pewni ludzie... Wydarzyły się pewne sprawy i...

– Grant, do cholery! – warknęła ostro. – Jacy pewni ludzie? Jakie pewne sprawy?

Mogłem przewidzieć, że to nie wystarczy.

– Ludzie, z którymi nie powinienem był nigdy współpracować – odparłem wymijająco.

– Szlag mnie zaraz trafi – burknęła.

– Isa, czy w ostatnim czasie wydarzyło się coś dziwnego, niezrozumiałego? Czy pojawił się ktoś, kogo nie znasz? Coś wzbudziło twój niepokój? – wymieniałem, zerkając na nią, a ona potrzasała głową.

– Tak! Ty, twoje zachowanie i to, co mi mówisz, wzbudza mój niepokój. Czy ty zadarłeś z jakimiś bandziorami?

– Można tak powiedzieć – przytaknąłem, a ona uniosła ze zdziwienia brwi. – To niebezpieczni ludzie, ale póki co wszystko mamy pod kontrolą.

– Póki co? Mamy? – powtórzyła cicho. – Kto, Grant?

– Ja i Lars – wyznałem.

Nie miałem już nic do stracenia. Musiałem być z nią szczery. Wystarczy, że ostatnio rodzice ją okłamali i straciła do nich zaufanie. Nie mogłem pozwolić, aby to nas poróżniło lub jeszcze gorzej, rozdzieliło. Isa nie zniosłaby kolejnego kłamstwa, kolejnej tajemnicy, dlatego byłem gotów wyznać jej wszystko.

– No tak, mogłam się tego spodziewać, że razem coś ukrywacie. – Westchnęła bezradnie. – To chyba bardzo niedawna przeszłość, skoro dotyczy też Larsa.

– Z Larsem znam się od dosyć dawna. Współpracowaliśmy kiedyś. Moja firma zajmowała się transportem jego towarów. Legalnych i tych mniej legalnych – dodałem, a Isa wyglądała, jakby dostała obuchem w głowę.

Złapała za klamkę, ale jeszcze nie otworzyła drzwi. Usłyszałem, jak wypuszcza powietrze z płuc, a potem coś niezrozumiałego mruknęła pod nosem. Czuję, że jej się nie spodoba to, co usłyszy, ale nie potrafiłem jej okłamywać.

– Skarbie – sięgnąłem po telefon, bo postanowiłem pokazać jej zdjęcie gościa, które przysłał mi Lars – popatrz. Czy to ten facet był wtedy w cukierni?

Wzięła ode mnie telefon, a gdy tylko spojrzała na zdjęcie, nie miałem wątpliwości, że już widziała tego człowieka. Gdybym tylko wiedział, że ten skurwiel był tak blisko...

– To... To on, Grant – odparła wystraszona. – Pytał mnie wtedy o jakieś miejsce na nocleg. Poleciłam mu twój pensjonat – mówiła drżącym głosem – ale powiedziałeś, że się tam nie pojawił.

– Bo to było ostrzeżenie. Isa, staram się ciebie chronić, bo nie mam pojęcia, co oni planują, a wiemy, że są w pobliżu. – Nie pozwolę, żeby coś ci się stało. Jesteś dla mnie najważniejsza.

Zapadła cisza, którą przerywały jedynie nasze ciężkie oddechy. Nie widziałem twarzy Isabelle, bo była zwrócona w przeciwną stronę.

– Isa, proszę, powiedz coś.

– Ja... – Usłyszałem, jak przełknęła ślinę. – Ja nie wiem, co ci powiedzieć – odparła i spojrzała na mnie zawiedziona.

Spierdoliłem to.

– Przepraszam cię, skarbie... Po prostu zrobię wszystko, żeby cię chronić.

– Wiesz, zastanawiam się, dlaczego wszyscy wokół mają do mnie takie ograniczone zaufanie. – Zmarszczyła czoło.

Ale mi się oberwało.

– Twój ojciec nas nie akceptuje, nie lubi mnie. Gdyby wiedział o mojej nieciekawej przeszłości, zabroniłby ci się ze mną spotykać – wyznałem.

– To ja będę decydować, z kim się będę spotykać – podkreśliła stanowczo.

– Czy nadal jestem w twoim planie? – zapytałem ze skruchą.

– Nie tego się spodziewałam, przyznaję, lecz zakochałam się w tobie, a nie rzucam słów na wiatr. Chyba muszę się z tym przespać, ale nie chcę się poddawać. Grant, zależy mi na tobie, na nas, dlatego chcę walczyć. Musisz być ze mną szczery. – Teraz jej spojrzenie było pełne powagi.

– Będę, Motylku – odpowiedziałem i chwyciłem jej dłoń. Poczuję ulgę, gdy to mówiła. – Po prostu nie chciałem cię wystraszyć.

– Rozumiem.

– Wracaj do domu. Pewnie jesteś wyczerpana.

– Trochę tak.

– O której jutro kończysz?

– O piątej.

– Przyjadę po ciebie, dobrze? – zaproponowałem, a ona kiwnęła głową. – Dobranoc, Isabelle.

– Dobranoc – odpowiedziała, a ja przysunąłem się, by ją pocałować, po czym moja dziewczyna wysiadła i poszła do domu.

Isa była dla mnie naprawdę wyrozumiała, a ja to doceniałem. Zresztą, jaki sens miałby nasz związek, gdybyśmy przy pierwszych trudnościach się poddawali? Zmiany, które nas czekały, wymagały zaufania i pewności, że chcemy być razem. Nie szukałem w Isabelle dziewczyny na chwilę, tylko partnerki na resztę swoich dni. Byłem pewny swoich uczuć i tego, że to z nią chcę dzielić przyszłość.

Wstałem wyjątkowo wcześniej, za ledwie parę minut po piątej, ale źle spałem. Zjadłem sałatkę owocową, wypiliśmy sok i włączyłem laptop, by trochę popracować. Niestety, nie mogłem się skupić na pracy, moje myśli krążyły wokół Isabelle. Musiałem wyjść, przewietrzyć się, a bieganie było idealnym sposobem, aby uspokoić chaos w mojej głowie. Pomyślałem, że pobiegnę w stronę parku: o tej porze panowały tam pustki, a rano było dosyć zimno, więc i pogoda nie zachęcała do spacerów. Gdy wróciłem, wziąłem prysznic, zjadłem porządne śniadanie i wypiliśmy kawę. Znowu zająłem się pracą i byłem nią tak pochłonięty, że dopiero dzwoniący telefon oderwał mnie od laptopa. To Isa.

– Hej, skarbie.

Starałem się być spokojny, jednak coś mnie martwiło. Była dopiero ósma, a ona już dzwoniła.

– Hej, Grant.

– Wszystko w porządku?

– Tak. Dzwonię, bo trochę mi się plany pozmieniały. Zaraz jadę z tatą do Ashland i nie wiem, ile nam tam zjeździe. Jak się wyrobimy w miarę wcześniej, to jeszcze pójde do cukierni, a jeśli nie, to będę miała potem wolne – wyjaśniła.

– Okej, daj znać, jak będziesz coś wiedziała. Przyjadę po ciebie.

– Dobrze – przytaknęła. – Zadzwoń najpóźniej koło drugiej, powinnam już wtedy wiedzieć.

– Isa, czy między nami wszystko jest w porządku? – zapytałem nieco nerwowo.

– Grant... Nawet jeśli się na ciebie gniewam, nie potrafię z ciebie zrezygnować – westchnęła.

– Przepraszam cię. Zrobię wszystko, żeby odzyskać twoje zaufanie.

– Będzie dobrze. Musi być, prawda?

– Oczywiście. – Odetchnąłem z ulgą.

– Tata mnie woła, więc lecę.

– To na razie!

– Pa!

Nie pozostało mi nic innego, jak wrócić do pracy. Przynajmniej zajmę myśli, a potem spotkam się z Isą, porozmawiamy i poskładamy to wszystko na nowo.

Jednak mój spokój nie trwał zbyt długo. Jakiś czas później zauważyłem przez okno Callie, która szła w kierunku domu z niewielką walizką. Owszem, miała przylecieć, ale z Larsem i za kilka dni, a wszystko wskazywało na to, że była sama. Wyszedłem na dwór.

– Callie?

– Gdyby dzwonił do ciebie ten głupek, to mnie nie ma, nie widziałeś mnie, nic nie wiesz – warknęła ostro, po czym pomaszerowała do domu.

Oho, kłopoty w rajcu. Nic z tego nie rozumiałem, dlatego od razu poszedłem za nią. Była w kuchni i nalewała właśnie sok do szklanki.

– Właściwie to co tu robisz i dlaczego jesteś sama? – zapytałem.

– A czy nie mogę być sama? Przeszkadzam ci? – zaatakowała mnie. – Nie jestem niewolnicą i mogę swobodnie się poruszać. A może chcesz mnie gdzieś zamknąć? – wypaliła nerwowo, a ja nic z tego nie rozumiałem. – Wy, faceci, wszyscy jesteście tacy sami. O co w ogóle chodzi z tą pieprzoną obsesją kontroli?!

Gdy tak gestykulowała, zauważyłem na jej palcu błyszczącą biżuterię. Dopiero po chwili, kiedy się uspokoiła, dostrzegłem, że to obrączka. O cholera...

– Callie, ty nosisz obrączkę? – zapytałem wprost.

Siostra wyraźnie się zmieszła. Spuściła wzrok i przekręciła kilka razy pierścioneł na palcu.

– Tak – potwierdziła. – Tydzień temu się pobraliśmy.

– A... Ale... – Cholera, zatkało mnie. – Przecież nawet nie byliście zaręczeni.

– Byliśmy teraz na urlopie na Seszelach. Lars mi się oświadczył – uśmiechnęła się lekko – a ja zgodziłam się zostać jego żoną. Zażartowaliśmy, że nawet od razu możemy wziąć ślub, i tak też zrobiliśmy.

– Wy naprawdę jesteście małżeństwem? – Chyba nadal w to nie wierzyłem.

– Tak, oficjalnie jestem żoną Larsa.

– Gratuluję, ale chyba nie jesteś szczęśliwa z tego powodu – odparłem, bo nadal nie wiedziałem, dlaczego pojawiała się tu tak nagle i to bez niego.

– Jestem szczęśliwa. To nie o to chodzi.

– A o co? – dociekałem.
– Może ty mi powiesz? – Spojrzała na mnie chłodno.
– To znaczy?
– Lars powiedział mi, że to sprawa między nim a tobą, więc słucham. – Splotła ostentacyjnie dłonie na piersiach, przesywając mnie spojrzeniem.
– Skoro tak ci powiedział, to znasz odpowiedź.
– Grant, ty mnie nie wkurwiał! – wyszczała. – Już raz mieliście przede mną tajemnicę. Przypomnieć ci?
– Callie, uspokój się. Lars z pewnością... – urwałem, bo właśnie rozległ się dźwięk dzwonka w moim telefonie.

Szanowny szwagier.

– Jeśli to on, to mnie nie ma. – Siostra wymachiwała mi palcem przed nosem.
– Lars – odebrałem połączenie.
– Jest u ciebie Callie? – zapytał od razu. Czuję, jak bardzo był wkurwiony.
– Jest – odpowiedziałem, patrząc na siostrę, a ta posłała mi gniewne spojrzenie.
– Przysięgam, że zamknę ją w klatce! – wyszczał.
– Co się dzieje?
– Wczoraj moi ochroniarze dorwali gościa, który miał niezłą kolekcję informacji o niej. Przydzieliłem jej dodatkową ochronę, a ona zrobiła ich w chuja i przyleciała do Redwood – wyjaśnił.
– Ja pierdołę!
– Zaraz wylatuję, będę za godzinę. Pilnuj jej, jeśli będzie trzeba, przykuj ją gdzieś, zamknij, podaj tabletki nasenne... Cokolwiek, tylko nie spuszczaaj jej z oka – nakazał.

– Isabelle... – szepnąłem.

– Mam nadzieję, że jest z tobą.

– Wczoraj z nią rozmawiałem, bo się spieprzyło między nami przez tę całą sytuację.

– Wyślij kogoś po nią i czekajcie na nas.

Po tych słowach się rozłączył.

– Wielkie dzięki! – bąknęła Callie.

– Chyba twój mąż ma prawo wiedzieć, gdzie jesteś.

– Jako jego żona chyba mam prawo wiedzieć, co się dzieje – rzuciła z przekąsem.

– Zapytasz go o to za godzinę.

– Leci tu? – Uniosła brwi.

– A czego się spodziewałaś?

– Wy naprawdę jesteście do siebie podobni – skrzywiła się.

– Nie obrażaj mnie, okej?

– Pójdę się przywitać z Mariną – powiedziała i odłożyła telefon na szafkę. Pewnie chciała zignorować

Larsa.

– Weź telefon i nie opuszczaj rancza – nakazałem.

– Jasne, despoto! – syknęła, po czym wyszła, trzaskając drzwiami.

Od razu wybrałem numer Isabelle, ale nie odbierała. Dochodziła trzecia, a obiecała zadzwonić koło drugiej. Zacząłem się denerwować, mimo że miała być z ojcem. Gdy zrobiło się wpół do czwartej, a ona wciąż się nie odzywała, postanowiłem podjechać do cukierni. Liczyłem, że Callie nie robi nic głupiego, ale na wszelki wypadek poprosiłem Ryana, żeby dał znać, jeśli moja siostra opuści posiadłość.

W cukierni była jej mama.

– O, Grant, miło cię widzieć. – Uśmiechnęła się do mnie serdecznie.

– Dzień dobry, jest Isabelle? – zapytałem, a ona uniosła lekko brwi.

– Jest... Właściwie powinna być z tobą – odpowiedziała, a moje serce przyspieszyło.

– Jak to ze mną? – Pokręciłem głową i przełknąłem głośno ślinę.

– Wrócili z ojcem koło drugiej. Miała zostać w pracy, ale powiedziałam jej, że może iść do domu...

– Więc może tam jest?

– Rozmawiałam z mężem dziesięć minut temu, nie wspominał, że Isa jest w domu – wyjaśniła, a ja zacisnąłem dłonie w pięści. – Gdy wychodziła z cukierni, powiedziała, że będzie u ciebie.

- Cholera jasna! – syknąłem.
- Grant, co się stało? – Kobieta wyraźnie się zaniepokoiła.
Jak miałem jej przekazać, że prawdopodobnie jej córka została porwana?
- Nic, proszę się nie niepokoić. Musieliśmy się po prostu minąć. – Skierowałem się w stronę drzwi.
- Grant, ale ona wyszła jakiś czas temu.
- Nie było mnie w domu – skłamałem, ale nie chciałem jej martwić, skoro sam wiedziałem tak niewiele.
- Isa na pewno na mnie czeka.
 - Przekaż jej, by dała znać.
 - Zrobię to. Proszę się nie martwić – dodałem i wybiegłem z cukierni.
- Ja pierdolę! Ale się narobiło. Teraz liczyła się tylko Isabelle. Musiałem ją odnaleźć.

Rozdział 32

Grant

Przez całą drogę do domu dzwoniłem do niej, ale ciągle nie odbierała. W międzyczasie rozglądałem się, czy gdzieś się przypadkiem nie zatrzymała i z kimś nie rozmawia, ale nigdzie jej nie widziałam. Wszystko we mnie wrzało i nie miałem pojęcia, jak zachować spokój. Z przerażeniem wpadłem do domu.

– Jezu, Grant, co się stało? – Callie zmierzyła mnie wzrokiem.

– Isabelle zniknęła. – Tylko tyle byłem w stanie z siebie wydusić.

– Co?! Ale jak to, zniknęła? Co ty opowiadasz?

– Callie, proszę cię, nie teraz. – Osunąłem się na fotel, chowając twarz w dłoniach. – Daj mi chwilę pomyśleć.

– Boże – jęknęła. – To nie może być prawda.

Siostra krążyła po pokoju, mamrocząc coś pod nosem, a ja starałem się uspokoić. Musiałem myśleć racjonalnie. Co teraz zrobić? Gdzie jej szukać? Policja nie pomoże, a ja nawet nie miałem z kim się skontaktować. Mogłem jedynie czekać na Larsa, który na pewno wiedział coś więcej. Próbowaliśmy nawet do niego zadzwonić, ale miał wyłączony telefon.

– Grant – Callie się zatrzymała – chcę pomóc. Co mogę zrobić? – Patrzyła na mnie ze strachem w oczach.

– Nic, Callie. Nic nie możesz zrobić – odparłem bezradnie.

– Może powinniśmy powiadomić policję? – Nerwowo skubała palce.

– To nie jest sprawa dla policji.

– Wiesz – usiadła naprzeciwko mnie – kiedyś usłyszałam fragment rozmowy Larsa z jakimś mężczyzną. Podejrzewam, że to był ten detektyw, bo mówili o broni i o jakichś poszukiwaniach.

– Nie powinnaś podsłuchiwać.

– Mówiłam mu, żeby odpuścił, a on powiedział... – urwała, kręcąc głową. – Powiedział, żebym się nie wtrącała do tej sprawy.

– Callie, on stara się cię chronić.

– Tak jak ty Isabelle?

Spuściłem wzrok, wyrzucając sobie, że to moja wina.

– Przepraszam, nie chciałam, by tak to zabrzmiało.

– Masz rację – przytaknąłem. – To ja ją naraziłem na niebezpieczeństwo, a miałem ją chronić.

– Grant, nie rób sobie tego.

– Kurwa mać! – Wściekły zerwałem się z miejsca. – Jak mogłem do tego dopuścić? Ja... Ja muszę jej szukać.

– Ale gdzie? Grant, przecież... – urwała, spoglądając przez okno. – Lars – szepnęła, po czym oboje wyszliśmy na zewnątrz.

Lars, oczywiście, przyjechał ze swoją obstawą i to zdecydowanie zwiększoną, więc liczyłem, że zaraz ruszymy na poszukiwanie Isabelle. Wkrótce jej rodzice się zorientują, że coś jest nie tak, a okłamywanie ich nie miałyby teraz sensu. W każdej chwili mogliby tu przyjechać i sprawdzić, czy Isa u mnie jest.

– Z tobą pogadam później. – Lars wskazał palcem Callie. – Grant, mów wszystko, co wiesz. – Minała moją siostrę i podszedł do mnie.

– Dupek! – rzuciła gniewnie Callie, a Lars się do niej odwrócił.

– Czy ty sobie zdajesz sprawę z tego, co narobiłaś?! – warknął szorstko.

– Gdybyś mi tylko o wszystkim powiedział, byłabym ostrożna, ale ty wolałeś zrobić ze mnie niewolnicę... Właśnie, kim dla ciebie jestem? – krzyczała. – Mieliśmy sobie ufać, miało nie być żadnych tajemnic, a ty znowu zaczynasz te swoje gierki! Tak ma wyglądać nasze małżeństwo?

– Niedługo będę twoim mężem, bo mnie szybko wykończysz – syknął. – Przecież to mogłaś być ty, Callie.

– Lars, przecież...

– Umarłbym, gdyby coś ci się stało. Nie przetrwałbym dnia bez ciebie, dlatego prosiłem cię, byś po prostu odpuściła, aż sytuacja się uspokoi.

Moja siostra spuściła na moment wzrok, a po jej policzkach spłynęły łzy. Lars podszedł do niej i ją przytulił.

– Kocham cię, Callie. Kocham cię jak nigdy nikogo i oddam własne życie, jeśli to będzie oznaczało, że ty będziesz bezpieczna.

– Nie mów tak, nie wyobrażam sobie życia bez ciebie – odpowiedziała mu i wtuliła się w niego mocniej.

Tak bardzo się martwiłem o Isę. Musiała być przerażona. Rozumiałem Larsa, bo ja zrobiłbym wszystko, żeby tylko była bezpieczna.

– Dobra, musimy zacząć szukać Isabelle – przerwałem im.

– Kiedy to się stało? – zapytał Lars.

Próbowałem sobie przypomnieć wszystko po kolei.

– Jej matka powiedziała, że wróciła z ojcem koło drugiej i miała przyjść do mnie – odpowiedziałem. – Dzwoniłem do niej koło trzeciej i już nie odbierała.

Lars spojrzął na zegarek.

– Mamy maksymalnie czterdzieści pięć godzin, żeby ją odnaleźć – powiedział z powagą.

– Co? Ale dlaczego akurat tyle? – Pokręciłem głową.

– Isabelle została porwana przez tych dwóch debili, a oni, tak jak ci kiedyś mówiłem, współpracują z jednym gangiem, który zajmuje się handlem kobietami – wyjaśnił, a we mnie aż się zagotowało.

– O Boże... – jęknęła Callie i zrobiła się biała jak ściana.

Nie mogłem w to uwierzyć. Isa wiodła spokojne życie, nigdy nie miała do czynienia z takimi bandziorami, a ja ją naraziłem na to wszystko. Callie mogła uważać inaczej, ale to ja byłem za to odpowiedzialny.

– Jadę jej szukać – rzuciłem i sięgnąłem po kluczyki.

– Zaczekaj! – Lars chwycił mnie za ramię. – Dokąd chcesz jechać?

– Szukać Isabelle.

– Nawet nie wiesz, gdzie jest.

– Człowieku, czy ty rozumiesz, że porwali moją dziewczynę?! – wrzasnąłem. – Nie będę siedział z założonymi rękami. Jadę jej szukać! – podkreśliłem stanowczo.

– Wyłącz emocje, bo będziesz tylko przeszkadzał.

– A co? Masz jakiś plan?

– Mam. Wiemy, że rozdzielili się i szukają nowej kryjówki, bo spierdolili z Sacramento.

– Tam byli?

– Tak, od pewnego czasu. Jest szansa, że będą kierować się do Bakersfield, gdzie już wcześniej byli. Myślę, że tam poczekają na następny transport.

– Skąd to wiesz?

– Namierzam ich. Po przekroczeniu granicy mogą pojechać w trzy miejsca – mówił dalej. – Na północ w okolice Monclovy, na południe do Uruapanu albo do Morelii. Tam mają swoje kryjówki, choć rządzą w Uruapanie.

– Nie mogą tam z nią dotrzeć.

– Musimy ją odbić, zanim przekroczą granicę. Na ich terenie mamy mniejsze szanse, a z każdą kolejną milą będą malały.

– A dlaczego nie dzwonią z żądaniem okupu? – wtrąciła Callie.

– Bo tu nie chodzi o okup – odpowiedziałem. – To zemsta.

– Zemsta?

– Niestety, Grant ma rację – potwierdził Lars. – Im chodzi o to, że nie odpuściłem i nasłałem na nich detektywa. Zginęło kilku ich ludzi, więc...

– Och, Lars – fuknęła Callie.

– Obawiam się, że mają już kupca na Isabelle – dodał, co tylko spotęgowało moją złość. – Nie mamy za dużo czasu.

– Ruszajmy w końcu – ponagliłem go niecierpliwie.
– Zaraz będziemy wyjeżdżać, moi ludzie są już gotowi. Callie – odwrócił się do niej i podał jej jakąś wizytówkę – gdybym nie wrócił, skontaktuj się z tym człowiekiem.
– Lars, ale co ty...
– Wszystko zostawiam tobie. On cię pokieruje.
– Lars, przestań – szlochała. – Masz wrócić. Rozumiesz? Obaj macie wrócić cali i zdrowi z Isabelle. – Siostra patrzyła na nas, a po jej policzkach spływały łzy. – Słyszycie? Macie wrócić – łkała, ocierając twarz.
– Nie martw się, wrócimy – zapewniłem ją, choć nie miałem pojęcia, czy tak będzie. – Zaczekam na zewnątrz. Pospiesz się, Lars – dodałem i zostawiłem ich na chwilę samych.
Z trudnością panowałem nad emocjami po tym, co się wydarzyło. Jak mogłem do tego dopuścić? To pytanie ciągle huczało w mojej głowie. Czułem się bezradny jak małe dziecko, ale też byłem w stanie zrobić wszystko, aby odnaleźć Isabelle i sprowadzić ją do domu całą i zdrową. Tylko to się liczyło.
Nagle zauważyłem podejżdżający samochód. Doskonale wiedziałem, do kogo należy.
Ja pierdołę! Lars też chyba usłyszał auto, bo wyszedł z domu.
– Kto to? – zapytał, gdy pastor parkował.
– Ojciec Isabelle.
– Kurwa!
– On będzie chciał się widzieć z Isą.
– Musisz mu powiedzieć prawdę.
– Chyba żartujesz.
– A niby co wymyślisz?
Pastor podszedł do nas, a ja czułem, że zaraz rozpęta się piekło.
– Dzień dobry – powiedział, przyglądając się nam. – Grant, mógłbyś poprosić Isabelle?
– Pastorze, Isabelle... – urwałem, bo nie potrafiłem mu tego przekazać.
– Ja naprawdę nie wiem, o co jej chodzi. – Potrząsnął głową. – Była dziś jakaś dziwna, ale myślałem, że już jest dobrze między nami, dlatego nie rozumiem, czemu nie odbiera, nie odpisuje na wiadomości. Matka się martwi. Niech chociaż mi obieca, że do niej zadzwoni.
– Pastorze... – Wziąłem głęboki wdech. Nie miałem pojęcia, jak mężczyzna przyjmie do wiadomości, że Isa została porwana. – Pastorze, Isabelle nie odbiera, nie odpisuje, bo... – Odwróciłem się na moment do Larsa, który spojrzał na mnie porozumiewawczo. – Isabelle została porwana – wyrzuciłem z siebie, a pastor spojrzał na mnie jak na wariata.
– Grant, co ty mówisz? Powiedz jej, żeby się nie wygłupiała i wyszła do mnie. – Pastor spoglądał w stronę domu. – Isa! Isabelle! Isabelle, wyjdź na chwilę! – zaczął ją wołać, aż wywabił z domu Callie.
Widziałem strach w oczach mojej siostry, gdy się do nas zbliżała. Kiedy się rozplakała, pastor chyba zrozumiał, że wcale nie żartowałem.
– Callie? – Głos mężczyzny drżał. – Callie, gdzie jest moja córka?
– Nie wiem, pastorze. – Ze łzami w oczach pokręciła głową.
– Co ty zrobiłeś?! – Popatrzył na mnie z wściekłością.
– Odnajdę ją.
– Gdzie jest Isabelle?! – warknął zdenerwowany. – Co zrobiłeś mojej córce?!
Momentalnie złapał mnie za koszulkę i popchnął kilka kroków do tyłu. Kipiał ze złości, ale widziałem również, że był przerażony. Lars szybko nas rozdzielił, bo pewnie bym zarobił od Barringtona. Jeszcze nigdy nie widziałem go tak wściekłego.
– Zawiadomię policję! Wszystko im powiem! Jesteś bandytą! To twoja wina!
– Nie radzę z tą policją – odezwał się Lars. – Będą nam przeszkadzać i możemy nie zdążyć jej odbić.
– To jest moja córka! – podkreślił. – A wy, bandyci, macie się trzymać od niej z daleka!
– Niech pastor nie działa pochopnie... – próbowałem go uspokoić.
– Mam nadzieję, że jesteś świadomy tego, że to ty naraziłeś ją na takie niebezpieczeństwo i jeśli coś jej się stanie, tylko ty będziesz za to odpowiedzialny – zaczął ze łzami w oczach. – Isa na to nie zasłużyła. Nie zasłużyła – dodał roztrzęsiony, po czym wsiadł do samochodu i odjechał.
– Nie bierz tego do siebie – załkała Callie. – On tak nie myśli naprawdę.
– Dokładnie tak myśli i ma pieprzoną rację – przyznałem zdruzgotany.

Nie byłem w stanie dopuścić do siebie myśli, że Isie może coś się stać. Ona musi wrócić cała i zdrowa. Po prostu musi.

Po chwili moja siostra wróciła do domu, a Lars zamienił kilka słów z jednym z ochroniarzy, który miał zostać na ranczu.

– Reszta ochrony pojedzie z nami – powiedział, podchodząc do mnie. – Nie sądzę, żeby wrócili. Dostali to, co chcieli i teraz na pewno im zależy, by jak najszybciej dotrzeć do Meksyku. Możemy ruszać – dodał i skierował się do swojego SUV-a.

– Lars, zaczekaj – zatrzymałem go, zanim wsiedliśmy do auta.

– Co jest?

– Callie się nie zorientowała, ja ci nie mówiłem, że Isabelle została porwana, a ty już o tym wiedziałeś.

Kiedy rozmawiałem z nim przez telefon, jeszcze nie wiedziałem, że Isa zniknęła. On zaś, gdy przyjechał, wiedział wszystko, a nawet więcej. Callie była zbyt zaaferowana, żeby to wychwycić, a ja nie chciałem dopytywać przy niej.

Lars rozejrzał się dyskretnie, wyciągnął telefon, po czym pokazał mi zdjęcie, które mnie naprawdę wkurzyło. Miałem ochotę dorwać tych skurwieli i torturować ich, żeby umierali w męczarniach. Na zdjęciu była Isabelle: przywiązana do krzesła, z głową przechyloną na bok, miała zakneblowane usta. Zdjęcie było podpisane: „Czeka ją wspaniałe życie”.

Gdybym wtedy nie wszedł w spółkę z Larsem, gdybym nie ściągnął tych dwóch, życie Isy nie byłoby zagrożone.

– Dostałem to chwilę po wylądowaniu w Medford, dlatego o wszystkim wiedziałem – wyjaśnił.

– Zabiję ich! – syczałem gniewnie. – Zabiję tych skurwieli!

– Uspokój się. Mogę sobie wyobrazić, co czujesz, ale musisz być opanowany.

– Zabiję ich! – wycodziłem przez zęby.

– Posłuchaj, będziemy mieć tylko jedną szansę. Nie możemy tego spieprzyć. Rozumiesz? Jedziemy do Bakersfield.

– Kurwa, Lars, ty mi czegoś nie mówisz!

– Kiedy zaczęło się robić gorąco, przekupiłem jednego gościa. Mam tam wtykę i wiem, że na pewno jadą do Bakersfield – wyjaśnił. – Jedziemy prosto po Isabelle.

– Cholera, Lars, Callie ci tego nie daruje, ale nie mamy wyjścia.

– Z Callie sobie poradzę. Wsiadaj, nie traćmy czasu.

Rozdział 33

Isabelle

Obudziłam się z potwornym bólem głowy w jakimś nieznanym mi miejscu. To była chyba piwnica, bo w powietrzu unosił się zapach wilgoci i stęchlizny, a przez małe okienko z kratą wpadało trochę światła. Brakowało świeżego powietrza i było dosyć chłodno. Bolały mnie nadgarstki i bardzo chciało mi się pić. Gdy podciągnęłam się na łóżku, zorientowałam się, że moja lewa noga jest przykuta do ramy.

Boże, co tu się działo?

Pamiętałam, jak do tego doszło. Wróciłam z tatą z Ashland i pojechaliśmy do cukierni. Z jednej strony, chciałam zająć się pracą, żeby nie rozmyślać o tym, czego dowiedziałam się od Granta, a z drugiej strony, wiedziałam, że się nie uspokoję, dopóki z nim nie porozmawiam. Wyszłam z cukierni i miałam wybrać jego numer, ale wtedy zadzwonił telefon. To była Neve. Rozmawiałyśmy dosłownie parę minut. Zbliżały się urodziny mojej przyjaciółki i dziewczyna organizowała przyjęcie w domu, na które mnie zaprosiła. Gdy skończyłyśmy rozmawiać, chciałam zadzwonić do Granta, ale nie zdążyłam. Wszystko działo się tak szybko, błyskawicznie, że nawet nie miałam czasu na reakcję. Na drodze jak na złość było pusto. Usłyszałam pisk opon. Odwróciłam się i zauważyłam furgonetkę. Wtedy jakiś facet mnie złapał, niemal wrzucił do środka, poczułam ukłucie w szyję, a potem nagle zrobiło się ciemno. Pamiętałam jeszcze, że był tam ktoś oprócz niego i kierowcy. Jeszcze jeden facet, może dwóch, nie miałam pewności. Nie wiem, jak długo spałam, bo obudziłam się dopiero tutaj i naprawdę nie miałam pojęcia, gdzie jestem. Po tym, co mi wczoraj powiedział Grant, domyśliłam się, że porwali mnie ludzie, o których wspominał. Nie wydaje mi się, żeby to miało jakiś związek bezpośrednio z moją rodziną. Żyliśmy w zgodzie z innymi, nie mieliśmy z nikim konfliktu ani nie byliśmy na tyle zamożni, żeby ktoś mógł żądać od nas okupu. Bałam się, ponieważ jeśli nie chodziło im o okup, zabijają mnie bez zastanowienia.

W pewnej chwili usłyszałam zbliżające się kroki. Teraz to dopiero się przeraziłam. Żołądek zacisnął mi się boleśnie i opadłam z reszty sił. Kiedy drzwi się otworzyły, skuliłam się w rogu łóżka. Do pomieszczenia weszło dwóch gości, zapalając światło. Jeden był wielki, muskularny, a drugi...

Boże, przecież ja go już widziałam!

To ten, który był kiedyś w cukierni i pytał o nocleg, a ja go wysłałam do pensjonatu Granta. Moi porywacze zamienili ze sobą kilka słów po hiszpańsku, kompletnie nic z tego nie rozumiałam.

– Pić – jęknęłam.

Ten, co go rozpoznałam, chyba Santiago, powiedział coś do tego drugiego, a on rzucił mi szybkie spojrzenie, po czym gdzieś poszedł.

– Proszę – załkałam. – Pić mi się chce.

Santiago podszedł bliżej, ciągnąc ze sobą krzesło, i usiadł naprzeciw mnie. Rozsiadł się wygodnie i kpiąco wpatrywał we mnie.

– Co ja tu robię? – zapytałam cicho.

– Milcz – odparł, opierając łokcie na kolanach.

– Dlaczego mnie porwaliście?

– Zamknij się.

– Proszę cię, powiedz mi, co ja tu robię? – nalegałam bezradnie.

– Zamknij się! – warknął zdenerwowany.

– Wypuście mnie, proszę.

– Zamknij się, kurwa! – Zerwał się z krzesła i rzucił nim o ścianę.

Podszedł do mnie, złapał mnie za brodę i mocno ścisnął, wbijając palce w moją skórę.

– Jeśli powiesz jeszcze jedno słowo, przysięgam, wypatroszę cię, ty mała dziwko! – wysyczał, patrząc na mnie z obłędem w oczach.

Łzy spływały mi po policzkach i ledwo powstrzymałam się przed zwymiotowaniem. Serce biło mi tak szybko, jakby zamierzało wyskoczyć z piersi. Chciałam wyglądać na silną, ale byłam tak przerażona, że

bałam się nawet oddychać.

Po chwili wrócił ten drugi i rzucił na łóżko butelkę wody. Chciało mi się pić, jednak strach tak skutecznie mnie sparaliżował, że nawet na nią nie patrzyłam.

– Pij – nakazał Santiago, a ja zaczęłam się trząść. – Pij! – powtórzył wściekle.

Chwyciłam butelkę, szybko odkręciłam nakrętkę, po czym łapczywie upiłam spory łyk, aż się zakrztusiłam, a Santiago zaczął się śmiać. O jedzeniu nawet nie marzyłam. Porwali mnie, uwięzili, ponizali, a ja wciąż się bałam, że może stać się coś gorszego.

Ci dwaj znowu rozmawiali ze sobą po hiszpańsku, śmiali się, gestykulowali i rzucali mi dziwne spojrzenia. Z każdą chwilą mój strach przybierał na sile. Tak bardzo chciałam wierzyć, że wszystko dobrze się skończy, lecz nadzieja we mnie gasła. Tylko Grant mógł mnie znaleźć i jeśli tego nie zrobi... Pierwszy raz w życiu tak bardzo się bałam.

– Piękna Isabelle – Santiago spojrzał na mnie szyderczo – twój nowy właściciel już na ciebie czeka w Monclovie – powiedział, a ja zamarłam.

Nowy właściciel? Jaki nowy właściciel? Oni... Oni mnie sprzedali.

– Nie jestem rzeczą, żeby mieć właściciela – wyrzuciłam z siebie.

– Szczerze? Pierdolę to. – Wykrzywił usta. – Nasz szef dostał za ciebie niezłą kasę, a i nasze portfele będą wypchane po brzegi.

– Nie możesz tego zrobić – szlochałam, pociągając nosem.

– Już to zrobiłem i ciesz się, że szef nie pozwolił cię tknąć, bo nie wyszłabyś stąd o własnych siłach – powiedział z oblesną miną, a gdy oblizwał usta, prawie zwymiotowałam. – Prześpij się, księżniczko, wyjeżdżamy z rana – dodał, zgasił światło i obaj wyszli.

Zostawili mnie samą, choć to akurat nie było takie złe. Bałam się ich i każda kolejna minuta spędzona w ich towarzystwie była dla mnie torturą. Jeśli Grant mnie nie znajdzie, to będzie mój koniec. Wyobrażałam sobie, co musieli przeżywać teraz moi rodzice. Tata pewnie postawił całe miasto na nogi, a mamie serce pękło z rozpaczy. Nie miałam pojęcia, gdzie jest ta Monclova, a jeśli wywiozą mnie poza granice kraju, już nigdy nie zobaczę bliskich.

Grant, błagam, znajdź mnie.

Rozdział 34

Grant

Od sześciu godzin byliśmy w drodze. Jechaliśmy z dwoma ochroniarzami, a przed nami był jeszcze jeden samochód z ochroną Larsa. Wraz z nim siedziałem z tyłu, Lars przez większość czasu coś pisał na laptopie. Przed ósmą zadzwoniła do nas Callie. Pastor był w komisariacie i zgłosił porwanie. Policjanci wypytywali ją o nas, ale Callie nie powiedziała im, dokąd pojechaliśmy. Trochę ją postraszyli, bo obiecali wrócić z nakazem przeszukania domu, jednak do niczego takiego nie dojdzie. Zanim załatwią nakaz, my już wrócimy z Isabelle. Innej wersji wydarzeń nie przyjmowałem do wiadomości. Mogłem się spodziewać, że pastor zrzuci winę na mnie i po części będzie miał rację, ale mnie tak samo zależało na odnalezieniu Isy, jak jemu. Przecież kochałem ją najmocniej na świecie i nigdy bym nie pozwolił, żeby stała jej się krzywda, dlatego nie wybaczę sobie, że naraziłem ją na niebezpieczeństwo. Callie dodała również, że policjanci chyba nie do końca jej uwierzyli, bo niezbyt dyskretnie kręcili się w pobliżu posiadłości. W sumie oprócz ochroniarzy byli tam teraz również policjanci, więc o Callie mogliśmy być całkiem spokojni. Parę minut po północy zadzwonił telefon Larsa.

– Tak? – odebrał spokojnym głosem. – Gdzie są? – zapytał i spojrzał na mnie. – Będziemy tam za jakieś trzy i pół godziny – dodał i się rozłączył.

– Isabelle? – zapytałem niepewnie.

– Zatrzymali się na przedmieściach Bakersfield, w opuszczonym magazynie.

Myśl, że trzymając moją ukochaną w jakimś obskurnym miejscu mnie dobijała, ale też coraz mocniej determinowała. Chyba pierwszy raz w życiu tak bardzo pragnąłem czyjejś śmierci. Śmierci tych skurwieli, którzy porwali moją Isę. Jeśli nie daj Boże coś jej zrobili, nic mnie nie powstrzyma.

Trzy i pół godziny...

To były najdłuższe trzy i pół godziny w moim życiu. Dłużyły się w nieskończoność, a ja co chwila zerkałem na zegarek. Gdzieś koło drugiej zauważyłem, że Lars zasnął. Mnie by nawet leki nasenne nie pomogły. Moje myśli krążyły wokół Isabelle i z każdą następną milą byłem coraz bardziej wkurzony.

– Za niecałe pięć mil będziemy na miejscu – poinformował nas kierowca, a Lars się przebudził.

– Nie podjeżdżajmy zbyt blisko – odezwał się.

– Do tego magazynu prowadzi jakaś leśna droga, prawie czterysta dwadzieścia stóp.

– Musimy zostawić samochody i przejść ten odcinek. Jak podjedziemy bliżej, mogą nas zobaczyć.

– Jasne – przytaknął kierowca.

– I tak jak ustaliliśmy, ty i Linc czekacie w autach. Jesteśmy w stałym kontakcie.

– Dam znać chłopakom.

– Grant – odwrócił się w moją stronę – cokolwiek zobaczysz, panuj nad emocjami.

Nie spodobały mi się te słowa. Nie przyjmowałem do wiadomości, że coś mogło pójść niezgodnie z naszym planem, albo że Isabelle coś się stało.

Jakiś czas później dotarliśmy na miejsce. To faktycznie było jakieś odludzie. Ostatni dom mijaliśmy milę temu, a teraz widzieliśmy już tylko polany i lasy. Tak jak się umówiliśmy, zatrzymaliśmy się przed leśną drogą.

– Tylko z rozważą – powiedział Lars, wręczając mi broń.

– Nie traktuj mnie jak dzieciaka.

– Traktuję cię jak zakochanego faceta, który dla swojej kobiety zrobi wszystko – odparł.

Musiałem przyznać mu rację. Nie zawaham się pociągnąć za spust, jeśli ktoś zrobi mojej ukochanej krzywdę.

W końcu ruszyliśmy. Nie mieliśmy pojęcia, ilu ich było, ale gdy się zbliżyliśmy do magazynu, stała przed nim tylko jedna czarna furgonetka.

– Isaac, Martin, sprawdźcie, czy jest inne wejście – odezwał się Lars. – Te drzwi mogą narobić hałasu.

– Zobaczą, czy są zamknięte – rzucił Cole, a Lars przytaknął.

- Jimmy, zaczekaj tu z Grantem, ja sprawdzę drugą stronę.
- Ja pójdę – syknąłem. Nie chciałem, żeby mnie wykluczał.
- Zostajesz! Czekamy na sygnał.

Gdy Cole podszedł do drzwi, te nagle się otworzyły i wyszedł jakiś facet. Nasz plan właśnie zaczął się jebać. Facet spojrzął na ochroniarza, sięgnął do tylnej kieszeni spodni, ale ten błyskawicznie pchnął go na ścianę, a po chwili gość osunął się na ziemię. Ochroniarz dał znać, że możemy ruszać, więc pobiegliśmy w stronę wejścia i po chwili dołączyli do nas pozostali. Weszliśmy do środka i zaczęliśmy się rozglądać, ale nikogo nie widzieliśmy. Było tu kilka pustych pomieszczeń odgradzonych ściankami. Szliśmy ostrożnie, starając się nie robić hałasu. Mieliśmy utrudnione zadanie, bo panował półmrok, a my nie wiedzieliśmy, gdzie oni są. Naszą uwagę przykuło zamknięte pomieszczenie, z którego dobiegały jakieś głosy. Nie mogliśmy tak po prostu otworzyć drzwi i wejść, dlatego musieliśmy nieco zmienić plan. Lars nalegał, żebyśmy weszli, jednak ja się bałem, że właśnie tam będzie Isa i tym gościom coś odbije. Poza tym nie wiedzieliśmy, ilu ich było w środku. Na razie rozpoznaliśmy dwa różne głosy.

- Gdzie jest Alonso? – Ten głos należał do kogoś innego, czyli było ich trzech.
- Może poszedł do blondyny? – Rozległ się ryk.

Zacisnąłem dłonie w pięści. Nie mogłem wyrzucić z głowy myśli, że mogli skrzywdzić moją Isę. Byłem gotów pociągnąć za spust.

Lars dał znać Jimmy'emu i Martinowi, żeby poszli jej szukać.

- Zapiardolę go, jeśli się do niej dobrał!

Usłyszeliśmy znajomy głos i nagle drzwi się z impetem otworzyły. Facet niemal wpadł na Larsa, a ja od razu się na niego rzuciłem. Zaczęły padać strzały, a my nawet nie mieliśmy gdzie się przed nimi ukryć. Widziałem, że Cole dostał w nogę i osunął się po ścianie. Poczułem piekący ból w lewym ramieniu i po chwili się zorientowałem, że zarobiłem kulkę. Uniosłem drugą rękę i wymierzyłem w faceta, który do mnie strzelił. Nacisnąłem spust, a ten padł na podłogę. Nie myślałem o tym, że właśnie odebrałem komuś życie. Spojrzałem na Larsa, a wtedy on sięgnął po broń i strzelił tuż za mną. Odwróciłem się, widząc, jak facet, do którego przed chwilą strzeliłem, leży teraz martwy.

Cholera, nie zabiłem go i gdyby nie szybki refleks Larsa, to teraz ja leżałbym w kałuży własnej krwi.

- Dzięki – odezwał się nieco zszokowany, a Lars kiwnął głową, dając mi znak, żebym się odwrócił.
- Grant... – Usłyszałem głos, który tak uwielbiałem.

Isabelle...

Odetchnąłem z ulgą, gdy ją zobaczyłem. Miałem wrażenie, że moje serce na moment przestało bić. Na jej ciele nie było widać śladów pobicia, ubranie miała całe, jedynie włosy w lekkim nieładzie i zapłakaną twarz. Chwyciłem ją, chyba nawet trochę za mocno, bo jęknęła, i przytuliłem do siebie. Tak się trzęsła, że z ledwością ją trzymałem.

- Skarbie, już wszystko w porządku – szepnąłem, tuląc ją do siebie.
- Tak się bałam – szlochała.
- Isa – ująłem jej twarz w dłonie, patrząc prosto w oczy – zrobili ci coś? Skrzywdzili cię?
- Nie. – Kręciła głową, a po jej policzkach nadal płynęły łzy. – Oni... Oni chcieli mnie sprzedać...
- Nikt cię nie sprzeda. Jesteś bezpieczna, kochanie. Jesteś bezpieczna – powtarzałem.
- Tak bardzo się bałam. – Nie przestawała płakać. – Bałam się, że naprawdę to zrobią.
- Już po wszystkim, Motylku. – Pocałowałem ją we włosy. – Zabieram cię do domu.
- Grant, ty... Ty jesteś ranny – powiedziała, złapawszy mnie za postrzelone ramię.
- To nic takiego.

– Słuchajcie, musimy się zbierać – odezwał się Lars. – Nie wiemy, kiedy dotrze reszta, a Grant i Cole potrzebują pomocy.

- Dam znać chłopakom, żeby sprawdzili najbliższy szpital – dodał Jimmy.
- Szpital, przychodnię, klinikę cokolwiek – odparł Lars.
- Zabierajmy się stąd, bo mnie ta noga napierdala – jęknął Cole.
- Chodź, stary – rzucił Martin i pomógł mu się podnieść.

Opuściliśmy budynek i wróciliśmy do samochodów. Przez całą drogę Isa nic nie mówiła, tylko cicho szlochała, przytulona do mojego boku. Bałem się, że to ją zniszczyło, że sobie z tym nie poradzi.

Rozdział 35

Isabelle

Nie pamiętałam dokładnie, o której wróciliśmy do domu. Była trzecia albo czwarta... Nie miałam pewności. Kilka mil od tamtego koszmarnego miejsca znaleźliśmy szpital, gdzie udzielono nam pomocy. Widziałam, jak Lars wciska jakiemuś lekarzowi plik banknotów. Pewnie po to, aby nie zadawał niepotrzebnych pytań i szybko zrobił swoje. Kiedy z powrotem wsiedliśmy do samochodu, po prostu zasnęłam. Niewiele pamiętałam z tego, co wydarzyło się zaraz po powrocie do domu. Panował totalny chaos: mama na zmianę to płakała, to się śmiała, a tata był kłębkim nerwów. Jedyne na co miałam ochotę, co mogłam zrobić, to zjeść, wykapać się i położyć do łóżka. Obudziłam się dopiero następnego dnia po siódmej, ale jeszcze przez godzinę leżałam. Chyba nie byłam gotowa na rozmowę z rodzicami. Najchętniej przespałabym jeszcze tydzień, choć i to nie gwarantowało, że będę mogła normalnie z nimi porozmawiać. Właściwie nie chciałam o tym mówić, chciałam po prostu o tym wszystkim zapomnieć, wymazać z pamięci. Nigdy nie czułam takiego strachu i nie chciałam do tego wracać.

W telefonie miałam jedno nieodebrane połączenie od Granta i dwie wiadomości. Pierwsza była jeszcze z wczoraj. Napisał do mnie koło ósmej. Pytał, jak się czuję i zapewnił, że bardzo mnie kocha. Drugą wiadomość wysłał mi dziś po szóstej: prosił, bym odezwała się do niego, kiedy wstanę. Nie chciałam go martwić, więc napisałam, że wszystko jest okej i że zadzwonię później. Odłożyłam telefon i chciałam wstać, ale rozległo się pukanie do drzwi i po chwili do mojego pokoju weszła mama. Uśmiechnęła się lekko, choć w jej oczach zakręciły się łzy. Usiadła na brzegu łóżka i ujęła moją dłoń.

– Tak bardzo się o ciebie bałam – szepnęła drżącym głosem.

– Już jestem w domu, spokojnie, mamo.

Nie mogłam jej powiedzieć, jak wielkie czułam przerażenie, bo serce by jej pękło. Starałam się być silna, ale to było trudne. Mama przez chwilę nic nie mówiła, tylko ścisnęła moją dłoń, a po jej policzkach płynęły łzy.

– Nie wiem, jak przeżyję twój wyjazd do Atlanty – jęknęła. – Przepraszam, nie powinnam teraz mówić ci takich rzeczy...

– Nie myśl o tym, mamo. Na razie jestem tutaj.

– Skarbie, ty się wahasz?

Zaskoczyła mnie tym pytaniem, a ja nie potrafiłam udzielić jej jednoznacznej odpowiedzi. Z jednej strony, przecież kochałam Granta i chciałam z nim być, ale z drugiej strony, miałam pewne obawy co do naszej przyszłości. Gdyby mi nie powiedział, w co się wplątał, nawet nie byłabym świadoma niebezpieczeństwa. Pytanie, czy to się nie powtórzy. Co z tym szefem? Co z człowiekiem, który chciał mnie kupić? Czułam, że to nie jest koniec.

– Mamo, kocham Granta, tylko... – Zacisnęłam mocno powieki, by nie pozwolić łzom popłynąć. – Tylko boję się – wyznałam cicho.

– Kochanie – mama mnie przytuliła – daj sobie czas i przemyśl wszystko. Nie podejmuj pochopnie decyzji.

– Dziękuję, mamus.

– Może przyniosę ci śniadanie? Pewnie jesteś głodna.

– Nie, nie trzeba. Zaraz się ubiorę.

– Dobrze. – Uśmiechnęła się lekko. – Posiedzę z tobą do południa, dopóki tata nie wróci.

Uznałam, że nie ma sensu protestować, czułam jednak, że nie będę miała łatwo. W pewien sposób wrócimy do tego, co było wcześniej, choć nadopiekuńczość mojego taty na pewno się spotęguje. Widziałam to w jego oczach, gdy wczoraj Grant przywiózł mnie do domu. Tata spojrzął na niego, jakby chciał powiedzieć, że wszystko to jego wina i widzi mnie ostatni raz. Nie miałam za dużo czasu, gdyż za dwa tygodnie Grant wraca do Atlanty, jednak postanowiłam skorzystać z rady mamy. Po śniadaniu wróciłam do pokoju, żeby zadzwonić do niego.

– Cześć, kochanie, martwiłem się – odebrał niemal natychmiast, jakby czekał na mój telefon.
– Przepraszam, musiałam się trochę ogarnąć.
– Jak się czujesz?
– Chyba dobrze – westchnęłam.
– Może przyjadę po ciebie? – zaproponował, a ja nie wiedziałam, jak mu odmówić. Nie chciałam go ranić, ale naprawdę potrzebowałam chwili wytchnienia.
– Grant, myślę, że... – urwałam niepewnie. – Czy moglibyśmy...
– Isa, Motylku, co się dzieje? – zapytał łagodnie.
– Potrzebuję czasu – jęknęłam.
– Beze mnie?
– To, co się wydarzyło... Muszę się chyba zresetować, a ty będziesz mnie rozpraszał.
– Przyzwyczajasz się do rozłąki ze mną?
– Nie mów tak. Nie wyobrażam sobie tego – zapewniłam go.
– Isa, nie chcę cię stracić. Nie mogę. – Słyszałam w jego głosie ból i tęsknotę.
– Kocham cię, Grant, i nie chcę się z tobą rozstawać, po prostu potrzebuję poukładać sobie w głowie kilka spraw.

– Powiniennem trzymać za siebie kciuki – zaśmiał się. – Isa, będę walczył o ciebie i zrobię wszystko, żeby odzyskać twoje zaufanie – dodał z pewnością w głosie.

Byłam pewna swoich uczuć do niego, musiałam jednak ochłonąć po tym, co się stało. Porwanie, handel kobietami, ciemne interesy i niebezpieczni ludzie... To nie moja codzienność. Miałam świadomość, że owszem, to się dzieje, ale nigdy bym nie przypuszczała, że zostanę w coś takiego wplątana. Że ktoś mnie porwie, uzna za swoją własność i postanowi sprzedać jak przedmiot. To mnie naprawdę przerosło.

Rozłączyłam się z Grantem, położyłam się z powrotem do łóżka i tak spędziłam kolejne dni. Po trzech dniach tata chciał, żebym porozmawiała z psychologiem, jednak na to akurat nie byłam gotowa. A właściwie nie chciałam tego robić, nie chciałam się z tego zwierzać, nagłaśniać sprawy. Wiedziałam, że sama to przepracuję w odpowiednim czasie. Opuścił, kiedy w niedzielę pojawiłam się na nabożeństwie. Spędziłam prawie cały dzień w kościele. Chyba właśnie tego potrzebowałam. Choć na zmianę pilnowali mnie mama i tata, odcięłam się zupełnie od przyziemnych spraw, wczytywałam się w słowa Biblii i całkowicie odpłynęłam. Około szóstej, gdy w kościele była ze mną mama, napisałam do Granta z pytaniem, czy mógłby wpaść. Czułam, że mama łagodniej na to spojrzy, gdyż przy tacie nie byłoby szansy na spotkanie. Był wściekły na niego, a ja nie miałam dziś ochoty na kolejne sprzeczki. Mój ukochany przyjechał dosłownie po dziesięciu minutach. Usiadł w ławce obok mnie i pocałował we włosy.

– Cieszę, że do mnie napisałaś – szepnął, po czym ponownie mnie cmoknął.

– Tęskniłam – wyznałam i oparłam głowę na jego ramieniu. – Wiesz, przychodziłam tu, kiedy miałam gorszy okres, kiedy było mi źle, kiedy potrzebowałam oderwać myśli albo chciałam się zrelaksować – powiedziałam, wracając wspomnieniami do takich dni. – Siadałam wtedy z Biblią i cały świat zewnętrzny przestawał istnieć. Lubiłam też przychodzić na próby chóru młodzieży, czasami nawet dołączałam.

– Pięknie śpiewasz – powiedział, a ja się delikatnie uśmiechnęłam. – Uwielbiam twój głos. Jest taki melodyjny, przyjemny, hipnotyzujący. Mam wrażenie, że kiedy śpiewasz, przenosisz się do innego świata i całkowicie się temu oddajesz. Wkładasz w to całe serce.

– Bo tak właśnie jest – przytaknęłam, ciesząc się, że tak doskonale mnie rozumie.

– Jak się w ogóle czujesz?

– Chyba dobrze.

– Wiem, że to może za wcześnie – powiedział, ujmując moją dłoń, by spleść nasze palce – wiem, że na to nie zasługuję, ale może kiedyś spróbujesz mi wybaczyć.

– Grant... – Popatrzyłam na niego. Widać było, że to co się wydarzyło, jemu też sprawia ból. Z pewnością nie uważał, że już jest po sprawie. – Najchętniej wymazałabym to z pamięci, ale tak się nie da. Mimo wszystko miałam szczęście, że mnie odnaleźliście, bo teraz pewnie... – westchnęłam, a Grant mocniej ścisnął moją dłoń. – Chciałabym, żeby było jak kiedyś. Chcę żyć normalnie, nie oglądać się za siebie, chcę przestać się bać – powiedziałam, a on mnie przytulił.

– Skarbie, wiem, że mi nie wierzysz, ale przysięgam, ci ludzie już nic ci nie zrobią.

– A ten szef? Ten cały klient?

– Nic ci nie grozi, zapewniam cię.

Odwróciliśmy się, słysząc otwierające się drzwi. Gdy zobaczyłam, że w progu stanął tata, miałam dziwne przeczucie, że to nie skończy się dobrze. Najpierw podszedł do mamy i coś jej powiedział, po czym oboje ruszyli w naszą stronę. Wstaliśmy z ławki.

– Co się dzieje? – zapytałam niepewnie.

– Chodź, kochanie. – Mama wyciągnęła do mnie rękę.

– O co tu chodzi? – Patrzyłam na nich z niepokojem.

– Chciałem porozmawiać z Grantem na osobności – odparł tata.

– Możesz mówić przy mnie.

– To sprawa między nami – upierał się.

– Ale dotyczy mnie.

– Pastorze, ja wiem, że nawaliłem, ale...

– Tu nie ma żadnych ale! – warknął tata i zacisnął usta. – To przez ciebie porwali Isabelle, naraziłeś ją na ogromne niebezpieczeństwo. Nie pozwolę, żebyś zniszczył jej życie.

– Tato, co ty mówisz?

– Kocham Isabelle. Te sprawy to już przeszłość. Przysięgam, że jest już bezpieczna.

Na słowa Granta mój tata tylko pokręcił głową.

– Ty już się raz postarałeś – prychnął. – Teraz ja zadbam o córkę – powiedział tajemniczo.

– Paul, mówiłam ci, żebyś tego nie robił – wtrąciła mama.

– Czego nie robił? – Byłam zdezorientowana. – Co ty znowu wymyśliłeś?

Tata wziął głęboki wdech, popatrzył na mamę, która nadal nie dawała przyzwolenia na jego pomysł, po czym zwrócił się do nas:

– Rozmawiałem z pastorem Davisem – zaczął, a ja poczułam, że moje serce próbuje się wyrwać z piersi.

– Paul, to się źle skończy... – szepnęła mama.

– Pastor Davis przyjedzie po ciebie w przyszłym tygodniu.

– A dlaczego po mnie?

– Teraz będziesz uczestniczyła w obozie teologicznym, a po wakacjach rozpoczniesz studia – przekazał mi swój jakże cudowny plan.

– Nie, tato. – Pokręciłam głową. – Nie zmusisz mnie do tego. Kocham Granta, chcę zostać jego żoną i urodzić mu dzieci! – rzuciłam stanowczo, bo chyba już nic innego nie było w stanie przekonać mojego ojca.

– Dziecko, już zapomniałaś, co się przez niego wydarzyło? – kontynuował. – Gdyby nie on...

– Gdyby nie on, nie znałabym prawdziwej miłości – przerwałam mu i spojrzałam na ukochanego, którego oczy aż się zaświeciły.

– Przecież ja to wszystko robię dla ciebie, Isa. – Głos taty brzmiał tak bezradnie. – Wszystko, żebyś była szczęśliwa i bezpieczna.

– Wiem, tato. Uwierz mi, że z Grantem jestem szczęśliwa, a o bezpieczeństwo też będziemy dbać.

– Zawsze. – Grant uniósł moją dłoń do ust i delikatnie ją musnął. – Pastorze, nie poddam się. Kocham Isę i będę walczył o nią, choćbym miał poświęcić na to resztę życia.

Tata spojrzał na nas przenikliwie, myślami błędząc chyba daleko stąd. Co postanowił pastor Barrington, wiedział tylko on sam. Ja natomiast byłam pewna, że moje miejsce jest przy Grancie. Mężczyźnie, z którym spędzę resztę życia.

Rozdział 36

Grant

Kilka tygodni później

Gdyby na początku roku ktoś mi powiedział, że moja siostra wyjdzie za męża za faceta, od którego wolałbym, żeby trzymała się z daleka, a ja zaręcę się z najcudowniejszą dziewczyną na świecie, uznałbym go za wariata. Jednak życie potrafi zaskoczyć. Spontaniczny ślub Callie i Larsa wszystkich zaskoczył, a gdy kilka dni temu ogłosiliśmy z Isabelle, że się zaręczyliśmy, to dopiero była niespodzianka. A największa dla pastora Barringtona.

Po tej rozmowie w kościele spotkał się ze mną na drugi dzień. Ani Isa, ani jej mama o tym nie wiedziały. Długo rozmawialiśmy i chyba pierwszy raz tak naprawdę szczerze. Nie zamierzałem z nim walczyć. W końcu był ojcem kobiety, z którą związałem przyszłość. Nie chciałem, żeby konflikt między nami ciągnął się latami, bo to by źle wpłynęło na ogólne relacje. Isa mieszkała teraz ze mną w Atlancie, pracowała w cukierni, ale często jeździliśmy do Redwood. Odwiedzaliśmy jej rodziców, a także Seilę, która przejęła stery na ranchu. Tymczasem z rodzeństwem byliśmy zgodni, że chcemy zachować posiadłość i mieliśmy nadzieję, że Caleb się nie wyłamie. Interesy szły naprawdę dobrze, wystarczyło ich po prostu pilnować, interesować się sprawami całej posiadłości, zainwestować trochę pieniędzy i można było liczyć na zyski.

Kiedy zapewniałem Isę, że ze strony ludzi, którzy zlecili porwanie, nic już jej nie grozi, mówiłem prawdę. Nie chciałem jej wciągać w szczegóły, ponieważ nie mógłbym powiedzieć wszystkiego, ale sprawa była zakończona. Jakiś gangster, a właściwie szef jednego z gangów, miał u Larsa dług. Wiążąc się z Callie, Lars obiecał, że zerwie kontakty ze światem przestępczym, jednak nie spalił wszystkich mostów. Teraz te kontakty okazały się bardzo przydatne, gdyż zapewniły nam wszystkim bezpieczeństwo. Dowiedzieliśmy się też, że Swan zginął w jakiejś strzelaninie. Teraz już wszyscy byliśmy bezpieczni.

Z Isabelle tworzyliśmy naprawdę zgraną parę. Wiedzieliśmy, że podstawą udanego związku, zresztą nie tylko związku, jest szcera rozmowa. Gdy nachodziły nas jakieś wątpliwości, rozmawialiśmy. Kochałem ją do szaleństwa, a ona odwzajemniała moje uczucia. Była dla mnie idealna i wcale nie odczuwaliśmy różnicy wieku.

Dziś wybieraliśmy się z Colinem i Veronicą, jego nową dziewczyną, na drinka do pubu. Miała dwadzieścia pięć lat i pracowała w hotelu jako menadżerka. Poznali się jakiś czas temu, ale przyjaciel nic nie mówił, ponieważ, jak twierdził, nie chciał zapeszać. Cieszyłem się, że Isa i Veronica złapały kontakt. Ostatnio były nawet razem w kinie, a ja i Colin wybraliśmy się na mecz koszykówki.

– Isa, pospiesz się! – ponaglałem ją, bo już powinniśmy być w drodze.

– Zaraz!

– Mówiłaś to dziesięć minut temu – powiedziałem do siebie.

Po chwili moja narzeczona wyszła z łazienki, a na jej twarzy malował się niepokój. Była wyraźnie zdenerwowana.

– Isa, co się stało? – Zmartwiłem się, bo przed chwilą wszystko było okej.

– Kochanie, musimy porozmawiać – odparła z powagą, co jeszcze bardziej mnie zaniepokoiło.

– Isa, co się dzieje?

– Grant, ja... – urwała i na moment spuściła wzrok. – Grant, jestem w ciąży – wyznała, podnosząc na mnie nieco wystraszone spojrzenie.

Otworzyłem usta, uniosłem brwi i opadłem na sofę. Zerknąłem na nią, by mieć pewność, że się nie przesłyszałem. Przez chwilę nie mogłem wydusić z siebie słowa. Nie sądziłem, że moja ukochana tak mnie dziś zaskoczy.

Isa była w ciąży... Będziemy mieli dziecko...

– Grant, jesteś na mnie zły? – Głos jej drżał.

– Nie, skarbie. – Podniosłem się i podszedłem do niej. Ucałowałem jej dłoń, a kiedy uśmiechnąłem

się do mojej dziewczyny, rozpromieniła się. – Nawet nie wiesz, jak się cieszę. Po prostu zaskoczyłaś mnie, ale przysięgam, to najlepsza wiadomość. Tak bardzo cię kocham – powiedziałem, po czym pocałowałem ją w usta.
– Ale dlaczego nic wcześniej nie mówiłaś?

– Nie miałam pewności – westchnęła. – Owszem, okres mi się spóźnił, jednak tyle się ostatnio wydarzyło, że chyba brałam pod uwagę wszystko. Pierwszy test zrobiłam dwa dni temu i był pozytywny. Na poniedziałek umówiłam wizytę u ginekologa, dlatego dziś rano powtórzyłam test.

– Idę z tobą. – Przyciągnąłem ją do siebie.

– Liczyłam na to.

– Kochanie, to dziś świętujemy – rzuciłem zadowolony.

– No wiesz, ja co najwyżej wodą lub sokiem – prychnęła.

– Nadrobię za nas dwoje.

– Ej! – Szturchnęła mnie w ramię.

– Choć wiesz – zarzuciła mi ręce na szyję – będziemy musieli jakoś przekazać moim rodzicom wiadomość o ciąży. Mama z pewnością się ucieszy, ale pastor...

– Pastor Barrington... – Wolałem nie wybiegać w wyobraźni do tego momentu.

Czułem, że mi się oberwie.

– W takim razie ja na pewno muszę się napić.

– Jesteś niemożliwy – zaśmiała się, a ja złączyłem nasze usta w gorącym pocałunku.

Playlista

Enrique Iglesias – *Hero*
Evanescence – *Bring Me to Life*
Highland – *Bella Stella*
Inna – *Up*
Jessie Ware – *Wildest Moments*
John Legend – *Nervous*
Lady Gaga – *Bloody Mary*
Michael Patrick Kelly ft. Rakim – *Wonders*
Pink – *Just Like a Pill*
Sean Paul ft. Alexis Jordan – *Got 2 Luv U*
Two Feet – *Fire in My Head*